

ZESZYT STO TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2002

ERRATA

ZESZYTY HISTORYCZNE

N° 138 – brak strony 116

ZESZYT STO TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2002

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 518

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0186-X

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE
91, avenue de Poissy, 78600 Le Mesnil-le-Roi

Imprimé en France.

Andrzej PACZKOWSKI

CO ZROBIĆ Z KOMUNISTYCZNĄ PRZESZŁOŚCIĄ? – PRZYKŁAD POLSKI*

Jednym z wielu zjawisk składających się na proces przejścia od systemów autorytarnych (dyktatorskich, totalitarnych) do demokracji i w trakcie stabilizacji tej ostatniej, jest stosunek do *ancien régime*¹. Należy on do tych, które animują „zwykłych obywateli” oraz powodują gwałtowne debaty i polemiki wśród elit politycznych i intelektualnych. Nie należy przez to rozumieć, że jest on najważniejszy czy też, że skupia najwięcej uwagi: zagrożeni zwolnieniem z pracy wielokrotnie burzliwie demonstrowali przed siedzibą rządu ścierając się z policją, rolnicy na stacjach granicznych wysypywali z wagonów setki ton importowanego zboża, przeciwnicy aborcji miesiące całe wytrwale pikietowali przed parlamentem. Tymczasem – jak dotąd – miał miejsce tylko jeden przypadek indywidualnej próby „rozliczenia za przeszłość”: pewien rolnik,

* Polska wersja referatu wygłoszonego na konferencji „The Memory of Communism in the Czech Republic”, Praga 19-20 października 2001, zorganizowanej przez Ústav pro Soudobé Dejiny oraz Institut für Wissenschaften vom Menschen (Wiedeń). Tekst ten mógł powstać dzięki stypendium Woodrow Wilson International Center for Scholars w Waszyngtonie, w którym prowadziłem badania w roku akademickim 2000/2001.

1. To samo dotyczy, oczywiście, zmiany w przeciwną stronę: od demokracji do dyktatury.

szykanowany z powodów politycznych w latach 1981-1989, uderzył kamieniem gen. Jaruzelskiego, gdy ten podpisywał publicznie swoją książkę, w której usprawiedliwiał wprowadzenie stanu wojennego. Sędziowie kilkakrotnie musieli uspokajać – a nawet wypraszać z sali – publiczność przybyłą na procesy funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, ale o ile wiem, nie dochodziło wówczas do rękoczynów. Choć brak więc bezpośrednich, fizycznych reakcji, dla wielu – np. dla ofiar terroru i represji – to, jakie się wyciąga konsekwencje z (negatywnej) oceny niedawnej przeszłości, jest najbardziej wymownym wskaźnikiem zasięgu i głębokości dokonanych zmian.

W badaniu opinii publicznej, z listopada 2000 r., na pytanie: „Czy w III Rzeczypospolitej wystarczająco starano się, aby czyny przedstawicieli władz komunistycznych zostały prawnie osądzone?”, 37% ankietowanych odpowiedziało przecząco². Wprawdzie nie pytano, jak ważne jest ściganie owych przestępstw w porównaniu z innymi działaniami – prawnymi czy politycznymi – które stanowią o transformacji ustrojowej, tym niemniej można taką postawę uznać za wyraz przykładania wagi do spraw przeszłości. Nie ma jednak chyba racji Timothy Garton Ash stwierdzając w sposób uogólniający, że po roku 1945, w odróżnieniu od stanu wcześniejszego, odpowiedź na pytanie o przeszłość brzmi – „remember, remember”³. Przynajmniej w przypadku Polski opinia publiczna jest wyraźnie, a nawet drastycznie, podzielona. W cytowanym już sondażu 34% respondentów uważało, iż nie należy już ścigać czynów, które w polskim prawie zostały określone jako „zbrodnie komunistyczne”⁴. I choć nieco

2. Pracownia Badań Społecznych „Omnibus 11–12 listopada 2000”, próba reprezentatywna 1033 osoby (wyniki ogłoszono w: *Rzeczpospolita* nr 276, 27 listopada 2000).

3. T. Garton Ash „The Case for Mesomnesia”, referat na konferencję „The Memory of the Century”, Institut für die Wissenschaften vom Menschen, Wiedeń, 9-11 marca 2001. W swym eleganckim wywodzie autor „Teczki” zwraca uwagę, iż od 403 roku przed Chrystusem (amnestia po wojnie peloponeskiej), aż po II wojnę światową „klasyczna odpowiedź” polityków brzmiała „forget, forget”.

4. Par. 2 Ustawy z 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej stanowi, iż „zbrodniami komunistycznymi (...) są czyny popełnione przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego (...) polegające na stosowaniu represji lub innych form naruszania praw człowieka wobec jednostek lub

więcej (48%) uznało, iż przestępstwa te winny być nadal ścigane, a więc byli zwolennikami pamiętania – i karania – nie ma w tej sprawie społecznego konsensusu.

Problem: „co robić z przeszłością”, choć jest tylko jednym z elementów przemiany ustrojowej, sam w sobie jest złożony, a więc winien być opisywany i analizowany na kilku co najmniej płaszczyznach. Opierając się na dotychczasowych własnych badaniach oraz znanej mi literaturze przedmiotu uważam, iż można rozpatrywać go w podziale na następujące kategorie:

1) działania ustawodawcze oraz sądowe, czyli to, co często bywa określane jako *transitional justice*,

2) debata publiczna, która najczęściej (ale nie zawsze) związana jest z uchwalanym prawem, a więc ma charakter zarazem polemiki politycznej, jak i sporu prawniczego,

3) historiografia,

4) zmiana symboli,

5) stosunek społeczeństwa „globalnego” do przeszłości.

Jest oczywiste, iż każdej z nich można – a nawet warto – poświęcić osobną monografię. Toteż mogę tu przedstawić je tylko w syntetycznym skrócie i w oparciu o jednostkowe przykłady. Jest również oczywiste, iż wskazane wyżej kategorie stanowią coś w rodzaju „naczyń połączonych”, wzajemnie na siebie oddziałują, przy czym trudno jest określić, gdzie mieści się punkt ciężkości, choć wydaje się, że w państwie demokratycznym „najwyższą instancją” jest opinia publiczna.

Transitional justice

Sprawiedliwość czasu zmiany ustrojowej powinna być – przynajmniej w moim rozumieniu tego ogólnikowego termi-

grup ludności (...) stanowiące przestępstwa według polskiej ustawy karnej obowiązującej w czasie ich popełnienia”. Za funkcjonariuszy uznaje się nie tylko funkcjonariuszy państwowych, ale także „osoby pełniące funkcje kierownicze w organie statutowym partii komunistycznej”. Zastosowano tu wyraźną analogię do znanego wcześniej określenia „zbrodnie nazistowskie”. W ustawie z 1991 r. wprowadzono węższe pojęcie „zbrodni stalinowskiej”, w której przypadku datą finalną był rok 1956, podczas gdy „zbrodnie komunistyczne” obejmują okres do 1989 r.

nu i w przypadku Polski – przedstawiona w dwóch głównych obszarach: odpowiedzialności karnej oraz odpowiedzialności politycznej.

Mogło się wydawać, że sprawa odpowiedzialności karnej (czyli jaspersowskiej „winy kryminalnej”) jest prosta, właściwie techniczna: wystarczy wytoczyć śledztwa, przedstawić akty oskarżenia, przeprowadzić procesy, skazać tych, którym udowodniono popełnienie przestępstwa. Działania podjęto stosunkowo szybko, jeszcze w fazie „raczkującej transformacji” – w początku sierpnia 1989 r., a więc zanim powstał rząd Mazowieckiego, Sejm powołał komisję, której zadaniem było wyjaśnienie około 100 przypadków śmierci osób związanych z „Solidarnością” i opozycją oraz księży, zabitych lub zmarłych w nieznanymi okolicznościach w okresie od wprowadzenia stanu wojennego do wiosny 1989 r. Komisja ta nie miała uprawnień prokuratorskich, ale zdołała zgromadzić wiele dokumentów i rozpoznać niektóre mechanizmy terroru. Częściowo w związku z jej pracami w latach 1990-1991 wszczęto całą serię śledztw, m.in.:

- w sprawie zamordowania w 1984 r. ks. Jerzego Popiełuszki⁵,

- w sprawie masakry robotników, którzy strajkowali w grudniu 1970 r.,

- w sprawie zabicia górników kopalni „Wujek” w grudniu 1981 r.,

- w sprawie zastrzelenia demonstrantów w Lubinie w sierpniu 1982 r.,

- w sprawie śmierci w 1984 r. ucznia, Grzegorza Przemyska,

- w sprawie śmierci w 1982 r. demonstranta w Nowej Hucie,

- w sprawie śmierci w 1977 r. działacza opozycji Stanisława Pyjasa.

Niektóre z tych śledztw obejmowały osoby należące nie tylko do elit komunistycznego aparatu państwowego czy par-

5. Było to śledztwo ponowne, gdyż bezpośredni wykonawcy zostali skazani już w 1985 r. Tym razem objęto postępowaniem ich zwierzchników ze szczytów hierarchii Służby Bezpieczeństwa (wiceminister, dyrektor departamentu).

tyjnego, ale także architektów umowy Okrągłego Stołu: gen. Jaruzelskiego – za grudzień 1970 r., gen. Kiszczaka – za mord w kopalni „Wujek”.

Osobną kategorię stanowią śledztwa przeciwko oficerom aparatu bezpieczeństwa z lat 1944-1956, w tym przeciwko grupie funkcjonariuszy Departamentu Śledczego z zastępcą dyrektora tego departamentu Adamem Humerem na czele, czy w sprawie zainspirowania pogromu Żydów w Kielcach w lipcu 1946 r. W sumie podjęto kilkaset dochodzeń dotyczących „zbrodni stalinowskich”, przy czym większość z nich podjęta została „w sprawie”, a nie wobec konkretnych osób. Z zasady prowadzili je pracownicy Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, którzy – aż do 2000 r. – nie mieli pełnych uprawnień prokuratorskich (m.in. sporządzania aktu oskarżenia), a występowali właściwie w charakterze sędziów śledczych. Tylko nieznaczna część tych śledztw weszła w etap sądowy.

Ustawa z lutego 1991 r., unieważniająca wyroki wydane w procesach politycznych w latach 1945-1956, nie tylko dała ofiarom lub ich spadkobiercom możliwość ubiegania się o odszkodowanie, ale – co nas tu specjalnie interesuje – stworzyła możliwość ścigania sędziów i prokuratorów podejrzanych o tzw. zbrodnie sądowe. Pierwszy akt oskarżenia (w 1992 r.) objął sędziów, którzy w 1952 r. zatwierdzili wyrok śmierci na gen. Fieldorfa, jednego z bohaterów konspiracji antynazistowskiej.

Jak do tej pory wyroki zapadły wobec około 30 osób, z których tylko kilka zostało skazanych za przestępstwa popełnione po 1956 r. W pewnym stopniu o ilości i przebiegu spraw decyduje biologia: spora część oprawców z lat 1944-1956 już nie żyje, nie ma wśród żywych ani jednego z ich mocodawców z najwyższego szczebla. Zapewne impet rozliczeń byłby inny, gdyby rzecz działa się np. w 1956 r. kiedy to na Węgrzech, a na małą skalę także w Polsce, miało miejsce prawdziwie rewolucyjne rozprawianie się z przeszłością (a raczej z jej obrońcami)⁶. Najistotniejsze jednak – jak się

6. W przypadku Polski mam na myśli atak uzbrojonych demonstrantów w Poznaniu na siedzibę urzędu bezpieczeństwa.

wydaje – jest to, iż w ramach procedur stosowanych przez demokratyczne sądy przeprowadzenie procesów okazywało się powolne i skomplikowane: pozostało niewiele dokumentów, świadków zawodzi pamięć, oskarżeni i ich obrońcy wykorzystują przepisy postępowania (jak obecność oskarżonego podczas rozprawy), należy przyjmować zasadę domniemania niewinności etc. Prokuratury i sądy zawałone są sprawami bieżącymi, trudno wykluczyć, że część sędziów „nie ma przekonania” do prowadzenia tego typu rozpraw, nieraz traktowanych jako procesy polityczne, którymi w pewnym sensie rzeczywiście są, gdyż każdy skazany oprawca obciąża konto systemu komunistycznego. Pewną rolę w oporach ze strony środowisk prawniczych odegrały lata przymusowego zapominania, indoktrynacji, fałszowania historii⁷. Jako przykład ciągnącego się w nieskończoność procesu można podać sprawę o zabicie 9 górników w kopalni „Wujek”, która już raz zakończyła się w I instancji uniewinnieniem, gdyż sąd nie był w stanie z całą pewnością stwierdzić, którzy z 22 oskarżonych członków specjalnego plutonu ponoszą osobistą winę za śmierć strajkujących robotników⁸. Śledztwo wszczęto w 1990 r. – do dziś nie zapadł prawomocny wyrok. Podobnie w sprawie o zabicie kilkudziesięciu osób w grudniu 1970 r. – dopiero 10 lat po wszczęciu śledztwa prokurator zdołał odczytać akt oskarżenia.

Nic więc dziwnego, że w cytowanym już badaniu z listopada 2000 r. aż 66% respondentów nie wierzy, że wszyscy sprawcy zostaną prawnie osądzeni, a przeciwnie przekonanie podziela zaledwie 11%. Ci, którzy uważają, że winnych należy ścigać, ale nie wierzą w możliwość zakończenia procesów skazaniem, stanowią (nie wiadomo, jak liczną) grupę tych, którzy skłonni są składać winę za to na politykę części elit wywodzących się z „Solidarności”. Głównym przedmio-

7. Nieraz brakowało najprostszej nawet wiedzy. W 1992 r. zwróciła się do mnie jedna z prokurotek, której powierzono śledztwo w sprawie skrytobójstw członków jednej z opozycyjnych partii z lat 1945–1947, abym zrobił jej wykład na temat tej partii, gdyż – jak powiedziała – ani w szkole, ani na uniwersytecie nigdy jej o tym nie uczono.

8. Jak wynika z przeprowadzonego wówczas badania opinii publicznej, ponad 20% ankietowanych uznało ten wyrok za słuszny.

tem ataków jest Tadeusz Mazowiecki jako autor określenia „gruba kreska”, choć w istocie jego znaczenie było inne niż to, które mu się przypisuje. Niezależnie od opinii na temat „grubej kreski” dosyć oczywiste jest, iż zakres sądowych rozliczeń z ludźmi *ancien régime* wynika wprost z charakteru transformacji, która rozpoczęła się od porozumienia.

Odpowiedzialność polityczną można rozpatrywać na dwóch różnych płaszczyznach: odpowiedzialności konkretnych osób oraz czegoś w rodzaju odpowiedzialności grupowej.

Pierwsza próba pociągnięcia do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu miała miejsce już w sierpniu 1989 r. wobec b. premiera Mieczysława F. Rakowskiego, któremu „solidarnościowa” opozycja zarzucała, iż podjęta przez jego rząd w październiku 1988 r. decyzja o postawieniu w stan likwidacji Stoczni Gdańskiej była bezprawna i motywowana politycznie. Choć sprawa kilkakrotnie wracała na wokandę odpowiedniej komisji Sejmu, nie osiągnięto konkluzywnej decyzji. Większe znaczenie miała inicjatywa klubu parlamentarnego Konfederacji Polski Niepodległej – partii istniejącej od 1979 r. (zrazu nielegalnie) o zdecydowanie antykomunistycznym nastawieniu – oddania pod Trybunał Stanu 26 członków Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego i Rady Państwa jako odpowiedzialnych za wprowadzenie stanu wojennego. Był to w istocie wniosek skierowany przeciwko gen. Jaruzelskiemu. W 10 rocznicę stanu wojennego Sejm zgodnie z procedurą przekazał sprawę do Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej. Choć w komisji tej (jak i w Sejmie) partie wywodzące się z „Solidarności” i dawnej opozycji demokratycznej miały zdecydowaną większość, rozpatrywanie wniosku ciągnęło się bardzo ospale, aż wreszcie w wyborach z 1993 r. większość zdobyły partie postkomunistyczne i skład komisji uległ zasadniczej zmianie. Komisja nadal działała – przesłuchano obwinianych i świadków, zgromadzono wiele dokumentów opatrzonych klauzulą „tajne – specjalnego znaczenia”, ściągniętych nawet z Czech i Niemiec, kilku zawodowych historyków sporządziło ekspertyzy – ostatecznie jednak większość jej członków uznała, iż nie ma podstaw do postawienia obwinianych przed sądem, a Sejm na posiedzeniu

plenarnym w czerwcu 1996 r. zaakceptował to stanowisko. W efekcie żaden z członków komunistycznej elity nie poniósł politycznej odpowiedzialności.

Polityczna odpowiedzialność grupowa (zbiorowa) to w gruncie rzeczy nic innego niż wymuszona postanowieniami prawnymi wymiana elit. Tam gdzie odbywa się „normalna” rewolucja, problem miejsc dla nowej, zwycięskiej elity w istocie nie istnieje – królowie czy prezydenci, ministrowie i generałowie, prokuratorzy i policjanci albo zginęli w walce, albo zawiśli na latarniach, albo gniją w więzieniach, a szczęśliwym udało się uciec za granicę. Jednak gdy zmiana ustrojowa odbywa się poprzez porozumienie „starych” i „nowych” elit, pozostają tylko działania ujęte w normy prawne. Podstawowy instrument zmian to oczywiście wybory (parlamentarne, samorządowe etc.), ale dosyć szybko część byłej opozycji antykomunistycznej uznała, iż jest to niewystarczające, i podjęła działania na rzecz przyjęcia przepisów wymuszających wymianę elit. Działania te najczęściej określa się terminem „dekomunizacja”. Pomimo kilkakrotnych prób (1992, 1997) nie doszło w Polsce do przyjęcia ustawy dekomunizacyjnej. Środowiska prawicowe – głównie te, które wywodzą się z dawnej opozycji antykomunistycznej – uważają, iż niezdekomunizowanie życia publicznego i administracji państwowej (a szczególnie gospodarczej i finansowej) jest jednym z głównych hamulców transformacji, gdyż podważa wiarygodność nowego systemu, sprzyja korupcji i tworzy system, który czasami nazywany bywa „kapitalizmem nomenklaturowym”.

Przeciwnicy dekomunizacji, którzy znajdują się nie tylko wśród członków dawnej partii komunistycznej, ale do których należy też część dawnej opozycji, argumentują, iż normy państwa demokratycznego wykluczają jakąkolwiek dyskryminację prawną. Twierdzą także, że działania tego typu prowadzą do spiętrzenia wewnętrznych konfliktów, grożą „urewolucyjnieniem” procesu transformacji i destabilizacją. Opinia publiczna jest w tej sprawie – podobnie jak w innych – głęboko podzielona⁹. Sukcesy wyborcze partii postkomunis-

9. Wedle jednego z sondaży, przeprowadzonego w listopadzie 1990 r.,

tycznej (wybory parlamentarne w 1993 r., wybory prezydenckie w 1995 i 2000 r.) potwierdzają istnienie tego podziału. W tej sytuacji jedynym działem administracji, w którym przeprowadzona została całościowa weryfikacja, był aparat bezpieczeństwa, z którego odeszła ponad połowa funkcjonariuszy, ale nie doszło do przyjęcia „opcji zerowej”, nawet w pionie wywiadu¹⁰.

Podjęte zostały natomiast prawne działania dekomunizacyjne w obszarze instytucjonalnym przez przejęcie przez państwo – na mocy decyzji Sejmu – majątku partii komunistycznej¹¹, która *nota bene* uległa „samorozwiązaniu” w styczniu 1990 r. i przekształciła się w partię, która do swej nazwy wprowadziła termin „socjaldemokracja”. Przepoczwarczenie się dawnej partii komunistycznej stało się okazją do „wewnętrznej wymiany elit”, gdyż znaczna część działaczy i funkcjonariuszy partyjnych różnego szczebla odeszła z życia publicznego czy to na emeryturę, czy znajdując nisze w nie zdekomunizowanych sektorach gospodarki lub w sektorze prywatnym, w którego powstawaniu walny udział miały osoby należące przed 1989 r. do nomenklatury.

Specyficzną dla transformacji od komunizmu do demokracji procedurą prawną, którą można uznać zarazem za działanie dekomunizacyjne, jak i „polityczną odpowiedzialność indywidualną”, jest *lustracja* (wymyślona jak wiadomo w Czechosłowacji), czyli ujawnienie, a przez to ukaranie czy to w formie infamii, czy odsunięcia od stanowisk, byłych tajnych współpracowników aparatu bezpieczeństwa i wywiadu.

42% respondentów opowiadało się za pozbawieniem członków b. partii komunistycznej prawa do zajmowania stanowisk w administracji państwowej, wobec 45%, które miało odmienną opinię.

10. Oczywiście znaczne „ruchy kadrowe” miały miejsce od jesieni 1989 r. we wszystkich urzędach i instytucjach państwowych oraz samorządowych, ale wynikały one z podejmowanych na bieżąco decyzji personalnych, a nie z postanowień ustawowych.

11. Pomijam tu wykonanie tej decyzji, ale najkrócej mówiąc operacja przejmowania majątku zakończyła się połowicznym sukcesem. Wraz z majątkiem państwo przejęło główne źródło finansowania PZPR, a mianowicie koncern prasowo-wydawniczy „Ruch”. Przejęte zostały też archiwa, które przekazano do sieci archiwów państwowych, ale dopiero w 2001 r. wyjęto je spod klauzuli zakazu udostępniania przed upływem 30 lat, co oczywiście cieszy każdego historyka.

Procedurą specyficzną, gdyż nie była ona stosowana w podobnym zakresie w denazyfikacji po II wojnie światowej ani nie występuje w procesach transformacji niekomunistycznych dyktatur. Lustracja wzbudziła bodaj czy nie najwięcej polemik, które nader często przybierały charakter ordynarnych kłótni, zapewne dlatego, iż nader często jest to działanie skierowane *de facto* przeciwko zwycięzcom, ludziom, którzy byli zaangażowani w działalność opozycyjną przed upadkiem komunizmu. Najcenniejszymi współpracownikami byli bowiem ci, którzy tkwili w grupach czy organizacjach opozycyjnych, choć rzecz jasna sieć agenturalna miała za zadanie kontrolę znacznej części społeczeństwa (a w okresie przed 1956 r. – całego, łącznie z członkami partii komunistycznej).

Pierwsze pomysły lustracyjne pojawiły się w Polsce wiosną 1990 r., ale formę prawną przybrały dopiero dwa lata później prowokując jeden z największych kryzysów politycznych i doprowadzając do ostatecznej dezintegracji „obozu postsolidarnościowego”. W dniu 28 maja 1992 r. Sejm przyjął uchwałę (ale nie ustawę) zobowiązującą ministra spraw wewnętrznych do ujawnienia byłych tajnych współpracowników, którzy piastują wysokie stanowiska państwowe (łącznie z parlamentarzystami) i samorządowe lub pracują w wymiarze sprawiedliwości. Wieczorem 4 czerwca minister przekazał przewodniczącym klubów parlamentarnych pierwszą listę, na której znalazło się nie tylko wielu posłów i ministrów, ale także prezydent (Lech Wałęsa) i marszałek Sejmu, który był przywódcą partii, do której należał minister. Była to tzw. noc teczek, w wyniku której upadł prawicowy rząd Jana Olszewskiego, a w oczach części elit politycznych i opinii publicznej sama idea lustracji została poważnie – lub całkowicie – zdyskredytowana.

„Wojna na teczki” stała się trwałym elementem polskiego życia publicznego, czemu w pewnym stopniu zapobiegło dopiero przyjęcie w kwietniu 1997 r. tzw. ustawy lustracyjnej¹², która – po kilku nowelizacjach – zaczęła być wykonywana

12. Pełna nazwa: Ustawa o ujawnianiu pracy lub służby w organach bezpieczeństwa państwa lub współpracy z nimi w latach 1944–1990 osób pełniących funkcje publiczne (Dziennik Ustaw z dnia 3 lipca 1997 r.).

latem 1999 r. Gwarantuje ona dwuinstancyjną procedurę sądową, wykonywaną przez urząd Rzecznika Interesu Publicznego, który pełni funkcje prokuratora, oraz osobną izbę Sądu Apelacyjnego, która pełni funkcje sądu. Opiera się zaś na pojęciu „kłamstwa lustracyjnego”, tzn. proces jest wszczynany wobec osób, które w specjalnej deklaracji podpisywanej przez wszystkich, którzy pełnią określone ustawą stanowiska, zataiły współpracę. Pierwszy wyrok za „kłamstwo lustracyjne” zapadł we wrześniu 1999 r. i dotyczył prawnika (adwokata), ale uwagę opinii przyciągają oczywiście sprawy dotyczące polityków i wysokich urzędników państwowych. Do tej pory zapadło kilkanaście wyroków prawomocnych, tzn. potwierdzonych w procedurze odwoławczej przed Sądem Najwyższym. Warto zwrócić uwagę, iż przyznanie się do bycia tajnym współpracownikiem jeszcze nikomu nie zaszkodziło w oczach wyborców¹³, aczkolwiek spowodowało utratę mandatu przez kilku parlamentarzystów. W tym jednego z bohaterów strajków z grudnia 1970 r. i sierpnia 1980 r. Mariana Jurczyka ze Szczecina.

Po długich debatach i polemikach utworzona została – i rozpoczęła faktyczną działalność w lipcu 2000 r. – osobna instytucja państwowa, która obejmuje znaczną część obszaru *transitional justice*: jest nią Instytut Pamięci Narodowej¹⁴. Do zadań Instytutu należy wszczynanie śledztw i kierowanie do sądów aktów oskarżenia w sprawach zbrodni nazistowskich i komunistycznych (a także generalnie – zbrodni przeciwko ludzkości), przechowywanie dokumentów służb specjalnych oraz udostępnianie dokumentów gromadzonych tajnie na konkretne osoby przez aparat bezpieczeństwa państwa komunistycznego (procedura znana jako „dostęp do teczek”). Do zadań Instytutu należy także – co wykracza już poza teren prawa – prowadzenie badań naukowych. W istocie powstanie Instytutu raczej kanalizuje dotychczasowe działania i daje im lepsze podstawy techniczne i materialne niż stwarza

13. Np. Andrzej Olechowski, kandydat w wyborach prezydenckich w 2000 r., który ujawnił, iż współpracował z wywiadem, otrzymał drugą – po Aleksandrze Kwaśniewskim – liczbę głosów.

14. Ustawa z dnia 18 grudnia 1998 r. – Dziennik Ustaw z 1998 r., nr 155, poz. 1016 oraz nowelizacja tamże z 1999 r., nr 38, poz. 360.

nowe pola aktywności. Ważnym czynnikiem jest mocne „zakorzenie” prawne: jest on całkowicie niezależny od administracji, gdyż zarówno prezes, jak i radę nadzorczą (Kolegium) wybiera Sejm na wieloletnie kadencje (prezes – 5 lat, Kolegium – 7 lat).

Tak mniej więcej wygląda cały obszar, który określam tu jako *transitional justice*, a na którym pewna część działań o tyle związana jest ze zmianą ustrojową, iż niektóre zbrodnie i przestępstwa mogły być ścigane tylko dzięki zmianie ustrojowej, choć wyczerpywały cechy zbrodni także wedle litery prawa *ancien régime*¹⁵. Konkludując można powiedzieć, że mimo wielu usiłowań, aby sprawiedliwości nadać cechy rewolucyjne, w Polsce utrzymano ją – jak dotąd – w rygorach prawa. Ale oczywiście można ten stan nazwać, tak jak to uczynił Instytut Maxa Plancka z Freiburga w swym raporcie, „względną nieodpowiedzialnością karną sprawców zbrodni”¹⁷.

Debata publiczna nad przeszłością

Debata ta w znacznym stopniu kierunkowana lub wywoływana była przedstawionymi powyżej działaniami legislacyjnymi, ale oczywiście miała (i ma – bo przecież nie zakończyła się jeszcze!) także własną dynamikę, która wynikała z wydarzeń politycznych lub intelektualnych, a czasami z reakcji na to, co działo się w innych krajach, które przechodziły okres transformacji. Asumpt do wypowiedzi dawały także mniej lub bardziej „okrągłe” rocznice (m.in. 1994 – pięćdziesięciolecie powstania zaczątków systemu komunistycznego, 1991 – dziesięciolecie wprowadzenia stanu wojennego, 2000 – trzydziestolecie rewolty robotniczej na Wybrzeżu). Prawdę mówiąc zarówno z uwagi na rozległość debaty, jak i jej wielowątkowość, próba przedstawienia jej w tak krótkim wystąpieniu

15. Można tu dodać, że w latach 1957-1958 odbyło się kilka procesów „rozliczeniowych”, ale ściganie zbrodni okresu stalinowskiego zostało ograniczone i szybko zablokowane.

16. Cyt. za referatem Jorga Arnolda „Strafrecht in reaktion auf System-unrecht”, konferencja „Totalitarianism and Authoritarianism in Europe: short- nad long-term perspectives”, Warszawa 28-30 IX 2000.

niu jest zadaniem karkołomnym, a zapewne w ogóle nieracjonalnym. Ilość tekstów, które należałoby analizować, idzie w tysiące, zabierały głos bodaj wszystkie „tuzy” polityczne i intelektualne ze wszystkich obozów, czołowi dziennikarze, a także historycy, socjologzy i filozofowie raz lepiej, raz gorzej łącząc standardy warsztatu naukowego z poetyką prasowej polemiki. Włączali się do niej nawet arcybiskupi. W kompetentnie przygotowanym i bardzo obszernym wyborze wypowiedzi prasowych „Spór o Polskę 1989-1999”¹⁷ ponad 1/10 objętości zajmują rozdziały „Czym była PRL?” oraz „Intelektualiści a komunizm”, a przecież odniesienia do przeszłości znajdują się także w wielu innych rozdziałach¹⁸.

Najprościej oczywiście wskazać skrajności:

– z jednej strony nieomal bezwarunkowa obrona „dorobku Polski Ludowej”, na który miały składać się m.in. modernizacja gospodarki, rewolucja oświatowa, awans społeczny, równość szans, a wszystko to zostało zniszczone po 1989 r. przez „dziki kapitalizm”;

– z drugiej przedstawianie Polski jako totalitarnego państwa terroru i represji, którym zgodnie ze wskazaniami aberacyjnej ideologii rządzili „pachołkowie obcego mocarstwa”, niszcząc naturalne więzi społeczne i tradycję, a zostawiając w spadku zdezorientowane społeczeństwo (*homo sovieticus*) i zrujnowaną gospodarkę.

Skrajności, jak to zwykle bywa, są rzadkie, ale można zażytkować tezę, że to, co jest pomiędzy nimi, częściej wykazuje tendencję do „uciekania na skrzydła” niż dystansowania się od nich. Mam przy tym wrażenie, że większe skłonności do ustępstw wykazują postkomunistyczni obrońcy *ancienne regime*, wśród których wielu uznaje, że „niegodziwości

17. „Spór o Polskę 1989-1999”. Wybór tekstów prasowych, red. Paweł Śpiewak, Warszawa 2000, s.724. Można tu jeszcze dodać, że debata ta zaczęła się w istocie na wiele lat przed 1989 r., co najmniej od momentu, w którym zaczęły ukazywać się „podziemne” wydawnictwa niezależne, tj. od 1977 r. Tej części debaty poświęcona jest monografia Magdaleny Mikołajczyk „Jak się pisało o historii... Problemy polityczne powojennej Polski w publikacjach drugiego obiegu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych”, Kraków 1998.

18. Np. takich jak „Mit Wałęsy, mit «Solidarności»”, „Lustracja i dekomunizacja” czy „Spór o polską tożsamość”.

niedemokratycznego systemu, zbrodnie popełnione, krzywdy wyrządzone ludziom nie mogą być usprawiedliwione, a tym bardziej zapomniane”¹⁹. Podobny wniosek można wyciągnąć z faktu, iż na jedną z nielicznych prób zaproponowania „wspólnej historii”, którą w trakcie kampanii wyborczej do parlamentu w 1995 r. podjęli Adam Michnik i Włodzimierz Cimoszewicz (jeden z liderów postkomunistów)²⁰, znacznie bardziej negatywne reakcje nastąpiły ze strony ludzi wywodzących się z dawnej opozycji²¹ niż z partii komunistycznej. Michnik, który od wielu lat podejmuje działania na rzecz „pojednania w prawdzie”, nie ma zbyt wielu zwolenników wśród działaczy dawnej opozycji, a jego hasło „amnestia – tak, amnezja – nie” znajduje oczywiście większe poparcie wśród byłych członków partii niż wśród dawnych współbojowników w walce z „komuną”. Choć i takich nie brakuje.

W argumentacji obrońców *ancien régime* stosunkowo często pojawia się tendencja do wskazywania na wewnętrzne – tzn. znajdujące się w łonie samej partii komunistycznej – tendencje do reformy, a nawet zmiany systemu. Wywody tego rodzaju opierają się zarówno na podkreślaniu roli różnego rodzaju reformatorów, a nawet rewizjonistów, w niewątpliwej ewolucji systemu od form totalitarnych do autorytarnych, jak i eksponowaniu finalnego etapu, kiedy to ekipa gen. Jaruzelskiego, mająca do dyspozycji wszystkie środki przymusu, zdecydowała się na „pokojoye przekazanie władzy”. Finał ten ma być dowodem niepodległościowych i demokratycznych intencji, które przekształcono w rzeczywistość przy pierwszej nadarzącej się okazji, jaką była destabilizacja w Związku Sowieckim. W parze z tą tezą idzie pomniejszanie znaczenia opozycji i „Solidarności”, aż do całkowitej niemal negacji ich

19. Mieczysław Rakowski, wstęp do pracy zbiorowej „Polska pod rządami PZPR” (Warszawa 2000, s. 5), która jest najważniejszą próbą przedstawienia „bilansu” przez postkomunistów. W książce tej zamieszczono wypowiedzi ośmiu członków Biura Politycznego KC PZPR.

20. W. Cimoszewicz, A. Michnik „O prawdę i pojednanie”, *Gazeta Wyborcza* 9–10 IX 1995. Podobną tonację ma wywiad z gen. Kiszczakiem i Michnikiem („Pożegnanie z bronią”, *Gazeta Wyborcza*, 3–4 II 2001).

21. Z artykułem polemizował m.in. Jan Lityński, jeden z najbliższych i najdawniejszych przyjaciół (nie tylko politycznych zresztą) Michnika („Magia odświeżonej nowomowy”, *Gazeta Wyborcza*, 26 IX 1995).

roli: „gdyby «Solidarność» nie powstała – pisze jeden z płodnych publicystów – to Polska na przełomie tysiącleci byłaby również państwem niepodległym, w którym proces dekomunizacji dawno by się zakończył. Jedyna różnica polegałaby na tym, że w naszym systemie politycznym nie doszłoby do uprawomocnienia się swoistego anarchizmu”²².

Podobnie radykalnych ocen nie brakuje oczywiście i po drugiej stronie, której reprezentanci akcentują utrzymywanie aż do końca podstawowych instrumentów i technik władzy, takich jak rozbudowane tajne służby, szczelna indoktrynacja armii, faktyczny monopol władzy, system nomenklatury, kontrola cenzorska i sterowanie najważniejszymi środkami przekazu, dostosowywanie się do linii moskiewskiego centrum etc. A w upadku systemu dopatrują się czy to planowego działania – i to w skali całego „bloku” – służb specjalnych, czy to „zmowy” komunistów („czerwonych”) z umiarkowanymi działaczami opozycji („różowi”), która gwarantowała oddającym władzę bezkarność.

Jak to zwykle bywa z publicznymi debatami, każdy pozostaje przy swoim stanowisku, którego zaciekle nieraz broni. A tymczasem większość opinii publicznej ma do całej tej debaty stosunek dosyć sceptyczny. Jak wynika z badania, które przeprowadzono w styczniu 2000 r., 64% ankietowanych, uważało, iż „debata na temat tego, czym była PRL”, jest „raczej” lub „zdecydowanie” niepotrzebna. Zwolennikami jej toczenia było tylko 27% respondentów. W końcu jednak i dla tych 27% warto podyskutować!

Historiografia

Pod pewnymi względami trudno jest oddzielić to, co powstaje i jest ogłaszane jako dzieło (rozprawa, monografia, synteza etc.) naukowe od debaty publicznej. Dzieje się tak m.in. dlatego, że – jak już wspomniałem – zawodowi historycy często uczestniczą w owej debacie, a także z uwagi na

22. Lech Mażewski „W objęciach utopii. Polityczno-ideowa analiza dziejów Solidarności 1980–2000”, Toruń 2001, s. 325.

fakt, iż jest wiele tematów wspólnych dla obu dyskursów. Ponadto, co oczywiste, historia najnowsza jest bardzo często uwikłana w bieżące spory polityczne, a historycy są przecież także ludźmi (czy raczej obywatelami) i mają swoje poglądy. Nie muszą one przeszkadzać w badaniach mediewiście, ale mogą sprawiać kłopot historykowi dopiero co minionej przeszłości, w której – co przecież często się zdarza – aktywnie uczestniczył.

Dla polskiej historiografii czasu po 1989 r. charakterystyczne jest, że w okres zmiany systemowej weszła w sposób, można powiedzieć, ewolucyjny. Stało się tak przede wszystkim dzięki temu, że już wcześniej istniał w niej faktyczny pluralizm stworzony przez istnienie tzw. drugiego obiegu wydawniczego, który dawał szanse publikowania poza kontrolą cenzury, oraz dosyć ożywione kontakty z emigracją polityczną. Dla opozycji demokratycznej historia najnowsza już od 1977 r. była ważnym instrumentem delegitymizacji systemu²³, a po 1989 r. w znacznym stopniu zachowana została ciągłość badań (także personalna). Zmiany, które zaszły po upadku komunizmu, spowodowały m.in. zniknięcie nie tylko centralnego ośrodka sterowania i kontroli nad badaniami, który w ostatnich latach *ancien régime* i tak nie mógł już skutecznie wypełniać swych funkcji, ale również dezintegrację środowiska historyków lojalnych wobec niego. Pewna ich część dosyć szybko „przestawiła” się na nowe tematy i zmieniała poprzednie oceny, choć rzadkie były przypadki całkowitego przejścia do „przeciwległego obozu”.

Generalnie rzecz biorąc wahadło wychyliło się w przeciwną stronę i zamiast opisów „walk z bandami” i „o utrwalenie władzy ludowej”, jednym z najczęściej podejmowanych tematów badawczych stały się terror i represje oraz gehenna konspiracji antykomunistycznej. Jest to więc w znacznym stopniu historiografia martyrologiczna, rysująca w czarnych barwach Polskę komunistyczną i jej Wielkiego Brata. Jest to także historiografia upolityczniona w tym znaczeniu, że historia polityczna wyraźnie dominuje nad innymi specjalnoś-

23. Pisałem o tym m.in. w artykule „«Guerre civile» pour les traditions”, *La Nouvelle Alternative*, Nr 32, Decembre 1993.

ciami, a niektóre z nich – np. historia gospodarcza – są niemal zupełnie nieobecne w badaniach i publikacjach. Warto jednak zwrócić uwagę, iż m.in. dzięki dostępowi do tajnych uprzednio źródeł, stosunkowo „modnym” przedmiotem badań są postawy i zachowania dużych grup społecznych. Jak łatwo się domyślić, uwaga historyków koncentruje się na postawach wrogich wobec systemu komunistycznego. Jednym z owoców swobody wypowiedzi i idącym za tym podważaniem dotychczasowych tabu – nie tylko tych, które narzucała władza, ale także społecznych, nieformalnych zakazów – stało się zainteresowanie dla mniejszości narodowych i w ogóle polityki narodowościowej Polski komunistycznej. Badana jest też, oczywiście, sama partia komunistyczna i mechanizmy władzy oraz podporządkowania Polski Związkowi Sowieckiemu. Uderzającą cechą obecnej historiografii jest swoista „dokumentomania” – publikacja różnego rodzaju źródeł, co być może związane jest z pewną nieufnością szerszej publiczności wobec historyków, a „czysty dokument” ma uchronić od zarzutu stronniczego komentowania czy analizy.

Aczkolwiek można bez trudu wyróżnić wśród historyków tych, którzy – choćby przez wybór tematu badań – mają do niedawnej przeszłości stosunek krytyczny, od tych, którzy ją raczej afirmują, nie oznacza to, iż w każdej z tak określonych grup nie ma wewnętrznych rozbieżności. Np. jedną z ciekawszych debat ostatnich lat jest dyskusja nad tym zasięgiem i formami oporu społecznego, którą zapoczątkowała wydana w 1994 r. książka Andrzeja Friszke „Opozycja polityczna w PRL 1945-1980”. Debata ta toczy się właściwie wyłącznie w gronie historyków opowiadających się jednoznacznie za negatywną oceną Polski komunistycznej.

Konkludując można stwierdzić, że większość historyków zajmujących się najnowszymi dziejami wykazuje wyraźną tendencję do negatywnych ocen systemu komunistycznego, co widoczne jest zarówno w tekstach o charakterze naukowym, jak i w wystąpieniach publicystycznych i popularyzatorskich.

Zmiana symboli

Nie wiem, ilu mieszkańców ulicy Nowotki w Warszawie śledziło debaty historyków czy polityków na temat Polski komunistycznej, interesowało się lustracją czy procesami stalinowskich oprawców. O tym jednak, że oto znika jedna, a na jej miejsce przychodzi inna tradycja wszyscy oni mogli się przekonać, gdy dotychczasowego patrona „ich” ulicy – komunistycznego działacza, który w 1942 r. został zastrzelony przez swego partyjnego towarzysza – zajął gen. Anders, jeden z „niezlomnych” na politycznej emigracji, zdeklarowany antykomunista, w latach 1939-1941 więzień Łubianki. Nie był to odosobniony przypadek: w latach 1989-1995 zmieniono w Warszawie nazwy około 200 ulic, placów i skwerów, zniknęły niektóre pomniki²⁴. Czasem przywracano stare nazwy, ale częściej pojawiały się nowe. W krótkim, ale doskonałym opracowaniu „przypadku” Łodzi, Rafał Stobiecki stwierdza, iż zmiany nazw nie były zwyczajną „historyczną zemstą”, ale „odzwierciedlały głębokie przemiany dokonujące się w świadomości historycznej społeczeństwa, pokazując zarazem intencje władzy, w tym przypadku lokalnej, zmierzającej do kreowania nowego stosunku do tradycji”²⁵. Mniej ważne jest, kogo się pozbywano, ważniejsze – kto się pojawiał. Przede wszystkim – uważa Stobiecki – były to próby odczytania na nowo „oblicza polskiego patriotyzmu”, który jest przedstawiany w wersji romantycznej przez „bohaterów przegranych bitew i wojen, męczenników sprawy narodowej”. Na podstawie wyrwykowych informacji z innych miast można sądzić, że jest to tendencja powszechna.

Zmiany te odbywały się nie bez konfliktów, które zresztą nie zawsze musiały mieć – choć najczęściej miały – podłoże polityczne. Oto mieszkańcy ulicy o zupełnie bezbarwnej, ale starej, nazwie Stołeczna przez dłuższy czas walczyli (zawiązali nawet Komitet Obrony Stołecznej) przeciwko nadaniu jej

24. Jako pierwszy został usunięty pomnik Feliksa Dzierżyńskiego.

25. R. Stobiecki „Łódzkie «boje o historię»”, *Tygiel Kultury*, nr 4-5, 1998 s. 93.

imienia najgłośniejszego męczennika stanu wojennego ks. Jerzego Popiełuszki. Sprawę rozstrzygnął ostatecznie – na rzecz zwolenników zmiany nazwy – dopiero Naczelny Sąd Administracyjny. Po zwycięskich dla postkomunistów wyborach parlamentarnych 1993 r. i sukcesie ich list w wyborach samorządowych w niektórych miastach zaczęło dochodzić do konfliktów, gdy nowa większość próbowała przywrócić niektóre ze starych nazw lub broniła przed „dekomunizacją” tych, których poprzednio nie zdążono zmienić lub o których po prostu zapomniano. Podczas posiedzenia jednej z rad gminnych doszło do następującej wymiany zdań:

Prawicowy „radny (...) radził lewicy, by zastanowiła się nad swoimi korzeniami: Czy są to korzenie socjaldemokratyczne, czy wyrastają ze stalinowskich siepaczy?

Lider lewicy (...) odparował: Każdy ma swoich bohaterów.

To nie bohaterowie, lecz zdrajcy!”²⁶

Choć nie znam dotychczasowego rezultatu tych „małych wojen domowych o tradycję”, podejrzewam, że dialogi podobnego typu szły w dziesiątki. W sumie jednak „dekomunizacja” przestrzeni publicznej odbyła się na wielką skalę.

Spoleczeństwo wobec przeszłości

Nie wiem, czy sondaże opinii publicznej są dobrym sposobem na poznanie tego, co ludzie naprawdę myślą, ale – przez analogię do znanego powiedzenia Churchilla o demokracji – nie ma, jak dotąd, lepszego instrumentu poznania poglądów w skali masowej. Odwołam się więc do ankiet, które prowadzone były w Polsce po 1989 r. Wykonano ich bardzo wiele (z pewnością ponad 150), a ponieważ nikt jeszcze nie podjął próby ich zbiorczej analizy, której tu oczywiście nie ma możliwości wykonać, zmuszony jestem do przedstawienia tylko kilku wybranych.

Warto jednak zacząć od pewnej konstatacji Barbary

26. „Janek Krasicki trwa”, *Gazeta Stołeczna* (lokalny dodatek *Gazety Wyborczej*), 12 V 1998.

Szackiej, która od wielu lat zajmuje się świadomością historyczną Polaków. Otóż na podstawie badań, które przeprowadziła w latach 1965-1988 stwierdza ona, że „w miarę trwania PRL przybywało zjawisk ocenianych ujemnie, nie przybywało ocenianych dodatnio”, co prowadzi ją do konkluzji, że „zmiany potocznej pamięci społecznej są nie tyle pochodną zmian ustrojowych, co ich zapowiedzią i wstępem do nich”²⁷. Można więc powiedzieć, że podobnie jak debata publiczna nad Polską komunistyczną i historiografia tego okresu, także i w tym przypadku rok 1989 nie jest tak naprawdę „twardą” cezurą, a to, co działo się po nim – w tym przypadku w warstwie świadomości historycznej – było do pewnego stopnia kontynuacją tego, co występowało już wcześniej.

Są, oczywiście, nader ważne różnice. Jedna ma charakter, powiedzmy, techniczny: likwidacja monopolu politycznego i kontroli dała bez porównania lepsze możliwości prowadzenia badań. Znacznie większe znaczenie ma fakt, iż na stosunek do przedtransformacyjnej rzeczywistości ogromny wpływ ma nowe doświadczenie i postrzeganie nowej rzeczywistości. O ile przedtem brakowało w istocie realnego punktu odniesienia – najstarsi pamiętali okres przedwojenny, inni mieli tylko mgliste (często wyidealizowane lub abstrakcyjne) wyobrażenie o „Zachodzie” – po 1989 r. narzucało się porównywanie przeszłości do stanu aktualnego. Bez odrębnych badań na ten temat, a o ile wiem, nie były one prowadzone, zdani jesteśmy tylko na dywagacje²⁸.

Najpierw więc należy stwierdzić, że Polacy – generalnie rzecz biorąc – odnoszą się pozytywnie do faktu zmiany systemu. W latach 1994-1999 przeprowadzono serię sondaży, których główne pytanie brzmiało: „warto było czy też nie warto było zmieniać ustrój?” Zawsze wyraźna większość – skrajnie wynosiły od 60% (marzec 1994) do 74% (paździer-

27. B. Szacka „Transformacja społeczna a świadomość historyczna”, w: „Ofiary czy współwinni. Nazizm i sowietyzm w świadomości historycznej”, red. Włodzimierz Borodziej, Warszawa 1997, s. 61-62.

28. Tym bardziej że – jak wiadomo – opinię publiczną czy świadomość potoczną cechuje wysoki stopień niekoherencji, a więc ich sens i znaczenie można próbować zrozumieć tylko przez bardzo szczegółowe i wnikliwe badania.

nik 1995) – oświadczała, że „warto było”. Mniej pozytywne dla aktualnej sytuacji były jednak odpowiedzi na pytanie „czy zmiany zachodzące po 1989 r. przyniosły ludziom więcej korzyści czy strat?” Badania przeprowadzone w tych samych latach wykazują znaczne wahania opinii, ale ani razu odsetek tych, którzy uważali, że zmiany przyniosły „więcej korzyści”, nie przekraczał 32 i częściej był mniejszy niż tych, którzy uważali, że zmiany przyniosły „więcej strat” (wahania od 24 do 42%). W jednym z badań przeprowadzonych w 1997 r. 40% ankietowanych stwierdziło, że dla nich osobiście „krajem lepszym do życia” była Polska przed 1989 r. (45% uważało, iż lepiej im się żyje „obecnie”²⁹). A więc nigdy nie mniej niż 60% oceniało zmianę pozytywnie, choć równocześnie nigdy nie więcej niż 32% uważało, iż po zmianie żyje się lepiej. Rozziew ten nie musi być świadectwem społecznego „rozdwojenia jaźni”, a może być wyrazem oddzielania sfery publicznej od sfery prywatnej: kraj jest lepszy, choć mnie jest gorzej. W sumie: racjonalne i trzeźwe podejście do rzeczywistości oraz dystans do komunistycznej przeszłości.

Dystans ten potwierdza m.in. badanie z 1994 r., w którym pytano o trzy najważniejsze wydarzenia z dziejów Polski. Na liście 15 takich wydarzeń autorzy ankiety umieścili cztery związane z najnowszą historią i uzyskali na nie następujące odpowiedzi:

zmiana ustroju w 1989 r. – 37% wskazań,

utworzenie „Solidarności” – 23% wskazań,

Manifest PKWN z 22 lipca 1944 r.³⁰ – 10% wskazań,

Październik 1956 r. – 6% wskazań.

Oczywiste, że na pierwszych miejscach znalazły się wydarzenia zamierzchłe lub dawne, takie jak chrzest Polski w 966 r. (54%), odzyskanie niepodległości w 1918 r. (53%) i Konstytucja z 1791 r. (43%). Ale tuż za nimi, wyraźnie dystansując wydarzenia należące do tradycji Polski komunistycz-

29. Ciekawostką, ale dobrze ilustrującą udręki życia codziennego w systemie gospodarki planowej, jest fakt, że na bardzo wysokim miejscu wśród tych, którzy są zadowoleni z obecnej sytuacji, znajdują się gospodynie domowe.

30. Data uważana za narodziny systemu komunistycznego, obchodzona jako święto państwowe.

nej, uplasowały się te, które były w istocie antykomunistyczne: upadek systemu i powstanie siły, która odegrała w tym decydującą rolę.

Tak więc można powiedzieć, że w generalnych kwestiach opinia polska jest w znacznym stopniu „zdekomunizowana”, a nawet, że wyraźne są w niej cechy obiektywnego stosunku do przeszłości. Tak można np. interpretować badanie przeprowadzone w sierpniu 2000 r. na temat „Solidarności”. Na prośbę, aby odpowiadający sformułował swoją opinię o roli „Solidarności” w historii Polski, niezależnie od poglądów na obecną „Solidarność”, aż 67% osób, które w ostatnich wyborach głosowało na postkomunistów, stwierdziło, iż była to rola pozytywna. Podobnie 72% pytanym, którzy przed 1989 r. byli członkami partii komunistycznej. Można więc stwierdzić, iż „Solidarność” z lat osiemdziesiątych stała się na trwałe pozytywnym elementem historii narodowej.

Nie wyklucza to jednak nostalgii. Wedle badania, które w 1994 r. przeprowadziło wiedeńskie Towarzystwo Paula Lazarsfelda (w 11 państwach postkomunistycznych), 38% Polaków wypowiedziało się pozytywnie o komunizmie jako systemie politycznym, a 52% chwaliło komunistyczny system ekonomiczny. Jak się wydaje, koszty i perturbacje okresu transformacji wyraźnie rzutują na pamięć o dawnym systemie. Nie można zapominać jednak o zwykłej, „biologicznej” nostalgii: kiedyś było dobrze, bo byłem młody, zdrowy i dziewczyny mnie kochały, a system... Kto myślał o systemie!

Jednak nader często opinie są znacznie bardziej podzielone niż te, które przedstawiłem powyżej. Co nie znaczy, że zawsze można uznać je w pełni koherentne. I tak np. w 1998 r. 39% ankietowanych uważało, iż wprowadzenie stanu wojennego było uzasadnione³¹, a więc można było spodziewać się, że taki sam będzie odsetek sympatyków gen. Jaruzelskiego. Tymczasem w tym samym roku na pytanie: „kto w całym swym życiu zrobił więcej dobrego dla Polski: Wojciech

31. Znamienna, ale niemożliwa do interpretacji w tym miejscu, jest tendencja do pewnego spadku zwolenników takiej opinii: w 1991 r. stanowili oni 53%. Ale w latach 1991-1998 odsetek osób uważających, że wprowadzenie stanu wojennego było nieuzasadnione, także zmniejszył się – z 35 do 30%. Przybyło zaś takich, którzy „nie mają zdania”.

Jaruzelski czy Lech Wałęsa” przewodniczący „Solidarności” zdecydowanie „zwyciężył” swego wieloletniego przeciwnika (wroga) – opowiedziało się za nim 49% ankietowanych, a za autorem i egzekutorem stanu wojennego 22%³². Bardzo wyraźnie podzielona jest też opinia w sprawie odpowiedzialności za masakrę strajkujących w 1970 r.: 42% uważa, iż gen. Jaruzelski nie odpowiada za nią i nie powinien być sądzony, przeciwną opinię wyraziło 39% ankietowanych.

Próba konkluzji

Wiele osób spodziewało się, że po upadku systemu komunistycznego:

- więzienia zapełnią się skazanymi „esbekami” i funkcjonariuszami partyjnymi,
- za kratki powędruje sam gen. Jaruzelski,
- byli działacze PZPR znikną z Sejmu, mediów i sal wykładowych,
- podobnie stanie się z tymi, którzy tajnie wspomagali SB,
- historycy będą opiewali wyłącznie niezłomnych ludzi z antykomunistycznego podziemia,
- a Polacy jak jeden mąż odrzucą jakiegokolwiek dobre wspomnienie o latach „niewoli i ucisku” i tak jak ongiś 99% będzie głosowało „za”, tyle że na partie antykomunistyczne.

Ci, którzy mieli takie nadzieje, czują się głęboko zawiedzeni, gdyż żadne z tych pragnień nie zostało spełnione. Ale nic też nie wskazuje na to, że dawni przeciwnicy padną sobie w ramiona, „błędy i wypaczenia” – a nawet przestępstwa władzy – zostaną wybaczone, powstanie jedna, wspólna historia niedawnej przeszłości, w której wszystkie zasługi zostaną zauważone. W każdym razie nie nastąpi to szybko, a może nawet nigdy.

Andrzej PACZKOWSKI

32. Ciekawie potwierdza hipotezę o sporym poczuciu realizmu wśród Polaków badanie nt. oceny prezydentur Jaruzelskiego i Wałęsy: generał został oceniony znacznie lepiej (52%) niż przewodniczący związku (24%); nawet wśród osób, które zadeklarowały poglądy prawicowe. Wałęsa ledwo-
ledwo pokonał Jaruzelskiego (42:37). Prezydentura Wałęsy to była rzecz-
wiście katastrofa. Zresztą bardziej dla niego samego niż dla Polski!

Iza CHRUŚLIŃSKA, Piotr TYMA

ŁEMKOWSKIE LOSY

(ROZMOWA Z MYKOŁĄ HORBALEM*)

Zasady i tryb przesiedlenia ludności ukraińskiej do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej oraz ludności polskiej z terenów republiki ukraińskiej do Polski regulował układ zawarty we wrześniu 1944 pomiędzy Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego a rządem USRS. W myśl tej umowy ludność zamieszkująca 22 powiaty położone na terenach ówczesnych województw: lubelskiego, rzeszowskiego i krakowskiego miała, po dobrowolnym zgłoszeniu (pisemnym lub ustnym) chęci wyjazdu, zostać przesiedlona na tereny USRS. Według pierwotnych założeń akcję zamierzano rozpocząć 15 października 1944, a zakończyć 5 lutego 1945. W rzeczywistości w pierwszym okresie udało się przesiedlić jedynie 39 864 osób (liczba ludności ukraińskiej na terenach powojennej Polski była szacowana na od kilkuset tysięcy do 1 mln). Ze względu na trudności kilkakrotnie przesuwano termin zakończenia akcji. Do 3 września 1945 przesiedlono 221 231 Ukraińców. Wobec słabych wyników strona polska postanowiła zrezygnować z zasady dobrowolności, do akcji skierowane zostały oddziały wojskowe: m.in. 3, 8 i 9 Dywizja Wojska Polskiego, oddziały KBW i MO, termin zakończenia akcji przesunięto na koniec 1946 r. Ogółem wysiedlono 487 tys. Ukraińców, największą liczbę z terenów województwa

* Patrz nota biograficzna na s. 36.

rzeszowskiego – 273 330, lubelskiego – 193 975, krakowskiego 20 093*.

Akcja przesiedleńcza przebiegała różnie na poszczególnych obszarach. Na jej przebieg miały wpływ zarówno takie czynniki, jak ilość zaangażowanych ze strony władz sił i środków (a co za tym idzie skala nacisków), stopień przywiązania do ojcowizny ze strony lokalnych społeczności ukraińskich, możliwości przeciwdziałania akcji przesiedleńczej ze strony Ukraińskiej Powstańczej Armii (sporadycznie przesiedleniom przeciwstawiały się niektóre odłamy polskiego podziemia antykomunistycznego) oraz sytuacja materialna Ukraińców. Czynnikiem mającym pewny wpływ na przebieg przesiedleń, np. w przypadku Łemkowszczyzny, był stosunek do ludności ze strony przedstawicieli aparatu administracyjnego i partyjnego. Chodziło w tym przypadku zarówno o wpływ przesiedleń na gospodarkę w trudnym do gospodarowania regionie górskim, jak i sympatie oraz próby zaangażowania się w obronę wysiedlanych ze strony części działających na tym terenie w okresie okupacji komunistów.

Należy podkreślić, że pomimo otwartego dostępu do archiwów, pojawienia się szeregu publikacji naukowych poświęconych zagadnieniom powojennej polityki PRL wobec mniejszości narodowych pewne aspekty związane z przesiedleniem ludności ukraińskiej do ZSSR do dziś pozostają niedostatecznie zbadane, bądź całkowicie nieznanne. Nie do końca panuje na przykład zgodność co do ilości osób, które po zapoznaniu się z realiami życia w ZSSR za pomocą różnych sposobów powróciły do Polski (oceny oscylują w granicach od kilkunastu do 50 tysięcy). Inne zagadnienia sygnalizowane co prawda w pracach historyków i artykułach publicystycznych, ale nie do końca zbadane, to m.in. problem akcji represyjnych zastosowanych wobec Ukraińców w latach 1944-1946, w tym pacyfikacji ukraińskich wsi przez oddziały WP, w trakcie których dochodziło niejednokrotnie do masowych zabójstw ludności cywilnej, jak na przykład w miejscowościach Zawadka Morochowska, Terka, Gorajec, Stary i Nowy Lubliniec. Nadal brak jest kompleksowych informacji na temat mechanizmu stosowania terroru, odpowiedzialnych za

* Por. np. Jan Pisuliński, „Przesiedlenia Ukraińców do ZSRR w latach 1944-1946”. *Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej* Nr 8, wrzesień 2001.

poszczególne decyzje, jak i liczby ofiar. Wiadomo natomiast, że działania zastraszania ludności ukraińskiej miały służyć przyspieszeniu przesiedleń.

Innym nie mniej ważnym, pomijanym dotychczas przez badaczy zagadnieniem jest istnienie na terenach podlegających przesiedleniu (w tym na terenach Łemkowszczyzny) sympatii prokomunistycznych oraz wpływu tych czynników na przebieg samej akcji przesiedleńczej. Warto przypomnieć, że już od 16 listopada 1939 r., tj. od zawarcia umowy między III Rzeszą a ZSSR o dobrowolnym przesiedleniu ludności do ZSSR z terenów powiatu Chełmskiego i terenów Łemkowszczyzny przesiedliło się 9 tys. Ukraińców i ludności identyfikującej się jako Łemkowie. Na prokomunistyczne sympatie nakładało się w tym przypadku istnienie wśród części Łemków silnych tendencji moskalofilskich. Innym mało znanym zagadnieniem, wartym prześledzenia i omówienia, jest skala oddziaływania na ludność ukraińską sowieckiej propagandy przesiedleńczej.

Problematyka przesiedleń Ukraińców z Polski w latach 1944-1946 może być dopiero teraz badana przez historyków ukraińskich, rozpoczął się proces opisywania wszelkich jej aspektów. Obok publikacji naukowych pojawiają się artykuły prasowe wskazujące na, mało obecne w polskiej świadomości, problemy, z jakimi zetknęła się ludność ukraińska przesiedlona z Polski na sowiecką Ukrainę.

W 1999 r. Związek Ukraińców w Polsce złożył wniosek o wszczęcie śledztwa w sprawie nadużyć i przestępstw dokonanych w czasie przesiedleń i ustalenie winnych zastosowania przymusu w trakcie akcji przesiedleńczej do ZSSR. Wniosek ten nie spotkał się z jakąkolwiek reakcją Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Z drugiej strony na Ukrainie nie doszło dotychczas do uznania przez Radę Najwyższą Ukrainy przesiedleńców z Polski za represjonowanych (taki status posiadają na Ukrainie Krymscy Tatarzy).



W Polsce wiele się mówi i pisze o losie Łemków, którzy w okresie powojennym w ramach akcji „Wisła” zostali wysiedleni z Beskidu Niskiego. Mało jest natomiast informacji

na temat doświadczeń Łemków, przesiedlonych w latach 1944-1946 do ZSSR. Gdybyście, przez pryzmat losów Pana rodziny, opowiedzieć historię tej grupy, to na jakie najważniejsze epizody należałoby zwrócić uwagę?

Mykoła Horbal: W czasie przesiedlenia miałem 4,5 roku, dlatego nie mogę mówić o politycznych aspektach tego dramatu. Jako dziecko rejestrowałem tylko pewne epizody: czekanie, długą podróż, harmider. Sądzę, że Łemkowie (na Ukrainie zwykło się nas określać jako najdalej na zachód wysuniętą gałąź narodu ukraińskiego) nie odczuwali całej złożoności sytuacji, z którą przyszło im się zmierzyć. Nie mieli świadomości tego, że pomiędzy dwoma imperiami toczy się zawzięta wojna, która niesie tragedię również dla nich. Nas przesiedlono w 1944 r. ze wsi Wołowiec spod Gorlic na Charkowszczyznę, mogliśmy co prawda wysiąść po drodze gdzieś w Tarnopolskim, objąć pozostawiane przez Polaków gospodarstwa. Mój ojciec namawiał innych do tego, jednak moja babcia oraz inni gospodarze sprzeciwili się temu, mówili: *Nie bałamuć ludzi*, kilku chciało nawet ojca pobić. Oni byli święcie przekonani, że jadą do Rosji, że oni sami są „ruskimi ludźmi”. Ich emocje i przekonania były pokłosiem sporów obecnych wśród Łemków od początku XIX wieku. Odnosiły się one zarówno do kwestii wyboru opcji narodowej, jak i wyborów religijnych (jednym z elementów tego sporu był na przykład proces tzw. przechodzenia w latach 20-tych części łemkowskich wsi na prawosławie). Dziś z perspektywy czasu można na te wydarzenia spojrzeć jako na konsekwencję konkretnych doświadczeń historycznych, tych sprzed I wojny światowej, okresu międzywojennego, ale też obu wojen światowych. Na przykład moja babcia pamiętała I wojnę światową głównie przez pryzmat takiego wspomnienia – do jej wsi przyjechali rosyjscy żołnierze, przystojni jeźdźcy na pięknych koniach, i rozdawali biednym Łemkom biały chleb. Do tego utrwalonego w pamięci obrazu dobroci *ruskich braci* doszła umiejętna propaganda realizowana w 1944 roku przez sowieckie Komisje Przesiedleńcze. Łemkom, którzy zdecydowali się na wyjazd do ZSSR, obiecywano przysłowiowe złote góry. Na to nakładała się również pamięć obozu w Talerhofie, w którym Austriacy w okresie I wojny światowej więzili osoby podejrzane o sprzyjanie carskiej Rosji.

We wsi Bortne, z której pochodził mój dziad, do dziś stoi krzyż poświęcony ofiarom Talerhofu, na którym napisano *Blagodarnii Bortniany w czest' ruskoj ideii*. Dla Łemków doświadczenie wojny, represji za rzeczywiste, bądź wydumane sprzyjanie Rosji oraz strach przed asymilacją i polonizacją wyznaczały kierunki poszukiwania dróg ratunku. Dziś większość Łemków odczuwa przede wszystkim, że w wyniku powojennych przesiedleń utracili coś bardzo ważnego – umiłowane góry, ojcowiznę, swoiste poczucie zakorzenienia. Należy podkreślić, że przesiedlenia nie wszędzie były dobrowolne i wyglądały tak samo. W wielu przypadkach wyjazd do ZSSR pozostawał jedynym wyjściem, ludzie uciekali przed terrorem Wojska Polskiego, MO, podziemia, represjami często za fikcyjną przynależność bądź wsparcie udzielane partyzantce UPA. Większość nie chciała opuszczać swojej ojcowizny. Ludzie od pokoleń związani z ziemią musieli ją nagle pozostawić, opuścić własnoręcznie zbudowane domy, cmentarze z grobami przodków, jechać w nieznaną. Dla wielu była to niewyobrażalna tragedia. Wśród nas przesiedlonych nie ma obecnie różnic w ocenie tego faktu, uważamy, że była to deportacja – celowa akcja imperium. Naprawdę w niewielu przypadkach można mówić, że miało miejsce dobrowolne przesiedlenie. Obecnie nasze stowarzyszenia wystąpiły do Rady Najwyższej o przyjęcie ustawy uznającej przesiedlenie ludności ukraińskiej z Polski do ZSSR za deportację. Wcześniej czy później wywalczymy to. Myślę, że Rada Najwyższa w tej kadencji nie podejmie tego wyzwania, ale nasze starania stworzą grunt do naukowego poznania tego zagadnienia, przełamana zostanie zмова milczenia. Obecnie problem ten stał się już przedmiotem zainteresowania ukraińskich historyków, warto przywołać tu chociażby zbiór dokumentów zatytułowanych *Tragedia Ukraińców Polski*. Mam nadzieję, że dobre relacje Polski i Ukrainy będą ułatwiać ten proces. Sprzyjającym elementem może też być to, że Polska, polskie władze i społeczeństwo inaczej podchodzą dziś do zagadnienia wysiedleń Ukraińców.

Spróbujmy jednak szerszej spojrzeć na problem przesiedleńców z Polski. Na jakie obszary Ukrainy trafiali, jak wyglądał ich proces adaptacji w nowych warunkach, w zso-wietyzowanych społecznościach na południu i wschodzie

Ukrainy? Jak długo odmienny dialekt, własna tożsamość pozostawały wartością?

Moja rodzina niezbyt długo przebywała na Charkowszczyźnie, naszym Łemkom wystarczyło pół roku, by zrozumieć, co to jest Rosja, a co znaczy być „Rusynom”. Skończyło się to tym, że pozaprzęgali wozy i przez całą Ukrainę wracali „domiw” (do domu). Dojechali tylko do Sambora, bo dalej była już granica. Mój ojciec, inteligent, nie miał wozu ani konia, za wszystkie sprzedane meble kupił bilet kolejowy dla całej rodziny do Buczacza. Tak starało się czynić wielu przesiedleńców, gdyż w nowym miejscu osiedlenia spotkał ich głód, brak siedzib, często wrogość ze strony otoczenia. Nasi ludzie zazwyczaj nie chcieli iść do kołchozu, oddawać cały swój dobytek. Nawet na zachodzie Ukrainy, na Tarnopolszczyźnie, długo byliśmy obcy, tzw. *zachodniacy*. Inaczej rozmawialiśmy, inaczej myśleliśmy. Proces adaptacji był nieraz bardzo trudny i bolesny. Jednak cechy charakteru, wyrobione w trudnych górskich warunkach, zdolność do pracy i radzenia sobie w trudnych sytuacjach wzbudzały na ogół sympatię. Dziś patrząc z perspektywy Kijowa, kierując bowiem łemkowskim towarzystwem działającym w tym mieście, widzę, że niektórzy nasi Łemkowie mimo trudnych warunków startu osiągnęli sukces, zdobyli znaczące pozycje w społeczeństwie. W wyniku przesiedleń utracili co prawda ziemię, własny dobytek, dorobek całych pokoleń, ale w nowych realiach starali się nie podawać apatii i np. zdobywać wykształcenie. Nie do końca natomiast wiem, jak adaptowali się ci, co pozostali na wschodzie Ukrainy.

Przede wszystkim należy wspomnieć, że oprócz innych były to problemy z adaptacją w warunkach stepu. Ludzie gór, ale również ich dobytek, źle znosili odmienne warunki geograficzne, klimat, brak drzew. W jednych ze wspomnień przesiedleńców natrafiłem na taką frazę: *I niebo inne i woda nie ta i powietrze inne*. To musiał być szok, uraz. Do tego dochodził czynnik psychologiczny, twój dialekt był niezrozumiały, często musiałeś się go wstydzić. Należy jednak zaznaczyć, że te wsie, które zostały przesiedlone, w całości zachowały swoją odrębność, do dziś, gdy na wschodzie i południu odradzają się greckokatolickie parafie, to ci ludzie proszą władze kościelne, by przystać im

„swojego” księdza. Dlatego też zamierzamy przekształcić naszą organizację w ogólnoukraińską, by objąć swoim działaniem również tych, którzy zamieszkują na wschodzie i południu Ukrainy. Niedawno powstały oddziały naszego towarzystwa w Połtawie, Mykołajowie w Odessie. Są plany, by powołać oddziały w Chersoniu, i w Doniecku. Zwłaszcza na tych obszarach działalność będzie się rozwijała, bo tam są całe wsie zamieszkane przez przesiedleńców z Łemkowszczyzny oraz z innych obszarów polsko-ukraińskiego pogranicza.

W Pana przypadku można powiedzieć, że problemy z adaptacją oznaczały nie tylko konflikty z otoczeniem, ale w końcu spowodowały, że stał się Pan wrogiem systemu, spędził pan w łagrach i na zesłaniu kilkanaście lat...

W mojej rodzinie nie było rewolucjonistów, nikt nie poniewierał się po więzieniach, ale sądzę, że te wartości, które przekazywał nam ojciec, odegrały w moim przypadku ogromną rolę. Ojciec uczył nas mówić prawdę, starał się przekazać nam cały system wartości, których ja osobiście nie odnajdywałem w otaczającej sowieckiej rzeczywistości. Po drugie, mój ojciec był osobą głęboko wierzącą, był aktywny w swoim środowisku, a lata 50-te i 60-te w ZSSR dla grekokatolików i dla wszystkich wierzących i praktykujących były wyjątkowo ciężkie. We wczesnej młodości zaczęło dochodzić do konfliktu między mną a ojcem. On uczył mnie jednego, a na zewnątrz dostrzegałem co innego. Bardzo wczesnie przestałem wierzyć szkole. Nie zapisałem się nigdy do Komsomołu i to nie dla tego, że w domu tak mnie nastawiano. Rodzice, po tragicznych doświadczeniach wojny, przesiedlenia, utraty dorobku całego życia, starali się w zasadzie ustrzec rodzinę przed zagrożeniami, ostrzegali mnie, bym był ostrożny i publicznie nie powiedział czegoś zanadto. Myślę, że o moim wyborze przesadził mój górski temperament. Przypominam sobie, że na uczelni miałem ciągłe konflikty z dziekanem, który wykładał u nas historię KPZS. Prawdziwy przełom miał miejsce w latach 60-tych, gdy pracowałem jako kierownik zespołów artystycznych, gdy zaczęła docierać do mnie wydawana poza cenzurą literatura, dla mnie stała się ona symbolem wyzwolenia. W tym okresie starałem się być

samodzielny, inicjować różne przedsięwzięcia. Bezpośrednim powodem i pretekstem do aresztowania był napisany przeze mnie utwór poetycki. Nie opublikowany rękopis stał się głównym dowodem w sprawie przeciwko mnie. Aresztowanie, sposób prowadzenia śledztwa były dla mnie szokiem. Proszę sobie wyobrazić, co mogłem sobie pomyśleć, gdy śledczy używał wobec mnie takich argumentów, mówił: *take potężne państwo, imperium, pół kuli ziemskiej drży ze strachu, a ty tu próbujesz tu coś knuć przeciwko niemu*, i dodawał *w obwodzie Tarnopolskim jest 12 tysięcy nauczycieli muzyki, a ty jeden chcesz być wyjątkowy, zbawić świat*. Pół roku byłem przetrzymywany w podziemiach KGB w Tarnopolu, potem przynieśli mi akta sprawy, wynikało z nich, że jestem groźnym przestępcą, moje czyny oceniano dosyć poważnie, groziło mi więzienie – od roku do 7 lat. Nie chciałem podpisać dokumentów sprawy, zaczęto mnie straszyć. Wtedy naiwnie myślałem, że to oni będą mieli problemy, gdyż tak długo przetrzymywali niewinnego. W końcowym rezultacie otrzymałem wyrok 7 lat – 5 lat obozu i 2 lata zesłania. To był ogromny szok. Doszedłem do siebie, gdy przybyłem do obozu, tam pokonałem swój strach, zrozumiałem, że w obozie paradoksalnie stałem się obywatelem, stałem się bardziej wolny. Mogłem napisać protest np. do Breżniewa, pisać, co tylko chciałem, najgorszą prawdę, czego nie mogłem zrobić ze względu na strach niejeden z partyjnych notabli. Nie miałem nic do stracenia. Oprócz tego pomyślałem, że zostałem oceniony jako „ktoś”, a to już wymagało ode mnie odpowiedniej postawy. W obozie poznałem również wielu wspaniałych ludzi, swój wyrok odbywałem m.in. z Ihorem Kałyncem, znakomitym poetą, znawcą światowej poezji. Z Kałyncem mogłem dyskutować o poezji, uczyć się od niego. Siedziałem w obozie z Iwanem Switłyčnym, którego śmiało można nazwać najwybitniejszym krytykiem literackim w powojennej historii Ukrainy. Tacy przyjaciele i nauczyciele to dar Boży. Z tymi ludźmi pisałem *Kronikę obozową*, stworzyliśmy niezłe działający system przekazywania materiałów dla ludzi na zewnątrz, tych, którzy nam sprzyjali i przekazywali do druku na Zachodzie.

W obozie w Mordowi 60% więźniów stanowili Ukraińcy, głównie byli to ludzie ze zbrojnego podziemia, z UPA, pochodzący z różnych terenów. Byli wśród nich również Łemkowie,

także ci, którzy wstąpili do UPA w nowym miejscu osiedlenia, na zachodniej Ukrainie. Miałem do nich bardzo pozytywny stosunek, gdyż co nieco pamiętałem z tego, co się działo u nas na Tarnopolszczyźnie w latach powojennych. Pamiętałem tę atmosferę strachu, obławy, sytuacje, że nagle kolega z ławki znika, bo jak się okazało, wraz z całą rodziną wywieziono go na Syberię. Wśród tych, co walczyli, byli ci nasi chłopcy, spotkałem 3-4 w różnych obozach. Inna grupa więźniów „z naszych” – to studenci aresztowani w latach 50-ych. Z tej grupy wywodził się m.in. Teodozj Starak, urodzony pod Sanokiem, aresztowany w czasie studiów we Lwowie.

My, dysydenci, współpracowaliśmy z różnymi grupami narodowymi, m.in. z Żydami – syjonistami, z rosyjskimi demokratami. Siedziałem z Władimirem Bukowskim, z Semenem Głuzmanem, dzięki odsiadce znałem się z Ginzbergiem. Tak więc Łemko stał się politykiem – ukraińskim burżuazyjnym nacjonalistą, choć z zawodu i z zamiłowania byłem muzykiem. Nie ukrywam, że było ciężko, zwłaszcza po otrzymaniu drugiego wyroku, gdy sfabrykowano przeciwko mnie kryminalną sprawę. W obozach dla kryminalistów skierowano mnie do pracy w kamieniołomach. Pracowałem tam 5 lat. Dziś z trudem mogę wziąć do ręki skrzypce, mam powykręcane palce. Pod koniec lat osiemdziesiątych więziono mnie w obozie w Kuczino. Było tam nas 24 więźniów – najbardziej niebezpiecznych w całym ZSSR recydywistów. Gdy w 1988 r. opuszczałem jako jeden z ostatnich ten obóz i gdy zakutego w kajdanki przywieziono mnie samolotem do Kijowa, to pomyślałem sobie, że chyba jestem coś wart, jeżeli tak się mnie boi to imperium. Dzięki Bogu wytrzymałem tę próbę.

Co, Pana zdaniem, przeważało o tym, że tożsamość łemkowska, podobna w punkcie wyjścia, tzn. przed przesiedleniami, jest obecnie częściowo różna na Ukrainie i w Polsce? Jakie czynniki w czasach sowieckich zadecydowały o jej zmianie?

Od razu po zwolnieniu w 1989 roku zwrócono się do mnie z propozycją stworzenia łemkowskiego towarzystwa. Zgodziłem się, bo wiedziałem, że należy ocalić to, co pozostało po latach

sowietyzacji – nasz łemkowski dialekt, tożsamość, kulturę. I tak przez 10 lat kierowałem tym stowarzyszeniem. Obecnie organizacje przesiedlonych unikają w swojej działalności politycznych akcentów, coraz bardziej skupiają się na dokumentowaniu i sposobach zachowywania i kultywowania tożsamości. Dziś nikt nie ma wątpliwości co do tego, że jesteśmy Ukraińcami, choć wielu spośród naszych rodziców tego nie widziało. Nie ma więc możliwości grania „łemkowską kartą”, tak jak ma to miejsce na Słowacji czy w Polsce. U nas już się nie spekuluje pojęciami: „Rusini”, „Rusnacy”, „Rosja”. Łemkowie na Ukrainie są obecnie po stronie sił patriotycznych. Był to jednak długi proces, proces dochodzenia do takiej, a nie innej świadomości.

Do niedawna, dosłownie jeszcze kilka lat temu niektórzy ukrywali, że są Ukraińcami z Polski, to nie była ważna i sprzyjająca okoliczność. Ludzie starali się jakoś wpisywać w system. Nie należy jednak zapominać, że w ZSSR także wobec przesiedleńców z Polski stosowano umiejętnie zasadę *divide et impera*. Bardzo często zarówno w okresie planowania miejsca docelowego osiedlenia, jak i poprzez wpływ na relacje z miejscową ludnością starano się wygrywać jednych przeciwko drugim, by lepiej kontrolować te społeczności, mieć donosicieli wśród jednej i drugiej grupy. Wśród naszych byli również tacy, którzy uwierzyli w system, na przykład mój stryjeczny brat został przewodniczącym kołchozu, bardzo haniebnie postępował z ludźmi. Do dzisiaj nie jestem w stanie powiedzieć, co tak naprawdę komu w duszy gra, jaką drogę przeszedł, co myśli. Ludzie z naszego towarzystwa wiedzą natomiast, kim ja byłem, że byłem wrogiem systemu. W czasach ZSSR wielu z nich nawet nie przywitałoby się ze mną, ale teraz działamy razem, ci ludzie wspierają mnie. Teraz ma miejsce proces powolnego odradzania pamięci, powrotu do korzeni. Jesteśmy świadkami odbudowy poczucia regionalnej tożsamości zgodnie ze schematem – dziad był Łemkiem – syn wstydził się tego, miał problemy z akceptacją – wnukowie zaś są ich pozbawieni, dla nich jest to swoista romantyka. Na Ukrainie zadziałała zasada trzeciego pokolenia, pokolenia, które szuka *legendy o utraconym raju*. Ci ludzie są dobrymi Ukraińcami, ale chcą poznać własną przeszłość, pragną poznać dialekt, pieśni. Widziałem, z jakim zainteresowaniem nasza młodzież postrzegą to, co się odbywa na „Łemkowskiej

Watrze” w Żdychi w Polsce. Wielu naocznie przekonuje się, jaka siła tkwi w tradycji, odkrywa dla siebie fenomen łemkowskich pieśni, oswaja piękno krajobrazu.

Słowa jednej z łemkowskich pieśni mówią o tym, że dla Lemka, gdziekolwiek by on żył, najważniejsza jest ziemia przodków – łemkowyna. Czym ta ziemia jest dziś dla Pana, osoby od lat przemieszczającej się na przestrzeni od Czortkowa poprzez Syberię do Kijowa?

W naszym towarzystwie jest spora grupa młodych ludzi, którzy urodzili się już na Ukrainie i tylko tę rzeczywistość znają. łemkowszczyzna to dla nich głównie wspomnienia ich dziadków. Oni pewnie chcieliby tam pojechać, zobaczyć, być na tej ziemi, o której tak lirycznie, tak nostalgicznie im opowiadamy. W przypadku naszych stowarzyszeń nie ma jednak sensu mówić, że jest to jakiś rewizjonizm. Ci ludzie są bowiem całkowicie zakorzenieni tutaj na Ukrainie i nawet gdyby były możliwości prawne, nie ruszą masowo do wsi pod Gorlice czy Sanok. Niedawno byłem w swojej wsi, w Wołowcu, w miejscu, gdzie stał nasz dom. Pomyślałem, że gdybym był bogatym człowiekiem, to pewnie kupiłbym sobie jakiś kawałek ziemi. Mam świadomość, że w tej wsi gospodarzył mój dziad, urodził się mój ojciec, jest to ważne i ciekawe, ale czy potrafiłbym tam mieszkać na stałe, wątpię. Teraz potrzeba nam bez emocji, bez uprzedzeń odkrywać historię tych ziem, myślę, że młodzi Polacy też tak to pojmują i są gotowi po imieniu nazywać rzeczy z naszej wspólnej historii.

Kijów, październik 2001 r.

Rozmawiali: Iza CHRUŚLIŃSKA i Piotr TYMA



* Mykoła Horbał, ur. 6 maja 1941 r. we wsi Wołowiec, powiat Gorlice, rodzice po przesiedleniu z Polski zamieszkali we wsi Łetjacje koło Buczacza. Studiował w Instytucie Nauczycielskim w Iwano-Frankowsku, pracował jako nauczyciel muzyki i estetyki m.in. w technikum w Czortkowie. W 1970 r. aresztowany pod

zarzutem rozpowszechniania wydawnictw tzw. samwydawu, w kwietniu 1971 r. skazany na 5 lat obozu i 2 lata zesłania. Wyrok odbył w obozach Mordowi i Obwodzie Permskim. Od października 1975 r. na zesłaniu w Obwodzie Tambowskim. W latach 1975-1977 pracował jako hydraulik, konserwator wind. W październiku 1977 r. powtórnie aresztowany, oskarżony o czyn kryminalny – sfingowaną próbę gwałtu, skazany na 5 lat więzienia za „czynny opór wobec obywateli, którzy wystąpili w obronie ładu i porządku społecznego”. Od stycznia 1980 r. członek Ukraińskiej Grupy Helsińskiej. W październiku 1984 r. aresztowany za prowadzenie „antysowieckiej agitacji i propagandy”, w kwietniu 1985 r. skazany na 8 lat obozu o zaostrzonym rygorze i 3 lata zesłania. Wyrok odbywał w słynnym obozie w Kuczino, w którym zmarli m.in. poeta Wasyl Stus, Jurij Łytwyn, Ołeksy Tychyj. Zwolniony w sierpniu 1988 r. Od września 1988 r. sekretarz wykonawczy Ukraińskiego Związku Helsińskiego. W latach 1990-1994 deputowany Rady Miasta Kijowa, w okresie 1994-1998 deputowany do ukraińskiego Parlamentu. Od 1989 r. do dzisiaj przewodniczący kijowskiego Towarzystwa „Łemkiwszczyna” oraz założyciel Fundacji „Galeria Bohdana”, której celem jest popularyzacja twórczości Bohdana Horbala – malarza samouka, brata M. Horbala. Autor zbiorku poezji *Detali piszczanoho hodynnyka*, który ukazał się w 1983 r. w emigracyjnym wyd. „Suczasnist’”, oraz zbioru wspomnień zatytułowanego *Jeden z sześćdziesięciu*, wyd. ArtEk, Kijów 2001.

Tadeusz WYRWA

Z EMIGRACYJNO-KOMBATANCKICH DZIEJÓW WE FRANCJI W LATACH 1945-1960

*Lew nawet na czele baranów potrafi
dokonać rzeczy wielkich, natomiast
stado lwów pod wodzą barana – zbaranieje.*
Napoleon

I

Po zakończeniu wojny trzy głównie czasopisma, wydawane w Paryżu, były wyrazicielami poglądów kombatantów: *Sztandar Polski*, *Lud Polski* i *Syrena*. Na tych też przede wszystkim czasopismach opieram moje tutaj opracowanie. Jeśli chodzi o *Sztandar Polski*, to został powołany przez Centralny Komitet Walki, który utworzony w lipcu 1943, z inicjatywy Aleksandra Kawałkowskiego, przetrwał do końca maja 1945 roku.

Pierwszy numer *Sztandaru Polskiego* ukazał się 27 lutego 1945 r. Autorzy w słowie wstępnym „Od Wydawców” informują, że o prawo wydawania tego czasopisma starano się od sześciu miesięcy. Jest ono kierowane do Polaków we Francji, Belgii i Holandii i ma stanowić dalszy ciąg tajnej prasy drukowanej podczas okupacji niemieckiej przez Polską Organizację Walki o Niepodległość (POWN). Na prasę tę

składały się cztery konspiracyjne pisma: *Sztandar*, *Walka*, *Komunikat* i *Wyzwolenie*. Na ich miejsce starano się przeto o wydawanie dziennika (takie były początkowo zamiary), „który by służąc idei POWN stanowił równocześnie własność całej emigracji polskiej we Francji, Belgii i Holandii”. W ulotce „Do Czytelników i Przyjaciół” podkreślano, że „Pismo Wasze *Sztandar Polski* jest organem niepodległej myśli polskiej.... Nie jest subwencjonowane przez jakiegokolwiek instytucje oficjalne lub partyjne. Służy ideałowi Polski Niepodległej, suwerennej i demokratycznej – w walce o taką Polskę nie pójdzie *Sztandar Polski* na żaden kompromis, na żadną ugodę”.

Nawiązanie do idei POWN wymaga krótkiego przynajmniej wprowadzenia. Idea walki o niepodległość, jaką reprezentowała POWN, została określona w 1943 roku w kilku słowach na łamach jej prasy: „Nie wolno rozpraszać polskich sił... W skrócie nazywamy nasze stanowisko walką pod polskim sztandarem, w polskich szeregach, pod polskim kierownictwem”¹. Dwa lata wcześniej, na początku organizowania konspiracji, w innym organie tej prasy przypomiano: „Trzeba mieć wiarę we własne siły... Trzeba mieć świadomość, że nikt za nas o nasze sprawy walczyć nie będzie”².

Głównym organizatorem i szefem POWN o kryptonimie „Monika” był Aleksander Kawałkowski („Bernard”, „Justyn”), b. konsul generalny w Lille³. Pierwsze ogniwa POWN powstały wiosną 1941 roku z grona osobistych przyjaciół Kawałkowskiego oraz spośród urzędników polskiej służby zagranicznej i młodszych oficerów, którzy zostali we Francji po inwazji niemieckiej. W sierpniu 1944 roku POWN liczyła ponad 500 placówek organizacyjnych i około 8000 tysięcy członków zaprzysiężonych, ogarniając większość skupisk polskich we Francji oraz również w Belgii i Holandii. W dniach

1. „O polski sztandar”, [w:] *Sztandar* (red. Jerzy Paczkowski – „Gabriel”) grudzień 1943, s. 300.

2. „Nasze zadanie”, [w:] *Walka*, sierpień 1941, s. 2.

3. Zob. Tadeusz Wyrwa, „Aleksander Kawałkowski, podziemna POWN we Francji 1941-1944 i idea niepodległości”, [w:] „Materiały V sympozjum biografistyki polonijnej – Kraków 2000” pod redakcją Agaty Judyckiej i Bolesława Klimaszewskiego, Wydawnictwo Czelej, Lublin 2000, s. 445-456.

oswabdzania Paryża oddziały POWN zajęły gmachy Ambasady, Konsulatu, Biblioteki Polskiej i inne będące własnością państwa polskiego.

W syntetycznym ujęciu polskiego ruchu podziemnego we Francji, autor pisał w 1946, że kadre POWN, z wyjątkiem nielicznych stanowisk specjalnych, stanowili działacze pochodzenia robotniczego, którzy przeważnie już przed wojną zajmowali ważniejsze stanowiska w emigracyjnych organizacjach społecznych. POWN nie miała charakteru politycznego. „Zgrupowała ludzi różnych przekonań i zawodów, złączonych wspólną ideą walki z okupantem niemieckim”. Istotne było to, że „POWN opierała się na dobrej woli jednostek, które w liczbie przeszło 8 tysięcy, nie na rozkaz, a z własnej ochoty wstąpiły do jej szeregów”. W zakończeniu autor podkreśla, iż z dumą można stwierdzić, że „polskie społeczeństwo emigracyjne we Francji, Belgii i Holandii nie pozostało w tyle za idealnym wzorem, jakim była postawa naszego narodu w kraju”⁴.



W artykule pt. „Emigracja walczy o Polskę”, jaki ukazał się w drugim z rzędu numerze *Sztandaru Polskiego*, z datą 28 lutego 1945 roku, redakcja⁵ pisze z satysfakcją, że od uwolnienia Francji upłynęło zaledwie kilka tygodni, a już organizacje emigracyjne wznowiły swoją działalność. Świadczy to o tym, że emigranci czują potrzebę gromadzenia się, żeby wspólnym wysiłkiem dochodzić do określonego celu. Jest też i inna tego przyczyna, bez której trudne byłoby wznowienie działalności organizacji z dnia na dzień. Mowa jest o roli, jaką odegrał polski ruch oporu, który podczas okupacji nie tylko nękał wroga, ale i podtrzymywał rodaków na duchu. Jeżeli nie wszyscy członkowie poszczególnych związków i stowarzyszeń, to ich prezesi i członkowie zarządów brali przeważnie udział w walce podziemnej i ich następnie wpływ oddziaływał

4. Jan Lutowski, „Polski ruch podziemny we Francji”, [w:] *Polska Wierna* nr 34, Paryż 25 sierpnia 1946, s. 1.

5. Prawie wszystkie artykuły w tym czasopiśmie były redakcyjne, bez podpisu, lub oznaczone jedynie inicjałami.

na innych. Obecnie widzi się chęć odrobienia lat przymusowego milczenia i przerwane działanie. Walkę trzeba dziś toczyć „nie tylko o istnienie niepodległego Państwa polskiego, ale i o trwanie Narodu polskiego”. Trzeba bowiem pamiętać, że nasi wrogowie wypowiedzieli walkę „nie tylko naszemu państwu, ale i narodowi”.

Na pytanie, co mają robić polskie organizacje – redakcja odpowiada, że program jest jasny: „wziąć udział w walce o polskość we wszystkich dziedzinach naszego życia narodowego na obczyźnie i stanąć do budowy pełnego społeczeństwa polskiego we Francji”. Uczestnictwo w organizacjach powinno przywrócić nam świadomość, że „jesteśmy Polsce potrzebni i w walce o nią odgrywamy pewną rolę”. Świadomość tej roli była bardzo istotna nie tylko w odniesieniu do emigracji we Francji. Artykuł kończy się wyrażoną nadzieją, że wszystkie stowarzyszenia dostosują zapewne swój program do potrzeb chwili. „Nie zawisną one w powietrzu kłócąc się o drobiazgi, lecz wezmą udział w nowej walce o Polskę”.

W artykule „U źródeł siły”⁶ redakcja pisze, że ludzie, którzy wychodźstwo polskie znają jedynie powierzchownie, dziwili się nieraz i pytali, skąd czerpał swą siłę polski ruch oporu na ziemi francuskiej? Istotą tej siły, czytamy w odpowiedzi, „była wartość ludzi, którzy zapełniali szeregi POWN”. W tego rodzaju podziemnej działalności, prowadzonej przeważnie w rozproszeniu, każdy szeregowiec musiał wiedzieć, o co walczy, by dla celu tej walki móc poświęcić wszystko. „Takich właśnie ludzi posiadała emigracja polska we Francji i oni to stanowili o sile wewnętrznej POWN”.

W numerze z 12 marca 1945 roku podano do wiadomości czytelników, że wydawnictwu przekazano decyzję władz nakazującą przekształcenie *Sztandaru Polskiego* z dziennika na tygodnik. Czasopismo to jako dziennik wychodziło tylko od 27 lutego do 9 marca, w sumie ukazało się dziesięć numerów. Redakcja pisze, że musi się zastosować do nakazu, wyrażając jednocześnie ubolewanie, że jest to cios zadany sprawie polskiej. Cios tym dotkliwszy, że *Sztandar Polski* jest „spadkobiercą czterech pism POWN, które

6. *Sztandar Polski* nr 5, 3 marca 1945, s. 2.

wychodziły w okresie okupacji niemieckiej” (o których była już mowa). Redakcja miała nadzieję, złudną jak się później okazało, że może sprawiedliwości stanie się zadość i decyzja zostanie odwołana, powołując się m.in. na powiązania z francuskim ruchem oporu i zawartym w maju 1944 roku układem militarnej współpracy z gen. Jacques'em Chaban-Delmas, delegatem wojskowym gen. de Gaulle'a na Francję⁷. Decyzja władz francuskich była powzięta i utrzymana głównie dzięki wpływom, jakimi cieszyli się wówczas we Francji komuniści, co potwierdzają ich paszkwile na POWN, znajdujące się w paryskich archiwach⁸.

Przewodnią myślą działalności Kawałkowskiego było zjednoczenie i wspólne działanie wszystkich organizacji polskich na terenie Francji. Z tą też myślą Centralny Komitet Walki (CKW) i Związek Polaków we Francji (ZPF) wydały odezwę wzywającą do udziału w „Zgromadzeniu Narodowym Emigracji”, Walnym Zjeździe Emigracji, jaki odbył się 27-28 maja 1945 roku w wielkiej sali Mutualité w Paryżu. Zanim o tym Zjeździe, kilka słów o wyżej wymienionych stowarzyszeniach. Co do CKW, wspomnianym już na wstępie, to został utworzony w lipcu 1943 roku z inicjatywy Kawałkowskiego i miał na celu, wzorem francuskiej *Résistance*, zjednoczenie różnych stowarzyszeń i odłamów polskiego ruchu oporu we Francji, gdzie dominującą pozycję zajmował POWN. Jeśli chodzi z kolei o ZPF, to został on powołany do życia w 1938 roku. W nowej powojennej sytuacji obydwie te zrzeszenia wymagały przeorganizowania swoich struktur i działalności.

Sztandar Polski poświęcił wiele miejsca przygotowaniom Zjazdu Emigracji, a później jego wynikom. W numerze z 1 kwietnia, czyli prawie dwa miesiące przed Zjazdem, redakcja przypominała, że na kontynencie europejskim Polacy we Francji, przy boku której walczyli, są jedyni tak liczni i z taką możliwością swobodnego działania. Poszczególne organizacje i stowarzyszenia z wszystkich ośrodków polskich wybiorą

7. Zob. Tadeusz Wyrwa, „La Résistance polonaise et la politique en Europe”, Editions France-Empire, Paryż 1983, s. 446 i nast.

8. Archives du ministère des Affaires Etrangères w Paryżu, Serie: Z Europe, Pologne 1944-1949, vol. 46.

swoich delegatów, tak „by każde skupisko polskie na tym Sejmie emigracyjnym było reprezentowane i mogło bronić swych lokalnych interesów oraz zmanifestować swą czynną postawę w stosunku do polskich spraw narodowych”. Słusznie też podkreślano, że Zjazd ten, organizowany pod hasłem zjednoczenia, „będzie egzaminem dojrzałości społecznej i narodowej Emigracji polskiej we Francji”.

Na Zjeździe tym dwa wyżej wspomniane zrzeszenia CKW i ZPF połączyły się w szeregi utworzonego wówczas Centralnego Związku Polaków (CZP). Skład wybranego wtedy prezydium składał się z następujących osób: Wawrzyniec Baran – prezes, Aleksander Skrodzki – wiceprezes, Piotr Kalinowski – sekretarz generalny, Franciszek Kędzia – skarbnik, Teodor Krawczyński – zastępca sekretarza. Nadto w prezydium zostało zarezerwowane miejsce dla Zjednoczenia Katolickiego, „którego delegaci zastrzegli sobie przesłanie decyzji o przystąpieniu do CZP po przedyskutowaniu tej sprawy z Zarządem Związku Towarzystw Katolickich”⁹.

W artykule „Znaczenie Zjazdu”, jaki ukazał się w *Sztandarze Polskim* z 3 czerwca 1945, redakcja z satysfakcją pisała o dużym znaczeniu Zjazdu, a to z kilku powodów. Przede wszystkim był on licznie obesłany, jak żadna podobna dotychczas impreza. W Zjeździe uczestniczyło około sześciuset delegatów z wszystkich znaczących ośrodków na terenie Francji. Następnie Zjazd charakteryzował się „atmosferą prawdziwej wolności w dyskusji”. W końcu bardzo istotnym faktem było, jak się wówczas wydawało, „zwycięstwo idei jedności narodowej”. Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, ks. Franciszek Cegiętka, który 25 maja 1945 roku powrócił do Paryża po pięcioletnim uwięzieniu w obozie koncentracyjnym w Dachau¹⁰, w wygłoszonym wówczas przemówieniu podkreślił, że „w chwili obecnej nie stać nas Polaków na brak jedności... Możemy mieć różne postulaty, nie możemy jednak dać przykładu niezgody, szczególnie w chwili, gdy wchodzi w grę tak ważkie dla życia człowieka zasady, jak Wolność i Niepodległość”.

9. Zob. Piotr Kalinowski, „Emigracja polska we Francji w służbie dla Polski i Francji 1939-1945”. Księgarnia Polska w Paryżu, 1970, s. 66.

10. Zob. *Polska Wierna* nr 7, 3 czerwca 1945, s. 1.

Na interpelacje poszczególnych delegatów odpowiadał Aleksander Kawałkowski. Pod koniec Zjazdu głos zabrał on sam potwierdzając: „Zjednoczenie dokonane na Zjeździe dzisiejszym jest wielkim aktem historycznym, gdyż łączy wychodźstwo polskie z narodem i prawowitym rządem”. W deklaracji ideowej uchwalonej na Zjeździe¹¹, po zaznaczeniu, że CZP obejmuje ponad 2000 związków i stowarzyszeń, jest zapewnienie Rządu polskiego w Londynie, że „może zawsze liczyć na zwarty, świadomy swych zadań i dążeń żywioł polski... Polacy we Francji są nierozzerwalną częścią Narodu polskiego... Podobnie jak w Polsce – walczyliśmy tu w szeregach armii podziemnej POWN, która, tak samo jak Armia Podziemna w kraju, kierowana była przez Rząd polski w Londynie”.

Po uznaniu (29 czerwca 1945 r.) przez rząd gen. de Gaulle'a reżimu w Warszawie Zarząd CZP ogłosił deklarację¹², w której zapewniał, że „wychodźstwo we Francji pozostaje nadal wierne Panu Prezydentowi RP, Władysławowi Raczkiewiczowi, jako najwyższemu autorytetowi, symbolizującemu ciągłość Państwa Polskiego”. Podobną postawę zajmowała zawsze POWN. Nowa sytuacja wymagała jednak nowych metod pracy. Otóż dnia 4 listopada 1945 r. odbyło się w Paryżu zebranie konstytucyjne członków POWN. Celem tego zebrania było przygotowanie przekształcenia organizacji utworzonej dla potrzeb wojennych na stowarzyszenie społeczne, mające m.in. za zadanie: utrzymanie tradycji POWN, zadzierzgniętych węzłów koleżeńskich z czasów podziemnej walki, opiekę nad rodzinami poległych lub zmarłych członków organizacji. Wybrano zarząd główny w składzie: prezes Aleksander Kawałkowski – „Justyn”; wiceprezesi: Kazimierz Gaberle – „Georges”; Piotr Kalinowski – „Konrad”; sekretarz generalny Czesław Bitner – „Mikołaj”; skarbnik Irena Lewulis – „Krystyna”.

W ostatnim numerze *Sztandaru Polskiego* z roku 1945, z datą 30 grudnia, redakcja pisze, że przed wejściem w Nowy Rok należy spojrzeć krytycznie na samych siebie, zrobić mały

11. *Sztandar Polski* nr 24, 10 czerwca 1945, s. 1.

12. *Sztandar Polski* nr 28, 8 lipca 1945, s. 1.

rachunek sumienia, coś w rodzaju bilansu naszego życia publicznego. Żeby głos emigracji miał istotne znaczenie i siłę, musimy najpierw uporządkować nasze życie. Przede wszystkim nie należy ukrywać, że z obozu niepodległościowego odpadła poważna ilość ludzi, ale może i lepiej, bo odpadły elementy najmniej wartościowe. Ci, którzy pozostali, „to element pewny, dzielny i zdeterminowany. Ci ludzie już w walce nie ustaną... I to jest nasz wielki sukces”. Chodzi jednak o to, żeby Polacy sami sobie w tej walce nie przeszkadzali. Dużym utrudnieniem są czasami stosunki między ludźmi i poszczególnymi zrzeczeniami. Szkodliwe są różne spory, wzajemnie się osłabiające, „a tym samym ułatwiające obcym agenturom działanie”. Jakże to jest mało poważne, że działacze należąc do tego samego obozu niepodległościowego wytykają jedni drugim, że są piłsudczykami, bądź socjalistami lub katolikami. Społeczeństwo polskie w Kraju, pomimo niewoli, „jest pod wieloma względami znacznie bardziej dojrzałe od nas”. Trzeba pamiętać, że jednym z najpiękniejszych dorobków Polaków we Francji i – dodajmy od siebie – nie tylko we Francji, „jest ten kapitał moralny, jaki wynieśliśmy z okresu tajnej walki. POWN powinna być naszą dumą”. Niestety i tutaj w grę wchodzi ambicje ludzkie i chęć dysponowania tym dorobkiem emigracyjnym poza wiedzą i wolą emigracji.



Na progu 1946 roku ukazała się *Jednodniówka Styczniowa*, wydanie specjalne *Sztandaru Polskiego*. Cały ten numer poświęcony jest powstaniu styczniowemu. W nawiązaniu do tego powstania, w artykule „Prawdy żywe”, podpisanym inicjałami W.G., znajduje się rozważanie na – i dziś aktualny – temat niepodległości. Artykuł ten poprzedza inny, wstępny, pt. „Szkic programu”, gdzie wśród reform potrzebnych do przeprowadzenia w Polsce, jest również mowa o pojęciu i znaczeniu niepodległości Polski, dwa te słowa zawierają program dla naszego narodu. Ale dążenie do niepodległości nie może się ograniczać do negacji istniejącego stanu rzeczy w kraju. Chodzi bowiem zarówno o przywróce-

nie szacunku dla państwa, jak i o „wprowadzenie w życie nowych zasad będących wynikiem rozwoju zjawisk społecznych i gospodarczych”.

Z kolei autor artykułu „Prawdy życiowe” z naciskiem podkreśla, że niepodległość narodu, na równi z wolnością jednostki „jest dla godnego i owocnego życia, dla pracy i twórczości, dla piękna i prawdy, warunkiem pierwszym niezastąpionym, koniecznym”. Następnie pisze, że „byłoby błędem mniemać jakoby przywilej niepodległości, raz zdobyty, zatrzymuje się jakby automatycznie na wieczność”. Powstanie styczniowe i nasza obecna walka stanowią ogniwo w procesie tworzenia jaśniejszej przyszłości nie tylko naszych dziejów, lecz i dziejów ludzkości. „Niepodległość byłaby abstrakcją, gdyby nie było ludzi gotowych o nią walczyć i za nią ginąć. Niepodległość istnieć może tylko tak długo, jak długo odpowiada żywiołowej potrzebie serc”.

W dalszym ciągu autor zwraca uwagę na rolę, jaką od rozbiorów Polski i następnie, od zarania II Rzeczypospolitej, odgrywa w naszym życiu publicznym element kombatancki. Z politycznego punktu widzenia element kombatancki dlatego jest tak ważny, że „oznacza coś więcej niż program, oznacza postawę moralną i duchową człowieka”. Partyjny program jest zwykle tylko taktyką, i przeważnie zanika, gdy koniunktura nie sprzyja jego realizacji. Natomiast „postawa kombatancka, z jej przewagą pierwiastków moralnych, zawartych w przykazaniach honoru i męstwa, z jej górującym nad wszystkie inne względy prymatem interesów ogólnych i państwowych, dzięki wrodzonej kombatancom ofiarności i bezinteresowności wytrzymuje próbę najgorszych okresów i wychodzi zwycięsko z najdalej idącego pomieszania pojęć”. A jednak! Tym razem kombatancki etos – o którym tak wymownie pisze wyżej autor z wojennego pokolenia kombatanatów – ugrzązł w pogłębiającym się coraz bardziej chaosie naszego życia zbiorowego¹³.

Na łamach *Sztandaru Polskiego* wielokrotnie i z dumą

13. Zob. Tadeusz Wyrwa, „Bezdroża dziejów Polski. Kraj i emigracja po 1 września 1939 r.”. Wydanie III, Norbertinum, Lublin 2000 r., s. 260 i nast.

podkreślano, że POWN była, przez cały czas swojego istnienia, organizacją czysto polską, zależną jedynie od własnego rządu. „Nigdy też – czytamy w numerze z 3 marca 1946 – POWN nie nabrała charakteru folwarku osobistego, grupowego lub partyjnego”. Aleksander Kawałkowski, twórca i szef POWN, spotykał się czasami z zarzutem, że pragnął władzy; jeżeli tak było, to – jak pisał o nim amb. Kajetan Morawski – „pragnął jej nie przez ambicję, ale ponieważ wierzył w swe siły i szukał ujścia dla rozsadzającej go energii”¹⁴.

Dnia 3 marca 1946 roku odbył się w Lille Walny Zjazd delegatów b. członków POWN. Na Zjeździe tym Kawałkowski oświadczył, że na mocy przysługujących mu uprawnień przekształca POWN na stowarzyszenie o charakterze społecznym¹⁵. W Zjeździe uczestniczyło 138 delegatów z całej Francji, reprezentujących 317 kół lokalnych. Wybrano zarząd w składzie: prezes – Franciszek Kędzia; wiceprezesa – Wincenty Jaśniewicz, Jan świtalski; sekretarz – Aleksander Skrodzki. Kawałkowski prosił o niewystawianie jego kandydatury na żadne stanowisko, wychodząc z założenia, jak oświadczył, że „zespół, który organizacją dowodził w mrokach konspiracji, powinien oddać troskę o dalsze jej losy ogółowi jej członków... Naszą siłą nie są nazwiska jednostek, lecz zbiorowy wysiłek społeczny”.

W wygłoszonym wówczas przemówieniu¹⁶, Kawałkowski zapewniał, że Stowarzyszenie Członków POWN może sobie zdobyć podobne znaczenie w życiu polskim, jakie miała ta organizacja pod okupacją, „trzeba tylko wierzyć w celowość dalszego wysiłku niepodległościowego i zachować dawny nasz rozmach bojowy i dawną gotowość do poświęceń”. Zalecał niemieszanie się w rozgrywki polityczne, ale też i przypominał potrzebę szanowania każdego poglądu, pod warunkiem jednak „podporządkowania spraw ubocznych idei nadrzędnej”. Przestrzegał przed uleganiem podszeptom jednostek, działających na własną rękę. „Pamiętajcie o tym – podkreślał

14. Kajetan Morawski, „Trzy sylwetki”, [w:] *Wiadomości* z 5 czerwca 1966, s. 1.

15. Przygotowawczym w tym kierunku krokiem było zebranie odbyte 4 listopada 1945 r. w Paryżu, o którym była już mowa.

16. Zob. *Sztandar Polski* z 10 marca 1946 r. s. 1-2.

– że żadne zasługi nie usprawiedliwiają samowoli i że nigdy nie wiadomo, dokąd samowola prowadzi”.

W numerze *Sztandaru Polskiego* z 21 sierpnia 1946 r., w artykule pt. „Po dwu latach” (od oswobodzenia Paryża) Aleksander Kawałkowski ubolewa nad złośliwością, jaka się rozpętywała przeciwko b. POWN, ale – pisze dalej – „zajęliśmy pewną pozycję w historii i musimy udźwignąć spadające na nas z tego powodu następstwa. Zarówno dobre, jak złe”. Trapiiony brakiem wczucia się w ducha walki podziemnej przez tych, którzy w walce tej nie brali udziału, Kawałkowski ubolewa (przy różnych zresztą okazjach) nad tym, że działalność podziemna jest niezrozumiała dla „techników”, ludzi, którzy widzą wszystko jedynie w cyfrach i operują ilością sabotaży oraz innych akcji, bez wczucia się w specyficzną atmosferę podziemia. Z tym większym przeto naciskiem podkreślał, że członkowie POWN nie byli najemnikami w obcej służbie. Bronili do końca niezależności organizacyjnej i ideowej. Rozkazy otrzymywali jedynie od prawowitego rządu w Londynie. Byli formacją dobrowolną i nigdy nie myśleli, że spotka ich tak straszliwe rozczarowanie. Ale dzięki ich działalności emigracja polska we Francji „usamodzieliła się i poczuła się zdolna do zastąpienia, w możliwych dla niej granicach, stłumionego głosu kraju”. POWN spełniła swoje zadanie i przyjdzie czas, kiedy jej służbę, jak każdą służbę, „oceniać się będzie według tego, czy pełniona była dla polskich celów, czy dla obcych”.

„Na dzień 1 września”, pod takim tytułem ukazał się w *Sztandarze Polskim* z datą 2 września 1946 r. artykuł, oznaczony skrótem „Raf.”. Autor zaczyna od przypomnienia, że mija siedem lat od zaczęcia drugiej wojny światowej i w nawiązaniu do tej rocznicy pisze, że ciągle zarzuca się Polakom, iż potrafią poświęcać się, a nie umieją trzeźwo myśleć. Celem artykułu jest potwierdzenie, że niezupełnie jeszcze zamilkły głosy krytyki i trzeźwego podejścia do rzeczywistości. Autor zapewnia, iż walka o niepodległość trwa nadal, ale przybrała nowe formy: „dość krwi; dość ofiar i całopalenia, dość świadomego wyzywania śmierci... Dziś nadszedł okres walki bezkrwawej, odpowiadającej nowym, niewojennym warunkom”.

Trzeba wyciągnąć wnioski, twierdzi dalej autor, z dotych-

czasowych doświadczeń. Należy zmierzyć nasze siły i zdać sobie sprawę z obowiązków, jakie na nas ciążyą wobec przyszłych pokoleń. Powinniśmy podzielić zadania pomiędzy emigrację, na którą spada obowiązek walki o przywrócenie niepodległości, i na kraj, który musi walczyć o zachowanie podstaw bytu narodowego. Dużą też wymowę ma zwrócona przez autora uwaga na czynniki cudzoziemskie, które popierały wyjazdy Mikołajczyków, Grabskich i im podobnych do Polski jałtańskiej, a „dziś wspomagają oddziały zbrojne, kryjące się po lasach i mogące na Kraj ściągnąć nowe nieszczęścia”¹⁷. Tego rodzaju działalność cudzoziemców jest obecnie szkodliwa dla Polski „tak samo jak wtedy, gdy szukali Polaków o «reprezentatywnych» nazwiskach, potrzebnych do asysty przy grzebaniu suwerenności państwa polskiego”. Przykłady te winny służyć za naukę i przestrożę dla wychodźstwa polskiego, które musi „zachować maksymalną czujność przed obcymi agencjami, które działając z różnych stron i w różnych przebraniach, mają tylko na oku egoistyczne interesy obcych mocarstw, nic sobie nie robiąc z istotnych interesów Narodu polskiego”. Był to jeden z ostatnich numerów *Sztandaru Polskiego*. Numer ostatni ukazał się z datą 29 września 1946 roku.

II

Dwa miesiące po zamknięciu *Sztandaru Polskiego*, czego głównym powodem był, zdaje się, brak funduszy, ukazał

17. Główną, poakowską organizacją, utworzoną we wrześniu 1945 roku i która też, wspierana przez Amerykanów, największe poniosła ofiary w swojej kilkuletniej działalności (do 1952 r.), było Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” – WiN. Wśród różnych już na ten temat publikacji wyróżnia się przede wszystkim monumentalne, sześciotomowe dzieło: „Zrzeszenie «Wolność i Niezawisłość» w dokumentach”, Biblioteka *Zeszytów Historycznych WiN-u*, Zespół redakcyjny pod przewodnictwem Mieczysława Huchla, Wrocław 1997-2000. Bardzo wartościowy materiał zawierają również *Zeszyty Historyczne WiN-u* (dotychczas wyszło w druku 15 numerów), których twórcą i duszą był Andrzej Zagórski (autor licznych publikacji), pierwszy ich redaktor naczelny, do 4 numeru włącznie, po czym przekazał redakcję, nadal ściśle z nią współpracując, Januszowi Kurtyce, historykowi z młodszego pokolenia (a od roku 2000 dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie).

się, z datą 1 grudnia 1946 roku, nowy tygodnik: *Lud Polski*. Na czołowym tam miejscu został zamieszczony telegram, jaki otrzymała redakcja od Tomasza Arciszewskiego, ówczesnego premiera rządu polskiego w Londynie. Oto jego treść: „Pismu *Lud Polski* stającemu do walki o Wolność, Równość, Niepodległość, przesyłam na ręce Komitetu Redakcyjnego najlepsze życzenia wytrwania i owocnej pracy wśród wiernej ideałom polskiego ludu pracującego starej Emigracji we Francji”.

Nie było zapewne rzeczą przypadku, że w tak krótkim stosunkowo czasie od zamknięcia *Sztandaru Polskiego* powstało nowe czasopismo, które miało dwa właściwie rodowody, co początkowo nie było zbyt jasne. Potwierdzenie jednego z tych rodowodów, bez żadnych już niedomówień, znaleźć można w numerze z października 1947 w artykule-apelu, jaki został tam zamieszczony¹⁸. Na wstępie autor przypomina rolę, jaką podczas wojny odegrała konspiracyjna prasa POWN. Teraz, czytamy dalej, po trzech latach od zakończenia wojny, trzeba trwać nadal, gdyż idee i zasady, o które walczył żołnierz polski, są ciągle aktualne i drogie naszemu sercu i od tych zasad nie można odstąpić. Ale odmienna jest obecnie nasza praca w porównaniu z działalnością podziemną. Dzisiaj chodzi o wzmożenie akcji społeczno-narodowej obozu niepodległościowego i aby akcja ta była skuteczna i mogła dotrzeć do szerszego grona uchodźstwa, „stworzyliśmy niepodległościowy organ prasowy emigracji polskiej *Lud Polski*. Pismo to daje nam gwarancję, że służyć będzie interesom ogólnonarodowym”. W zakończeniu jest apel do członków POWN, żeby stanęli, „jak jeden mąż za naszą wolną trybuną, rozpowszechniajmy pismo, które jest ambasadorem naszych uczuć”. Jednocześnie przypomina, że „w jedności działania leży nasza siła, i że wolność i niepodległość Polski odzyskać możemy przede wszystkim przez własny trud, wysiłek i poświęcenie”.

Drugi rodowód, co jest pewnego rodzaju paradoksem, związany był, zwłaszcza materialnie (drukarnia), z centralą lewicującego – ale wówczas jeszcze niekomunistycznego – syn-

18. Juliusz I. Formicki, kierownik Biura POWN, „Członkowie POWN, Koledzy! Rozpowszechniajcie *Lud Polski*, niepodległościowy organ emigracji”, [w:] *Lud Polski* nr 34, 5 października 1947, s. 1.

dykatu: *Confédération Générale du Travail (CGT)*, co miało już swoją tradycję z okresu przedwojennego. Przypomina to redakcja w pierwszym numerze *Ludu Polskiego* pisząc, iż jej czasopismo stanowi dalszy ciąg robotniczej prasy wychodźstwa polskiego we Francji, poczynając od pierwszego numeru *Prawa Ludu*, dwutygodnika, który ukazał się w Lens 1924 roku. Redakcja zapewniała jednak, że powołany teraz tygodnik jest „pismem niezależnym od jakiegokolwiek władzy i przeto nie podlega żadnemu urzędowi”. Nie omieszkało podkreślić, że znajdując się na wolnej ziemi francuskiej „możemy nieskrępowanie mówić prawdę i będziemy to czynić tak bezkompromisowo i tak długo, jak tylko będziemy mieli możliwość wydawania pisma”. W różnych później wzmiankach w innych numerach – jak np. z 29 grudnia 1946 r. – wyraźnie zaznaczano, że „jest to robotniczy tygodnik o charakterze niepodległościowym”.

Na stronie trzeciej każdego numeru *Ludu Polskiego* znajdowała się rubryka: „Z życia FREP”-Federacja Robotników i Emigrantów Polskich, której sekretarzem generalnym był Stefan Jesionowski. On też redagował tę rubrykę, gdzie w pierwszym numerze jest mowa, że rola *Ludu Polskiego* będzie taka sama, jaką spełniało dawniej czasopismo *Prawo Ludu*, polegająca na przedstawianiu spraw tak, „jak są one w rzeczywistości, bez demagogii lub ukrywania złych stron”. Z pewną dumą podkreślano, że w ciągu ostatnich 25 lat emigracja polska we Francji wytworzyła własny wzór życia i „nie pozwoli, ażeby narzucono jej inne jakieś formy przeciwstawiające się wolności i demokracji”. Jednocześnie przypomniano, że pracujące społeczeństwo emigracyjne „musi współpracować z niezależnym syndykalizmem francuskim CGT”¹⁹.

W ostatnim numerze z 1946 r. redakcja *Ludu Polskiego* pisała we wstępnym artykule „Nasza orientacja”, że u progu Nowego Roku „stajemy gotowi do dalszej jakże trudnej i ciężkiej walki o prawdę, pragnąc być nadal godni Polski, którą już raz – tak niedawno – nazywano natchnieniem ludzkości”²⁰. Przypomniano również ciągle aktualną zasadę, że „prawdziwi

19. Zob. Andrzej Paczkowski, „Prasa i społeczność polska we Francji w latach 1920-1940”, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1979.

20. Chodzi o znane, z czasu ostatniej wojny, powiedzenie Roosevelta: „Polska natchnieniem świata”.

niepodległościowcy polscy nie hołdowali nigdy i nie hołdują orientacji brytyjskiej czy amerykańskiej”, lecz „orientują się przede wszystkim na żywe siły własnego narodu”.

Od nr 22 z 29 czerwca 1947 był prowadzony w każdym numerze „Kącik Kombatanta”, z informacjami o działalności POWN i SPK, oraz innych organizacjach kombatanckich, podając np. do wiadomości przebieg zjazdu SPK, jaki odbył się w Londynie w drugiej połowie maja i gdzie udział brali również delegacje kombatantów z Francji.

Po zgonie prezydenta RP Raczkiewicza ukazał się na pierwszej stronie artykuł z jego zdjęciem, ale też i później ostra krytyka w związku z metodą zmiany na stanowisku następcy. W nr 27 z 3 sierpnia 1947 roku Aleksander Skrodzki, prezes Zarządu głównego CZP, nawiązując do deklaracji uchwalonej na Zjeździe CZP, jaki odbył się w maju 1945 roku w Paryżu (o którym była mowa), pisał, iż z zasad zawartych w tej deklaracji dobitnie wynika, że „emigracja nie uznaje żadnych reżimów narzuconych wbrew zasadom demokratycznym, wbrew woli ludu polskiego”. Zasada ta winna się odnosić nie tylko „do stosunków zewnętrznych, ale rzecz prosta obowiązuje i w stosunkach wewnętrznych bloku niepodległościowego”.

Następnie jest przypomnienie, że rząd polski w Londynie „uważaliśmy za kontynuację prawną i legalną władz suwerennych Rzeczypospolitej”. W 1944 roku przysłano z Kraju Tomasza Arciszewskiego, zasłużonego socjalistę, który tzw. „mostem lotniczym” przyjechał do Londynu z mandatem Polski Walczącej. Dnia 29 listopada 1944 r. został premierem rządu RP, z siedzibą w Londynie, a później wyznaczony na następcę prezydenta. Ciężko choremu prezydentowi Raczkiewiczowi podsunęto jednak wycofanie nominacji Arciszewskiego i mianowanie na jego miejsce Augusta Zaleskiego. Autor kończy swój artykuł zapewnieniem: „Emigracja nie przyjmuje i nie uznaje faktów dokonanych. Takiego postępowania nie usprawiedliwią żadne subtelne rozważania prawne”. Uznanie narzuconych faktów stanowiłoby „nieliczenie się z wolą społeczeństwa... byłoby to zaprzeczeniem dotychczasowej walki o czystość zasad życia społecznego”. Tydzień później, w artykule wstępnym, pod znamienym tytułem

„Dość tego błazeństwa”, redakcja podkreśla z naciskiem, iż nominację Arciszewskiego, działacza o nieskazitelnej przeszłości, należało utrzymać w mocy w imię „ciągłości walki i poszanowania zasad, jedyne, które solidarność obozu Niepodległości zabezpieczyć mogą”²¹. W innym z kolei numerze redakcja *Ludu Polskiego* zapewnia, że nie jest organem jednej partii i zmierza przede wszystkim do stania się „kuźnią wolnej i niepodległej myśli polskiej”²².

Dwa miesiące później w „Kąciku Kombatanta”²³ powiadomiono czytelników, że zarządzeniem francuskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 13 września 1947 r., zostało zatwierdzone Stowarzyszenie pod nazwą *Association d'Entr'Aide des Anciens Combattants Polonais en France*. Chodziło oczywiście o SPK, z tym że w tytule, w dosłownym tłumaczeniu z języka francuskiego na polski, mowa była o „Stowarzyszeniu samopomocy” i dopiero w przyszłości, gdy SPK rozszerzyło pole swojej działalności, wyeliminowano słowo „samopomoc”. Następnie wyjaśniano, że nie jest to stowarzyszenie nowe, lecz dalszy ciąg istniejących już dawniej różnych kół samopomocy koleżeńskiej, które działały w wojsku polskim na Zachodzie. Jednocześnie podano do wiadomości, iż z niniejszym numerem redakcja „Kącika Kombatanta” przeszła w ręce Zarządu SPK. Dziękując redakcji czasopisma za udzielenie miejsca na swoich łamach, nowy teraz komitet redakcyjny „Kącika” zapewniał, że pragnie „w ramach „Kącika” dawać naszym Kolegom Kombatantom informacje o życiu i działalności SPK we Francji i o innych bratnich organizacjach”.

W następnym numerze tego czasopisma²⁴, w artykule „Nasza postawa społeczna”, który ukazał się w „Kąciku Kombatanta”, wyjaśniano, że grono kombatantów, założycieli SPK, miało wyraźnie określony cel, jakiemu winna służyć działalność tego stowarzyszenia. Otóż ma to być stowarzyszenie samopomocowe, to znaczy „grupujące ludzi, pragnących w gromadzie wzajemnie sobie pomagać w organizowaniu

21. *Lud Polski* nr 28, 10 sierpnia 1947, s. 1.

22. *Lud Polski* nr 30, 7 września 1947, s. 1.

23. *Lud Polski* nr 38, 2 listopada 1947, s. 3.

24. *Lud Polski* nr 39, 9 listopada 1947, s. 3.

swego życia na obczyźnie, we Francji”. Stowarzyszenie winno przede wszystkim pozostać samopomocą. Dopiero później, po przeświadczeniu, że ten podstawowy cel jest osiągany i jeżeli pozwolą środki, „snuć będziemy dalsze plany. Na razie dość mamy własnych kłopotów”. W dalszej kolejności zamieszczona była „Odezwa Związku b. członków POWN” z prośbą o wzięcie udziału w uroczystym obchodzie 3-ciej rocznicy ujawnienia PWN, jaki urządzano w Lens w dniu 9 listopada 1947. W odezwie pokreślano, że rocznica ta będzie stanowić okazję do spotkania „celem zbiorowego zmanifestowania naszych głębokich uczuć patriotycznych i przywiązania do ideałów Ruchu Oporu, ideałów walki o wolność i niepodległość jednostek i narodów”.

Na czasie było również przypomnienie, o którym mowa w artykule „Samopomoc a dobroczynność”²⁵, że gdy tylko we Francji – a gdzie indziej nie było lepiej – powstaje nowe stowarzyszenie, staje się przeważnie celem ataku tych, których żądania nie mogą być spełnione. A są to przeważnie prośby o zapomogi i różne zasiłki. Pretensje mają głównie ci, którzy sami nie chcą nic dla stowarzyszenia zrobić. W miarę możliwości SPK pomaga w różny sposób swoim członkom w urzędzeniu się, lecz „nie zamierza stać się biurem dobroczynności publicznej, czy opieki społecznej rozdającej zasiłki”.

Z okazji rocznicy 11 listopada w artykule „Listopadowe rozmyślenia”²⁶ redakcja „Kącika” zastanawia się, co obecnie oznacza tradycyjne święto kombatanckie, jakim jest Święto Niepodległości, obchodzone 11 listopada. Na wstępie jest przypomnienie, że 11 listopada „był dla całej Europy dniem radości i nadziei: skończył się koszmar wojny i najeźdźca został pokonany”. Dziś można powiedzieć, że „cieszą się zbyt pochopnie i zbyt naiwnie”. Świat nie zaznał spokoju i nad całą Europą unosi się groza chaosu, który „wciska się wszędzie, popychany sprawną ręką tych, którzy świadomie go tworzą”. Wprowadzenie chaosu ma na celu „otumanienie ludzi i zmęczenie ich do tego stopnia, by nie byli zdolni

25. *Lud Polski* nr 40, 16 listopada 1947, s. 1.

26. *Lud Polski* nr 41, 23 listopada 1947, s. 3.

działać zbiorowo”, lub też – dodajmy od siebie – łatwiej ulegać zbiorowym manipulacjom, odpowiednio sterowanym przez zawodowych graczy, jak to się ciągle dzieje. Dla świadomego kombatanta – czytamy dalej – jedno jest zwłaszcza wskazanie, które wypływa z rozważań nad rocznicą listopadową: „walczyć z chaosem, poczynając od samego siebie, od duszy i sumienia każdego z nas”. Wówczas, kombatanci, stosunkowo jeszcze młodzi i przeważnie w sile wieku, zapewniali w zakończeniu tego artykułu: „Chaos powszechny – tworzony i utrzymywany przez wroga – nas nie zmęczy i nie pokona!”

Tydzień później, również w „Kąciku Kombatanta”, ukazał się artykuł pt. „Na dzień 29 listopada”²⁷. W rozmyślniach o powstaniu listopadowym redakcja dochodzi do wniosku, że żołnierz polski nauczony smutnymi doświadczeniami pójdzie do boju dopiero wtedy, gdy będzie wiedział, że zwycięstwa, jak te pod Monte Cassino i inne, z ostatniej chociażby wojny, „doprowadzą go do Warszawy, a nie do... La Courtine” (wojskowy obóz we Francji). Nie można ustawać w pracy niepodległościowej, ale „metody walki wybierac będziemy sami, kierując się wyłącznie dobrem Narodu Polskiego”.

W ostatnich dwóch numerach *Ludu Polskiego*²⁸ sporo miejsca poświęcono współpracy dawnej i nowej emigracji. Przedostatni numer zawiera dwa krótkie artykuły²⁹. Autorem jednego artykułu jest O. M. Biderman, prezes b. Wojskowych Koła Paryż, który w artykule „Stare błędy i nawyki” pisze m.in., że podczas wojny emigracja (mając na myśli przedwojenne wychodźstwa we Francji) zdała egzamin polskości i nie zamierza starać się o świadectwo patriotyzmu. „Nie chodzi jej o zasługi z przeszłości. Wszystko dała – nic nie dostała”. Bolą ją jednak stosunki obecne. Przed wojną rząd nie miał polityki emigracyjnej, działał bez nakreślonego

27. *Lud Polski* nr 42, 30 listopada 1947, s. 3.

28. Na przełomie 1947/1948 roku doszło do rozbitcia we francuskim syndykacie CGT, gdzie odtąd „większość zarządu CGT składała się z odkomenderowanych ludzi partii komunistycznej” i tak już zostało w przyszłości. Położyło to też kres współpracy sekcji polskiej z CGT, a w konsekwencji możliwości wydawania *Ludu Polskiego*.

29. *Lud Polski* nr 5, 1 lutego 1948.

planu (a dzisiaj czy jest inaczej?!). Starej emigracji brak jest inteligentów, nowa ma ich nadmiar, ale oni są głównie zainteresowani uchwyceniem steru, „uważając, że starzy są już na wymarciu”. U naszych wrogów – co i obecnie się widzi – „panuje żelazna dyscyplina, a my roztrwaniamy siły i czas na dyskusje”. Z kolei, kombatant z Lille (nazwisko znane redakcji) przypomina w swoim artykule, że jeżeli chce się żyć ze starą emigracją, to trzeba pozbyć się wszystkich uprzedzeń i różnic społecznych. „Odgradzanie się od starej emigracji chińskim murem nieufności i patrzenie z góry na jej dotychczasowy dorobek organizacyjny na pewno nie przyczyni się do wytworzenia atmosfery zaufania i przyjaźni, a pogłębi istniejące różnice”.

W drugim numerze artykuł pt. „Stara i nowa emigracja. Czas wyleczyć się ze starych błędów i nawyków”³⁰, pióra Franciszka Kędzi, zasłużonego działacza polonijnego we Francji, poprzedzony został zwięzłym wprowadzeniem redakcji: „Zagadnienie współżycia starej i nowej emigracji istnieje. Ile nagromadziło się goryczy, świadczy poniższy artykuł naszego przyjaciela Kędzi”. W artykule tym autor przypomina, że przed wojną robotnicze wychodźstwo we Francji dobrze przysłużyło się Polsce. Zorganizowało polskie organizacje i stworzyło sobie „życie społeczne takie, na jakie było go stać”. Po wybuchu drugiej wojny światowej przyjęto z otwartymi rękami uchodźców z kraju. Największą jednak usługę oddano przy tworzeniu Armii Polskiej we Francji, dając kilkadziesiąt tysięcy rekrutów.

Podczas wojny, pisze dalej autor, wychodźstwo zorganizowało się w Ruch Oporu. Mieliśmy nadzieję, że będzie trwała, zadziergnięta podczas wojny, przyjaźń między starą a nową emigracją. „Myśleliśmy, że jak byliśmy sobie lojalni podczas działań wojennych, tak samo pozostaniemy na zawsze, a przynajmniej tak długo, jak trwać będzie walka o prawdziwą niepodległość Ojczyzny”. Niestety, ubolewa dalej autor, że jak tylko wróg został pokonany, „natychmiast nikli nasi przyjaciele z czasów działań wojennych”. Znaleźliśmy ich potem na różnych posadach w ambasadzie, w konsulatach, w

30. *Lud Polski* nr 4, 25 stycznia 1948, s. 3.

wojsku. „Nawiązana nić przyjaźni w trudnych warunkach podczas okupacji zerwała się”. Po zagarnięciu przez komunistów władzy w Polsce na emigracji rozgorzała walka o dusze polskiego wychodźcy. „Obrona tego odcinka pozostała w rękach samych uchodźców, nikt im nie pomógł”.

Następnie ten sam numer zawiera artykuł: „Młodzież przyszłością narodu”, podpisany przez Bronisława Szczapę, członka, jak zaznaczono, Koła SPK w Lille. Autor zwraca uwagę, że los emigracji waży się teraz i jej przyszłość zależeć będzie jedynie od nas samych. Przeglądając prasę wychodźstwa można w niej wyczytać wszystko to, co dotyczy kombatantów, „ale nie można nic wyczytać o losach przyszłości młodego pokolenia emigracji”. A przecież my, kombatanci, do tej młodzieży „musimy wyciągnąć nie tylko ręce, ale ofiarować jej serce, by nasza młodzież pozostała na zawsze wierna Ojczyźnie”. Na każdym kroku widzi się zupełny brak zainteresowania młodzieżą. Trzeba się więc nią zająć, żeby została wprowadzona w życie organizacyjne. Autor kończy swój krótki artykuł słowami, które i dziś jeszcze wywołują może żalotne, lecz też i spóźnione echa w sumieniach obficie dekorowanych kombatantów: „Celem i zadaniem, jakie musimy sobie postawić my, kombatanci, jest nie tylko myślenie o sprawach kombatanckich, ale również myślenie o sprawach przyszłości, to jest o sprawach polskiej młodzieży na emigracji”. Fakty potwierdzają, że brak odpowiedniego dawniej zainteresowania wojennych kombatantów młodym pokoleniem bardzo ujemnie ma dzisiaj skutki, jakie widzi się w różnych organizacjach, wegetujących z powodu braku nowych sił do pracy.

III

Siedem miesięcy przed zamknięciem tygodnika *Lud Polski*, a niecały rok od ostatniego numeru *Sztandaru Polskiego*, o którym jest mowa w pierwszej części tego opracowania, pojawiło się w Paryżu, z datą 8 czerwca 1947, nowe czasopismo, również tygodnik: *Syrena*. Skład redakcji nie został podany, a artykuły były przeważnie bez podpisu lub oznaczone inicjałami. Artykuły wstępne najczęściej wychodzi-

ły spod pióra Stanisława Paczyńskiego, piłsudczyka i zawodowego z polemicznym temperamentem dziennikarza, i w sumie redaktora naczelnego *Syreny*. W komunikacie „Do Czytelników” tego pierwszego numeru jest mowa, że redakторы czasopisma to starzy działacze emigracyjni, którzy „znają doskonale potrzeby swoich ziomeków”. Zapewniają, że celem ich jest dobro emigracji, skłóconej bardziej niż kiedykolwiek, stąd tym większa „potrzeba znalezienia wspólnej platformy współpracy. Platformą tą będzie *Syrena*”, która nie jest pismem politycznym, lecz oświatowo-wychowawczym, usiłującym „łagodzić pesymizm i nadchodzące troski dnia”.

Drugi numer *Syreny* wyszedł dopiero 1 października 1947. Redakcja wyjaśniała, że opóźnienie spowodowane było trudnościami, na jakie natrafiono „chcąc być pismem niezależnym od wszelkich wpływów”. Do kolejnego 3 numeru znowu upłynęło sporo czasu, ukazał się 14 lutego 1948. Redakcja ponownie pisała, iż musiała walczyć z przeróżnymi trudnościami, które udało się pokonać i *Syrena* będzie wreszcie wychodzić regularnie, i tak rzeczywiście było. Jednocześnie z całą stanowczością podkreślano, że *Syrena* nie jest na usługach żadnej partii i zadaniem jej jest „służyć sprawie polskiej w sposób najbardziej bezstronny”.

We wstępnym artykule tego numeru pt. „W trosce o jutro Emigracji”, aktualnym nie tylko wówczas, ale nawet i teraz, redakcja przypomina, że wychodźstwo polskie we Francji ma piękną przeszłość organizacyjną. Niestety, obecnie w życiu emigracyjnym widzi się rysy i jeżeli je dostrzegamy, winniśmy poszukać przyczyn naszych niedomagań i starać się je usunąć. Wielu z tych najlepszych zginęło podczas wojny, a innym zmęczenie wojenne odebrało energię i zapał. Powstała więc pustka: „starsi ubywają, narybku młodego nie ma” (i to już w 1948 roku!). Przedstawicielom dawnego uchodźstwa trudno pogodzić się z tym, żeby nowo przybyli wtrącali się do spraw dawniej utworzonych organizacji i usiłowali pouczać ich działaczy co i jak robić. Z kolei „nowi” emigranci dość często narzekają – nie bez słusznej przeważnie racji – na nieufny do nich stosunek „starych” emigrantów.

Otóż współpraca obu tych warstw emigracji powinna przyczynić się do usunięcia trudności, z jakimi obie te war-

stwy się borykają. Dawnym organizacjom brak jest świeżych sił i winny przeto czerpać je ze środowiska powojennego uchodźstwa, które jednak musi uszanować i dostosować się do ukształtowanych żmudną pracą założeń i struktur organizacyjnych, „wnosząc tylko takie poprawki i ulepszenia, które pozostają w zgodzie z tradycyjnymi ideałami wychodźstwa”. I taki też, pisze redakcja, jest cel *Syreny*: „przyczynić się do rozwiązania (w tym duchu) obecnego stanu rzeczy”.

Do tematu tego powrócono – i to nieostatni raz – w artykule wstępnym pt. „Potrzeba jedności”, jaki ukazał się na łamach *Syreny* nr 4 z 21 lutego 1948 r. Bezpośrednio przed wybuchem drugiej wojny światowej – przypominano – życie organizacyjne Polonii francuskiej było na ogół skonsolidowane. Organizacje zespałało poczucie patriotyzmu. Wyjątek stanowiła mała grupka III międzynarodówki komunistycznej. Podczas wojny praca organizacji społecznych musiała ustąpić miejsca niebezpiecznej działalności podziemnej. Powstawały nowe organizacje, które – mimo że różniły się programami – przeważnie lojalnie między sobą współpracowały. Rezultatem tej współpracy było, że dla Francuzów termin *la Résistance polonaise en France* (Polski ruch oporu we Francji) łączył w sobie, jako jedną całość, wszystkie ugrupowania podziemne.

Organizacyjny zmysł Polaków, wykazany w czasie wojny, wynaturzył się po jej zakończeniu. Gdy trzeba było bowiem zaimprovizowane schematy organizacyjne przetworzyć na trwałą budowę zrzeszeń, zaczęły się tarcia i spory. Liczni „wodzowie” różnych komórek, które podczas wojny miały rację bytu, ale którą później utraciły, nie chcieli ustąpić z zajmowanych dawniej stanowisk. Redakcja ubolewa, że od zakończenia wojny minęły już trzy lata, a „wojenny chaos jeszcze nie ustąpił miejsca przemyślanej, racjonalnej organizacji... Mamy przesadną ilość odrębnych stowarzyszeń i związków”.

„Byłym kombatanom pod rozwagę” – oto następny z tej dziedziny artykuł³¹, gdzie redakcja pisze, że związki typu wojennego, jakie zostały utworzone podczas okupacji, musiały przeważnie przekształcić się w stowarzyszenia „byłych”

31. *Syrena* nr 5, 29 lutego 1948, s. 1.

uczestników walk. Nasuwa się jednak pytanie – czytamy dalej – czy mają one jeszcze rację bytu po spełnieniu zadań, dla których zostały utworzone, czy nie powinny raczej zostać „zdemobilizowane”? Odpowiedź musi być kategorycznie przecząca. Braterskie bowiem więzi przyjaźni, zawiązane na froncie bojowym lub w konspiracyjnej walce, „są najtrwalsze, najmocniejsze, najpiękniejsze. Rwać ich nie należy i nie wolno”. Ale jeżeli dalsze istnienie tych organizacji jest uzasadnione i pożyteczne, „nie znaczy to wszakże, by miały zachować swój charakter poprzedni, oparty na zasadach hierarchii wojskowej”. Artykuł kończy się twierdzeniem, że wszystkie organizacje kombatanckie winny zgrupować się wokół i pod egidą Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny (FPZOO). O Federacji tej będzie mowa później, gdyż trzymam się chronologicznej prezentacji faktów. Tutaj chciałbym tylko podać, że FPZOO została założona w 1928 roku. W skład tej Federacji, cieszącej się przed wojną poparciem rządu polskiego, wchodziły różne związki kombatanckie. Był to reprezentacyjny, powszechnie uznany, naczelny organ kombatanatów polskich.

W rubryce „Sprawy kombatanckie”³² redakcja zamieściła list Franciszka Kędzi, prezesa FPZOO, który ubolewał, iż od dłuższego już czasu starał się doprowadzić do porozumienia między kombatanatami, którzy chcą naprawdę służyć ojczyźnie w życiu cywilnym. Jego dobra wola, jak pisze, spełza na niczym, gdyż trafił „na pychę i upór nielicznych może, ale wpływowych ludzi, którzy chcieliby, by nasze Związki kombatanckie poszły pod ich komendę”. Użalał się również na Stowarzyszenie Polskich Kombatantów (SPK), że nie pomaga zwolnionym z wojska i cały ciężar pomocy spada na FPZOO. Kędzia kończy swój list pogroźką: „Nie zgodzimy się na tworzenie nowej naczelnej organizacji kombatanckiej”.

„Naszym celem zjednoczenie” – to nowy na ten temat artykuł³³ i nowe do niego podejście. Redakcja wychodzi bowiem z założenia, że świat wreszcie pojął, że „trzeba wyzbyć się megalomanii opartej na tradycjach”. Na świecie odbywa

32. *Syrena* nr 6, 7 marca 1948, s. 3.

33. *Syrena* nr 7, 14 marca 1948, s. 1.

się przegrupowanie sił i organizowanie się tzw. Bloku Zachodniego. Zdrowy rozsądek wziął górę i zrozumienie, że nic samemu nie można zdziałać. „Wszyscy muszą rezygnować z części swych ambicji dla ratowania całości”. W stosunkach wewnętrznych różnych krajów dominują systemy rządów partyjnych, ale świadomość reform jest powszechna. „Racja stanu państwa i narodu musi stanąć ponad racją stanu poszczególnego stronnictwa”.

Następnie redakcja stawia pytanie: jak na tym tle ogólnym wyglądają nasze stosunki na emigracji, hołdującej idei Polski niepodległej? W odpowiedzi redakcja stwierdza z przeżeniem, że „zmiany, jakie zachodzą w nastawieniu psychicznym świata, omijają nas zupełnie”. Stale dominują ambicje przywódców. Skutek beznadziejnych przesileń rządowych w Londynie jest taki, że prezydent RP, jedyny reprezentant Polski Niepodległej, narażony jest na niepoważne traktowanie go przez obcych. Emigracja rozbita jest na socjalistów, narodowców, endeków, nidowców i mikołajczykowców, co przechodzi w śmieszność. Powinniśmy jak najszybciej połączyć się w ogólnopolskim zjednoczeniu i tam dopiero rozwijać działalność różnych organizacji. „Na zewnątrz głos Polaków winien być tylko jeden... Racja stanu Polski winna stanąć ponad racją stanu stronnictw czy poszczególnych ludzi”.

W rubryce „Sprawy kombatanckie” ponownie głos zabiera Franciszek Kędzia z ciągłym żalem, że nowi kombatanci (a więc z ostatniej wojny) chcieliby rej wodzić wśród dawnych kombatantów. Można się przecież dogadać, „trzeba tylko, by nasi młodzi koledzy nie przypisywali sobie wszędzie pierwszeństwa”. Jest już, starych z nowymi, 10 związków kombatantów. „Czy na półmilionowe wychodźstwo nie jest to absurdem?” – pyta autor.

We wstępnym artykule pt. „Po słowach czyny”, jaki ukazał się w następnym numerze³⁴, redakcja pisze, że sprawie zjednoczenia emigracji poświęciła szereg artykułów i teraz może oczekiwać realizacji zawartych tam postulatów. Uzbraja się w cierpliwość i na jakiś czas przechodzi do roli obserwatora.

34. *Syrena* nr 8, 21 marca 1948, s. 1.

Równocześnie sformułowała swoje credo: stoi na gruncie legalizmu, uważając prezydenta za jedynego reprezentanta Rzeczypospolitej. Nie oznacza to jednak, żeby była zachwycona działalnością władz londyńskich. Nie wystarczy „dzierżyć sztandar”. Trzeba iść z nim naprzód „a nie stać w miejscu i czekać, aż coś, jakoś, psim śwędem...” (kropki w tekście). Zwłaszcza nie można myśleć, że „Polska i Polskość – to tylko sama wyspa angielska, że po drugiej stronie kanału nie ma już nic”. Nie trzeba bowiem zapominać, „że miliony Polaków przebywających w Europie lub za Oceanem – istnieją, widzą, słyszą, czytają i że obraz londyńskiego smażenia się we własnym sosie nie jest bynajmniej budujący”.

Następnie redakcja pisze, że ma odwagę, nawet obowiązek, o tym mówić i jej celem jest pobudzenie aktywności rządu, a nie jego uśmiercenie, jak tego chcą wrogowie emigracji albo emigracyjni politykierzy, którzy dążą do zajęcia rządowych stanowisk. W dalszym ciągu redakcja podkreśla, że krytyczna jest jej ocena działalności rządu polskiego w Londynie, podobnie krytycznie odnosi się też do organizacji polskich we Francji: „Wiele pięknych wspólnych haseł, zapewnień przyjaźni i braterstwa, a obok – walka podjazdowa, kopanie dołków, oczernianie się wzajemne”. Kres temu będzie mogło jedynie położyć ogólne zjednoczenie, wyłoniona nadrzędna organizacja o uznanym przez wszystkich autorytecie. W obecnym stanie rzeczy emigracja „przedstawia przykry obraz skłócenia, trwoni siły na próżne spory i czczą gadaninę. Jeden maleńki wysiłek, iskierka dobrej chęci wystarczyłaby, aby się przekształcić w twardy, spoisty granitowy blok”. Tak już niestety często w naszych dziejach bywa, że brak jest właśnie tej małej iskierki dobrej i zgodnej woli.

Kilka numerów później redakcja *Syreny* w rubryce „Sprawy kombatanckie”³⁵ zamieściła komunikat Zarządu głównego FPZOO z odbytego (bez podania dokładnej daty) zebrania w Aubry, na północy Francji. Zebrani członkowie Zarządu wyrazili uznanie i całkowite poparcie dla Franciszka Kędzi, prezesa Federacji, za śmiałe wystąpienia w prasie (o czym wyżej jest mowa), w związku z niezbyt przyjemnymi

35. *Syrena* nr 12, 18 kwietnia 1948, s. 5.

stosunkami, jakie się wytworzyły w organizacjach nowych kombatantów. Postanowiono zażądać „od władz kompetentnych” (nie jest jednak podane gdzie i jakich, chodzi zapewne o władze w Londynie), żeby „wysłały na tutejszy teren kogoś, kto by skontrolował robotę niektórych ludzi, którzy pod przykrywką patriotyzmu wciskają się do organizacji niepodległościowych, by tam psuć pracę niepodległościową, niszczyć rzetelnie pracujące Związki, by tworzyć nowe, w których mogą uprawiać swoją osobistą politykę”.

W następnym numerze *Syreny*³⁶ ukazał się z podpisem Fr. Kędzi kolejny komunikat Zarządu Głównego FPZOO (odtąd skrót ten ograniczam przeważnie do jednego słowa: Federacja). Zarząd Federacji, nawiązując do wypowiedzi Komitetu redakcyjnego SPK, jakie ukazały się na łamach *Polski Walczącej* w Londynie, z satysfakcją przyjmuje do wiadomości, „że i SPK też chce zgody i zjednoczenia wszystkich b. kombatantów niepodległościowców”. Federacja zapowiada, że w bieżącym roku (1948) zwoła Walny Zjazd, na który zaprosi wszystkie związki kombatanckie we Francji celem przedyskutowania różnych dezyderatów i wybrania nowego zarządu.

Podany wówczas przez Zarząd skład Federacji przedstawiał się następująco: 1) Związek Oficerów Rezerwy – około 350 członków. 2) Związek Podoficerów Rezerwy – około 200 członków. 3) Związek Rezerwistów i b. wojskowych, 153 Kół, 800 członków, przed wojną 140 Kół, 15 tysięcy członków. 4) Rodziny Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, 25 Kół, około 1000 członkiń, przed wojną 35 Kół, 4000 członków. 5) Związek Powstańców Wielkopolskich (nie wypowiedział swego wystąpienia z Federacji, lecz nie nadsyła sprawozdań). 6) Związek b. członków Ruchu Oporu (POWN), 70 Kół, 2000 członków (w późniejszych sprawozdaniach mowa jest o 4000 członków). 7) Związek Inwalidów Wojennych RP. Od szeregu lat nie należał do Federacji. Zarząd jego zerwał kontakty z Zarządzeniem Federacji, lecz nie zgłosił oficjalnie swego wystąpienia. 8) Związek Legionistów, przed wojną aktywny, po wojnie nie wrócił do życia. 9) Związek Bajończyków. Pozostało żyjących

36. *Syrena* nr 13, 25 kwietnia 1948, s. 5.

jeszcze trzech członków. 10) Związek b. Armii Polskiej we Francji z 1917-1918 roku nie wznowił po ostatniej wojnie działalności.

W podsumowaniu tego komunikatu Franciszek Kędzia, zwracając uwagę na zmniejszający się stan Federacji pisał, że są przecież nowi kombatanci, którzy winni zasilać organizację. Przed 1939 rokiem szeregi zorganizowanych kombatantów polskich liczyły 30.000 członków, po wojnie „powinno ich być 100000, chodzi tylko o to, by w zgodzie i jedności zorganizować ich w jednej Federacji”. I jakże słusznie podkreśla, że „chaos i nieporozumienia odstraszą b. kombatantów”.

Po tym komunikacie ukazał się jeszcze (na stronie 5) artykuł pt. „Refleksje pozjazdowe” (po odbytych z kolei nadzwyczajnym Walnym Zebraniu SPK), gdzie chyba redakcja, bo nie ma żadnego nazwiska, pisze, iż należy się dziwić, że SPK, będąc młodą we Francji organizacją, chodzi luzem, z dala od organizacji dawniej tu osiadłych. „Kiedyż nareszcie – czytamy dalej – nasi czołowi ludzie przestaną deklamować o potrzebie jedności i kiedy sami wprowadzą je w życie, dając przykład innym...”. Coraz bardziej też oburzano się na „Partijnickie hocki-klocki”³⁷, gdzie na temat rozgrywek w rządzie RP w Londynie autor z goryczą pisze, że społeczeństwo polskie, tak w Wielkiej Brytanii, jak i na kontynencie, „przygląda się tym harcom partyjnym ze wzrastającym oburzeniem”. Redakcja dodaje jeszcze od siebie, że „pora skończyć z partyjnickim kontredansem i zacząć wreszcie wspólnie i zgodnie pracować dla sprawy”.³⁸

„Zawieszeni w próżni” to artykuł (bez nazwiska) w jednym z następnych numerów *Syreny*³⁹, gdzie autor stwierdza,

37. Artykuł podpisany inicjałami Z.S., [w:] *Syrena* nr 14, 2 maja 1948, s. 4.

38. Po śmierci, w czerwcu 1947 roku, prezydenta RP Władysława Raczkiewicza i objęciu po nim prezydentury przez Augusta Zaleskiego władze rządu polskiego w Londynie przeżywały do 1972 roku, w rozmaitych ich formach, z małymi jedynie przerwami, permanentny kryzys, który wyrządził sprawie polskiej ogromne szkody. Zbyt obszerna i zagmatwana jest to problematyka, żeby ją tutaj omawiać. Na ten temat są różne opracowania, m.in. Andrzeja Friszke, „Życie polityczne emigracji”, Biblioteka WIĘZI, Warszawa 1999, s. 71 i nast.

39. *Syrena* nr 16, 16 maja 1948.

że polskie życie polityczne na wychodźstwie posiada obecnie osobliwy charakter. Przeważnie bierze w nim bowiem udział nie ogół emigrantów, lecz grupa zawodowych polityków całkowicie od mas oderwanych. „Trzeba się oprzeć nie na niedobitkach partyjnych, a na szerokiej masie społeczeństwa uchodźczego, które nie chce znać kapliczkowych sporów”. Jednocześnie trzeba tutaj odnotować, że redakcja *Syreny* nawoływała, przy różnych okazjach, jak np. w liście do Kongresu Polonii Amerykańskiej⁴⁰, wszystkie odłamy społeczeństwa emigracyjnego „do połączenia się w jedną spoiwą całość pod hasłem Polskiego Ruchu Niepodległościowego (PRN)”. Systematycznie, w różnych numerach *Syreny*, redakcja przypominała o palącej potrzebie zjednoczenia się w ramach PRN.

W tym też duchu na łamach *Syreny* z 28 czerwca 1948 roku ukazał się artykuł pt. „Droga ku jedności”, gdzie redakcja znowu nawołuje organizacje emigracyjne do zwarcia się w jeden zgodny blok. Pisząc o potrzebie jedności zaznacza, że sama – mimo wielu zastrzeżeń pod adresem rządu londyńskiego – dochowuje mu wierności, kierując się koniecznością utrzymania legalizmu, jaki rząd ten reprezentuje. Dalej redakcja pisze, iż wielkim błędem nowej emigracji we Francji jest jak gdyby niedostrzeganie starych stowarzyszeń działających od dziesiątków lat i tworzenie organizacji konkurencyjnych, bez wchodzenia w bliższy kontakt z dawnymi, a jeżeli, to raczej, by je zwalczać czy też zająć ich miejsce. Starzy chętnie oddadzą kierownictwo organizacji ludziom młodszym o lepszych kwalifikacjach, lecz muszą być pewni, że „sprawy oddają w prawdziwie polskie ręce, że nie sięgają po ster ręce brudne, za którymi stoi obca agentura”. Dużo bardziej skuteczna niż burzliwe wstrząsy będzie droga spokojnej ewolucji. Bo przecież stopniowe wchodzenie do związków nowych ludzi, „nie zarażonych rutyną i patrzących poza ciasne własne podwórko, ogromnie ułatwi porozumienie się między sobą różnych stowarzyszeń”.

„Naród czy państwo” to kolejny z tej dziedziny artykuł wstępny⁴¹, gdzie redakcja przypomina, że dyskutować,

40. *Syrena* nr 17, 23 maja 1948.

41. *Syrena* nr 25, 25 lipca 1948, s. 1.

popierać teoretyczne uchwały na temat realizowania kiedyś jakiegoś programu w Polsce – jest rzeczą łatwą, ale „realizować cośkolwiek pożytecznego, lecz natychmiast, to zadanie ponad siły tych (polityków londyńskich) mężów stanu.... Trzeba zapomnieć o partiach, a więcej myśleć o – Narodzie!”. Z kolei w artykule „Pytania”⁴² podpisanym inicjałami Z.S. autor zapytuje m.in., gdzie są siły, które przeciwstawiają się uzdrowieniu atmosfery politycznej na emigracji? I dalej pisze: „Bo nie jesteśmy w stanie uwierzyć, że szukać ich należy wyłącznie w nielicznych szeregach zawodowych partyjników”.

Punktem wyjścia na postawione wyżej pytanie było po prostu wzajemne zaufanie, ściślej – jego zwiększający się coraz bardziej brak. To też miała na myśli redakcja *Syreny*,⁴³ o czym świadczy jej wstępny artykuł „O kapitał zaufania”, gdzie przypomina – bo wiele już razy o tym pisała – że uznaje tylko rząd RP w Londynie, który jedynie ma „prawo do urzędowego występowania w imieniu Rzeczypospolitej”. Redakcja pragnie więc, aby wśród Polaków rząd ten cieszył się jak największym, ale też i zasłużonym kapitałem zaufania. Dlatego właśnie uważa za swój obowiązek wypowiadać wszelkie swoje zastrzeżenia i obawy. Dalej pisze: „zbyt nas boli i zbyt wielkim jest, w naszym głębokim przekonaniu, nieszczęściem dla Polski, że niknie, pomiędzy legalnym Rządem a Narodem jedyny zdolny spojść je w jedną zwartą całość – łącznik zaufania”.

W dziewiątą rocznicę Września 1939 roku, wybuchu drugiej wojny światowej, w *Syrenie* ukazał się wstępny artykuł pt. „Bohaterowie a lunacy”⁴⁴. Redakcja pisze, że z okazji tej rocznicy warto obejrzeć się wstecz. Uwydatnia bowiem zryw patriotyczny i zapał bojowy, gdzie Polacy dosięgli najwyższych szczytów. Inaczej rzecz się ma, gdy chodzi o wykazany rozum polityczny. Tutaj redakcja stwierdza, że ta część narodu, która powinna była przede wszystkim przodować, „mianowicie wojenna emigracja polityczna – najgorzej zdała egzamin”. Znaczna bowiem część tej emigracji „robi wrażenie jakiegoś towarzystwa wzajemnej adoracji... i wza-

42. Tamże, s. 2.

43. *Syrena* nr 30, 22 sierpnia 1948.

44. *Syrena* nr 32, 5 września 1948.

jemnej nienawiści ...kłócono się o stanowiska... Przez ten czas szerokie warstwy społeczeństwa emigracyjnego daremnie czekały na wskazówki. Nikt się nimi nie zajmował”.

Przed tą jeszcze rocznicą, o której wyżej, odbyły się zjazdy niektórych organizacji kombatanckich. I tak dnia 4 lipca 1948 r. obradował w Lille II Walny Zjazd delegatów Związku b. członków POWN, który zgromadził 156 delegatów, reprezentujących 9 okręgów i 73 Koła, grupujące 4000 członków, jak to podał do wiadomości w swoim sprawozdaniu Franciszek Kędzia, ustępujący prezes⁴⁵. W wygłoszonym wówczas przemówieniu Aleksander Kawałkowski wyraził dumę, że „tradycje bojowe i ideologia niepodległościowa POWN znajdują tak głęboki kult i przywiązanie wśród b. członków POWN”. W wyniku wyborów prezesem Związku został Czesław Bitner, a Fr. Kędzia jego zastępcą. Al. Kawałkowski zaś został prezesem honorowym.

W numerze *Syreny* z 8 sierpnia 1948 r. ukazał się list z nagłówkiem: „Na horyzoncie kombatanckim”. List ten, z datą 27 lipca, przysłany przez Kędzię, redakcja poprzedziła wyrażoną satysfakcją z zawartej w nim informacji o odbytym przed kilku dniami spotkaniu prezesów: Federacji – Kędzi i Bidermana oraz SPK – Mariana Czarneckiego i St. Paczyńskiego. Na spotkaniu tym, po dokonanej przeglądzie spraw kombatanckich, „postanowiono połączyć się w walce o prawa kombatanckich i występować wspólnie wobec czynników kompetentnych”. Dnia 29 sierpnia odbył się w Douai (północna Francja) Walny Zjazd Federacji, która zrzesza prawie wszystkie organizacje kombatanckie. „SPK przystąpi do Federacji po odbyciu posiedzenia rady w październiku”. W powziętych wówczas uchwałach jest m.in. mowa, że Federacja „uznaje legalne władze (w Londynie) Państwa Polskiego z prezydentem na czele”⁴⁶.

Na łamach *Syreny* ciągle powracano do szkodliwych sporów, wzajemnego zwalczania się i naglącej coraz bardziej potrzeby zjednoczenia. Taki jednak był wówczas obraz emigracji. W artykule „Młodzi i starzy” przypomniano, że

45. Zob. *Syrena* nr 25, 18 lipca 1948, s. 7.

46. Zob. *Syrena* nr 32, 5 września 1948, s. 7.

uchodźstwo w swej masie chce połączenia, „zaślepieni są tylko przywódcy”. Sprawa polska jest często „tylko narzędziem dla obrony małych interesów osobistych”. Jednocześnie widzi się walkę starych z młodymi. Niech wreszcie ci różni wodzowie „dopuszczą do pracy świeżych, niezgranych jeszcze szermierzy”⁴⁷. Redakcja stwierdza, że z całej prasy emigracyjnej *Syrena* pierwsza zdecydowanie wystąpiła „przeciw paraliżującemu nasze życie polityczne przerostowi partyjnictwa i przeciw niekończącym się sporom pomiędzy stronnictwami”⁴⁸. Jednocześnie redakcja zwraca uwagę, że społeczeństwo emigracyjne „nie może pogodzić się z taktyką stosowaną obecnie przez rząd londyński, działający w zupełnym oderwaniu od narodu, zepchniętego do roli biernego obserwatora”⁴⁹. Wkrótce *Syrena* zmieniła wydawcę, co nie miało wpływu na charakter czasopisma⁵⁰.

„Wstydy czy lekceważenie” – oto tytuł innego wstępnego artykułu, w którym redakcja bije na alarm, że trzeba bezzwłocznie zacząć odrabiać dotychczasową beczynność. „Trzeba przystąpić do jawnej walki ze złem, które się coraz bardziej wżera w serca polskiej emigracji. Trzeba dać praktyczne dowody, że się jest i że się działa”⁵¹. Jednocześnie redakcja ciągle przypominała, że „*Syrena* propaguje myśl powstania wielkiego obozu wszystkich Polaków na uchodźstwie”⁵², zgrupowanego pod hasłami Polskiego Ruchu Niepodległościowego, o którym była już mowa.

Noworoczny z kolei artykuł „Zadania emigracji”, z 1949 roku⁵³, jest bardzo skrótowym podsumowaniem tego, co na emigracji się dzieje, i zawiera kilka wytycznych, co należałoby

47. *Syrena* nr 38, 17 października 1948, s. 1.

48. *Syrena* nr 39, 23 października 1948, s. 1.

49. *Syrena* nr 40, 30 października 1948, s. 1.

50. W *Syrenie* nr 41 z 6 listopada 1948, w słowie „Od Wydawnictwa” podano informację następującej treści: „Wydawany przez Tow. Wyd. Elka tygodnik *Syrena* z dniem 28 października br. stał się własnością Tow. Wyd. «Les Presses Rapides». Ani kierunek polityczny, ani też charakter pisma nie doznają żadnych zmian. Skład redakcyjny pozostaje ten sam. Nastąpiła jedynie reorganizacja części administracyjnej. W związku z nią ustąpił z zajmowanego stanowiska p. Jan Roskosz”.

51. *Syrena* nr 45, 5 grudnia 1948, s. 1.

52. *Syrena* nr 47, 19 grudnia 1948, s. 1.

53. *Syrena* nr 49, 9 stycznia 1949, s. 1.

zrobić, żeby działo się lepiej. Zaczyna od przypomnienia, że do zakończenia wojny sytuacja była o tyle jasna, że pobyt nasz za granicą uważaliśmy za przejściowy. Później wszystko diametralnie się zmieniło. Rozpętały się nieprzebierające w środkach kłótnie i walka o władzę nad duszami Polaków. W walce tej zacierają się „podstawowe pojęcia o moralności i uczciwości”. Najszlachetniejsze hasła podporządkowane są egoistycznym celom. „Polska, Jej Wolność i Niepodległość są dziś na ustach wszystkich”. Złe duchy (ze Wschodu i Zachodu) rozbijają nasz front niepodległościowy, „występują okryci w szaty tego czy innego polskiego stronnictwa politycznego, o pięknych zawsze tradycjach”. Miażdżąca większość społeczeństwa polskiego na emigracji uznaje nadal prezydenta RP i jego rząd w Londynie jako symbol walki o niepodległość i taką też postawę reprezentuje zespół *Syreny*.

Następnie redakcja podkreśla, że jeżeli Polacy na emigracji nie chcą być pariasami i czuć się przybłędami, „muszą wreszcie przestać traktować swoje obecne położenie jako stan przejściowy”. Polacy winni zacząć się stabilizować, żywać się w stosunki kraju osiedlenia. A co i jak robić, „winny zdecydować – wyżej wspomniane – nasze czynniki kierownicze”. W zakończeniu artykułu mowa jest o potrzebie ostrożnego wydawania środków finansowych, jakie znajdują się jeszcze w dyspozycji władz polskich. Przede wszystkim „należy natychmiast skończyć z utrzymywaniem stronnictw politycznych i zamknąć subwencje dla najrozmaitszych nic nikomu nie przynoszących organizacji”.

W jubileuszowym 50-tym numerze *Syreny*, z datą 16 stycznia 1949 roku, redakcja z satysfakcją pisze, że głos jej nie jest przysłowiowym głosem wołającego na puszczy, wręcz przeciwnie: „zjednywamy sobie coraz więcej przyjaciół, zdobywamy coraz większe uznanie”. W ciężkim dla wydawania prasy okresie „*Syrena* nie traci gruntu pod nogami. Stoi coraz mocniej, mimo że nie otrzymuje znikąd żadnych subwencji, z żadnej strony «urzędowej» nie korzysta z żadnego poparcia”.

Dwa tygodnie później w artykule „Nie marnować czasu”⁵⁴ redakcja znowu ubolewa nad trwającym kryzysem

54. *Syrena* nr 52, 30 stycznia 1949, s. 1.

rządu polskiego w Londynie, który „ujawnia wadliwość samej konstrukcji naszego życia politycznego”. Przedłużenie tego stanu rzeczy „może odbić się fatalnie na całym dalszym rozwoju Sprawy Polskiej” i – dodajmy od siebie – tak też niestety się stało. Następnie redakcja pisze, że błędem jest oparcie nowego rządu na kluczu partyjnym, jak to się usiłuje zrobić. Nowy rząd musi być uwolniony od dyscypliny partyjnej. Wtedy dopiero będzie mógł wziąć w swoje ręce „kierownictwo dusz”. Zarzuca się *Syrenie*, że zwalcza partię, a sama chce przemawiać w imieniu całego narodu. Otóż czasopismo to nie kwestionuje racji bytu partii, twierdzi jednak, że „partie nie mogą teraz odgrywać roli, jaką odgrywałyby w kraju”.

Redakcja powraca do tego tematu w artykule „Pomieszczenie pojęć”⁵⁵, gdzie pisze, że *Syrenie* przylepiono epitet „sanatorzy”, zespół „sanacji”⁵⁶. Następnie wyjaśnia, że pragnie uzdrowienia stosunków politycznych, ale „nie stoimy i nigdy nie staniemy na platformie interesów tylko pewnej grupy, tylko pewnej «orientacji», tylko takiego czy innego «towarzystwa wzajemnej adoracji»”. Dlatego *Syrena* walczyła i walczy o utworzenie reprezentacji całego wychodźstwa, bez względu na przynależność partyjną, tak „aby Rząd mógł uzyskać zaufanie całej Emigracji, całego Narodu”.



Na łamach *Syreny* z 27 lutego 1949 w komunikacie „Do Czytelników” redakcja donosiła: „Wraz z niniejszym numerem (56-tym) *Syrena* zmienia swój zespół kierowniczy i przechodzi w ręce Kombatantów. Połączenie dawnego i nowego ruchu kombatanckiego na terenie Francji stało się faktem dokonany na Walnym Zjeździe Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny, odbytym w dniu 16 stycznia w Paryżu”. Zjazd ten – jak głosi uchwalona na nim deklaracja, „przekreśla

55. *Syrena* nr 55, 20 lutego 1949, s. 1.

56. Termin ten, wzięty z języka łacińskiego – *sanatio* – uzdrowienie, odnosił się do przedwojennego rządu, którego hasłem, po przewrocie w maju 1926 roku, było uzdrowienie stosunków politycznych i życia publicznego.

ostatecznie sztuczny podział na starą i nową Emigrację”. Potwierdzono też, że „różniczkowanie wychodźstwa według przynależności partyjnej prowadzi jedynie do rozbitcia”. Do współpracy Federacji i SPK przyczynili się głównie ich prezesi: Franciszek Kędzia i Marian Czarnecki, no i oczywiście zespół *Syreny*, która sprawozdawczy artykuł z tego Zjazdu z satysfakcją zatytułowała: „Triumf idei Niepodległości”⁵⁷. Powracając do komunikatu, o którym na wstępie tego paragrafu, redakcja pisze, że Zjazd z 16 stycznia wyraził życzenie posiadania własnego pisma. Oto ono: *Syrena*, którą „kombatant polski we Francji oddaje społeczeństwu polskiemu jako pismo wolnych Polaków”.

Zespół redakcyjnie nie uległ większej zmianie. Ale zmienił się adres, odtąd redakcja i administracja *Syreny* mieściły się w znanym do dziś gmachu SPK przy 20, rue Legendre w Paryżu⁵⁸. Po miesiącu podkreślano jeszcze w artykule „Jedna walcząca emigracja”⁵⁹, że „połączenie działalności dwu wielkich organizacji społecznych na terenie Francji: Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny i Stowarzyszenia Kombatantów Polskich jest objawem niezmiernie szczęśliwym”.

Jeśli chodzi o kierunek polityczny *Syreny*, to nie uległ on zmianie: zachowano zwłaszcza krytyczny stosunek do szkodliwie rozpolitykowanych działaczy stronnictw i różnych organizacji. W pierwszych tygodniach po fuzji Federacji i SPK drażliwy ten temat raczej omijano. Powrócono do niego w artykule „Kryzys emigracyjny”⁶⁰, oznaczonym inicjałami St(anisław) P(aczyński) – autor większości artykułów wstępnych, jakie ukazywały się na łamach *Syreny*. W wyżej wspomnianym artykule Paczyński pisze, że emigracja jest zupełnie rozbita, „odrywa się od narodu i zaczyna żyć swoim własnym życiem”. Winę za ten stan rzeczy ponoszą przede

57. *Syrena* nr 51, 23 stycznia 1949, s. 1.

58. Później, przy innej okazji, sprecyzowano: „Tygodnik *Syrena* jest organem Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, co zostało zdecydowane przez Zarząd w wykonaniu uchwały Walnego Zjazdu delegatów Federacji z dnia 16 stycznia 1949. Na czele tego tygodnika stoi Komitet Wydawniczy w składzie: Prezes Zarządu Federacji, jeden z wiceprezesów i sekretarz generalny”. Zob. *Syrena* nr 98, 17 grudnia 1949, s. 1.

59. *Syrena* nr 60, 27 marca 1949, s. 1.

60. *Syrena* nr 71, 12 czerwca 1949, s. 1.

wszystkim przywódcy szczytkowych partii, które znalazły się za granicą. Jest to skutek ich „nieokielzanej ambicji połączonej z bezkarnością emigracyjną” oraz „brakiem konieczności liczenia się z rzeczywistą wolą narodu”. Walki „na górze” przenoszą się „na dół” do organizacji społecznych. „Ogół zaczyna ogarniać zmęczenie... Są to objawy poważnego kryzysu, jaki przechodzi emigracja, ciężkiej choroby, która ją pożera”.

Ten sam autor w artykule „Przyczyny kryzysu”⁶¹ potwierdza, że „kryzys istnieje tylko wśród naszych przywódców”. Następnie przytacza wypowiedź pewnego polityka – nie podaje jednak jakiego, zwłaszcza czy chodzi o naszego rodaka, czy raczej o cudzoziemca – który w przystępie szczerości oświadczył: „Wystarczy, by radio brytyjskie trzy tygodnie przed uwolnieniem Polski przedstawiło kogoś narodowi, jako wybawcę, a jestem pewien, że naród go jako wybawcę powita”. Paczyński dodaje od siebie, że przecież nie emigracja i nie cudzoziemcy, ale „Naród polski zadecyduje o wszystkich sprawach Polski”. A jednak, niestety, o losach naszego Kraju częściej decydują cudzoziemcy niż Polacy.

W dniu 14 sierpnia 1949 roku Związek Rezerwistów i b. Wojskowych obchodził 20-rocznicę swojego istnienia. Z tej okazji Franciszek Kędzia, prezes tego Związku, ogłosił dwa artykuły, z których warto przytoczyć niektóre przynajmniej zdania. Najpierw jednak kilka słów o autorze, wielokrotnie już wymienianym, jednej z czołowych wówczas figur życia polskiego. Kędzia urodził się w 1896 w Ostrowie Wlkp. W roku 1923 wyjeżdża do Francji i pracuje jako urzędnik w kopalni Henin-Lietard. W 1932 r. zakłada w Dourges Koło Rezerwistów i b. Wojskowych. W czasie okupacji bierze udział w polskim ruchu oporu POWN. Zostaje wiceprezesem utworzonego, na Zjeździe z 1945 r., Centralnego Związku Polaków (CZP). Po powołaniu do życia w 1946 r. Stowarzyszenia b. członków POWN jest wybrany jego prezesem. W nocy biograficznej, jaka ukazała się na łamach *Syreny*⁶², czytamy: „Postać prezesa Kędzi jest jedną z tych, które na życiu społecznym emigracji wywierają głębokie piętno. Jest

61. *Syrena* nr 74, 3 lipca 1949, s. 1.

62. *Syrena* nr 86, 24 września 1949, s. 6.

on przykładem bezinteresownej ofiarnej pracy w służbie Narodu i Sprawy Polskiej – toteż cieszy się powszechnym szacunkiem”.

Powracając do artykułów Kędzi, to w pierwszym z nich, pod znamienym tytułem: „Czas nawrócić ze złej drogi”⁶³, autor pisze, iż w tak ciężkich chwilach, jakie Polacy teraz przeżywają, winni porzucić spory i wspólnie zabrać się do pracy społecznej. To, co się natomiast dzieje, „przechodzi wszelkie granice cierpliwości”, na zebraniach słyszy się „tylko krytyki i wygadywania”, na różnych uroczystościach „widzi się bojkot jednych przeciw drugim”. Dawniej, „przed 20 laty, nie było wśród nas żadnych partyjnych rozdźwięków”. Działacze społeczni byli szanowani, wzajemnie się zapraszali na zebrania i uroczystości. Dziś już tego nie ma, a po naszych osiedlach „roi się od partyjek i partyj: Peeselów, Endeków, Chadeków, Pepesiaków itd. Każdy dziś chce być mądrzejszy od innego”. Na końcu dodaje jeszcze: „Obecnie na emigracji nastąpiła nowa choroba – to choroba nadawania odznaczeń”. Dzisiaj, na emigracji i w Kraju, to już nie choroba, to orderowa epidemia...

Tydzień później, w drugim z kolei artykule „Na 20-lecie Związku Rezerwistów i b. Wojskowych”⁶⁴, Fr. Kędzia przypomina zbliżające się obchody tej rocznicy. Następnie pisze z dumą o tych 20 latach pracy, kiedy na stanowisku prezesa była jedna tylko zmiana. Jednocześnie informuje, że koła b. wojskowych zaczęły we Francji powstawać już w 1926 i największy ich rozwój przypada na lata 1930-1933. Przed wojną kół tych było 140, a obecnie jest ich 162. W dalszym ciągu podkreśla, że pomimo rozbicia Polaków na emigracji, „w naszej organizacji tego rozbicia nie ma. Działacze nasi to sami robotnicy. Każdy z nich sam się kształcił w pracy społecznej. Zawsze nam brakło inteligentów, którzy by mogli nam dopomóc w trudnej pracy, lecz dawaliśmy sobie radę i jeszcze służyliśmy innym”. Tutaj warto by postawić hipotezę: czy właśnie brak inteligentów nie przyczynił się do tego, że Związek ten przetrwał 20 lat bez większych wstrząsów.

63. *Syrena* nr 77, 24 lipca 1949, s. 4.

64. *Syrena* nr 78, 31 lipca 1949, s. 6.

Podczas okupacji, pisze Kędzia, prawie wszyscy członkowie Związku znaleźli się w szeregach POWN. Ówczesne zbratanie Polaków „chcieliśmy utrzymać na zawsze. Nie nasza to wina, że dziś dzieje się inaczej... że wychodźstwo nasze żyje w rozterce, w kłótni i w rozbięciu”.

Z okazji innej rocznicy, tym razem 11 listopada, St. Paczyński zrobił, jak brzmi tytuł jego artykułu: „Rachunek sumienia”⁶⁵ z ostatnich lat. Ciemnych plam, twierdzi autor, nie było w Kraju ani też w szeregach walczących żołnierzy na wszystkich frontach świata. Plamy te „były w naszym życiu politycznym na emigracji”. Niestety, emigracja polityczna „nie zdobyła się na wielkość”. Rządy polskie na wychodźstwie rozpoczynały swe prace od organizowania „obozów odosobnienia” (Cerizay we Francji, wyspa Rothesay w Wielkiej Brytanii), które „stały się symbolem małości emigracyjnej i szkodliwych porachunków osobistych”. Na emigracji nawróciliśmy do warcholstwa i „do spiskowania z obcymi przeciwko polskiej racji stanu”. W ślady różnych karierowiczów nie poszedł na szczęście żołnierz polski, „któremu ci karierowicze zawdzięczają dosłownie wszystko, bez którego zwycięstwa byliby oni tutaj, na Zachodzie, niczym, zupełnie nieznanym zerem”. Jakże też słusznie pisał ten sam zapewne autor we wstępnym artykule pt. „Na drodze żołnierskiej”⁶⁶, który ukazał się w pierwszym numerze, po oficjalnym przejęciu *Syreny* przez kombatanów: O sprawie polskiej „świat wiedział tylko i wyłącznie dlatego, że żołnierz polski mu przypominał swoją krew”.

W stałej, przez jakiś czas, ale nieregularnej rubryce „O czym tu dumać...”, z początku opatrzonej pseudonimem Nemo, a po jakimś czasie Piotr Niemira, w numerze 94 z 19 listopada 1949 roku autor, Mieczysław Wnorowski, pisał, że patriotyzm wychodźstwa polskiego jest tak widoczny, że nie trzeba nikogo o tym przekonywać. Dla zapewnienia, że tak jest, daje przykład, iż wystarczy wspomnieć o konieczności zorganizowania jakiegokolwiek obchodu „a natychmiast w każdym ośrodku robotniczym jakaś organizacja kombatancka

65. *Syrena* nr 93, 12 listopada 1949, s. 1 i 3.

66. *Syrena* nr 56, 27 lutego 1949, s. 1.

przystąpi do pracy”. Następnie zaznacza, że na terenie Francji, w najmniejszych nawet ośrodkach, odbywają się obchody 11 listopada. W tym roku – a autor pisał o tym „na gorąco”, zaraz po 11 listopada – znalazł się jeden tylko ośrodek, w którym data ta minęła bez echa. Ośrodkiem tym jest Paryż. „Wiadomo, że w Paryżu znajduje się centrum naszego życia politycznego. Tu mamy symbol ciągłości Państwa Polskiego, tu mamy siedzibę wszelkich czynników politycznych, partii i partyjek. Tu jest to węzowisko walk, kłótni, kombinacyj i porozumień”. W zakończeniu autor zaznacza, że gdyby nie *Syrena*, w której ukazało się orędzie prezydenta RP Augusta Zaleskiego na dzień 11 listopada, zapomniano by zupełnie o tym święcie⁶⁷. „Rząd nie pamięta o nas, skoro jego pełnomocnicy nawet 11 listopada nie wychodzą do emigracji. A trudno, żeby ciągle zastępowali ich kombatanci”.

Na zbliżającą się pierwszą rocznicę, tym razem zjednoczenia się w jednej Federacji prawie wszystkich organizacji kombatanckich, a szczególnie SPK (na Walnym Zjeździe odbytym 16 stycznia 1949 roku, o czym była już mowa), Franciszek Kędzia, prezes tej Federacji, pisał⁶⁸: „Kombatanci polscy pokazali swym rodakom, jak przeprowadza się jedność i zgodę”. Z satysfakcją podkreślał, że kombatanci mogą być dumni, że wśród uchodźstwa polskiego we Francji Federacja stanowi „najpoważniejszą siłę myślącą po polsku, niepodległościową”.

Zaostrzający się konflikt w Londynie między utworzoną w 1949 Radą Polityczną i – reaktywowaną w tym samym roku, przez prezydenta Zaleskiego – Radą Narodową,⁶⁹ spowodował opublikowanie przez Stanisława Paczyńskiego artykułu pt. „Jeszcze jeden Apel”⁷⁰. Na wstępie autor ubolewa

67. Był to również m.in skutek rozbicia emigracji. Wówczas, jesienią 1949 roku, organizowano bowiem w Londynie Radę Polityczną, składającą się ze stronnictw politycznych będących w opozycji do prezydenta Zaleskiego i co też miało swoje reperkusje w Paryżu.

68. W rocznicę zjednoczenia kombatanckiego, [w:] *Syrena* nr 102, 14 stycznia 1950, s. 6.

69. Jak już wspominałem na innym miejscu, pomijam w moim tutaj opracowaniu przebieg permanentnego prawie wówczas kryzysu polskich władz na uchodźstwie w Londynie.

70. *Syrena* nr 154, 13 stycznia 1951, s. 1.

nad niemożnością znalezienia przez obydwie te Rady wspólnego języka i co jeszcze gorsza – próby przeszczepienia londyńskiego skłócenia „na i tak już dostatecznie zagrożony grunt francuski”. Trudno się przeto dziwić, czytamy dalej, że organizacje społeczne, a wśród nich przede wszystkim kombatanckie, prowadzące samotnie od wielu lat walkę z komuną, „wciąż rozpaczliwie wzywają naszych przywódców politycznych do zaprzestania sporów, do zawarcia zgody narodowej”. Na różnych zebraniach i zjazdach, zwłaszcza organizacji b. żołnierzy, wciąż zapadają uchwały nawołujące do zgody „w imię konieczności wspólnej i skoordynowanej walki o sprawę polską”. Do głosów tych, bardzo już licznych, dochodzi ostatnio głos Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Paryżu, wzywający do „stworzenia jednolitego ośrodka kierowniczego w polityce polskiej”.

Rok później ten sam autor w artykule „Lekcja i przestroga”⁷¹ stwierdza, że niektórzy działacze polityczni we Francji zatracili orientację do tego stopnia, że „już nie wiedzą, co jest ich właściwym zadaniem na emigracji”. Oburzające jest zwłaszcza to, że „ci ludzie są zupełnie beczynni”, gdy chodzi o potrzebę informowania cudzoziemców o sytuacji w Polsce, w nawiązywaniu kontaktów z zachodnimi politykami, czy też wreszcie w tak bardzo potrzebnym prostowaniu fałszywych danych o Polsce, które często spotyka się na Zachodzie.

Dwa miesiące później na łamach *Syreny*⁷² ukazał się list do redakcji z podpisem: „Stary górnik z Nordu”, który m.in. pisze: „...Panowie menerzy i kandydaci na wodzów, panowie przywódcy polityczni i partyjni – nic nie zbudujecie bez poparcia społecznego, bez tych mas, na które ciągle się powołujecie, a do których w ogóle dostępu nie macie. Trzeba zatem nachylić ucha i posłuchać, co te masy mówią i czego pragną. Uczynicie tylko ich pragnieniom zadość – na pewno jedność powstanie”.

W tym samym czasie rozgorzała walka między Centralnym Związkiem Polaków (CZP) a Kongresem Polonii Francuskiej (KPF). „Wyzwolili się tłumione od dawna wzajemne

71. *Syrena* nr 204, 5 stycznia 1952, s. 1 2.

72. *Syrena* nr 213, 8 marca 1952, s. 3.

niechęci i podejrzania”⁷³. O utworzeniu CZP na Zjeździe w maju 1945 roku była już mowa. Jeśli natomiast chodzi o KPF, to powstał on w czerwcu 1949 roku z inicjatywy ks. Kazimierza Kwaśnego, ówczesnego rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji⁷⁴. O wzajemnych utarczkach CZP i KPF pisał Paczyński, że dwie te centrale społeczne we Francji wzięły nieszczęśliwy przykład ze stronnictw politycznych i działają każda sobie i również wzorem tych stronnictw – „nieraz usiłują wzajemnie sobie szkodzić. I czynią to, a jakże, w imię rzekomej walki o sprawę polską”⁷⁵.

Kiedy w grudniu 1952 roku do Londynu przyjechał generał Kazimierz Sosnkowski z myślą doprowadzenia do zgody powaśnione strony, redaktor naczelny *Syreny* – w nadziei, że wreszcie dojdzie do zjednoczenia – przypominał, iż wśród prasy niepodległościowej *Syrena* najwięcej poświęciła miejsca pojednaniu. „Żołnierskie wołania o zgodę szły pod adresem stronnictw politycznych zasiadających tak w Radzie Politycznej, jak i Radzie Narodowej”⁷⁶. Gdy mediacja gen. Sosnkowskiego nie dawała żadnego rezultatu, Paczyński pisał, już bez entuzjazmu, że zobojętnienie mas „jeśli chodzi zwłaszcza o polskie ośrodki poza Wielką Brytanią przybrało rozmiary niepokojące”⁷⁷.

W numerze *Syreny* z 6 lutego 1954 redakcja informowała czytelników, iż z niniejszym numerem rozpoczyna wydawanie miesięcznego dodatku pod nazwą *Dodatek Literacko-Naukowy*. Była to wkładka dwustronicowa poświęcona, jak to określiła redakcja, „sprawom historycznym, literackim i kulturalnym, związanym z naszą bogatą przeszłością emigracyjną”. Głównymi autorami artykułów zamieszczanych na łamach tego *Dodatku* był kierowniczy zespół Biblioteki Polskiej w Paryżu: Czesław Chowaniec, Irena Gałęzowska i Wanda Borkowska. Przyginiatająca większość tekstów doty-

73. St. Paczyński [w:] *Syrena* nr 220, 26 kwietnia 1952, s. 1.

74. Zob. Informator, Polska Misja Katolicka we Francji, Paryż 1995, s. 385 i nast.

75. *Syrena* nr 225, 31 maja 1952, s. 1.

76. St. Paczyński, „Zwycięstwo rozumu politycznego”, [w:] *Syrena* nr 256, 10 stycznia 1953, s. 1.

77. *Syrena* nr 304, 23 stycznia 1954, s. 1.

czyła XIX wieku, Wielkiej Emigracji. Brak było nawiązania do współczesnej wówczas literatury.

„W poszukiwaniu dróg”⁷⁸ – to tytuł aktualnego znowu artykułu pióra Wojciecha Zaleskiego, zawodowego dziennikarza. Wobec fiaska zjednoczenia oraz przedłużającego się skłócenia i w jego wyniku marazmu w politycznym życiu emigracji, autor bije na alarm, że jeżeli w najbliższych miesiącach nie dojdzie do zasadniczej zmiany, to jest pewne, że nastąpi masowe odsuwanie się Polaków od wszelkiej działalności społeczno-politycznej. „Proces ten niestety już się zaczął i to nie od dziś, i nie od wczoraj”. Dalej W. Zaleski zwraca uwagę: „Najgorzej jest z młodymi i to zarówno ze starej, jak i z nowej emigracji... Spór o podstawy legalizmu? Co ich to wszystko obchodzi?”! W nawiązaniu do tego artykułu inny dziennikarz, Witold Junosza-Dąbrowski pisze (*Syrena* z 23 października, s. 3): „Nie narzekajmy zanadto na młodzież; narzekajmy na samych siebie; zróbmy szczerzy rachunek sumienia, uczynmy akt skruchy i zabierzmy się energicznie i zdecydowanie do rzeczywistej, realnej pracy dla Sprawy Polskiej. Wtedy młodzież pójdzie z nami”.

Z dniem 9 czerwca 1954 roku skończyła się kadencja prezydenta Augusta Zaleskiego, który odwołał jednak zapowiedzianą swoją dymisję, co pogłębiło już zupełnie kryzys władzy na emigracji⁷⁹. Red. Paczyński pisał wówczas: „Od dnia 10 czerwca p. August Zaleski przestał być prezydentem RP. Dla nas kombatantów oznacza to, że przestał być zwierzchnikiem Polskich Sił Zbrojnych”⁸⁰. Pismem z dnia 4 sierpnia gen. Anders odmówił dalszego uznawania Augusta Zaleskiego za prezydenta RP. Tego samego miesiąca utworzona została Rada Trzech w składzie T. Arciszewski, W. Anders i E. Raczyński⁸¹.

W kwietniu 1955 przybył ponownie z Kanady do

78. *Syrena* nr 339, 9 października 1954, s. 1.

79. Zob. Rafał Habielski, „Kryzysy prezydenckie 1947 i 1954 roku. Ich antecedenecje i następstwa”, [w:] „Warszawa nad Tamizą”. Praca zbiorowa pod redakcją Andrzeja Friszke. Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 1994, s. 19-41.

80. *Syrena* nr z 10 czerwca 1954, s. 1.

81. We Francji Radę Trzech reprezentował ambasador Kajetan Morawski.

Londynu gen. Sosnkowski z nadzieją „rozwiązania kryzysu na najwyższym szczeblu”, z tym samym jednak co i dawniej rezultatem. „Na co czekamy”, pod takim tytułem, z okazji tego przyjazdu, ukazał się artykuł na łamach *Syreny*⁸², pióra Paczyńskiego, który przypomina, że na każdej akademii powtarzamy, iż „walczymy”, że „nie ustaniemy w walce”. W praktyce jednak, zwłaszcza od roku, zajmujemy się głównie „rozwiązywaniem kryzysu państwowego”. Znaleźliśmy się w zaułku, na ślepych torze, skąd musimy się jak najprędzej wycofać. „Emigracja chciałaby w gen. Sosnkowskim widzieć Mojżesza, który poprowadzi ją do ziemi obiecanej, a nie na «zamkowe»⁸³ szanice”. Słusznie też autor przewidywał pisząc: „Jeśli wszystkie nasze wysiłki skupimy na zdobywaniu «Zamku», to wyczerpiemy się w walce wewnętrznej do reszty; na dojście do Polski zabraknie nam sił”. I rzeczywiście zabrakło...

Dnia 24 stycznia 1956 roku odbył się w Londynie doroczny walny zjazd Związku Dziennikarzy RP, o którym ukazał się artykuł redakcyjny na łamach *Syreny*⁸⁴. W zjeździe wzięło udział około 60 członków. Z Francji przyjechali przedstawiciele syndykatu w osobach: Ryszard Wraga, Witold Nowosad i Stanisław Paczyński. Delegacja z Francji wstrzymała się od głosowania nad udzieleniem zarządowi absolutorium, „uzasadniając swoje stanowisko zbyt małym zainteresowaniem władz centrali Związku pracami Syndykatu we Francji”.

„Symbol ofiarnej pracy obywatelskiej”, (wyrażenie amb. Kajetana Morawskiego), pod takim tytułem został zamieszczony w *Syrenie*⁸⁵ artykuł sprawozdawczy z walnego zebrania Zjazdu delegatów SPK we Francji, który odbył się 3 maja 1958 roku. Autor przypomina, że sześć lat temu twierdzono w Londynie (nie podaje jednak nazwiska osoby), że „emigrację polską we Francji należy spisać na straty”. SPK stanowczo się tej opinii przeciwstawiło. Obecnie emigracja ta jest jed-

82. *Syrena* nr 18, 30 kwietnia 1955, s. 1.

83. „Zamkiem” określano siedzibę, gdzie urzędował prezydent August Zaleski.

84. Walny Zjazd Związku Dziennikarzy RP, [w:] *Syrena* nr 411, 25 lutego 1956, s. 4.

85. *Syrena* nr 527, 17 maja 1958, s. 1 i 3. Artykuł podpisany jest inicjałami A. K.

nym z najważniejszych elementów uchodźstwa polskiego. Gdy propaganda reżimowa dziesiątkowała szeregi niepodległościowe i słabsze charaktery łamały się, SPK wchodzi do Federacji Polskich Obrońców Ojczyzny i wspólnie z kombatantami z tak zwanej starej emigracji odbudowuje obóz niepodległościowy. Po wielu latach żmudnej pracy, nie zawsze wspomaganej przez tych, którzy wspomagać powinni, SPK cieszy się wśród Polonii uznaniem, „staje się symbolem Polski walczącej o wolność... Dziś trudno byłoby sobie wyobrazić pracę niepodległościową we Francji bez SPK, polski Paryż bez Domu Kombatanta czy też północnej Francji bez Domu Kombatanta w Lille”.

Na początku 1959 roku współpracę z *Syreną* nawiązał Zdzisław Stahl, polityk i publicysta z Londynu. W pierwszym zamieszczonym tam artykule pt. „O odnowę akcji niepodległościowej”⁸⁶ autor ubolewa nad moralną postawą emigracji, która – w miarę upływu czasu, doznanych zawodów, no i wskutek uprawianej propagandy reżimowej – zaczyna chwiać się i słabnąć. W sumie: „Emigracja dała się zepchnąć do pozycji obronnej”. W innym artykule pt. „Definicja niepodległości”⁸⁷ pisze, że objawem słabości charakteru byłoby, gdybyśmy po tylu latach wytrwałej pracy i poniesionych ofiarach dopuścili teraz „do rozkładu naszej politycznej akcji emigracyjnej”.

W słowie „Od Wydawnictwa”, w numerze z 21 marca 1959, redakcja zawiadamiała czytelników, że wydawnictwa paryskiej *Syreny* i londyńskiego *Orła Białego* zdecydowały dokonać fuzji obu pism. Celem tej fuzji „jest skoncentrowanie wysiłków na jednym wielkim tygodniku o powiększonej objętości, by w ten sposób bardziej wszechstronnie informować Czytelników”. W dalszym ciągu tygodnik ten będzie nosił tytuł *Syrena*, z podtytułem *Orzeł Biały*, a w Wielkiej Brytanii – odwrotnie. Redakcja *Syreny* pozostaje bez zmian, w tym samym składzie i pod tym samym w Paryżu adresem. Po połączeniu obydwu czasopism tygodnik będzie drukowany w Londynie⁸⁸.

86. *Syrena* nr 560, 10 stycznia 1959, s. 1 i 2.

87. *Syrena* nr 563, 31 stycznia 1959, s. 1 i 2.

88. Pierwszy, połączony numer *Syrena* – *Orzeł Biały* ukazał się z datą

Ten sam numer zawiera artykuł „Przechodzimy do ofensywy”, pióra Stanisława Paczyńskiego. Autor podaje tam z ubolewaniem do wiadomości, że *Polska Wierna*, tygodnik wydawany od 1945 roku w Paryżu przez Polską Misję Katolicką, przestał istnieć⁸⁹. Paczyński przytacza następnie wyjątek z otrzymanego listu od „jednego z redaktorów bratniego organu (*Polski Wiernej*)”, który w liście tym pisał: „Mogliśmy jeszcze jakiś czas wydawać tygodnik, ale przekonałem się, że nasi wrogowie są zbyt potężni (myślę o komunistach) i nie cofną się przed użyciem żadnego środka, aby nas zniszczyć nie tylko materialnie, ale i moralnie”. Tak więc, „na placu boju – kończy Paczyński swój artykuł – jako pismo kombatanckie walczące z reżimem pozostajemy sami”. Sami, ale – jeśli chodzi o organ prasy – uzależnieni już, w pewnym stopniu, od środowiska londyńskiego, co nie było bez znaczenia dla ogólnej orientacji czasopisma i w konsekwencji – dla postawy zajmowanej przez SPK we Francji w stosunku do polskich spraw na uchodźstwie, z ich złożoną problematyką, pochłaniającą bezowocnie najżywotniejsze siły emigracji.

Tadeusz WYRWA

16 kwietnia 1959 roku. Redakcja pisze tam, że „podstawą i warunkiem dokonanego połączenia jest tożsamość linii ideologicznej, której oba pisma służyły. Jej też będzie służyć pismo połączone. Jest nią walka o wolność i prawa Polski”.

89. Na jego miejsce wydawany jest do dzisiaj (red. naczelny: Paweł Osikowski) *Głos Katolicki*, również tygodnik.

Krzysztof TARKA

TRUDNY DIALOG. RZĄD RP NA UCHODŹSTWIE I UKRAIŃCY (1945-1990)

Współpracę z uchodźcami z Europy Środkowo-Wschodniej powojenna emigracja postrzegała za jedno ze swych podstawowych zadań. W przemówieniu noworocznym, wygłoszonym 1 stycznia 1948 roku, premier Tadeusz Bór-Komorowski z satysfakcją informował, że rząd RP nawiązał już „bliższe porozumienia z przedstawicielstwami narodowymi niektórych spośród naszych sąsiadów”¹. Kilka miesięcy później premier przypomniał o polskich planach federacji państw położonych między Bałtykiem a Morzem Czarnym. W ocenie szefa emigracyjnego rządu kraje Europy Środkowo-Wschodniej zagrożone były „przez Niemcy i Rosję”². U progu 1949 roku Bór-Komorowski ponownie wspominał o porozumieniach z narodami Europy Środkowo-Wschodniej, „z którymi dzielimy

1. „Polski Nowy Rok w Londynie. Przemówienie premiera gen. T. Bór-Komorowskiego”, *Orzeł Biały* 1948, nr 3, s. 3; „Polski Nowy Rok w Londynie”, *Przegląd Polski* 1948, nr 1, s. 49; „W obronie wolności i niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej. Dokumenty lipiec 1947-maj 1948”, Londyn 1948, s. 10.

2. „Wywiad z premierem gen. Tadeuszem Bór-Komorowskim”, *Przegląd Polski* 1948, nr 8, s. 43.

wspólny los”³. W rzeczywistości doszło zaledwie do pierwszych rozmów, a o porozumieniach trudno było jeszcze mówić. Jak się okazało, nie była to sprawa łatwa.

Dla przyszłości Polski kluczowe znaczenie miały stosunki z Ukrainą. Wzajemne relacje naznaczone były obopólną nieufnością i niechęcią. Na podejmowane na emigracji próby porozumienia polsko-ukraińskiego cieniem kładły się zadawnione urazy oraz pamięć o bratobójczych walkach w okresie drugiej wojny światowej. W takiej atmosferze trudno było o rozwiązanie, które mogłyby zaakceptować obie strony.

Po zakończeniu wojny na Zachodzie znalazło się około 200 tys. uchodźców z Ukrainy. Emigracja ukraińska rozbita była na kilka ośrodków. Na czele Ukraińskiej Republiki Ludowej stał prezydent – Andrij Liwyćkij. W lipcu 1948 roku, po długotrwałych rokowaniach, na terytorium Niemiec Zachodnich utworzona została Ukraińska Rada Narodowa. Organem Wykonawczym Rady (rządem) kierował profesor Isaak Mazepa. W jej skład weszli początkowo przedstawiciele wszystkich głównych ugrupowań, z wyjątkiem hetmańców. W lutym 1950 roku Radę Narodową opuścili banderowcy. Frakcja rewolucyjna Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN-r) oraz zdominowana przez banderowców Ukraińska Główna Rada Wyzwoleńcza (UHWR) stworzyły własny ośrodek polityczny. Pod koniec 1951 roku, na skutek wewnętrznych konfliktów w Ukraińskiej Radzie Narodowej, do dymisji podał się premier Mazepa (zmarł na wiosnę 1952 roku). Nowy gabinet utworzył Stepan Baran. Wszystkie emigracyjne ugrupowania naszych wschodnich sąsiadów stały na stanowisku niepodległej Ukrainy w granicach etnograficznych, odrzucając związek z Rosją⁴.

3. „Przemówienia na przyjęciu noworocznym w Londynie”, *Orzeł Biały* 1949, nr 3, s. 2.

4. Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego [dalej: IPMS], MSZ, A.11 E1873, „Naczelne organizacje polityczne wśród emigracji z krajów Środkowo-Wschodniej Europy”, mps., s. 6-7; tamże, „Zagadnienia Środkowo-Wschodniej Europy na Emigracji (wrzesień 1949-kwiecień 1951 r.)”, mps., s. 1-2; S. Paprocki, „Kwestia ukraińska, Londyn 1949”, s. 27-32. Zob. też G. Motyka, R. Wnuk, „«Pany» i «rezuny» na emigracji. Próby porozumienia polsko-ukraińskiego na Zachodzie 1945-1950”, *Więź* 2000, nr 9, s. 198-199; M. S. Wolański, „Ośrodki polityczne emigracji z krajów Europy

W czerwcu 1945 roku rozmowy z przedstawicielami UHWR w Rzymie prowadził podporucznik Jarosław Żaba, oddelegowany w tym celu przez dowództwo II Korpusu. Od początku obie strony dzieliła kwestia terytorialna. Polacy stali na stanowisku granicy z traktatu ryskiego, zaś Ukraińcy opowiadali się za granicą etnograficzną. Zasada etnograficzna była nie do przyjęcia dla strony polskiej, gdyż faktycznie oznaczała utratę ziem południowo-wschodnich Rzeczypospolitej. Znaczenie spornych kwestii terytorialnych zmniejszył mógł związek (federacja) obu krajów. Za takim rozwiązaniem opowiadali się zwłaszcza Polacy⁵.

Równolegle we Frankfurcie nad Menem z ramienia rządu RP rozmowy z przedstawicielami Ukraińskiej Republiki Ludowej prowadził działacz Ligi Niepodległości Polski, ekspert w sprawach ukraińskich Stanisław Paprocki, a od 1946 roku major Jerzy Ponikiewski. Rozmowy w Rzymie i Frankfurcie rząd polski traktował jako wstęp do przyszłych pertraktacji. W pierwszym etapie Polacy chcieli się przede wszystkim zorientować w politycznym nastawieniu Ukraińców. Minister spraw zagranicznych Adam Tarnowski obawiając się nielojalności z ich strony nakazywał polskim negocjatorom zachowanie szczególnej ostrożności⁶.

Na terenie Szwajcarii prywatne kontakty z Jewhenem Wrecioną z OUN-r i UHWR utrzymywał Jerzy Stempowski. O przebiegu swych rozmów Stempowski informował również ministra Tarnowskiego. Szef polskiej dyplomacji uważał, iż w powojennych realiach punkt ciężkości w stosunkach polsko-ukraińskich leży na emigracji. Tarnowski największą wagę przywiązywał do rozmów na terenie Niemiec, gdzie znajdowały się główne ukraińskie centra polityczne. Polacy nie chcieli jednak ograniczać pertraktacji do jednego środowiska politycznego spośród ukraińskich uchodźców⁷.

Środkowej i Wschodniej w latach 1945-1951", *Wrocławskie Studia Wschodnie* 1999, nr 3, s. 59-61.

5. IPMS, MSZ, A.11 E/1478, List S. Janikowskiego do A. Tarnowskiego z 26 VI 1945 r. wraz z załącznikiem (Rozmowy z przedstawicielami UHWR).

6. Tamże, List A. Tarnowskiego do S. Janikowskiego z 27 III 1946 r.

7. Tamże, List A. Tarnowskiego do J. Stempowskiego z 6 XII 1946 r. i dalsza korespondencja ze Stempowskim. Zob. G. Motyka, R. Wnuk, dz. cyt., s. 199.

Do rozmów polsko-ukraińskich doszło także poza Europą. W dalekiej Argentynie patronował im poseł Mirosław Arciszewski⁸. Rząd szukał również kontaktu z Ukraińcami na terenie Wielkiej Brytanii⁹.

W 1947 roku Polakom udało się doprowadzić do poważnej dyskusji na łamach polskiej i ukraińskiej prasy w Niemczech Zachodnich. Zapoczątkował ją 18 maja na łamach *Kroniki* Klaudiusz Hrabyk. Ze strony ukraińskiej udział wzięła redakcja *Czasu*. Opowiadając się za polsko-ukraińskim porozumieniem Hrabyk wskazał na ścisłą współzależność między niepodległością obu krajów. Nie wykluczył również rozwiązań federacyjnych¹⁰. W toczącej się przez blisko pięć miesięcy dyskusji głos zabralo kilkunastu publicystów. Po obu stronach padły deklaracje o konieczności wzajemnej współpracy. Polacy w pełni uznali też prawo narodu ukraińskiego do własnego państwa. Mimo pojedynczych gestów debata wykazała rozbieżne i przeciwstawne poglądy obu stron w kluczowych sprawach. Sporna pozostała przede wszystkim kwestia przyszłej granicy oraz formy praktycznego współdziałania obu niepodległych państw. Polacy bronili granicy na Zbruczu, zaś Ukraińcy opowiadali się za przesunięciem jej na Bug i San. Sztywne stanowisko w sprawie granicy nie stwarzało nadziei na przełom we wzajemnych stosunkach. Redaktor ukraińskiego *Czasu* Roman Ilnyckij oświadczył, że „od Jały chętnie odstąpimy wtedy, gdy strona polska odstąpi od Rygi”¹¹. Sprawy terytorialne negatywnie zaważyły na przebiegu przyszłych kontaktów polsko-ukraińskich. Pogodzenie aspiracji obu stron okazało się niemożliwe.

Szukając partnera po stronie ukraińskiej rząd polski z radością powitał utworzenie w połowie 1948 roku Organu Wykonawczego (rządu) Ukraińskiej Republiki Ludowej. Nawiązanie kontaktu między emigracyjnymi rządami stwarza-

8. IPMS, MS1, A.11 E/1478, List M. Arciszewskiego do A. Tarnowskiego z 25 IV 1946 r.

9. Tamże, Notatka S. Paprockiego dla A. Tarnowskiego z 27 II 1946 r. w sprawie współpracy z Ukraińcami na terenie Wielkiej Brytanii.

10. K. Hrabyk, „O sprawach polsko-ukraińskich”, *Kronika* 1947, nr 18, s. 3. Zob. G. Motyka, R. Wnuk, dz. cyt., s. 201.

11. K. Hrabyk, „Bilans dyskusji polsko-ukraińskiej”, *Kronika* 1947, nr 41, s. 1.

ło szansę na intensyfikację dialogu. Strona polska była żywotnie zainteresowana współpracą i pojednaniem z Ukraińcami¹².

Na przełomie sierpnia i września 1948 roku major Ponikiewski dwukrotnie rozmawiał z prezydentem Liwyćkim oraz premierem Mazepą. Ponikiewski proponował nie rozpoczynać pertraktacji od spraw zasadniczych. Pomijając najbardziej drażliwy punkt, jakim była sprawa granicy, Polacy zmierzali do nawiązania stałych kontaktów oraz poprawy atmosfery w stosunkach z Ukraińcami, by tą drogą powoli, ale systematycznie i skutecznie rozbijać wzajemne uprzedzenia i urazy. W przeciwnym razie, wobec nieustępliwości obu stron w sprawach terytorialnych, już na starcie rokowania mogły utkwąć w martwym punkcie. W powojennych realiach dyskusja o granicy polsko-ukraińskiej i tak miałyby zresztą charakter czysto teoretyczny¹³.

Stanowisko rządu RP wobec Ukraińców nie było jednolite. Ideę niepodległej Ukrainy zdecydowanie popierał minister Tarnowski. Dostrzegając niebezpieczeństwa związane z prowadzeniem pojednawczej polityki wobec Ukraińców szef emigracyjnej dyplomacji uważał, iż „byłoby jednak wielkim błędem, gdybyśmy wobec istnienia tych niebezpieczeństw zajęli wobec niepodległościowego ruchu ukraińskiego stanowisko negatywne lub bierne”. Wielokrotnie większe niebezpieczeństwa dla Polski (ale także dla Ukrainy) tkwiły w zagadnieniu rosyjskim. Według Tarnowskiego wspólne zagrożenie ze wschodu powinno być motorem polsko-ukraińskiej współpracy: „W walce z tendencjami polityki rosyjskiej, które są niezmiennie zaborcze i to nie tylko w stosunku do tego czy innego terytorium, ale wobec całej Polski, czyniąc fikcję z jej niepodległości, musimy szukać sprzymierzeńców”. Uznanie prawa Ukraińców do niepodległości zgodne było z polską racją stanu. Jednak nie wszyscy członkowie rządu podzielali zdanie Tarnowskiego. W obronie polskość Kresów występował minister odbudowy administracji publicznej Sta-

12. IPMS, MSZ, A.11 E/1247, List I. Mazepy do A. Tarnowskiego z 3 IX 1948 r. i odpowiedź A. Tarnowskiego z 27 IX 1948 r.

13. IPMS, MSZ, A.11 E/1478, Raport J. Ponikiewskiego dla MSZ w sprawach ukraińskich 20 X 1948 r.

niślaw Sopicki (Stronnictwo Pracy), twarde stanowisko w sprawie granicy wschodniej zajmował również minister spraw wewnętrznych Zygmunt Berezowski (Stronnictwo Narodowe). Minister spraw zagranicznych przekonywał oponentów, iż niewątpliwie „lepiej będzie, jeśli w okresie kształtowania się politycznego oblicza Europy Wschodniej, po klęsce Związku Sowieckiego, Ukraina będzie walczyć o oderwanie się od Rosji, a nie zmierzać do pozostania w jej ramach”. Szukanie porozumienia z Ukraińcami oraz umiejętne podsycanie konfliktu ukraińsko-rosyjskiego leżało zatem w interesie Polski¹⁴.

W końcu 1949 roku stałym przedstawicielem Ukraińskiej Rady Narodowej przy rządzie RP w Londynie został Mykoła Oparenko. Podobną rolę, ze strony polskiej, już od trzech lat pełnił major Jerzy Ponikiewski. Politycy związani z Ukraińską Radą Narodową uznawani byli przez władze polskie za legalną reprezentację Ukrainy. Tym większe ich zaniepokojenie wywołały pogłoski o kontaktach Polaków z banderowcami¹⁵.

Nowy minister spraw zagranicznych Mieczysław Sokołowski, podobnie jak jego poprzednik, opowiadał się za zbliżeniem Polski i Ukrainy. Nie chciał też rozpoczynać rozmów od kwestii spornych. Uważał, że bilateralne pertraktacje powinna poprzedzić współpraca narodów zza „żelaznej kurtyny”. Wytworzenie wielostronnych ram dla obrony obopólnych interesów wpłynąć mogło na poprawę atmosfery w stosunkach polsko-ukraińskich. Za sprawę najważniejszą Sokołowski uznawał wspólną walkę o niepodległość. W rozmowie z Oparenką 3 grudnia 1949 roku szef polskiej dyplomacji zaproponował w związku z tym niezwłoczne ogłoszenie wielostronnej deklaracji oraz powołanie do życia stałych organów współpracy narodów Europy Środkowo-Wschodniej¹⁶.

Dla Ukraińców sprawą kluczową pozostawał spór terytorialny z Polską, a nie plan współpracy narodów Europy Środ-

14. Tamże, Notatka do repliki ministra A. Tarnowskiego na posiedzenie Rady Gabinetowej w dniu 12 XI 1948 r.

15. IPMS, MSZ, A.11 E/1482, List J. Ponikiewskiego do M. Sokołowskiego z 2 XII 1949 r.

16. IPMS, MSZ, A.11 E/865, Notatka z rozmowy z W. Oparenką 3 XII 1949 r.

kowo-Wschodniej. Rozwiązanie widzieli oni w rezygnacji rządu RP z praw do Lwowa. Taka deklaracja była najlepszym lekarstwem na ukraińskie obawy i lęki przed wiązaniem się z Polską. 22 lutego 1950 roku Sokołowski wystosował list do premiera Mazepy, w którym przypomniał polską propozycję. Ogłoszenie wspólnej deklaracji narodów Europy Środkowo-Wschodniej kierownik MSZ uznał za pilne. W celu omówienia szczegółów zapraszał do Londynu samego Mazepę lub upoważnionego przez niego pełnomocnika¹⁷.

Na list Sokołowskiego Ukraińcy odpowiedzieli dopiero po ośmiu miesiącach, co najlepiej świadczyło o ich stosunku do propozycji rządu RP. Niechęć, z jaką po stronie ukraińskiej spotykała się polska koncepcja, wywoływała u Polaków zdziwienie i poczucie, że ich dobra wola znowu natrafia na zasadniczy opór. Kompleks przeszłości, obawa przed wynarodowieniem, a z drugiej strony dążenie do budowy własnego państwa, odpychały Ukraińców od ścisłych związków z Polską czy myśli o federacji środkowoeuropejskiej. Ukraińskie obawy nie były z kolei przyjmowane przez Polaków. W rezultacie rozmowy polsko-ukraińskie znalazły się w ślepej uliczce. Gorący orędownik pojednania między obu narodami, jakim był Paprocki, oceniał przy tym, że odpowiedź ukraińska „była najzwyczajszym odesłaniem sprawy do przysłowiowej «komisji»”. W liście imiennym do prezydenta Liwyckiego z 7 grudnia 1950 roku pytał: „Czyżby bowiem było rzeczywiście tak, jak twierdzą nasi endecy, że złudzeniem jest myśl o pojednaniu naszych narodów, ponieważ pomijając wszystkie inne argumenty nie chcą jej rzekomo Ukraińcy”¹⁸. Problemy terytorial-

17. IPMS, Kol. 30/I/11, Listy M. Sokołowskiego do J. Ponikiewskiego i I. Mazepy z 22 II 1950 (zob. też IPMS, MSZ, A.11 E/1482).

18. IPMS, MSZ, A.11 E/1479, List S. Paprockiego do A. Liwyckiego z 7 XII 1950 r.; IPMS, PRM K-103, Protokół posiedzenia Rady Ministrów z 26 X 1950 r. Zob. też G. Motyka, R. Wnuk, dz. cyt., s. 206. Jeszcze w okresie II wojny światowej trzeźwo o planowanej federacji w Europie Środkowo-Wschodniej pisał A. Bocheński, „Trudności polityczne Federacji Środkowo-Europejskiej”, *Orzeł Biały* 1943, nr 43, s. 2: „Unię czy federację, którą my uważamy za błogosławieństwo, oni [Ukraińcy czy Litwini – K. T.] uważają za największe nieszczęście, które o mało nie skończyło się zupełną zagładą ich narodów. Epokę Jagiellońską, którą my uważamy za okres błogosławiony dla wszystkich tych narodów, przez nie jest uważany za przekłety czas unii z Polską, która dzięki niej spolszczyła im warstwy

ne stanowiły barierę nie do pokonania. W efekcie rozmowy z Ukraińcami stanęły w miejscu.

Do zagadnienia ukraińskiego minister Sokołowski powrócił w połowie marca 1952 roku. W przemówieniu wygłoszonym na posiedzeniu Rady Narodowej deklarował, że Polska uznaje prawo Ukrainy do niepodległości: „Droga do tej niepodległości – dodał – pozostaje długa i ciernista, jak o tym najlepiej wiedzą patrioci ukraińscy”. Szef polskiej dyplomacji ze smutkiem stwierdził, iż w ostatnim okresie stosunki z Ukraińcami „popsuły się bardzo znacznie”. Zachowanie się Ukraińców budziło poważny niepokój: „Niektóre wystąpienia ukraińskie wywołują wrażenie, że ataki na Polskę i na jej terytoria wschodnie są uważane za bardziej aktualne i ważniejsze, niżli walka o niepodległość samej Ukrainy”. W tej sytuacji Sokołowski ostrzegał Ukraińców, że idea niepodległości ich kraju „ma mało zwolenników, natomiast bardzo wielu nieprzyjaciół potężnych i wysoce wpływowych”. Za główne zadanie obecnej chwili dla obu narodów polski minister spraw zagranicznych uznał wspólną walkę „z imperializmem sowiecko-rosyjskim”. W przyszłości Sokołowski widział Ukrainę wśród państw tworzących „porozumienie” Europy Środkowo-Wschodniej¹⁹.

kierownicze. Kompleks ten niesłychanie silnie tkwi w mentalności naszych sąsiadów”. Takich głosów po stronie polskiej, wówczas i później, było jednak niewiele. Na emigracji dominowało spojrzenie z perspektywy kluczowej pozycji Polski w Europie Środkowo-Wschodniej. Trudno się dziwić, że polski paternalizm i protekcyjizm nie był z aprobatą przyjmowany przez sąsiadów. Historyczne zaszłości oraz niustępliwość obu stron w sprawach terytorialnych dopełniały obrazu wzajemnych stosunków.

19. IPMS, A.5/116, Protokół posiedzenia IV Rady Narodowej RP (*exposé* min. M. Sokołowskiego z 15 III 1952 r.). Próbą wyjścia z zakłętego kręgu polsko-ukraińskich pretensji terytorialnych była propozycja wspólnego zarządzania spornym obszarem w ramach federacji środkowoeuropejskiej, wysunięta na łamach *Kultury* przez emigracyjnego poetę i publicystę Józefa Łobodowskiego: „Ziemia Czerwieńska historycznie, etnograficznie i kulturalnie nie jest ziemią ukraińską tylko, ani polską tylko – pisał Łobodowski. Jest ziemią w s p ó l n ą, o wspólnych ząbwiąjących się o siebie osiągnięciach cywilizacyjnych i kulturalnych, i wspólnej sześćsetletniej historii. [...] Ziemia Czerwieńska, jako członek terytorialnie pośredni, powinna otrzymać swój własny statut na podstawie całkowitego równouprawnienia ludności i zachowania identycznych form związkowych z Warszawą i Kijowem. Wówczas miałyby pełną szansę stać się pomostem między dwo-

Po blisko dwuletniej przerwie doszło do wznowienia kontaktów polsko-ukraińskich. W lipcu oraz we wrześniu i listopadzie 1952 roku ukraiński minister spraw zagranicznych Stepan Witwyćkyj rozmawiał w Waszyngtonie z nieoficjalnym przedstawicielem rządu RP po drugiej stronie Atlantyku Józefem Lipskim. Według polskiego dyplomaty delegat Ukraińskiej Rady Narodowej robił poważne wrażenie, starał się unikać drażliwych tematów, kładąc nacisk na obopólne korzyści płynące ze zbliżenia polsko-ukraińskiego. Z inspiracji Witwyćkiego w prasie ukraińskiej w Stanach Zjednoczonych pojawił się cykl artykułów wskazujących na potrzebę kompromisu w sprawie Lwowa, Małopolski i Wołynia²⁰. Ukraińcy nie rezygnując ze swych pretensji terytorialnych chcieli zmiekczyć polskie stanowisko w sprawie granicy.

W końcu lipca 1952 roku w Londynie z wiceministrem spraw zagranicznych Janem Librachem spotkał się ukraiński dziennikarz i działacz polityczny Roman Holian. Ukraińiec deklarował się jako zwolennik współpracy obu narodów. Według niego Polska i Ukraina powinny szukać rozwiązania spornych kwestii terytorialnych na drodze federacji. Podobne stanowisko zajmował rząd RP²¹.

W tym samym czasie rozmowy z Polakami podjęli również banderowcy. W Monachium Stanisław Paprocki spotykał się z Romanem Ilnyćkim. Mimo drażliwości Ukraińskiej Rady Narodowej Sokołowski uważał kontakty z banderowcami za „nader pożądane”. W liście do Paprockiego z 18 sierpnia 1952 roku twierdził, iż „mogą one rzucić dużo światła na rzeczywiste nastawienie względem nas tego tak wpływowego politycznego środowiska”²².

ma narodami, ich cywilizacją i kulturą, zamiast, jak było w czasach ostatnich, przepaścią”, zob. J. Łobodowski, „Przeciw upiorom przeszłości”, *Kultura* 1952, nr 2/3, s. 53-55. Kompromisowa propozycja Łobodowskiego nie zadawała jednak żadnej ze stron polsko-ukraińskiego sporu.

20. IPMS, MSZ, A.11 E/1481, Listy J. Lipskiego do M. Sokołowskiego z 24 VII, 15 IX i 10 XI 1952 r. O kontaktach Lipskiego z Ukraińcami Sokołowski na bieżąco informował rząd, zob. IPMS, PRM K-103, Protokoły posiedzeń Rady Ministrów z 8 i 24 IX oraz 5 i 14 XI 1952 r.

21. IPMS, MSZ, A.11 E/1482, Notatka J. Libracha z rozmowy z R. Holianem w dniu 29 VII 1952 r.

22. IPMS, MSZ, A.11 E/1480, List M. Sokołowskiego do S. Paprockiego z 18 VIII 1952 r.

Szef polskiej dyplomacji w dalszym ciągu wykluczał rozmowy w sprawach granicznych, które „dla nas nie istnieją”. Podstawą zbliżenia powinno być – według niego – wspólne dążenie do odzyskania wolności i niepodległości. Sokołowski popierał kontakty o charakterze społecznym, kulturalnym, naukowym. Za konieczne uważał wywarcie wpływu na prasę, aby „w miarę możliwości unikać wzajemnych napaści i we wszystkich sprawach wprowadzać ton spokojnej i rzeczowej dyskusji”. Miało się to przyczynić do polepszenia atmosfery, „która ze strony ukraińskiej wciąż nie jest dobra”. Rząd RP popierał udział Ukrainy w planowanej federacji oraz w istniejących już organizacjach emigrantów z Europy Środkowo-Wschodniej²³.

Na przełomie września i października 1952 roku w Nowym Jorku z młodym ukraińskim historykiem Iwanem Łysiakiem-Rudnickim rozmawiał Klaudiusz Hrabyc (matka Rudnickiego była sekretarką Witwyckiego). Nawiązując do ukraińskich aluzji o potrzebie kompromisu w sprawach terytorialnych Hrabyc sugerował możliwość rozważenia „jakichś zmian granicy polsko-ukraińskiej na rzecz Ukrainy, które by satysfakcjonowały pretensje ukraińskie”, ale z pozostawieniem Lwowa po polskiej stronie. Rudnicki „nie odrzucił tej tezy”. Deklarował również poparcie dla polskich postulatów w sprawie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej²⁴.

Choć rozmowy Hrabyka z Rudnickim miały prywatny charakter, wywołały zaniepokojenie w polskim MSZ. Minister Sokołowski obawiał się, że Ukraińcy mogą je potraktować jako wstęp do negocjacji między Lipskim i Witwyckim. Sokołowski nie pozostawił wątpliwości, że strona polska nie może przyjąć żadnej odpowiedzialności za wystąpienie Hrabyka. W instrukcji dla Lipskiego z 6 października 1952 roku minister jeszcze raz przypomniał, iż „spraw terytorialnych nie

23. IPMS, MSZ, A.11 E/1481, List M. Sokołowskiego do J. Lipskiego z 29 IX 1952 r.

24. Tamże, Notatki K. Hrabyka z rozmów z I. Rudnickim 26 IX i 2 X 1952 r. (obie notatki J. Lipski przesłał M. Sokołowskiemu 29 IX i 10 X 1952 r.); tamże, List J. Lipskiego do M. Sokołowskiego z 10 XI 1952 r.; zob. też IPMS, PRM K-103, Protokół posiedzenia Rady Ministrów z 31 X 1952 r.

powinniśmy w ogóle podejmować, gdyż formalnie i zasadniczo nie możemy się zgodzić, że takie sprawy istnieją. Ukraina nie jest we Lwowie, tylko w Kijowie, Połtawie, Czernyhowie, ostatecznie i w Kamieńcu Podolskim²⁵. Niestety, ówczesne realia były jeszcze inne.

Polacy prowadzili równoległe rozmowy z dwoma grupami Ukraińców: w Waszyngtonie z Ukraińską Radą Narodową, a w Monachium z frakcją rewolucyjną Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (banderowcami). 8 października 1952 roku, z inicjatywy Ilnyckiego, Paprocki spotkał się z przedstawicielami Prowidu Zagranicznego OUN-r Dymitrem Szytkało i Anatolem Kamińskim. Ukraińcy przywiązywali zasadniczą wagę do objęcia rozmowami zagadnień terytorialnych. Szytywne stanowisko rządu polskiego w tej sprawie nie uległo jednak zmianie. Wytyczne ministra Sokołowskiego były jednoznaczne: wszelkie sprawy terytorialne należy pozostawić na uboczu. Rozmówcy Paprockiego pozytywnie odnieśli się natomiast do idei federacji w Europie Środkowo-Wschodniej. Na prośbę Ukraińców Paprocki obiecał przygotować za trzy-cztery tygodnie pisemny projekt porozumienia²⁶.

Takiej formie zakończenia rozmów sprzeciwił się Sokołowski. Wobec niezmiernie powikłanej sytuacji w OUN-r oraz konieczności listownego uzgadniania każdej sprawy minister spraw zagranicznych powstrzymywał Paprockiego przed pospiesznym finalizowaniem rokowań. Opowiadając się za kontynuowaniem rozmów z banderowcami przeciwny był ich formalizowaniu (sporządzaniu protokołu)²⁷. Polacy ograniczali rozmowy do wymiany poglądów, ostateczne decyzje odkładając na czas po „wyzwoleniu”. Ukraińcy dążyli do rozstrzygnięcia spornych spraw już na emigracji. Domagali się

25. IPMS, MSZ, A.11 E/1481, List M. Sokołowskiego do J. Lipskiego z 6 X 1952 r.

26. IPMS, MSZ, A.11 E/1480, List S. Paprockiego do M. Sokołowskiego z 12 X 1952 r.

27. Tamże, Listy M. Sokołowskiego do S. Paprockiego z 29 IX, 3 X, 31 X i 12 XI 1952 r.; IPMS, MSZ, A.11 E/1482, Raport S. Paprockiego dla M. Sokołowskiego: Przesilenie w OUN (r) z 23 X 1952 r. O rozmowach Paprockiego z Ukraińcami Sokołowski poinformował rząd, zob. IPMS, PRM K-103, Protokoły posiedzeń Rady Ministrów z 31 X oraz 5 i 14 XI 1952 r.

zrzeczenia się przez rząd RP terenów położonych na wschód od powojennej granicy. Takie rozwiązanie było nie do przyjęcia dla strony polskiej.

W sprawach proceduralnych Paprocki miał odmienne zdanie niż minister Sokołowski. Uważał, że dwustronny protokół będzie „najniewinniejszą” formą zakończenia rozmów: „Brak takiego formalnego zakończenia – argumentował – musiałby wzmocnić wśród banderowców podejrzliwość, że [rozmowy – K. T.] były prowadzone z naszej strony nie-szczerze, bez zamiaru potraktowania drugiej strony jako poważnych partnerów i bez chęci ich skonkretyzowania. Za wszelką cenę należałoby tego uniknąć. Nie widzę też żadnych argumentów uzasadniających, że takie zakończenie rozmów miałyby przynieść jakiegokolwiek szkody dla naszej strony”²⁸.

Sokołowski obawiał się, że podpisanie układu z banderowcami wywołałoby „całą burzę sprzeciwów, złośliwej krytyki, napaści nie tylko z kół opozycji, lecz i niektórych popierających nas ośrodków politycznych i w rezultacie odsunęłoby na długo możliwość konstruktywnych kontaktów z Ukraińcami”. Formalizowanie rozmów z banderowcami mogło też wywołać negatywną reakcję Ukraińskiej Rady Narodowej. W tej sytuacji zamiast poprawy wzajemnych stosunków realna stałaby się groźba zerwania rozmów. Szef MSZ ponownie upoważnił Paprockiego do kontynuowania dyskusji na temat potrzeby zbliżenia polsko-ukraińskiego. Nie oczekiwał jednak podpisania żadnego wspólnego dokumentu²⁹. Sokołowski dążył do poprawy ogólnej atmosfery w stosunkach z Ukraińcami, a nie do wiązania się z jednym z ukraińskich ugrupowań, w dodatku obwinianym o antypolską działalność w latach drugiej wojny światowej. Bez spisania protokołu Paprocki nie widział jednak szans na kontynuowanie rokowań z Ukraińcami³⁰. Paprocki – podobnie jak minister Sokołowski – wykluczał rozmowy w sprawach terytorialnych. Jednak w przeciwieństwie do szefa MSZ uważał, iż wstępne porozu-

28. IPMS, MSZ, A.11 E/1480, List S. Paprockiego do M. Sokołowskiego z 16 XI 1952 r.

29. Tamże, List M. Sokołowskiego do S. Paprockiego z 1 XII 1952 r.

30. Tamże, List S. Paprockiego do M. Sokołowskiego z 7 XII 1952 r.; tamże, List M. Sokołowskiego do S. Paprockiego z 15 XII 1952 r.

mienie z Ukraińcami przyczyni się do stworzenia atmosfery przyjaźni i zaufania, co w konsekwencji umożliwi w przyszłości współpracę obu narodów.

Wobec nieobecności Sztykały i Kamińskiego w Monachium, po dwumiesięcznej zwłoce, w ostatnim dniu grudnia 1952 roku Paprocki spotkał się z Ilnyćkim. Polski negocjator był bardzo zadowolony z wielogodzinnej rozmowy. Oceniał, iż spotkanie z Ilnyćkim będzie dobrym przygotowaniem gruntu pod przyszłe pertraktacje z kierownictwem OUN-r. Do planowanego od dawna spotkania doszło wreszcie na początku lutego 1953 roku. Sokołowski w dalszym ciągu opowiadał się za pomijaniem w rozmowach spraw zadrażniających wzajemne stosunki (granica). Przeciwny był też podpisywaniu dwustronnej deklaracji z Ukraińcami³¹. Kontakty polsko-ukraińskie osadzić chciał na szerszej płaszczyźnie współpracy narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Ukraińcy najpierw chcieli jednak podpisać bilateralny układ z Polakami, w którym poruszone byłyby sprawy terytorialne. Wielostronne rozmowy odkładali na później.

W *exposé* na temat polskiej polityki zagranicznej, wygłoszonym 14 marca 1953 roku w Radzie Narodowej, minister Sokołowski z satysfakcją oświadczył, że zrozumienie dla konieczności ułożenia stosunków polsko-ukraińskich „czyni postępy również i po stronie ukraińskiej”. Wymiana poglądów w prasie, kontakty osobiste przy różnych okazjach i na różnych szczeblach były „dowodem takich postępów”. „Droga do porozumienia – podsumował Sokołowski – jest jeszcze z pewnością długa i pełna różnych trudności i przeszkód, jednakże ufamy, że doprowadzi ona z czasem do ustalenia stosunków zaufania i przyjaźni”³². Rozbieżności proceduralne stały się jednak pretekstem do zerwania polsko-ukraińskich kontaktów, zanim rozmowy nabrały tempa. Spór terytorialny jeszcze raz okazał się dla obu stron przeszkodą nie do pokonania.

31. Tamże, List S. Paprockiego do M. Sokołowskiego z 1 I 1953 r.; tamże, List M. Sokołowskiego do S. Paprockiego z 23 II 1953 r.; IPMS, MSZ, A.11 E/1473, List M. Sokołowskiego do J. Lipskiego z 20 VII 1953 r.

32. *Diariusz Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej 1953*, nr 1, s. 9 (*exposé* M. Sokołowskiego z 14 III 1953 r.).

Po kolejnym impasie w rozmowach z nową inicjatywą wystąpili Ukraińcy. W końcu maja 1953 roku, nawiązując do polskich propozycji sprzed czterech lat, Witwyćkyj zaproponował Lipskiemu podpisanie wielo- lub dwustronnej deklaracji. Jej główna myśl sprowadzać miała się do ostrzeżenia Zachodu przed „pokojową” ofensywą Kremla. Witwyćkyj stwierdził, że dwutorowość polskiej polityki (rząd, Rada Polityczna) utrudnia ewentualne rokowania. Rozmówca Lipskiego zabiegał również o włączenie do wielostronnych negocjacji „narodów Rosji” (oprócz Ukraińców, także Białorusinów, narodów Kaukazu i Turkmenistanu)³³. Jeśli Polakom wystarczyło przesunięcie Rosji do granic sprzed 1939 roku, to niepodległość Ukrainy nadejść mogła dopiero wraz z rozbięciem sowieckiego imperium.

Minister Sokołowski nie spieszył się tym razem z przedstawianiem wytycznych dla przedstawiciela rządu w Stanach Zjednoczonych. W liście z 20 lipca 1953 roku deklarował co prawda wolę przyłączenia się rządu RP do wspólnego wystąpienia „narodów ujarzmionych”, ale zrażony niepowodzeniem swych propozycji sprzed paru lat inicjatywę pozostawiał w rękach Ukraińców. Konsekwentnie sprzeciwiał się natomiast podpisaniu dwustronnej deklaracji polsko-ukraińskiej³⁴.

Komentując wydarzenia ostatnich miesięcy Jan Starzewski, kierownik Wydziału Europy Środkowo-Wschodniej MSZ, stwierdził na łamach *Orla Białego*, iż „stosunki polsko-ukraińskie schodzą na bocznicę i błędne manowce, bo napotyka ją na zapory i trudności o nie byle jakiej sile. [...] Wśród przeszkód politycznych jedna jest tak zaogniona, że często z góry niweczy widoki na pojedynawczość. Polega ona na odmiennym stanowisku Polaków i Ukraińców w przedmiocie ziem granicznych, a narodowościowo mieszanych³⁵.”

Choć ustały bezpośrednie kontakty między rządem RP a

33. IPMS, MSZ, A.11 E/1473, List J. Lipskiego do M. Sokołowskiego z 1 VI 1953 r.

34. Tamże, List M. Sokołowskiego do J. Lipskiego z 20 VII 1953 r.

35. J. Starzewski, „Z zagadnień polsko-ukraińskich. Zapory i trudności”, *Orzeł Biały* 1953, nr 37, s. 2. Zob. też: tenże, „Z zagadnień polsko-ukraińskich”, *Orzeł Biały* 1952, nr 45, s. 4-5; tenże, „Podstawy łączności”, *Orzeł Biały* 1953, nr 16, s. 4-5.

Ukraińcami, to kwestia ukraińska była stale obecna w polityce emigracyjnych władz. W przemówieniu wygłoszonym na posiedzeniu Rady Rzeczypospolitej Polskiej 18 maja 1957 roku premier Antoni Pająk za „naturalne” uznał dążenie Ukraińców (i Białorusinów) do „własnej niepodległości państwowej”. W drodze „wymiany poglądów” Polacy deklarowali uregulowanie spornych spraw z sąsiadami. Pojedynczy ton wystąpienia premiera osłabiało oświadczenie o dążeniu do przywrócenia na wschodzie granicy z traktatu ryskiego³⁶. W zasadniczych tezach polityki zagranicznej rządu RP, przyjętych w kwietniu 1959 roku, szukanie porozumienia ze wszystkimi sąsiadami uznano za „nie tylko wskazane, lecz bardzo pilne”³⁷.

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych ugruntowało się przekonanie, że wyzwolenie się spod panowania rosyjskiego i utworzenie przez naszych wschodnich sąsiadów wolnych i suwerennych państw leży w polskim interesie. Rząd RP nie odstępował jednak od granicy wytyczonej w traktacie ryskim³⁸.

Po ponad trzydziestoletniej przerwie, na początku września 1974 roku, doszło do spotkania na szczycie z udziałem emigracyjnych prezydentów Ukrainy i Polski: Mykoły Liwyckiego oraz Stanisława Ostrowskiego. Rozmówcy za konieczne uznali opracowanie wspólnej deklaracji w sprawie wolności i niepodległości obu krajów³⁹.

3 kwietnia 1976 roku wizytę w siedzibie władz polskich przy Eaton Place w Londynie złożył premier rządu ukraińskiego Teophil Leontij oraz wicepremier A. Melnyk i prezes Sojuszu Ukraińskich Weteranów w Wielkiej Brytanii pułkownik P. Bazylewskij. Delegację ukraińską przyjął pre-

36. *Exposé* prezesa Rady Ministrów Antoniego Pajaka wygłoszone na posiedzeniu Rady Rzeczypospolitej w dniu 18 maja 1957 roku w Londynie, *Rzeczpospolita Polska* 1957, nr 1, s. II.

37. „Wybór dokumentów do dziejów polskiego uchodźstwa niepodległościowego 1939-1991”, oprac. i red. A. Suchcitz, L. Maik, W. Rojek, Londyn 1997, s. 434-435.

38. IPMS, PRM K-103, „Protokół posiedzenia Rady Ministrów z 27 XI 1959 r. (wypowiedź A. Pajaka).

39. IPMS, PRM K-103, „Protokół posiedzenia Rady Ministrów z 9 IX 1974 r.

zydent Ostrowski w towarzystwie premiera Alfreda Urbańskiego oraz ministra informacji i dokumentacji Wiesława Strzałkowskiego. Prezydent RP przypominając wspólne dzieje Polski i Ukrainy podkreślił konieczność współpracy obu narodów. Za nawiązaniem jak najbliższych stosunków polsko-ukraińskich już na emigracji opowiedział się również ukraiński premier. Ukraińcy zgodzili się też na ostateczne uregulowanie spornych kwestii dopiero po odzyskaniu niepodległości przez oba kraje. Za takim rozwiązaniem od dawna opowiadał się rząd RP⁴⁰.

Dwa lata później premier Kazimierz Sabbat podkreślił, iż rezygnacja z ziem wschodnich była dla rządu polskiego nie tylko niemożliwa do przyjęcia, ale w praktyce niczego Ukraińcom nie dawała. W sytuacji, gdy Ukraina była częścią Związku Sowieckiego „byłoby to zrzeczenie się na rzecz Rosji, a nie Ukrainy”⁴¹.

Ukoronowaniem rozmów polsko-ukraińskich stała się deklaracja podpisana w Londynie 28 listopada 1979 roku. Emigracyjne władze reprezentował prezydent Edward Raczynski, premier Kazimierz Sabbat oraz podsekretarz stanu w MSZ Tadeusz Lasko. Ze strony ukraińskiej podpis pod dokumentem złożył prezydent Mykoła Liwyćkyj, premier Teophil Leontij i minister spraw zagranicznych Jarosław Rudnyćkyj. Deklaracja milczeniem pomijała kwestie terytorialne. Polacy i Ukraińcy za pożądane uznali utrzymywanie wzajemnych kontaktów. Ich wspólnym celem było „wyzwolenie z ucisku imperializmu sowieckiego”⁴².

W kwietniu 1981 roku nowy premier i minister spraw

40. IPMS, MSZ, A.11 E/1475, Protokół wizyty przedstawicieli rządu ukraińskiego u prezydenta RP. Zob. „Przedstawiciele rządu ukraińskiego u prezydenta RP”, *Rzeczpospolita Polska* 1976, nr 3-4, s. 6.

41. *Exposé* Prezesa Rady Ministrów RP Kazimierza Sabbata na Radzie Narodowej RP w dniu 21 października 1978 r., *Rzeczpospolita Polska* 1978, nr 11, s. 3; K. Sabbat, „Polacy w Kraju i na Obczyźnie. Zadania emigracji politycznej po 33 latach”, *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* 1978, nr 261, s. 4. (przemówienie premiera wydano również w formie broszury).

42. „Sprawy polskie. Deklaracja polsko-ukraińska”, *Rzeczpospolita Polska* 1980, nr 1, s. 3; „Deklaracja polsko-ukraińska”, *Orzeł Biały* 1980, nr 1, s. 36; „Wybór dokumentów do dziejów...”, s. 588-589; P. Machcewicz, „Emigracja w polityce międzynarodowej”, Warszawa 1999, s. 246.

zagranicznych Ukraińskiej Republiki Demokratycznej Jarosław Rudnyćkyj spotkał się w Londynie z prezydentem Raczynskim i premierem Sabbatem. Wieczorem szef emigracyjnego rządu ukraińskiego wygłosił odczyt w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego. W następnych latach Rudnyćkyj jeszcze wielokrotnie spotykał się z przedstawicielami władz polskich⁴³. Po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce emigracyjny rząd ukraiński wystosował memorandum do rządu RP, wyrażające solidarność z narodem polskim. Premier Rudnyćkyj uczestniczył też w demonstracji Polaków przed konsulatami PRL i ZSRR w Montrealu⁴⁴.

W 1988 roku prezydent Kazimierz Sabbat, premier Edward Szczepanik i minister spraw zagranicznych Zygmunt Szokiel wzięli natomiast udział w londyńskich obchodach Tysiąclecia Chrztu Rusi Kijowskiej⁴⁵.

W czerwcu 1990 roku z wizytą na „zamek” przybył nowo wybrany prezydent Ukrainy na obczyźnie Mykoła Pawluk oraz premier Iwan Samilenko. Podczas rozmów z prezydentem Ryszardem Kaczorowskim i premierem Szczepanikiem Ukraińcy zaproponowali zacieśnienie współpracy oraz wspólne wystąpienia obu emigracyjnych rządów na arenie międzynarodowej⁴⁶. Odzyskanie suwerenności przez Polskę oraz proklamacja niepodległości Ukrainy spowodowały, że stosunki między obu państwami weszły w jakościowo nową fazę. O wzajemnych relacjach dyskutowano i decydowano w Warszawie i Kijowie, a nie na emigracji.

Krzysztof TARKA

43. „Przyjaźń polsko-ukraińska”, *Rzeczpospolita Polska* 1981, nr 4, s. 4.

44. J. Ł., „Reakcja Ukraińców”, *Rzeczpospolita Polska* 1981, nr 1, s. 5.

45. E. Szczepanik, „Rok 1988 – okres intensywnej pracy”, *Rzeczpospolita Polska* 1988, nr 12, s. 4.

46. E. Szczepanik, „W obliczu nadchodzących zmian. Sprawozdanie z działalności Rządu RP na uchodźstwie w r. 1990 wygłoszone przez premiera prof. dra E. Szczepanika na posiedzeniu Rady Narodowej RP w Londynie 8.12.1990”, *Rzeczpospolita Polska* 1990, nr 11, s. 7; „Spotkanie prezydentów”, *Rzeczpospolita Polska* 1990, nr 6, s. 2.

DOKUMENTY

Ppłk dypl. Walerian MERCIK

PRÓBY ZORGANIZOWANIA ODDZIAŁÓW POLSKICH NA BAŁKANACH (RELACJA OSOBISTA – LONDYN, WRZESIEŃ 1948)

WPROWADZENIE GRZEGORZA MAZURA

Walerian S. Mercik urodził się 3 listopada 1893 r. w Zręcinie, powiat Krosno. Po uzyskaniu matury w Jaśle rozpoczął studia prawnicze w Pradze Czeskiej, przerwane powołaniem do armii austriackiej, w której odbył kampanię bałkańską w stopniu podporucznika. Wzięty do niewoli włoskiej w listopadzie 1918 (obóz oficerski pod Monte Cassino) przedostał się do Francji, by z Armią gen. J. Hallera powrócić do kraju. Jako dowódca kompanii, a potem batalionu w 49 pp (tak zwany „huculski”), walczy na froncie wschodnim. Za męstwo otrzymuje czterokrotnie Krzyż Walecznych. Po wojnie w 1922 został powołany do Szkoły Podchorążych w Warszawie jako instruktor. W czasie przewrotu majowego był dowódcą kompanii w tej szkole (relację z tych wydarzeń opublikowano w *Zeszytach Historycznych*, 1963, z. 3, s. 103-111). W latach 1926-1928 studiował w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie (VII promocja), po czym w stopniu kapitana dyplomowanego został odkomenderowany do dowództwa 5 Dywizji Piechoty, a następnie do Dowództwa Okręgu Korpusu nr VI we Lwowie. Po przeniesieniu w 1934 do Sztabu Głównego zajmował tam szereg stanowisk aż do 1937, by po

jednorocznym stażu w 7 pułku piechoty Legionów powrócić jako podpułkownik dyplomowany do Sztabu Głównego, gdzie otrzymał przydział do Sekretariatu Komitetu Obrony Rzeczypospolitej. W 1937 został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Niepodległości. We wrześniu 1939 z rządem RP ewakuował się do Rumunii, gdzie został internowany w obozie w Targoviste. Po udanej ucieczce w grudniu 1939 pracował aż do listopada 1940 w attachacie polskim w Bukareszcie. Po przedostaniu się do Palestyny z początkiem 1941 został wcielony do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich (szef sztabu Ośrodka Zapasowego, dowódca kompanii Legii Oficerskiej), a następnie we wrześniu 1941 mianowany kierownikiem Bazy Łączności Oddziału Specjalnego Sztabu Naczelnego Wodza w Kairze. Formalne przekazanie i objęcie przez niego tej placówki nastąpiło 3 października 1941 r. Na tym stanowisku pozostawał do 15 sierpnia 1944 r., kiedy to, i w ciągu następujących kilku miesięcy, Baza była likwidowana na żądanie Brytyjczyków. Przeniesiony został do Bazy 2. Korpusu we Włoszech, gdzie objął stanowisko drugiego kwatermistrza. Otrzymał szereg odznaczeń brytyjskich oraz włoski order „Corona di Italia”. Z Bazą wyjechał do Anglii w 1946, gdzie po demobilizacji pozostał do 1952 r. W Londynie poświęcił się pracy społecznej w Związku Oficerów i Podoficerów Zawodowych. Wraz z synem wyemigrował wiosną 1952 do Kanady i osiedlił się w Windsor, Ontario. Brał czynny udział w życiu polonijnym oraz kombatanckim wygłaszając szereg odczytów, które cieszyły się wielką popularnością. Zmarł nagle na zawał serca 17 czerwca 1957 r.



Relacja ppłk. dypl. Waleriana Mercika zasługuje na opublikowanie z kilku istotnych względów. Po pierwsze, mówi ona o sprawach prawie że zupełnie nie znanych. Ppłk dypl. W. Mercik był bowiem kierownikiem Bazy Łączności w Kairze, a sprawy konspiracyjnej łączności z krajem w czasie ostatniej wojny nie są do tej pory w pełni opracowane przez historyków. Baza kierowana przez ppłk. Mercika do

tej pory została omówiona tylko w jednej książce¹. Najbardziej prawdopodobne jest przypuszczenie, że sprawy łączności konspiracyjnej z krajem uważane były za szczególnie poufne i stąd nie znalazły pełnego odbicia w historiografii. Dodatkowo zresztą przez bazę kairską przewijały się różne sprawy dotyczące działalności konspiracyjnej pod okupacją sowiecką w latach 1939-1941, zwłaszcza we Lwowie, i z tego powodu dla historiografii okresu PRL będące tematem tabu. Istniały jeszcze inne przyczyny, dla których wspomnienia ppłk. Mercika nie doczekały się wcześniej zainteresowania ze strony historyków. Mianowicie baza kairska budowała kanały polskiej łączności konspiracyjnej na Bałkanach: w Grecji i Jugosławii, a stamtąd sięgano na Węgry. We wspomnieniach ppłk. Mercika znajdujemy wiele szczegółów dotyczących wydarzeń w czasie wojny w tych krajach, a zwłaszcza w Jugosławii. W wielu przypadkach są to sprawy prawie zupełnie nie znane, a przeżycia polskich uchodźców w Jugosławii nie zostały do tej pory opisane.

Pomijając już wspomnianą wcześniej sprawę traktowania kwestii łączności konspiracyjnej z krajem jako szczególnie poufnych, pamiętać należy, że w Polsce przez wiele lat o wydarzeniach w Jugosławii nie można było obiektywnie pisać. Początkowo pisano tylko, i to w tonacji wybitnie pochwalnej, o komunistach Josipa Broz-Tity i ich udziale w walce z III Rzeszą i jej sojusznikami. Trwało to bardzo krótko, bowiem już w 1948 r. został on potępiony przez władze. Od normalizacji stosunków z Jugosławią w 1956 r. można było z kolei pisać pozytywnie tylko i wyłącznie o jugosłowiańskim ruchu komunistycznym i jego siłach zbrojnych. Przez cały ten czas w ogóle nie można było wspominać o związanych z rządem królewskim oddziałach partyzanckich, dowodzonych przez gen. D. Michajłowicza. Z tej też racji aż do 1990 roku można było pisać tylko o tych Polakach, których losy wojny

1. L. A. B. Kliszewicz, „Placówki wojskowej łączności kraju z centralą w Londynie podczas II Wojny Światowej”, t. 4: „Baza w Kairze”, Warszawa – Londyn 2000. Ukazały się też, tego samego autora, tomiki poświęcone bazom w: Budapeszcie, Bukareszcie, Stambule i Sztokholmie, a następne są zapowiadane przez wydawców (dotyczące baz w Belgradzie i w Atenach).

rzuciły w szeregi oddziałów J. Broz-Tity. O dziwo, upadek komunizmu i likwidacja cenzury w 1989 i 1990 r. nie spowodowały w Polsce większego obiektywizmu w podejściu do najnowszych dziejów Jugosławii. Wręcz przeciwnie – bardzo szybko uznano Jugosławię (a zwłaszcza Serbię) za przeciwnika i z tej racji w polskich mediach nie znalazła się najmniejsza wzmianka o wzajemnym współdziałaniu w walce z zaborcami – zwłaszcza austriackimi – w XIX wieku i bardzo dobrych stosunkach polsko-jugosłowiańskich w czasie drugiej wojny światowej². Często w mediach tworzono tendencyjny i wykrzywiony obraz. Natomiast historiografia emigracyjna niestety do tej pory nie poświęcała uwagi sprawom kontaktów polsko-jugosłowiańskich w czasie ostatniej wojny. Publikacja wspomnień ppłk. dypl. Waleriana Mercika [według odpisu ze zbiorów syna Adama] wypełnia więc dużą lukę w naszej historiografii, tym bardziej iż trzeba pamiętać, że nie można składać prawdy historycznej na ołtarzu politycznej poprawności i potrzeb. Dlatego więc warto udostępnić je szerokiemu gronu czytelników.

Grzegorz MAZUR



WSTĘP

Od września 1941 r. do 15 VIII 1944 r. byłem kierownikiem Bazy Oddziału Specjalnego Sztabu Naczelnego Wodza w Kairze.

Zadaniem właściwym tej jak i kilku innych baz, rozmieszczonych w niektórych krajach przyległych do Polski

2. Jedynym wyjątkiem był artykuł niżej podpisanego: „Kontakty polsko-jugosłowiańskie w czasie II wojny światowej”, *Zeszyty Historyczne*, 2000, z. 132, s. 25-51, a więc opublikowany poza Polską. Został on oparty między innymi na publikowanej obecnie relacji ppłk. dypl. W. Mercika, której egzemplarz jest przechowywany w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego w Londynie, sygn.: Kol. 218/III/5.

lub innych państw okupowanych, było utrzymanie łączności (emisariusze, kurierzy, poczta) między Naczelnym Wodzem a Dowódcą Armii Krajowej w Polsce.

Niniejsza relacja odnosi się do mego udziału w próbach zorganizowania oddziałów polskich w krajach bałkańskich w czasie ich okupacji przez państwa „Osi”. O właściwych zadaniach Bazy w Kairze będę wspominał tylko, o ile okaże się to konieczne.

O przebiegu tej akcji w czasie po 15 VIII 1944 r. piszę już nie jako biorący udział osobiście, lecz na podstawie:

– znanych mi zamierzeń,

– akt otrzymanych do mej dyspozycji w „Biurze Historycznym”.

Sprawami Polaków na Bałkanach (wyłączając Bułgarię i Rumunię) zająłem się z własnej inicjatywy. Impuls do tego zagadnienia dały mi wiadomości, otrzymane od władz brytyjskich w Kairze, że w Jugosławii w oddziałach gen. D. Mihailovica znajdują się Polacy. Później – na moją prośbę – dostarczono mi również informacji o Polakach w Grecji.

Zanim przystąpię do opisu przebiegu naszych prac w kierunku zorganizowania Polaków w krajach bałkańskich – przedstawię najpierw, jakie władze – brytyjskie i polskie – pracami tymi kierowały wzgl. ustalały cele do osiągnięcia. Będę się starał również przedstawić, jakie stosunki polityczne i wojskowe, w tych krajach w omawianym czasie panowały.

ORGANA KIEROWNICZE

1. Brytyjskie

a) Przy brytyjskim War Office istniał osobny Departament, zwany Secret Operations Executive (w skrócie SOE). Kierownikiem tego Departamentu był brig. C. Mc. V. Gubbins.

Zadaniem SOE było organizowanie i kierowanie oporem – w każdej możliwej formie – na obszarach okupowanych przez nieprzyjaciół.

W tych krajach, gdzie to było możliwe, zostały zrzucone

Misje Brytyjskie, które, dołączając do miejscowych oddziałów oporu, kierowały ich działalnością i zaopatrywały je w środki walki drogą powietrzną.

W skład takiej Misji – prócz jej Szefa i jego Sztabu – wchodził specjaliści-instruktorzy od walk sabotażowo-dywersyjnych, propagandy itp. oraz stacja radio-nadawczo-odbiorcza.

W ten sposób Departament SOE zapewnił sobie decydujący wpływ na ruch oporu w krajach bałkańskich. Rządy emigracyjne: jugosłowiański i grecki nie kierowały więc bezpośrednio działaniami partyzanckimi we własnych krajach; nie posiadały nawet bezpośredniej łączności.

Należy jednak przypuszczać, że działalność SOE wzgl. Misji Brytyjskich była z nimi uzgadniana i przez nie aprobowana.

Stosunek SOE do oporu w Polsce był inny – o czym później.

b) Przy Dowództwie Wojsk Środkowego Wschodu (GHQ of Middle East Forces) w Kairze istniał Wydział SOE, podległy wprost Departamentowi SOE w Londynie.

Zainteresowania tego Wydziału obejmowały, prócz krajów bałkańskich i wysp Morza Śródziemnego, również Węgry, Austrię i Czechosłowację.

Misje Brytyjskie, podległe Wydziałowi SOE w Kairze, istniały w Jugosławii, Grecji, Albanii i na Krecie.

c) Przy GHQ of Middle East Forces w Kairze istniał inny jeszcze organ nas interesujący.

Była to tzw. A-Force, której kierownikiem był col. Simmonds. Zadaniem A-Force było wyszukiwanie i ewakuacja żołnierzy imperialnych i alianckich, zbiegłych z niewoli niemieckiej wzgl. włoskiej. A-Force w Kairze obejmowała swym zasięgiem wszystkie kraje europejskie basenu Morza Śródziemnego z Rumunią, Węgrami i Austrią włącznie.

2. Polskie

a) Jak wspomniałem wyżej, stosunek SOE do oporu w Polsce był inny niż do oporu w Jugosławii i Grecji.

Opór w Polsce został zorganizowany i był zawsze kierowany przez Władze Polskie na emigracji.

Jeśli chodzi o opór zbrojny, był on kierowany początkowo

przez gen. Sosnkowskiego, jako Głównego Komendanta ZWZ, a później Kierownika Akcji Wojskowej na Kraj – wreszcie od września 1941 r. wprost przez Naczelnego Wodza, którego organem pracy był Oddział Specjalny Sztabu Naczelnego Wodza (zwany także – zwłaszcza w stosunkach z władzami brytyjskimi – Oddziałem VI Sztabu NW).

Rzecz oczywista, że opór w Polsce należał do zainteresowań SOE. Toteż kontakt Oddz. Spec. Szt. NW z Dep. SOE był stały.

Dep. SOE miał własną służbę zaopatrywania i powietrzne środki transportowe – mógł więc część potrzeb polskiego oporu w kraju zaspakajać.

W sprawach jednak natury operacyjnej – gdzie chodziło o zgranie ruchu oporu z działaniami na frontach – Naczelnny Wódz wzgl. Szef Sztabu NW przeprowadzał rozmowy z Komitetem Szefów Sztabów Alianckich. W tym to komitecie ustalano ostatecznie, jaki wysiłek w Polsce ma być wykonany i jak będzie on wspierany przez aliantów.

Naczelnny Wódz posiadał własną sieć komunikacyjną (radiową i kurierską) do Kraju, był więc pod tym względem więcej samodzielny niż rządy emigracyjne jugosłowiański i grecki. Niemniej jednak pomoc brytyjska, jeśli chodzi o samoloty łącznikowe i transport kurierów – była niezbędną, co znów zapewniało dla SOE dużą kontrolę nad naszą działalnością.

b) Ministerstwo Obrony Narodowej wykazało swe zainteresowanie akcją na Bałkanach z chwilą, kiedy otworzyły się pewne możliwości ewakuowania stamtąd Polaków.

Dla wykonywania tych właśnie zadań przybyła z końcem 1943 r. do Italii Polska Misja Morska z Komandorem Durskim na czele. Misja ta była niejako odpowiednikiem A-Force i współpracowała z jej organami w Italii. Działalnością swą Misja objęła Włochy północne, wyspy adriatyckie i wybrzeże jugosłowiańskie.

c) Baza Oddziału Specjalnego Sztabu NW w Kairze, podległa Szefowi Oddz. Spec. Szt. NW, której byłem kierownikiem, była początkowo jakby częścią Wydziału SOE, korzystając z lokalu i maski urzędu brytyjskiego. Posiadała jednak własną łączność radiową z Londynem i Stambułem.

Dopiero z początkiem 1942 r. Baza oderwała się od Wydz. SOE wchodząc pozornie w skład najpierw Biura Polskiego Oficera Łącznikowego przy Dow. Wojsk. Środkowego Wschodu

(GHQ of MEF), a później w skład polskiego Dowództwa Rejonu. Etapowego Egipt.

Współpraca Bazy z Wydziałem SOE odbywała się za pośrednictwem brytyjskiego oficera łącznikowego – zwykle dobrze obznajomionego z zagadnieniami polskimi. Oficer ten załatwiał w Wydziale SOE wszystkie moje prośby wzgl. życzenia, dostarczając równocześnie potrzebnych mi informacji z terenu. Tylko w nielicznych wypadkach zachodziła potrzeba odbywania konferencji w Wydziale SOE.

Z chwilą kiedy wyłoniło się zagadnienie ewakuacji Polaków z krajów bałkańskich, nawiązałem kontakt z A-Force.

Z początkiem 1944 r. – d-ca APW gen. Anders – zainteresowany możliwością zdobycia uzupełnień, ustalił przy A-Force swego oficera łącznikowego. Odtąd ja informowałem tego oficera, gdzie i ilu Polaków jest do ewakuacji – a dopilnowanie, by A-Force ewakuację przeprowadziła, było jego zadaniem.

Podkreślam, że Wydział SOE i A-Force były jedynymi instytucjami brytyjskimi, z którymi współpraca była dla mnie konieczna i pożyteczna. Jakiegokolwiek inne kontakty: brytyjskie, polskie lub z przedstawicielami innych państw, były zbędne i raczej szkodliwe.

d) W grudniu 1943 r. – w czasie pobytu Nacz. Wodza gen. dyw. Sosnkowskiego na Środkowym Wschodzie w związku z rozwojem operacji w Italii, przedstawiłem projekt reorganizacji wzgl. zmiany m.p. Bazy. Proponowałem pozostawienie w Kairze placówki łącznikowej z zadaniami jak kiedyś dla Bazy – a przeniesienie samej Bazy do Italii dla kierowania akcją w Jugosławii i Grecji. Uprzedzono mię bowiem, że Wydział SOE przesunie również swoje sekcje jugosłowiańską i grecką do Italii.

W lutym 1944 r. otrzymałem rozkaz przekazania spraw Jugosławii i Albanii nowej Bazie Oddz. Spec. Szt. NW, która ma być utworzona w Italii. Sprawy Grecji i wysp miały pozostać nadal w Bazie w Kairze. Toteż w kwietniu tegoż roku przekazałem te sprawy kpt. Mitko wyznaczonemu na kierownika Bazy O. Spec. Szt. NW w Bari – który w tym celu przyleciał do Kairu.

W lipcu 1944 r. otrzymałem rozkaz o likwidacji Bazy w Kairze, z tym że:

- sprawy Grecji i wysp mam również przekazać kpt. Mitko, kierownikowi Bazy w Bari,
- w Kairze ma pozostać mała placówka łącznikowa (zgodnie z moim projektem).

Z dniem 15 VIII 1944 zlikwidowałem Bazę w myśl powyższego rozkazu i wyjechałem do 2. Korpusu.

e) We wrześniu tegoż roku okazało się jednak, że z terenu Italii nie można kierować naszymi sprawami w Grecji, gdyż odpowiednia sekcja SOE (Force 133) pozostała w Kairze.

W związku z tym przy placówce łącznikowej w Kairze została zorganizowana Sekcja Operacyjna, złożona z grupy oficerów-skoczków, przeznaczonych na zrzut w Grecji. Na czele tej sekcji – podległej Bazie w Bari – stanął kpt. Włodzimierz Buryń.

f) Z końcem 1944 r., kiedy zanosilo się na duże możliwości ewakuacji Polaków z Grecji – dowódca 3. Korpusu Polskiego, gen. Tokarzewski – został zainteresowany tym zagadnieniem. Przewidywano, że d-ca 3. Korpusu zorganizuje w Grecji Obóz Zborny. Nie doszło to jednak do skutku.

CZĘŚĆ I

W Jugosławii

A.

Stosunki polityczne i wojskowe w Jugosławii w czasie okupacji były tak zupełnie inne niż w Polsce, iż ich ogólne scharakteryzowanie uważam za niezbędne. Jest to potrzebne dla zrozumienia warunków, w jakich nasza akcja dla zorganizowania tam oddziałów polskich się rozgrywała.

Stosunki te przedstawiam tak, jak je rozumiałem na podstawie dostarczonych mi materiałów przez Wydział SOE w Kairze – od chwili, kiedy zacząłem się tym terenem interesować, tj. od września 1942 r. Od czerwca 1943 r., tj. od czasu kiedy nasze zamiary weszły w okres realizacji – prócz informacji z Wydz. SOE zacząłem korzystać z meldunków i raportów naszych oficerów. Dalszy więc rozwój stosunków w Jugosławii będę przedstawiał równoległe z naszą akcją.

1. W czasie między dwoma wojnami 1918-41 Jugosłowianie nie zespolicili się w jeden naród. Różnice kulturalne –

religia, język, pismo – były zbyt duże, by mogły wyrównać się w tak krótkim czasie. Do tego dochodził silny moment zadrażnienia ambicji Chorwatów, Słoweńców, Bośniaków, a nawet Czarnogórców – wywołany wyraźną „hegemonią” Serbów.

Toteż Niemcom nietrudno przyszło natychmiast prawie po zwycięskiej kampanii (IV 1941) utworzyć dwa rządy „quislingowskie”: gen. Nedica w Starej Serbii i Pavelica w pozostałych prowincjach. Zorganizowali też wnet jugosłowiańskie oddziały wojskowe i policję na swój użytek. Szczególnie lojalne we współpracy z Niemcami były oddziały ustaszi na obszarach „rządzonych” przez Pavelica.

Niemcy nie przeprowadzili „pacyfikacji” terenu, jak to czynili w Polsce. Ograniczyli się do obsadzenia głównych miast i do pilnowania linii komunikacyjnych.

Toteż niedobitki królewskiej armii jugosłowiańskiej, schroniwszy się w mało dostępne komunikacyjne części kraju – mogły tam trwać.

2. Na czele tych oddziałów (czetnicy) – na obszarze całej Jugosławii – stanął pułkownik, a później generał i Minister Wojny Rządu Emigracyjnego – Draža Mihailovic.

Stany liczbowe четників są trudne do ujęcia. Nie wszyscy stali pod bronią, przeprowadzano często wymianę – jednych powoływano, innych czasowo zwalniano. Stan 200000 ludzi podawany władzom brytyjskim przez gen. Mihailovica – obejmuje ilość ludzi, jaka na wypadek ponownej mobilizacji mogła być powołana pod broń.

Gen. Mihailovic sprawował swe dowództwo przy pomocy dowództw okręgów korpusnych-terenowych – wg organizacji pokojowej. Dowódcami okręgów byli oficerowie w stopniach płk-major.

Ze względu na trudności w utrzymywaniu łączności dowódcy okręgów posiadali dużą samodzielność i ich postępowanie nie zawsze pokrywało się z polityką gen. Mihailovica.

Przy kwaterze gen. Mihailovica znajdowała się Misja Brytyjska z bryg. Armstrongiem na czele¹. Misje znajdowały się

1. Nie wiem, kiedy się tam zainstalowała; w każdym razie była ona tam już na wiosnę 1942 r.

też przy każdym dowódcy okręgu – a w kilku wypadkach nawet przy d-cach na szczeblach pułku wzgl. baonu.

Łączność między gen. Mihailovicem a królem i Rządem jugosłowiańskim na emigracji odbywała się za pośrednictwem bryg. Armstronga – drogą radiową.

Początkowa „dzika” działalność bojowo-dywersyjna czetników została z czasem opanowana i była centralnie kierowana przez gen. Mihailovica. Z czasem też, wobec niewspółmiernych strat ponoszonych przez ludność cywilną przez ekspedycje karne niemieckie czy bułgarskie, działalność czetników przycichła, a gen. Mihailovic stanął na stanowisku, że powstanie ogólne wywoła dopiero z chwilą desantu alianckiego na wybrzeże adriatyckie. Pewne jednak działania dywersyjno-sabotażowe na linii komunikacyjne były na życzenie bryg. Armstronga wykonywane.

3. Tito – Josip Broz – pojawia się na widowni dopiero po ataku niemieckim na Rosję. Zaczął działać w Chorwacji, lecz stopniowo ogarnął i inne prowincje, podporządkowując sobie część czetników i wcielając przemocą młodych mężczyzn do swych partyzantów.

Ogół partyzantów nie orientował się zresztą w różnicach ideologicznych między gen. Mihailovicem a Tito. Ten bowiem jako jedyny program głosił walkę z okupantami, a po wojnie obiecywał reformę rolną. Program „republiki ludowej” był ujawniany powoli, kiedy już cała dyspozycja była w rękach komunistów.

W miarę jak aktywność czetników malała, partyzanci Tito wykazywali wielką ruchliwość i zaczepność w stosunku do okupantów. Zmusiło to Niemców do wzmocnienia wojsk okupacyjnych.

Zaczeźność Tito nie ograniczyła się jednak do okupantów. Z tymi grupami czetników, które nie chciały się połączyć z partyzantami, rozpoczął walkę. To oczywiście nie odpowiadało życzeniom aliantów.

Z wiosną 1943 r. Brytyjczycy doprowadzili do pewnego rodzaju rozejmu: gen. Mihailovic ma kierować ruchem oporu w Serbii i Czarnogórze – Tito w pozostałych prowincjach.

W ten sposób obszar Tity pokrywał się mniej więcej z

obszarem Chorwacji Pavelica – a obszar gen. Mihailovica z Serbią Nedica.

4. Podczas gdy stosunek Tito–Pavelic był jak najbardziej wrogi, stosunek Mihailovica (a właściwie ogółu czetników) do Nedica był nieco inny.

Obydwaj byli generałami królewskimi – Serbami z pochodzenia. Nedic jawnie od początku – Mihailovic z czasem – zerwali z ideą Jugosławii przedwojennej. Obaj podkreślali wierność dla króla, pragnęli Królestwa Serbskiego z dynastią Karadzordżewiców. Nedic poszedł na współpracę z Niemcami – Mihailovic pozostał wierny sojuszowi z W. Brytanią. Dla obu wspólnym wrogiem był Tito.

To oziębienie ideologiczne dawało się silnie odczuwać w kraju. W urzędach serbskich znajdowało się wielu zwolenników Mihailovica – wśród czetników byli konfidenci Nedica – i Niemców.

Konspiracja właściwie nie istniała; tu wszyscy zainteresowani o wszystkim wiedzieli. Utrzymanie w tajemnicy planu, jakiejś akcji bojowo-dywersyjnej czetników było prawie niemożliwe. Na odwrót – czetnicy byli uprzedzani zawsze o zamierzonej przez Niemców ekspedycji karnej na miejscowości przez nich zajęte – i zawsze mieli czas ująć w góry i lasy.

B.

Jak wspominałem wyżej, wiadomość, że wśród czetników gen. Mihailovica znajdują się Polacy – otrzymałem we wrześniu 1942 r. od SOE w Kairze.

Mogłem się domyślać, że są to:

– nasi żołnierze, którzy uciekający z obozów internowanych na Węgrzech, by udać się do Francji wzgl. na Środkowy Wschód – utknęli w drodze,

– uchodźcy cywilni w podobnym położeniu,

– dezertery z Wehrmachtu.

a) O tej informacji zameldowałem Szefowi Oddz. Spec. Szt. NW wysuwając propozycję, by pozwolono mi zwerbować i wysłać odpowiedniego oficera, który by – dołączywszy do Misji Bryt. przy gen. Mihailovicu – zbadał sytuację na

miejscu i ewent. zajął się tymi ludźmi, o ile informacje okażą się prawdziwe.

Wydział SOE obiecał mi jak najdalej idącą pomoc.

Rzecz prosta, że sprawa tego rodzaju była dla Szefa Oddz. Spec. Szt. NW zagadnieniem zupełnie nowym i wymagała gruntownego przemyślenia oraz decyzji władz wyższych.

b) Toteż dyskusja – depezbami² – na ten temat między mną a Szefem Oddz. Spec. Szt. NW trwała do końca 1942 r. W dyskusji chodziło głównie o to, czy oficer ten – i o ile – będzie mógł stanowić jakby ogniwo w naszej łączności z krajem.

Oczywiście, że możliwość taka moim zdaniem istniała.

c) Dnia 26 XII 1942 r. przybył do Kairu rtm. dypl. Szymański z Oddz. Spec. Szt. NW, który przywiózł zasadniczą – bez bliższych szczegółów – zgodę Szefa Sztabu NW na organizowanie w Jugosławii placówki łączności z Krajem pod nazwą „Drawa”.

d) Teraz nastąpił dla mnie okres, w którym musiałem:

– wybrać właściwego kandydata do przewidzianego zadania,

– wysłać go na kurs spadochronowy,

– uzgodnić nasze zamiary z opinią SOE,

– uzyskać zgodę gen. Mihailovica.

W wykonaniu pierwszego punktu pomógł mi przybyły z Londynu rtm. dypl. Szymański, który – wobec mojej choroby – udał się do naszych formujących się oddziałów w Iraku i Palestynie i gdzie zwerbował por. Józefa Maciąga. Był to niezwykle odpowiedni kandydat, gdyż władał zarówno językiem angielskim, jak serbskim.

Por. Maciąg był wtedy słuchaczem British Staff College w Haifie – trzeba więc było najpierw odwołać go stamtąd – za zgodą zarówno naszych, jak i brytyjskich władz wojskowych, a potem wysłać na kurs samochodowy.

Po pokonaniu tych trudności – raczej formalnych – por. Maciąg rozpoczął dn. 8 II 1943 r. kurs spadochroniarski w Haifie, w ośrodku kierowanym przez SOE w Kairze.

2. Depesz tych nie odnalazłem.

e) Uzgodnienie celów, dla których wykonania miał być wysłany por. Maciąg przedstawiało dużą trudność. Ja pragnąłem, by oficer ten zajął się przede wszystkim organizowaniem Polaków przy czetnikach. Władze SOE popierały mnie w tym gorąco, licząc, że z czasem ludzi tych może być wielu i że odpowiednio uzbrojeni będą stanowić dużą wartość bojową w rękach Szefa Misji Bryt. przy Mihailovicu. Liczyłem, że por. Maciąg będzie mógł penetrować do Wehrmachtu, czy do oddziałów Todta, i wywoływać masową dezercję obywateli polskich.

Tymczasem Szefowi Oddz. Spec. chodziło przede wszystkim o utworzenie placówki łączności z Krajem.

Największą trudność w rozmowach z SOE stanowiła sprawa łączności radiowej między przysłą naszą placówką przy gen. Mihailovicu a Londynem wzgl. Kairem. Wydział SOE w Kairze, po porozumieniu się z Dep. SOE w Londynie – już w czasie mych rozmów orientacyjnych w listopadzie 1942 r. – oświadczył mi, że chętnie da wszelką pomoc dla zainstalowania naszego oficera przy Misji Bryt., ale jeśli chodzi o łączność radiową, to oficer ten w żadnym wypadku nie może posiadać własnej stacji nadawczo-odbiorczej. Swe depe-sze będzie musiał oddawać *en clair* – po polsku lub po angielsku – szefowi Misji do nadania. Tą samą drogą będzie mógł otrzymywać depe-sze od władz polskich. To stanowisko uzasadniono wobec mnie, że tak właśnie załatwiono sprawę łączności gen. Mihailovica z Rządem jugosłowiańskim – i że my nie możemy być w lepszej sytuacji niż gospodarze kraju. Rzecz jasna, że chodziło o kontrolę naszej – jak i jugosłowiańskiej – działalności.

Z gen. Mihailovicem w tym okresie rozmów, w których chodziło tylko o jego zgodę na wysłanie polskiego oficera dla opieki nad Polakami (tak była sprawa stawiana), nie było trudności.

Por. Maciąg przybył do Kairu po ukończonym kursie spadochroniarskim i dywersyjnym w dniu 11 III 1943. W czasie oczekiwania na odlot, którego termin nie był jeszcze ustalony, studiował materiały o sytuacji w Jugosławii, dostarczone mu przez Wydział SOE:

– zapoznawał się ze swym zadaniem wg projektu, jaki sam wypracowałem, gdyż instrukcja z Londynu nie nadchodziła,

– zapoznał się z szyfrem, który szyfrant podległej mi Bazy dla niego ułożył na wypadek, gdyby miał możliwość przesłania jakiegoś meldunku drogą kurierską.

W tym też czasie ustaliłem z Wydz. SOE, że por. Maciąg zostanie zrzucony w mundurze brytyjskiego kapitana i z formalną legitymacją na nazwisko „Capitan NASH”.

Cel tej maski był podwójny:

– by po dołączeniu do Misji Brytyjskiej nie zwracał na siebie uwagi polskim mundurem, co by się w przeciwnym razie nie dało ukryć przed Niemcami i dało pole do domysłów co do jego zadania,

– by w razie wpadnięcia w ręce niemieckie po skoku mógł korzystać w niewoli z traktowania go jako oficera brytyjskiego.

Ustaliłem też, że jego zadanie w całości będzie znane tylko gen. Mihailowicowi i Szefowi Misji Brytyjskiej bryg. Armstrongowi. Dla wszystkich innych – Brytyjczyków i Jugosłowian – miał uchodzić za Polaka w służbie brytyjskiej, przysłanego tam dla zajęcia się Polakami.

Dnia 24 III 1943 r. przesałem depezę do Szefa Oddz. Spec. projekt instrukcji dla „Drawy”. Tegoż dnia otrzymałem depezę z Londynu, że instrukcje przywiezie i odprawi osobście por. Maciąga – gen. Klimecki, Szef Sztabu NW. Termin przylotu gen. Klimeckiego nie był podany – wobec czego przesałem naciskać SOE na rychły odlot por. Maciąga. Orientacyjnie podano termin odlotu na koniec kwietnia.

f) Szef Sztabu przyleciał do Kairu w połowie kwietnia (dokładnej daty nie pamiętam i nie mogę ustalić na podstawie akt). Przedstawiłem mu por. Maciąga, który zrobił na nim jak najlepsze wrażenie.

Instrukcja, którą gen. Klimecki przywiózł, była z małymi zmianami zgodna z moim projektem przesłanym depezą w dniu 24 III 1943.

Różnica polegała na tym, że obecnie Sztab NW przewi-

dywał wysłanie nie jednego, lecz dwu oficerów i radiotelegrafistę. W przyszłości zaś miała być utworzona przy gen. Mihailovicu Polska Misja Wojskowa.

Szef Szt. NW zgodził się jednak z faktem, że na razie uda się na placówkę tylko por. Maciąg. Drugiego oficera (zastępcę) trzeba było przecież dopiero wyszukać i wyszkolić. Co do radiotelegrafisty – to nie tylko trzeba go było zwerbować i wyszkolić – ale uzyskać zgodę SOE na wysłanie go, na co moim zdaniem nie było wtedy żadnych widoków. Miałem nadzieję, że może dopiero wtedy, gdy przy gen. Mihailovicu powstanie Polska Misja Wojskowa – SOE zgodzi się na naszą własną łączność radiową.

Zwróciłem się jednak natychmiast do d-cy 3. Dyw. Karp. z prośbą o oddanie do mej dyspozycji dwóch oficerów (1 jako rezerwa) odpowiednich na stanowisko zastępcy kierownika placówki.

Z prośbą o odpowiedniego radiotelegrafistę zwróciłem się do d-cy APW przez Szefa Oddz. II APW.

Szef Sztabu NW odprawił osobiście – w mej obecności – por. Maciąga w dniu 20 V 1943.

Właściwej instrukcji, przywiezionej przez Szefa Szt. NW, nie odnalazłem w aktach.

Odnalazłem jedynie „Protokół odprawy kierownika placówki Drawa” i załączniki:

– „Załącznik do instrukcji dla kierownika placówki Drawa”. Jest to opracowanie moje, aprobowane przez gen. Kli-meckiego.

– „Nota w sprawie placówki M”. Jest to nota (odpis) opracowana i przesłana przeze mnie do Wydz. SOE w Kairze – do wiadomości, jako skrót instrukcji i warunków, na jakich powstaje placówka „Drawa” (dla SOE nazwa „M”).

Brak też „instrukcji gospodarczej” dla placówki „Drawa” – opracowanej również przeze mnie i aprobowanej przez Szefa Sztabu NW.

g) Na podstawie tych dokumentów, które są, można ustalić bez wątpliwości, że zadaniami dla „Drawy” były:

– główne: przyjmowanie i ekspediowanie nadchodzącej z Kraju poczty i kurierów do Kairu lub Stambułu – zależnie

od będących w dyspozycji dróg. Dla wykonania tego zadania kierownik „Drawy” był zobowiązany jak najrychlej zorganizować zakonspirowane miejsce („melina”) dla przyjmowania kurierów lub łączników, mających przybywać od strony Budapesztu,

– poboczne: opieka nad ewent. znajdującymi się na terenie Jugosławii Polakami,

– współdziałanie z Misją Brytyjską i gen. Mihailowicem w pracy wywiadowczej oraz organizowanie pomocy dla akcji bojowej wzgl. dywersyjnej pod warunkiem nienarażania na szwank wykonania zadania głównego.

Ten ostatni punkt został jeszcze raz podkreślony w „załączniku do instrukcji” (opracowanym przeze mnie), gdzie piszę: „Co do działalności bojowej wzgl. dywersyjnej, prowadzonej przez Anglików lub Jugosłowian, kierownik placówki może ofiarować swe usługi tylko w charakterze doradcy lub instruktora. Osobisty udział niedopuszczalny, ze względu na ryzyko niewykonania zadania głównego”.

Sprawa łączności radiowej ze mną została uregulowana zgodnie ze stanowiskiem SOE. Kierownik placówki został jednak ostrzeżony, że gdyby otrzymał jakiś rozkaz sprzeczny z instrukcją – ma żądać umożliwienia mu porozumienia się ze mną naszym szyfrem.

Przewidywano też, że kierownik „Drawy” będzie mógł ewent. przekazywać wiadomości zwykłym listem – jako osoba prywatna z fikcyjnym adresem nadawcy – adresując go do Stambułu lub Kairu.

Por. Maciąg wyjechał na miejsce startu 3 VI – a został zrzucony w nocy 15/16 VI 1943 r. na „Homolijskiej Planinie” – w północno-wschodniej Serbii – w pobliżu zbiegu granic bułgarskiej i rumuńskiej.

Z tym dniem (15 VI 1943) por. Maciąg został awansowany do stopnia kapitana.

C.

Kpt. Maciąg pracował w Jugosławii przez pół roku.

O jego wysiłkach dla wykonania głównego zadania – nie

będę się tutaj wypowiadał – zgodnie z moim zastrzeżeniem na początku niniejszej relacji.

W sprawie „opieki nad Polakami” melduje on kolejno (brak w aktach oryginalnych depeesz; jest kilka odpisów oraz są echa tych depeesz w moich sprawozdaniach) już w ciągu czerwca:

- że rzeczywiście wśród czetników i w oddziałach niemieckich na „Homolijskiej Planinie” znajdują się Polacy,

- że w pobliskiej jego m.p. kopalni cynku w Bor znajduje się większa ilość robotników polskich,

- że może sformować natychmiast jedną kompanię polską, jeśli otrzyma dla niej broń i polskie orzełki na czapki.

Na te pierwsze wiadomości poleciłem mu nadal zbierać informacje o Polakach, lecz z organizowaniem oddziałów – niech się nie spieszy, dopóki nie będę im mógł zapewnić dostarczenia broni.

Rozmowy na temat ewent. zrzutów materiałów dla kpt. Maciąga rozpocząłem natychmiast z SOE, który ustosunkował się do tej sprawy przychylnie, uzależniając wykonanie od możliwości technicznych.

2. W pierwszych dniach lipca gen. Kopański – d-ca 3.DSK – oddał do mej dyspozycji: ppor. Zbigniewa Piątkowskiego i kpr. pchor. Stanisława Hołłego.

Po załatwieniu formalności skierowałem ich na kurs spadochronowy w Haifie, zaczynający się 25 VII – a mający się zakończyć z końcem sierpnia.

Przewidywałem, że jeśli obaj ukończą kurs pomyślnie, Hołły dołączy do „Drawy”, a Piątkowski zostanie zrzucony w rej. Pristina jako nowa placówka łącznikowa – między „Drawą” a Salonikami, gdzie była Misja Brytyjska, kontaktująca się z Kairem drogą morską (przez A-Force).

W pierwszych dniach sierpnia zameldował kpt. Maciąg, że ma zgrupowany oddział polski, dla którego prosi przynajmniej o orzełki na czapki.

Wtedy dep. z 9 VIII 43 odniosłem się do Szefa Oddz. Spec. Szt. NW z prośbą o zasadniczą decyzję: czy mamy formować i ujawnić – przez godła polskie na mundurze –

istnienie oddziału polskiego. Zdawałem sobie sprawę z faktu, że może to mieć poważne echa, zwłaszcza w Moskwie, i że tego rodzaju decyzja musi być powzięta na szczeblu NW wzgl. Rządu.

4. Jak zaznaczyłem wyżej, kpt. Maciąg został zrzucony na „Homolijskiej Planinie” w płn.-wschodniej Serbii. Dowódcą tego okręgu był ppłk Piletic. Nie dołączył on więc do głównej Misji Brytyjskiej z bryg. Armstrongiem na czele, gdyż ta przebywała przy sztabie gen. Mihailovica w okolicy Kragujevac. Już w okresie przygotowawczym do odlotu – SOE uprzedziło mię, że nie gwarantują mi zrzutu w bezpośredniej bliskości m.p. gen. Mihailovica, bo zależy to od możliwości organizacji przyjęcia i bezpieczeństwa zrzutów w danym momencie. Kpt. Maciąg wiedział o tym i miał udać się później ewent. do gen. Mihailovica, by mu się przedstawić osobiście. Było też planowane, że kpt. Maciąg doręczy gen. Mihailovici odręczny list gen. Sikorskiego i rozkaz NW o nadaniu mu orderu VM.

Śmierć gen. Sikorskiego (gen. Mihailovic za pośrednictwem kpt. Maciąga wyraził kondolencje na ręce Rządu RP) udaremniła te zamiary.

5. „Drawa” (w połowie sierpnia 1943) podaje nowe wiadomości:

- że Polacy są w oddziałach roboczych Todta,
- że wśród nich są nasi oficerowie wzięci na roboty w łapankach ulicznych,
- że z kopalni cynku w Bor uciekło niedawno 16 podobno oficerów polskich, z których tylko dwóch dotarło do czetników – reszta złapana przez Niemców.

Ta ostatnia wiadomość nasuwała wniosek o możliwości użycia tych oficerów przy formowaniu naszych oddziałów.

Ze strony mych przełożonych nie nadchodzą jednak zasadnicze decyzje. Natomiast z depesz widać, że Szef Oddz. Spec. Szt. NW nie tylko, że odnosi się niechętnie do jakiegokolwiek pracy, wykraczającej poza zagadnienie łączności z krajem – ale wyraża obawy, by organizowanie Polaków w Ju-

goślawii (to samo dotyczy Grecji, którą to akcję już w międzyczasie rozpocząłem) nie szafować polską krwią „dla cudzych interesów”.

Władze SOE, znające oczywiście meldunki kpt. Maciąga i mające z pewnością własne informacje – niecierpliwą się, żądając ode mnie uruchomienia propagandy (przez kpt. M.) za masową dezercję wśród Wehrmachtu i robotników polskich.

W dniu 24 VIII 43 nadałem do Szefa Oddz. Spec. Szt. NW depezę, w której meldując o tych naciskach ze strony SOE – piszę:

„Postawiłem sprawę w ten sposób, że:

1) przystąpię najpierw do zorganizowania naszych robotników wewnątrz – zależnie od możliwości penetracji do oddziałów Todta,

2) do masowej dezercji zacznę wzywać żołnierzy (Wehrmachtu) wtedy, gdy SOE zapewni im przyjęcie i zaopatrzenie – nie chcę bowiem dopuścić do rozczarowań i ułatwienia kontrpropagandy,

4) robotników wolałbym nie namawiać do dezercji, gdyż po ujęciu ich w rękę mogliby być lepiej wykorzystani, czy to do sabotażu, czy też nawet dla opanowania danego obiektu przemysłowego we właściwym momencie.

Uwaga ad 1) i 4) ten sam system zastosuję w wojsku, jeżeli w danej jednostce jest większość «Polaków o dobrej woli».

(W depezy wyżej przytoczonej, którą w aktach odnalazłem – brak całego punktu 3-go opuszczonego prawdopodobnie w biurze szyfrów, a czego widocznie odpowiedni referent nie zauważył. Niestety, nie jestem w stanie tego punktu odtworzyć z pamięci).

6. W czasie pobytu Szefa Szt. NW na Środkowym Wschodzie odbyłem z nim szereg rozmów na tematy bieżącej i zamierzonej przeze mnie pracy. Już wtedy posiadałem wiadomości z Grecji, i że tam są Polacy – w oddziałach partyzanckich.

Przed gen. Klimeckim rozwinąłem wtedy mój plan: by przy Misjach Brytyjskich na Bałkanach umieścić naszych

oficerów, którzy by stanowili placówki łącznikowe do Kraju – a równocześnie zbierali wszelkie wiadomości o Polakach – każdy w określonym rejonie – czy to, by z nich formować polskie oddziały, w oparciu o Misje Bryt., jeśli to będzie możliwe i wskazane, czy to, by na wypadek załamania się Niemców wystąpić w roli „konsulów” opiekujących się naszymi obywatelami.

Szef Sztabu nie powziął żadnej decyzji w tej sprawie – zupełnie zrozumiałe – lecz przyznał, że nie możemy przejść obojętnie do porządku dziennego nad tym zagadnieniem.

O tych rozmowach zameldowałem Szefowi Oddz. Spec. Szt. NW w załączniku do mego sprawozdania z dnia 14 VII 1943 pod L.245/43 – pod tytułem „Pobyt i rozmowy z śp. gen. Klimeckim po powrocie z Iraku”.

Ponieważ sprawozdanie to wysłałem pocztą kurierską brytyjską przewidując, że nadejdzie ono do Londynu w najlepszym razie za miesiąc – wysłałem 19 VII 43 obszerną depeszę (L.258), w której przedstawiłem swój plan.

Rozumiałem, że nasze nowe zagadnienie może napotkać na szczeblu Sztabu NW trudności nawet czysto formalne. Toteż w mej depeszy z dnia 22 VIII 43 melduję:

„Zdaję sobie sprawę, że zagadnienie zajęcia się dezserterami i robotnikami polskimi na Bałkanach wychodzi poza ramy zainteresowań Oddz. Spec., toteż spodziewam się, że zajmie się tym u was jakiś osobny referat w ramach lub poza Oddziałem Spec. Bo nie możemy tego zagadnienia negligować. Natomiast na moim szczeblu połączenie zagadnień łączności z Krajem z zadaniem organizowania dezserterów i robotników nie tylko jest możliwe, ale nawet wskazane. Mając bowiem na terenie szeregu placówek mogę je ze sobą komunikować i żądać wzajemnej pomocy – jest tylko kwestia ustalenia *priority*; dla jednej będzie to szlak, dla drugiej formowanie jednostek polskich”.

7. Jak wspominałem wyżej z depesz Szefa Oddz. Spec. Szt. NW przebijała niechęć do „szafowania krwią polską”. Zrozumiałem, że to jest zasadniczy powód braku decyzji i poparcia dla moich usiłowań.

Wydawało mi się, że takie ustosunkowanie się do zagad-

nienia organizownia Polaków – w krajach okupowanych – poza Polską – może pochodzić tylko z niewłaściwego podejścia wzgl. z braku gruntownego przemyślenia tegoż.

Toteż dnia 2 IX 1943 depeszuję:

1. „Musicie zmienić wasz stosunek do udziału naszych ludzi w sabotażu czy dywersji na Bałkanach, nie traktujcie tego analogicznie jak w Kraju. Skoro dezterter z armii lub od Todta dołączy do Serbów, czy do Greków, musi się podporządkować warunkom miejscowym i robić, co mu każą. Tak już jest obecnie, a nasz oficer będzie mógł uzyskać dla nich tylko lepsze warunki bytu, przez ewent. skupienie ich i niedopuszczenie do przesadnego wysługiwania się nimi, ale nigdy nie będzie mógł żądać, by im dawano ochronę i utrzymanie za darmo. Wasz warunek: «bez własnego radia lub naszych szyfrów zabraniam angażowania się w robotę sabotażową» – wydaje mi się nierealny”.

2. „Inna sprawa to angażowanie się osobiste oficerów stąd wysłanych. Ci nie będą brali udziału w żadnej akcji kierunkowej przez d-ców powstańczych, ale nie będą mogli odmówić udziału, jeśli w akcji będą brać udział oficerowie brytyjscy – co jest jasne”.

Wreszcie piszę: „gdybyście sprawę łączności stawiali jako warunek *sine qua non* – nasi ludzie na Bałkanach źle by na tym wyszli, bo wtedy tak tubylcy, jak i Brytyjczycy oraliby nimi na całego”.

8. W dniu 8 IX 1943 otrzymałem depeszę L.4670 Szefa Oddz. Spec. Szt. NW, w której tenże „ustala ostatecznie” że:

„Zasadniczym zadaniem oficerów idących na Bałkany jest montowanie łączności z Krajem. Mogą oni ponadto zajmować się wywiadem dla Misji, badać jeńców i dezterterów, oraz otaczać ich opieką.

Zakaz angażowania w akcji sabotażowej podtrzymujemy, gdyż wywołuje to represje Niemców na ludności tubylczej, która z kolei zareaguje wrogim stosunkiem do Polaków.

Gdyby Brytyjczycy akcją tę w dalszym ciągu wysuwali jako zadanie główne, wstrzymać szkolenie oficerów i odesłać ich do oddziałów.

W wypadku ofensywy alianckiej na Bałkany przewidu-

jemy podobnie jak w Tunisie, raczej ewakuację Polaków i wcielenie ich do szeregów Armii Pol., a nie bezpośrednie użycie. Do czasu ewakuacji Polacy mogliby być użyci do akcji bojowej jedynie w wypadkach nadzwyczajnych i to za każdorazową aprobatą NW.

Treść tej depezy zachować w ścisłej tajemnicy. Na 360 dalszą rekrutację wstrzymać”.

Powyższy rozkaz „ustalający ostatecznie” był dla mnie nowym dowodem, że do zagadnienia organizowania Polaków na Bałkanach podchodzi się niewłaściwie i bez gruntownego przemyślenia.

Jeszcze bowiem nie tylko nie ma naszych oddziałów na Bałkanach, ale nawet nie wydano zezwolenia na ich formowanie – a już wydaje się „zakaz angażowania w akcji sabotażowej” (z równym prawem i wynikiem moglibyśmy zezwalać lub zakazywać używania Polaków w Legii Cudzoziemskiej) – przewiduje się ich wyewakuowanie „podobnie jak w Tunisie (!)” i zezwala na użycie „do akcji bojowej jedynie w wypadkach nadzwyczajnych, i to na każdorazową aprobatę NW.”

Toteż w dn. 11 IX 1943 r. nadałem nową depezę, L.385.:

„Musimy sobie ostatecznie wyjaśnić zagadnienie użycia rodaków na Bałkanach (przypuszczam, że macie coś podobnego we Francji). W chwili obecnej dezertery nigdzie nie tworzą jednostki polskiej pod polskim dowództwem. Są rozproszeni, a «Drawa» dopiero usiłuje zebrać ich gdzieś razem – również w okolicy Larissa formuje się *section* polska. W tej sytuacji zarówno Serbowie, jak i Grecy, dając ochronę i zaopatrzenie, dysponują naszymi ludźmi, traktując ich jak wszystkich innych.

Nie widzę żadnej możliwości wnoszenia z naszej strony zastrzeżeń przeciwko temu i nie widzę w tym tragedii, bo:

1) aktywność oddziałów partyzanckich została przez SOE ograniczona do wypadków, gdzie skórka opłaca się za wyprawkę i na to musi być zgoda władz tutejszych,

2) dalszą działalność przewiduje się raczej w momencie, kiedy okupanci nie będą już mogli brać odwetu na ludności,

3) nawet jeśli Polak dezerterski straci życie jako partyzant – lepiej niżby je miał stracić jako żołnierz niemiecki.

Dopiero, jeśli uda nam się zorganizować oddziały własne, pod własną firmą, możemy zabierać głos co do ich użycia i to głos oczywiście niezbyt wielki, bo na to, żeby samym decydować trzeba by, byśmy sami uzbrajali i zaopatrywali nasze oddziały, a na to nas nie stać choćby z braku środków transportowych. Dalej wynikałaby kwestia polityczna: suwerenność naszych wojsk w obcym kraju. Poruszenie tych zagadnień z Jugosłowianami czy Grekami miałyby jednak jakiś sens, gdyby się zanosilo na formowanie wielkich jednostek, na co żadnych widoków nie ma.

Zobaczymy więc, co uda się nam zorganizować, i do tego dostosujemy nasze zadania. Oczywiście, że po opanowaniu Bałkanów przez aliantów naszych ludzi przywieziemy tutaj, chyba że my do nich dołączymy”.

Na to otrzymałem odpowiedź z dnia 15 IX 43:

„Zaprzestańcie polemik w depeszach. Nasze biuro szyfrów ma ważniejsze sprawy. Co uważacie za tragedię, czy możemy zabierać głos i czy to ma sens – pozostawcie decyzji Sztabu.”

Zdaje mi się, że ta odpowiedź też nie była przemyślana; w każdym razie nawet nie była parafowana przez Szefa Oddz. Spec. Szt. NW.

9. Mimo tych zasadniczych trudności i polemik byłem przekonany, że jednak zgodę na formowanie choćby poszczególnych kompanii uzyskam. Prowadziłem więc dalej rozmowy z SOE, a za jej pośrednictwem z gen. Mihailovicem – na jakich warunkach zgodziliby się oni na tego rodzaju naszą działalność.

W mej depeszy z dnia 4 X 1943 melduję:

„1. SOE podało następujący projekt Statutu Organizacyjnego kompanii polskiej w Jugosławii:

a) oficer dowodzący powinien nosić polskie odznaki i mieć kartę identyczności wojsk alianckich,

b) żołnierze innych stopni winni nosić również polskie odznaki („Poland”) i orzełki i mieć książeczki żołdu (Army Book 64) wskazujące na to, że należą do Armii Polskiej,

c) kompania jako taka pozostawać będzie pod operacyjnym dowództwem serbskiego Dowództwa Okręgu. Polski

oficer dowodzący odpowiadać będzie za dyscyplinę wewnętrzną, administrację i awanse.

2. SOE podejmuje się zaopatrzenia i utrzymania oddziału oraz dostarczenia kart identyczności i książek żołdu.

3. Gen. Mihailovic wyraził swą zgodę.

4. Proszę o aprobatę, przy czym dodaję, że dowódcą kompanii nie jest kpt. Maciąg – jeśli nie znajdzie się inny, będzie nim por. Waletko³.

10. Wszystkie moje wysiłki, by niezależnie od ewent. zgody lub niezgody SOE mieć przygotowanego radiotelegrafistę – nie dawały wyniku. Formujący się 2. Korpus dysponował bardzo niewielką kadrą wykwalifikowanych radiotelegrafistów; byli oni niezbędni bądź to dla obsługi własnych stacyj nadawczo-odbiorczych, bądź jako instruktorzy na kursach szkolących.

Jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę, że:

– kandydat na rzut do Jugosławii musiałby się zgłosić ochotniczo,

– musiałby to być specjalista wysokiej klasy, radiotelegrafista i radiotechnik w jednej osobie, gdyż tylko taki mógłby spełnić zadania w warunkach bytowania, jakie go czekały tam na miejscu,

– było jasne, że tu żaden rozkaz nawet NW (który został wydany) do d-cy APW nie pomoże.

Zwróciłem się wtedy do Szefa Oddz. Spec. Szt. NW z prośbą, czyby takiego kandydata nie znaleziono w Brygadzie Spadochronowej. Odmówiono mi stanowczo.

Sądziłem, że może będę mógł znaleźć surowego kandydata, którego będę mógł wyszkolić we własnym zakresie – na własnej radiostacji – i zwróciłem się do Londynu z prośbą o taką aparaturę, na jakiej przyszły radiotelegrafista z „Drawy” miałyby pracować. Aparat taki otrzymałem; kandydata jednak na szkolenie (i skok) nie znalazłem.

11. Tymczasem sprawa formowania pierwszej kompanii u „Drawy” postępuje naprzód.

3. Wtedy jeszcze na kursie spadochronowym w Haifie.

W mej depeszy L. 425 z dnia 6 X 1943 r. melduję:

„Formowanie pierwszej kompanii uzgodnione z Mihailovicem. Kompania ta zostanie w ciągu tego miesiąca kompletnie uzbrojona i wyekwipowana, jak każda inna na Środkowym Wschodzie. W ten sposób jej sytuacja prawna i materialna została uregulowana. Było to konieczne, bo ludzie w drelichach niemieckich, bez butów, w dodatku narażeni, że ich jakiś Serb zastrzeli przez pomyłkę.

Druga kompania formuje się na zasadach konspiracyjnych wśród robotników i żołnierzy z tym, że wolno im będzie na razie dezertować tylko w wypadku, gdyby Niemcy chcieli ich wywieźć (razem lub pojedynczo).

12. Przygotowanie broni i ekwipunku dla tej kompanii będzie bardzo trudne wobec zazdrości Mihailovica, u którego z trudem uzyskano zgodę na specjalne potraktowanie pierwszej kompanii. Ponieważ jednak wypadki dzikiej dezercji zawsze będą się zdarzać – na wniosek «Drawy» zgodziłem się na utworzenie małej kadry zapasowej. Zastrzegłem się specjalną notą wobec SOE, że w żadnym wypadku Polacy nie mogą być użyci do samodzielnej akcji, która by mogła na nich ściągnąć niechęć ludności. Znalazłem pełne zrozumienie w SOE, o czym Wam kilkakrotnie meldowałem. Podkreślam jeszcze, że Mihailovic nie robi niczego, co nie musiałyby być przedtem uzgodnione lub nakazane przez Kair. Wyjątek stanowi oczywiście sytuacja przymusowa (obrona)”.

13. Sprawa „zazdrości” gen. Mihailovica wymaga pewnego wyjaśnienia.

Otóż zrzuć materiałowce dla czetników były stosunkowo szczupłe. Przyczyn było kilka:

- wielka odległość (samoloty startowały z okolic m. Derna w Libii),
- SOE dysponowała w tym czasie tylko 1-2 liberatorami
- a tylko te samoloty mogły dolecieć i wrócić z Serbii,
- niechęć gen. Mihailovicia do wykonywania drobnych akcji bojowych,
- wyraźne już wtedy faworyzowanie partyzantów Tito,
- podejrzenia w stosunku do gen. Mihailovica o kontakty z Włochami i Niemcami.

Gen. Mihailovic – przy pertraktacjach na temat zrzutów dla Polaków – stał na stanowisku, że wszystkie zrzucony materiał ma iść do jednej puli, z której Polacy będą korzystać w procencie, jaki na nich wypadnie. Czetnicy bowiem również bardzo potrzebowali tak broni, jak i mundurów. Zgoda na specjalne potraktowanie 1-ej polskiej kompanii została uzyskana zarówno dzięki argumentacji o ważności tej sprawy, jak przyrzeczeniem zwiększenia ogólnej ilości zrzutów.

14. Z końcem sierpnia 1943 r. ukończyli kursy spadochronowe i tzw. paramilitarne ppor. Z. Piątkowski i ppor. (awansowany w tym czasie) S. Hołły.

Jak wspomniałem poprzednio, miałem zamiar wysłać ppor. Hołłego na zastępcę kpt. Maciąga. W międzyczasie jednak kpt. Maciąg postawił warunek, że jego zastępca powinien znać język niemiecki, jak rodowity Niemiec, bo to mu ułatwi zarówno podróże dla zorganizowania łączności z Krajem, jak i penetracje do Wehrmachtu i oddziałów Todta.

Ponieważ żaden z wyżej wymienionych oficerów nie odpowiadał temu wymaganiu zdecydowałem, że:

– ppor. Z. Piątkowski zostanie zrzucony w rej. Pristina, jak planowałem poprzednio,

– ppor. S. Hołły w Grecji (o czym w innym rozdziale).

Natomiast na zastępcę „Drawy” przewidziałem ppor. J. Waletko, który od 1 IX był już na kursie spadochr. w Haifie, a który znał język niemiecki w wymaganym stopniu.

15. Ppor. Z. Piątkowskiego odprawiłem dn. 6 IX 43. Udawał on się do rejonu Pristina (płd.-wsch. Serbia) jako kierownik „placówki łączności Nr 2”, (Nr 1 „Drawa”) pod maską brytyjskiego porucznika Alfred Link – z odpowiednią kartą identyczności.

Zadanie:

a) główne: przekazywanie poczty lub ludzi przybywających z Kraju do Kairu lub Sztambułu – zależnie od możliwości, przy czym każdorazowo miał być uprzedzony o dacie i kierunku, skąd poczta wzgl. kurier ma nadejść (zasadniczo od strony „Drawy”),

b) dodatkowe: pomoc Szefowi Misji w przesłuchiowaniu

jeńców wzgl. dezertersów Polaków, zbieranie informacji, gdzie i w jakiej ilości znajdują się Polacy. Roztoczenie opieki nad tymi rodakami, ewent. zorganizowanie ich dla wykonania zadań dywersyjnych lub sabotażowych w ramach działań ogólnych oddziałów powstańczych. Udział w akcji bojowej dezertersów wymaga każdorazowej aprobaty kierownika Bazy w Kairze.

W wypadkach niemożności organizowania rodaków w ramach jednostek niemieckich należy prowadzić propagandę za dezercją do oddziałów powstańczych.

Osobisty udział we wszelkich akcjach bojowo-dywersyjnych dopuszczalny tylko w wypadku – kiedy w niej bierze udział Szef Misji.

Instrukcja ta – w części drugiej – jest odbiciem stanowiska moich władz przełożonych, które nie chciały „szafować polską krwią” i żądały, by każdy udział dezertersów w akcji bojowo-dywersyjnej był przez nie aprobowany. Miałem nadzieję, że instrukcję tę będę mógł z czasem depeszami rozwinąć wzgl. więcej sprecyzować, i że por. Link będzie mógł przystąpić również do formowania oddziału, jeśli w jego rejonie znajdują się Polacy.

Ppor. Z. Piątkowski został zrzucony w nocy 9/10 IX 1943 – w górach Kopaonik, na granicy albańsko-serbskiej w okręgu wojsk. Pristina, którego komendantem był pptk Diuric.

16. Około 20 IX 1943 otrzymałem decyzję NW uzgodnioną z Premierem RP i Min. Spr. Zagr. o nast. treści:

1. „Formowanie oddziałów polskich w Jugosławii spośród Polaków, dezertersów z armii niemieckiej i obozów pracy, jest korzystne i potrzebne.

2. Zgadzam się na udział jednostek polskich w walkach powstańczych.

3. Zgodnie z projektem brytyjskim oddziały te należy ujawnić jako wojsko polskie na tych samych zasadach, jakie ma całe wojsko polskie na obczyźnie.

Ujawnienie dostaw może nastąpić jedynie w związku z pkt. 2. i nie może być specjalnie reklamowane.

4. Formowane oddziały polskie w Jugosławii należy cza-

sowo podporządkować generałowi Mihailovicowi (lub jego podwładnym dowódcom) z tym zastrzeżeniem, że nie mogą one być użyte do walk wewnętrznych Jugosławii, a tylko przeciw Niemcom.

5. Gdy tylko okoliczności na to pozwolą, należy dążyć do połączenia tych oddziałów z regularnymi jednostkami polskimi, a przynajmniej z oddziałami brytyjsko-amerykańskimi.

Ewentualność tę należy zawczasu omówić z władzami brytyjskimi i jugosłowiańskimi.

6. Oddziały te należy odseparować od zadań wywiadu. Mają to być oddziały ściśle bojowe.

7. Celem ułatwienia organizacji należy dostać potrzebną ilość oficerów.

8. Przyjąć statut organizacyjny, proponowany przez Brytyjczyków”.

Decyzja powyższa dawała mi nareszcie wolną rękę w mej pracy, a zwłaszcza pkt 7, gdyż dotychczas musiałem staczać formalną walkę z Oddz. Spec. o zezwolenie mi na werbowanie do tej pracy każdego pojedynczego oficera⁴.

W dniu 26 X 1943 nadałem depezę L.463 adresowaną do Szefa Sztabu NW (od niego bowiem otrzymałem powyższą instrukcję):

„Melduję Panu Generałowi, że moja działalność dotychczasowa w sprawie oddziałów polskich w Jugosławii nie koliduje w żadnym punkcie z otrzymaną decyzją Naczelnego Wodza”.

17. W tym czasie miałem już wiadomość od por. Piątkowskiego (placówka łączn. z Krajem Nr 2), że i tam znalazł pewną ilość Polaków, toteż w powyższej depeży melduję:

„Wobec rozpoczęcia formowania nowej kompanii polskiej w rej. Pristina (por. Link) będę dążył z czasem do połączenia obu jawnych kompanii razem i to raczej u Linka niż przy «Drawie»”.

18. Ppor. J. Waletko ukończył kurs w Haifie i około 25 IX 43 przybył do Kairu.

4. Myliłem się, opór Oddz. Spec. nie zmniejszył się.

Z chwilą gdy SOE określiło datę jego odjazdu do Derna, tj. w dniu 11 X 1943 odprawiłem go z następującą instrukcją:

1. „Udaje się Pan na placówkę «Drawa», położoną na obszarze okupowanym, jako zastępca i pomocnik kierownika placówki. W tym charakterze zostaje mu Pan całkowicie podporządkowany.

2. Otrzymuje Pan maskę porucznika armii brytyjskiej i kartę identyczności na nazwisko Edward Bart. Równocześnie otrzymuje Pan kartę identyczności polską na to samo nazwisko.

3. Po wylądowaniu wchodzi Pan w skład Misji Bryt. podobnie jak kierownik placówki. Wobec otoczenia tak brytyjskiego, jak i alianckiego, przedstawia się Pan jako Polak w służbie brytyjskiej.

4. Pańską pracę i obowiązki będzie regulował kierownik placówki w ramach zadań placówki, o których został Pan ustnie szczegółowo poinformowany.

5. Z wyjątkiem wypadku i bezwzględnej konieczności może Panu być zlecone objęcie dowództwa oddziału polskiego, istniejącego u «Drawy». W tym wypadku posługiwać się Pan będzie otrzymaną polską kartą identyczności”.

19. Ppor. Waletko („Bart”) udał się na miejsce startu 13 X 1943 – a w nocy 18/19 X dokonano pierwszego usiłowania zrzutu.

W mej depeszy L. 485 z dn. 1 XI 43 melduję do Londynu:

„Operacja na Jugosławię przeprowadzona w nocy 18 na 19 X częściowo nie udała się z powodu fałszywych ognisk na ziemi.

Samolot z bronią i ekwipunkiem dla naszej kompanii wrócił z całym ładunkiem, drugi, którym leciał Bart, zrzucił wieziony materiał dla Misji Bryt., między innymi osobiste rzeczy Barta i «Drawy» (Maciąga), oraz Army Books dla naszych ludzi i bakszysze dla Serbów, ale Bart wrócił i czeka na następną operację.

Obecnie już stwierdzono, że nic nie wpadło w ręce npla, ale jeszcze nie mamy pewności, że wszystko udało się Serbom odebrać; dla mnie ważne jest, czy znajdują się Army Books.

Wystawiłem je *in blanco* z Nr. ewidenc. nieistniejącej KU Nr 4, a Bart został pouczony, jak wypełnić rubryki”.

By do sprawy wysyłki por. Barta już nie wracać – uprzedzając wypadki – stwierdzam już obecnie, że dokonano jeszcze dwukrotnie prób zrzutu – bez rezultatu. Operacje te nie udały się czy to z powodu złego funkcjonowania sygnalizacji naziemnej, czy to złych warunków atmosferycznych. Por. Bart wrócił z końcem listopada do Kairu z tym, że jego odlot zostaje odłożony bezterminowo.

Dalszy rozwój wypadków, o czym poniżej, uniemożliwił całkowicie jego zrzut. Został on później wysłany do Grecji.

20. Łączność telegraficzna z „Drawą” funkcjonowała, lecz z dużym opóźnieniem. Przyczyny były dwie:

– wobec nawału otrzymywanych depeš SOE odszyfrowywało wzgl. odszyfrowywane już przekazywało mnie nie dość szybko,

– kpt. Maciąg, odbywając nieraz dalekie podróże (np. do Timisoara w Rumunii dla organizowania łączności z Krajem) mógł nadawać i otrzymywać ode mnie depeše dopiero po powrocie do Misji, przy której była radiostacja.

Na skutek moich starań z początkiem listopada 1943 – kpt. Maciąg otrzymał radiostację z obsługą do wyłącznej swej dyspozycji (szyfr brytyjski). To oczywiście bardzo polepszyło warunki łączności między „Drawą” i Kairem, gdyż odtąd kpt. Maciąg udając się w podróż zabierał ze sobą radiostację.

21. W połowie listopada 1943 r. przybył na Środkowy Wschód Naczelny Wódz, gen. broni K. Sosnkowski.

Opracowałem wtedy obszerne sprawozdanie z datą 24 XI 1943 z mej pracy – złożone z dwu części:

1) „Sytuacja własna”, w której przedstawiłem stan łączności z Krajem,

2) „Sytuacja powstańcza na Bałkanach”, w której prócz treści zgodnej z tytułem przedstawiłem sytuację Polaków w Jugosławii i Grecji.

Podaję poniżej wyciągi ze sprawozdania ad 2):

Czetnicy gen. Mihailovica w Serbii liczą do

20000 ludzi stanu „czynnego”. Prócz wojsk jawnych gen. Mihailovic posiada jeszcze organizację tajną, do której należą głównie chłopcy serbscy. Siły tej organizacji nie są mi znane.

Partyzanci Tito. Siły te liczą około 200000 ludzi. Od czasu kapitulacji armii włoskiej są one nawet nieźle uzbrojone. Zasadniczo grupują się w Bośni. Ich wysunięte oddziały w Słowenii i Chorwacji, oraz na wyspach i wybrzeżu dalmatyńskim, coraz bardziej naciskane przez duże siły niemieckie, wycofują się do Bośni, a stąd znów część sił głównych do Serbii – i chcąc nie chcąc napierają na oddziały Mihailovica w rej. Uziuce, gdzie dochodzi do starć. Do obecnych działań przeciw partyzantom użyli Niemcy bardzo poważnych sił, chcąc za wszelką cenę opanować wyspy i wybrzeże dalmatyńskie w przewidywaniu, że tędy pójdzie inwazja aliantów. Z tych też względów opanowali już wybrzeże Albanii.

Trzeba stwierdzić, że partyzanci biją się zawzięcie i bez żadnych skrupułów, jeśli chodzi o następstwa dla ludności cywilnej, co im rozwiązuje ręce.

Fałszywi czetnicy. Grupa ta o niewiadomej mi bliżej sile opanowuje obecnie większość Hercegowiny i część Dalmacji południowej. Współpracuje zupełnie z Niemcami, a przyjęta przez nich nazwa „czetników” jest znakomitym trickiem przeciw Mihailovicowi, którego Tito i Moskwa ogłosili już z tego powodu za kolaboracjonistę. Przeciw tym „czetnikom” przemawiał ostatnio gen. Wilson⁵.

Polacy. W chwili obecnej Polacy nie stanowią jeszcze oddziałów zorganizowanych pod własną „firmą”. Stoї temu na przeszkodzie głównie trudność zaopatrzenia ich w broń, mundury i odznaki polskie. Samolot z bronią i ekwipunkiem, wysłany w październiku do rejonu „Homolijska Planina” powrócił, straciwszy orientację, bez zrzucenia materiału. W bieżącym zaś miesiącu nie wysłano tego materiału na skutek protestu Mihailovica. Poszło to stąd, że o ile zdołałem się zorientować, Brytyjczycy zaniedbują ostatnio dostawy powietrzne dla Mihailovica, a ponieważ do rejonu „Homolijska

5. D-ca Wojsk Środkowego Wschodu w Kairze.

Planina” mogą dolatywać tylko liberatory, których tutejsza ekspozytura gen. Gubbinsa posiada tylko dwa – gen. Mihailovic oświadczył, że dopiero po czterech samolotach dla jego wojsk w tym rejonie zgodzi się na jeden, specjalnie przeznaczony na zaopatrzenie Polaków. Żadne targi nie pomogły i uzyskałem tylko przyrzeczenie, że Szef Misji Bryt. przy majorze Pileticu postara się, by część materiału (przede wszystkim buty) dostała się Polakom, jako bardzo potrzebującym.

Mamy więc dwie kompanie złożone z Polaków w grupie mjr. Piletica i jedną kompanię w grupie mjr. Diurica. W pierwszych dwu kompaniach znajdują się polscy oficerowie, w trzeciej na razie nie ma oficera i tymczasowo poleciłem przesunąć jednego z pierwszej kompanii do trzeciej.

Stany: 1 komp. – 2 oficerów i około 60 szereg.

2. komp. – 2 oficerów i około 70 szereg.

3. komp. – około 75 szereg.

Ludzie są przeważnie ubrani i uzbrojeni tylko w to, z czym przyszli, lecz nie wszyscy. Są między nimi młodzi chłopcy, którzy nigdy w wojsku nie służyli, a uciekli z organizacji Todta. Nadzór nad tymi ludźmi i opiekę sprawują oficerowie polscy, wysłani jako kierownicy placówek łącznikowych (o czym w osobnym sprawozdaniu). Praca ich znajduje się w pierwszym stadium, polegającym na zbieraniu Polaków, rozsianych po różnych oddziałach serbskich, uświadamianiu ich przez dostarczanie naszej prasy i uzyskiwanie dla nich możliwie jak najlepszych warunków bytu codziennego.

Istnieją dalsze możliwości skupienia i organizowania Polaków w rejonie „Homolijska Planina”. Prócz bowiem rodaków w armii niemieckiej – w kopalni cynku w Bor znajduje się duża ich ilość, wziętych z łapanek w Kraju na roboty przymusowe. Jest to prawie wyłącznie młodzież ze wszystkich okolic gen. gubernatorstwa. Ilość ich oceniana jest na około 1000. Duże jest prawdopodobieństwo, że wśród nich jest pewna ilość naszych oficerów, którzy uniknęli kiedyś niewoli i jako cywile zostali ujęci w czasie łapanek. Czterech z nich znajduje się już w naszych kompaniach.

Ponadto wśród robotników pracujących przy budowie linii kolejowej Pożarevec-Bor znajdują się również Polacy.

Wobec trudności zaopatrzeniowych poleciłem kierowni-

kowi placówki „Drawa” („Homolijska Planina”), by na razie nie propagował dezercji ani w armii, ani wśród robotników, poprzestając na organizowaniu ich wewnątrz. Zezwoliłem na wezwanie ich do masowej dezercji tylko w tym wypadku, gdyby ich Niemcy gdzieś chcieli wywieźć, lub w innej sytuacji przymusowej. Niemniej jednak wypadki indywidualnej dezercji ciągle mają miejsce.

Na temat działalności Brytyjczyków w Jugosławii, pisałem:

„Posiadają zarówno u czetników, jak i u partyzantów szeregi misji wojskowych, przy pomocy których starają się nadać właściwy kierunek działalności obydwu tych partyj proaliantkich oraz łagodzić względnie nie dopuszczając do walk bratobójczych.

Brytyjczycy zaopatrują obie partie w materiał wojenny w odpowiednim stosunku, przy czym nie ulega wątpliwości, że Tito jest uprzywilejowany. Liczą się oni obecnie z możliwością likwidacji czetników przez stopniowe ich przejście do Tito, za wyjątkiem oczywiście ludzi, zbyt mocno zaangażowanych w walce przeciw niemu. Znacznie mniej liczą się ze zniszczeniem tych sił przez Niemców, dla których czetnicy nie są czymś zbyt niebezpiecznym w obecnym stadium i których woleliby wygrywać, jak długo się da, przeciw partyzantom.

Ostatnio puszczona przez Niemców pogłoska o «sprzedaniu» Bałkanów Sowiecom na konferencji w Moskwie wywołała dość poważną nieufność czetników do Brytyjczyków”.

Sprawozdanie to – niezależnie od opracowania pisemnego – złożyłem Naczelemu Wodzowi ustnie. W czasie mego referatu – w pierwszych dniach grudnia 1943 – daty dokładnie nie pamiętam, byli obecni prócz NW i płk dypl. Demela – gen. Anders, gen. Tokarzewski, płk A. Szymański z Delegatury RP na Śr. Wschód (p. Strassburger), płk T. Wasilewski, Att. Wojsk. przy Ambasadzie RP przy rządzie jugosłowiańskim, płk T. Machalski, Att. Wojsk. przy Ambasadzie RP przy rządzie greckim.

Przedstawiwszy sytuację – jak wyżej – zreferowałem również me zamiary na przyszłość, zależnie od zmian sytuacji.

Przewidywałem kilka hipotez:

a) jeżeli czetnicy utrzymają się, będę nadal kontynuował organizowanie oddziałów polskich, starając się zapewnić im uzbrojenie i zaopatrzenie – a później skupiać je w rej. Pristina,

b) gdyby czetnicy zostali zlikwidowani przez partyzantów, będę się starał nie dopuścić do zniszczenia naszych oddziałów. Staram się więc za pośrednictwem Misji Bryt. przy Tito o uznanie naszych ludzi przez niego za neutralnych. Mam przyrzeczenie, że Misje Brytyjskie przy czetnikach będą naszymi oddziałami i poszczególnymi ludźmi się opiekować; będą oni dzielić los Misji; jeżeli przejdą na „drugą stronę”, tj. do Tito, to tylko po to, by zostali ewakuowani na Śr. Wschód wzgl. do Italii,

c) gdyby czetnicy zostali pobici przez Niemców, przewiduję rozproszenie naszych ludzi z tym, że małymi grupkami mają zdążyć do Albanii, by stamtąd przy pomocy Misji Bryt. zostać przetransportowanymi do Italii wzgl. na Śr. Wschód.

Co do mych stosunków do partyzantów Tito, to próbowałem już poprzednio przez Misje Bryt. zebrać dane, czy wśród nich znajdują się Polacy. Byłem pewny, że jeśli dezercerzy są u czetników, to wszystko przemawia za tym, że muszą być i wśród partyzantów; dezercer bowiem nie orientuje się i nie wybiera – ucieka, gdzie mu łatwiej.

Zdobycie konkretnych wiadomości okazało się jednak trudne. Misja Bryt. przy Tito podała mi tylko raz informację, że w Słowenii znajduje się – wśród partyzantów – polski bastion. Żadnych bliższych danych co do ilości, dowódcy itd. nigdy nie otrzymałem mimo wielokrotnych próśb.

Wyjaśniłem sobie to dwoma prawdopodobnymi przyczynami:

– że Misje Brytyjskie przy partyzantach (a może była tam tylko jedna – przy Tito; nigdy tego nie mogłem sprawdzić) nie mają swobody ruchu jak u czetników,

– że Tito, może i SOE, nie chcą nas wpuścić na teren partyzantów, by znajdującymi się tam Polakami – czy to w

zwartych oddziałach, czy rozproszonymi – swobodnie dysponować.

22. Po mym referacie rozwinęła się dyskusja, w czasie której byłem gwałtownie atakowany przez płk. Wasilewskiego. Twierdził on, że moja ocena sytuacji w Jugosławii jest fałszywa: czetnicy są potężną armią, gen. Mihailovic jest wszechwładny w Jugosławii, stany liczebne partyzantów podawane przeze mnie są rozdęte przez Moskwę i Anglików – działalność Tito jest bez znaczenia.

Gen. Sosnkowski zgodził się jednak z moją oceną, mówiąc do płk. Wasilewskiego: „dobrze byłoby, gdyby było tak jak Pan sądzi, ale obawiam się, że jest tak, jak mówi Mercik”. Po dyskusji gen. Sosnkowski wyraził się do mnie: „dobrze to robicie pułkowniku, róbcie tak dalej”.

23. Już po mym referacie, a jeszcze przed odjazdem Naczelnego Wodza do Londynu nastąpił szereg zmian w sytuacji w Jugosławii. Toteż do mego sprawozdania pisemnego, wręczonego dnia 10 XII 43 r. płk. Demelowi, dołączyłem dodatek, w którym informowałem, że:

- partyzanci opanowali rejon na płd. od Pristina (na granicy tzw. Macedonii),

- znajdująca się tam grupa czetników majora Diurica przesunęła się na północ w okolice Pristina-Krusevac-Kraljewe,

- w walce z Niemcami partyzanci z wysp dalmatyńskich trzymają już tylko wyspę Vis (Lissa).

Meldowałem też:

„Gen. Mihailovic wystąpił nagle z twierdzeniem, że pozwolił na formowanie tylko jednej kompanii. Reszta – jego zdaniem – są to ochotnicy w oddziałach serbskich. Łatwo się domyślić, że jest to reakcja na nasze zastrzeżenia – ostatnio kilkakrotnie podkreślone – że Polacy nie mogą być użyci do walk z partyzantami.

Merytorycznie gen. Mihailovic nie ma racji. W rozmowach (depeszach) z nim zawsze była mowa o polskich oddziałach (*polish units*), a nie o jednej kompanii.

Na moją prośbę do tut. ekspozytury gen. Gubbinsa, by

zaprotestowano przeciw takiej interpretacji naszej umowy – odpowiedziano mi, że mają obecnie już tak napięte stosunki z gen. Mihailovicem, że wolą obecnie nie reagować. Natomiast przez swych oficerów łącznikowych w terenie dopilnują, by w praktyce nic się nie zmieniło, i będą dążyć do wyodrębnienia oraz specjalnego uzbrojenia i wyekwipowania naszych ludzi.

Natomiast Tito:

- przyjął do wiadomości zastrzeżenie, by Polaków po stronie gen. Mihailovica nie traktował jako nieprzyjaciół,
- zapowiedział wydanie odpowiedniego rozkazu swym oddziałom, operującym na serbskim terenie,
- wyraził zgodę na wyewakuowanie tych Polaków, którzy przejdą do niego od czetników i którzy będą tego chcieli”.

24. W referacie, o którym mówię powyżej – przedstawiłem swe hipotezy i zamiary na przyszłość. W czasie dyskusji nie zostały one ani obalone, ani zmienione. Niemniej jednak miałem wiele wątpliwości, czy w moim rozumowaniu nie ma błędów. Toteż jako jeszcze jeden załącznik do pisemnego sprawozdania dodałem spis zagadnień, co do których chciałbym mieć jasną decyzję mych przełożonych.

Pytam więc między innymi:

1. Czy w wypadku, jeśli Mihailovic nie ulegnie likwidacji, dążyć do koncentracji naszych kompanii:

- na północy, by je móc kiedyś związać z działaniem na Węgrzech, czy
- na południu, by mieć je bliżej wybrzeża, a więc wyjść raczej naprzeciw przyszłej akcji sprzymierzonych, a równocześnie raczej w sąsiedztwie partyzantów niż Nedica i Niemców.

2. Czy jeżeli Mihailovic nie ustąpi ze swego stanowiska, że zgodził się na formowanie tylko jednej kompanii, i rozwiąże dalsze dwie, rozprasząc mniej lub więcej wśród Serbów – mam pogodzić się z tym faktem, by ocalić przynajmniej jedną kompanię i umożliwić dalszą pracę placówkom łącznikowym, czy też zareagować, np. dając ludziom rozkaz, by dezertowali, wzgl. przedostawali się do Albanii dla dalszej ewakuacji.

3. Czy zerwanie stosunków Mihailovica z Anglikami mam traktować jako wariant „wypadku trzeciego” (tzn., że współpraca Mihailovica z Niemcami została bezspornie stwierdzona i że wobec tego Polacy muszą od czetników dezertować).

Moje wątpliwości miały dwa źródła:

– w Kairze zaczęły krążyć pogłoski, że Mihailovic „przepełdził” Misje Brytyjskie,

– otrzymałem do wiadomości kopię referatu, jaki złożył gen. Gubbinsowi kpt. Howarth, oficer łącznikowy SOE w Kairze do spraw polskich.

Tezy kpt. Howartha pokrywały się na ogół z moimi. Były tam jednak momenty nowe dla mnie. Oto kpt. Howarth liczył się z powiązaniem akcji oddziałów polskich w Jugosławii z akcją wojsk węgierskich i Polaków na Węgrzech; dlatego proponował między innymi również wariant koncentracji oddziałów polskich na „Homolijskiej Planinie”, by w odpowiednim momencie przeszły do Banatu, okupowanego przez Węgrów.

Wiedziałem o resztkach wojsk polskich w obozach internowanych na Węgrzech i że podlegają one AK. Sądziłem, że moi przełożeni będą mieli więcej danych do osądzenia, czy tezy kpt. Howartha mają uzasadnienie. Kopię referatu kpt. Howartha dołączyłem do mego sprawozdania.

25. Wypadki rozwijają się nadal. W dniu 22 XII 1943 melduję w depeszy L.657:

„1. «Drawa» milczy – obawiam się tragedii,

2. Między obszarem Mihailovica a Albaniją panuje Tito. Jak meldowałem, zasadniczo zgadza się on na ewakuację naszych ludzi „jeśli tego będą chcieli”. Pouczenie z mej strony, by właśnie żądali – zostało wysłane.

3. Przewidujemy, że Diuric przejdzie na stronę Tito. Tymczasem znalazłby się Link w nowych warunkach”.

26. W dniu 28 XII 43 melduję:

„Według potwierdzających się wiadomości dnia 11 b.m. w wyniku napadu niemieckiego na miejsce postoju Misji

Bryt. Wola (kpt. Maciąg) został zabity, kierownik Misji Bryt. wzięty do niewoli, zaś radiotelegrafście udało się uciec. Brak jeszcze szczegółów, wobec czego istnieje niska możliwość, że wiadomość nie jest zupełnie pewna. Staram się sprawdzić”.

Wreszcie w mej depeszy L.14 z dnia 6 I 44 melduję:

„Miało to się stać 11 XII w miejscowości Suke Majdanpek (nie ma na mapie 1:100000). Dom, gdzie przebywał Wola z kapitanem bryt. Joy (pseudo) i podoficer radiotelegrafista, został napadnięty przez Niemców. Wola miał zginąć od granatu ręcznego, wrzuconego przez okno. Joy, który był chory, *captured*, podoficer uciekł.

Czy był wtedy w izbie, gdy wpadł granat, czy też widział to z zewnątrz, dlaczego twierdzi, że Wola zabity, a nie ranny, czy mu to powiedzieli cywile, czy Wolę pogrzebano itp., jeszcze nie zdążyłem wyjaśnić i sądzę, że pewna iskierka nadziei istnieje, jeśli chodzi o życie Woli”.

By już do tego tematu nie wracać, podaję dalsze szczegóły śmierci kpt. Maciąga bez trzymania się chronologii.

1. Na moją prośbę udała się do m. Suke komisja złożona z oficera bryt. i 2 oficerów serbskich, która dokonała ekshumacji zwłok z grobu wskazanego przez mieszkańców. Komisja zidentyfikowała zwłoki bez wątpliwości.

2. Według wyjaśnienia, otrzymanego później z SOE przebieg wypadków był następujący:

W grudniu 1943 r. powstał zatarg między jednym z kierowników Misji Bryt., przy której znajdował się kpt. Maciąg – a dowódcą czetników, do którego Misja była przydzielona. Kierownik Misji zdecydował się opuścić swe m.p. i przenieść się do innej Misji Bryt.

Misja wyruszyła w podróż w dwu grupach.

W jednej grupie maszerowali: kpt. Maciąg, kpt. bryg. Joy, podoficer radiotelegrafista i kilku żołnierzy polskich, jako ochrona.

Przemarsz ten nie był uzgodniony z dowództwem czetników – i kiedy grupa kpt. Maciąga znalazła się we wsi Suke, ludność nie wiedząc, co to za oddział, wezwała Niemców. Kpt. Joy był chory i leżał w łóżku; w tym samym domu kwaterował kpt. Maciąg i radiotelegrafista; żołnierze polscy

biwakowali na podwórzu. Niemiecki pluton otoczył kwaterę zniemacką, podprowadzili go mieszkańcy. Wywiązała się walka, trzech polskich żołnierzy zostało zabitych, reszta uciekła – nie wszyscy mieli broń. Kpt. Maciąg rozpoczął strzelać z okna, radiotelegrafista wyskoczył innym oknem i uciekł. Kpt. Maciąg zginął od granatu ręcznego; chory kpt. Joy poddał się.

Taka jest wersja oficjalna; czy donos do Niemców był zrobiony z własnej inicjatywy mieszkańców Suke, czy też miał inne źródło, trudno jest stwierdzić. Jedno jest pewne: kpt. Maciąg odbywał wiele podróży, mówił po serbsku jak rodowity Serb – wiedział z pewnością, czy ludność ma być uprzedzona o jego przybyciu, czy nie. Ów „zatarg” między Szefem Misji Bryt. a d-cą czetników miał tragiczny wynik.

Brytyjskie władze w Kairze złożyły na moje ręce wiele wyrazów współczucia z powodu śmierci kpt. Maciąga. Szczególnie serdeczny był list gen. Stowella⁶. List ten wysłałem do Szefa Oddz. Spec. Szt. NW. Przypuszczam, że został on dołączony do akt personalnych kpt. Maciąga.

Sądzę, że kpt. Józef Maciąg zasłużył na pewne miejsce wśród najdzielniejszych i najbardziej ofiarnych naszych żołnierzy w wojnie 1939-45 i dlatego pragnę skreślić kilka słów dla uczczenia jego pamięci.

Urodził się 29 IV 1914 w Bośni, gdzie ojciec jego był urzędnikiem austriackim. Matka jego była Bośniaczką – stąd znajomość języka serbskiego (bywał też kilka razy u krewnych w Bośni – już jako dorosły).

Po wojnie 1914-18 wraz z rodzicami przybył do Polski. W r. 1934 ukończył Korpus Kadetów w Rawiczu – a w r. 1936 Szkołę Pchr. Piechoty.

Brał udział w kampanii wrześniowej jako d-ca kompanii. Po klęsce uniknął niewoli i do listopada 1940 r. pracował w ZWZ.

W styczniu 1941 r. przybył na Środkowy Wschód jako kurier z Kraju. Jako znakomity instruktor pełnił tę funkcję w Ośrodku Zapasowym SBSK – a później w Szkole Pchor. APW.

Od października 1942 r. był słuchaczem brytyjskiego

6. Szef SOE w Kairze.

Staff College w Haifie. W styczniu 1943 r. przyjął propozycję udania się do Jugosławii jako skoczek i w związku z tym zrezygnował ze Staff College i przeszedł brytyjski kurs spadochronowy i dywersyjny.

Zrzucony 15 VI 1943 r. na „Homolijskiej Planinie” pracował w bardzo trudnych – ze względu na stosunki u czetników – i bardzo niebezpiecznych warunkach.

Wykonując przede wszystkim swe główne zadanie, tj. budowa szlaku do Kraju – odbył kilka trudnych i niebezpiecznych podróży do Rumunii – przepływając przez Dunaj w zrzucanej mu na jego prośbę przez Brytyjczyków małej łodzi gumowej. Docierał aż do m. Timisoara (przez Turnul-Severin) – gdzie zorganizował „melinę” dla przybywających z Kraju kurierów. Drugą „melinę” założył w Turnul-Severin. Jego praca w kierunku zorganizowania Polaków przy czetnikach rokowała jak najlepsze wyniki – gdyż wyrobił on sobie poważanie zarówno u dowódców czetnickich, z którymi się stykał, jak i wśród członków Misji Brytyjskiej, z którą współpracował.

Jego bohaterska śmierć w walce samotnej, do ostatniego tchu, pozostająca niewątpliwie w związku ze zmianą stosunku czetników do Misji Brytyjskich, zadała poważną klęskę naszym usiłowaniom na terenie Jugosławii.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że śp. kpt. Maciąg podjął się tak ryzykownego zadania w momencie, gdy był słuchaczem brytyjskiej Szkoły Sztabu, która mu jako oficerowi służby stałej dawała perspektywę kariery zawodowej, oraz że stało się to zaledwie w kilka miesięcy po zawarciu związku małżeńskiego z młodą i piękną osobą (p. Anna Stapińska) – widzimy, jak wielka była ofiarność tego żołnierza dla Ojczyzny.

Śp. kpt. Józef Maciąg został pośmiertnie odznaczony Orderem VM 5 kl.

Grób jego znajduje się we wsi Suke, gmina Podvisac, pod wielkim drzewem, 20 m od głównego wejścia do domu Velimira Premica.

27. Śmierć kpt. Maciąga zmieniła sytuację na naszą wyraźną niekorzyść, zwłaszcza co do łączności z Krajem. Przystała bowiem istnieć komórka mająca przyjmować pocztę

wzgl. kurierów z Kraju. Wydałem zarządzenie, by mógł to zrobić Link.

Meldowałem do Londynu (w tej sprawie depeszą L.14):

„Mihailovic (a może Piletic) rozwiązał obie polskie kompanie rozdzielając ludzi po kilku między oddziały serbskie. Anglik, który o tym melduje mówi, że *no satisfactory Polish Officer*. Wydaje mi się jednak, że to dalsza reakcja na nasze zastrzeżenia, że Polacy nie mogą być użyci do walk bratobójczych, zwłaszcza że nadarzyła się okazja.

Natomiast o rozwiązaniu trzeciej kompanii u Linka nie słyhać. Diuric jest podobno skłonny do połączenia się z Tito.

Kpt. Howarth nosi się nadal z zamiarem lotu na Homolje – ma na to zgodę Gubbinsa, ale nie ma zastępcy. Wzięłoby ze sobą Barta. Wszystko to jednak niewyraźne, bo skądinąd Howarth twierdzi, że współpraca Mihailovica z Niemcami nie ulega żadnej wątpliwości, a władze brytyjskie nie ujawniają tego tylko dlatego, by nie kompromitować do reszty króla i jego rządu w Kairze”.

Na tę depezę otrzymałem odpowiedź Szefa Oddz. Spec. Szt. NW z dn. 8 I 44 (L.160):

„Zażądajcie kategorycznie u Anglików, by wyewakuowali wszystkich Polaków od gen. Mihailovica. Użyć do tego Howartha. Michała⁷ Linka pozostawić jak dotąd i użyć również do ewakuacji. Jeśli Wola zabity to wysłać Barta, ale tylko wtedy, gdy Misja ang. jest nadal przy Mihailovicu”.

Na rozkaz ten odpowiedziałem w dn. 13 I 44 (L.29):

„Skoro po moim referacie ustnym Naczelnny Wódz zdecydował, że wobec powstałej sytuacji należy na pierwszym miejscu stawiać ewakuację – żądanie to postawiłem natychmiast wobec tut. władz brytyjskich za pośrednictwem: Howartha. Żądanie to zostało przyjęte i zapadła decyzja gen. Wilsona po naszej myśli”.

Ale:

„Mihailovic jest obecnie odcięty od wybrzeża i Albanii przez partyzantów, którzy już opanowali południową Serbię.

7. Ppor. Gradowski w Albanii.

Mihailovic rozproszył nasze dwie kompanie i nie zechce ludzi dobrowolnie puścić choćby pod pozorem, że wpadną w ręce partyzantów.

SOE zażądało ode mnie wydania rozkazu naszym do ucieczki indywidualnej od Mihailovica do Tito wobec tego, że ten ostatni obiecał zgodzić się na ich ewakuację do Armii Polskiej na Śr. Wschodzie «jeśli tego będą żądać».

Odmówiłem, bo uważałem, że byłaby to zdrada Mihailovica, który ciągle jeszcze jest aliantem i są przy nim Misje Bryt. i nasz oficer.

Nawet gdyby się Mihailovic zgodził na odmarsz w oddziałach zwartych, a Tito dotrzymał słowa, zorganizowanie takiego przemarszu teraz w zimie przy braku butów i ubrań, wyżywienia itp. jest rzeczą niezmiernie trudną. Trzeba zaczekać do wiosny, bo do tego czasu coś się ostatecznie wyklaruje, a w każdym razie przemarsz będzie łatwiejszy. Sądzę też, że nawet jeśli projekty Howartha dojdą do skutku, to dopiero wczesną wiosną. Przewiduję, że z nim poszedłby dlatego nie Kurasiewicz⁸, lecz Bart, gdyż mówi on perfekto po niemiecku i z dobrymi papierami może się wszędzie pojawić”.

Odpowiedź Oddz. Spec. Szt. NW otrzymałem prawie odwrotnie (15 I 44):

„Na 29. Chwilowo montować szlaki ewakuacyjne:

- a) w pierwszej kolejności od Tito,
- b) w drugiej od Mihailovica i ELAS⁹”.

Czyli, że w Londynie nie chciano zrozumieć, że:

– u Tito nie mamy nic do gadania, a ludzie od Mihailovica jeszcze do niego nie przeszli. Nie potwierdzono ani nie zdezawuowano mej odmowy wezwania Polaków do przejścia na stronę Tito,

– nie wzięto pod uwagę trudności fizycznych przemarszu w okresie zimowym.

28. W ostatnich dniach stycznia lub z początkiem lutego 1944 r. otrzymałem obszerne pismo Szefa Oddz. Spec. Szt. NW, L.473/tjn., które było zbiorową odpowiedzią na zagad-

8. Oficer przygotowywany w tym czasie na Grecję.

9. Dotyczy Grecji.

nienia poruszane przeze mnie w czasie pobytu Nacz. Wodza na Śr. Wschodzie, a ujęte w moim „sprawozdaniu” (o którym pisałem wyżej) i w dodatkowych dla tegoż sprawozdania pismach).

W piśmie tym Szef Oddz. Spec. Szt. NW podkreśla, że:

a) wobec nowo powstałej sytuacji na Bałkanach należy dążyć do wyewakuowania stamtąd Polaków, posługując się placówkami łącznikowymi¹⁰,

b) głównym zadaniem tych placówek pozostaje nadal łączność z Krajem i wobec śmierci kpt. Maciąga – mam wysłać tam por. Barta – oczywiście o ile Anglicy nadal będą utrzymywać stosunki z gen. Mihailovicem,

c) w lutym ma powstać w Italii specjalna placówka dla ułatwienia ewakuacji i ewent. usprawnienia łączności z Krajem – natomiast Baza w Kairze pozostaje bez zmian (dotyczy to mego projektu przeniesienia się do Italii).

Poza tą ostatnią informacją ważne były dla mnie dwie inne:

a) że „na tut. terenie czynimy starania, by Anglicy dopomogli do przeprowadzenia ewakuacji Polaków z Bałkanów i naświetlili odpowiednio naszą sprawę u marsz. Tito”,

b) że: „przewidujemy użycie Kurasiewicza lub Barta jako oficera łącznikowego w Misji Bryt. przy marsz. Tito z zadaniem:

a) główne – budowa łączności z Krajem,

b) pomocnicze – oficjalnie ogłoszone i znane marsz. Tito – ewakuacja Polaków z terenu działań partyzantów”.

c) Wyjaśniłem natychmiast (brak tej depezy), że żaden z wymienionych oficerów – dzielnych zresztą ludzi – do tak delikatnej misji się nie nadaje, że musi to być oficer starszy stopniem i o doświadczeniu *attaché* wojsk. i zapytywałem, czy ja mam takiego szukać, czy też raczej znajdzie się odpowiedni kandydat w Londynie.

29. W dniu 24 I 44 nadałem nast. depezę:

„Anglicy opracowali plan działania na wypadek jak pkt

10. Prócz placówki Linka w okolicy Pristina miałem już wtedy placówkę w Albanii i w Grecji.

3 mojej 17 i to już na marzec¹¹. Niezależnie od tego, czy ich hipoteza się sprawdzi i kiedy – musimy i my liczyć się z taką ewent. Trzeba by na ten moment mieć szereg placówek w terenie, które by:

a) wezwały Polaków do dezercji, by nie pozwolić ich wywieźć na inny front,

b) skupiły ich, opiekowały się i ewakuowały do Italii lub na Śr. Wschód, tak tych, co już są w oddziałach powstańczych, jak i nowo napływających.

W tej chwili mamy tylko dwie placówki: Link przy oddziałach Mihailovica i Lis¹² w Albanii. Kula¹³ wróci do Grecji w połowie lutego. Bart albo pojedzie z Howarthem w rejon «Drawy», albo dołączy do pomocy Linkowi. Sidorowicz odpadł zupełnie z powodu pęknięcia kolana – pozostał mi tylko Kurasiewicz.

Liczę, że trzeba jeszcze przynajmniej trzech ofic. na obszar Tito, jeszcze jednego do Mihailovica, jednego na Kretę i jednego do Grecji północnej. Razem 6 ofic., a z procentem bezp. ośmiu. Kandydatów nie tylko, że trudno tu będzie znaleźć, bo oddziały liniowe¹⁴ już albo na kontynencie, albo w drodze, ale co najważniejsze, nie ma gdzie ich wyszkolić, bo kursy SOE w Haifie zostają zawieszane. Pozostał nam rezerwuar ludzki na bazie południowej. Oczywiście tylko Wy możecie osądzić i decydować, czy można kogokolwiek stamtąd użyć. Druga możliwość to rekrutacja w ramach korpusu już na kontynencie, a wyszkolenie na bazie południowej. Sprawa wydaje mi się tym możliwsza do rozwiązania, że przewidujecie utworzenie nowej bazy w Italii. Proszę o dyrektywy”.

30. „Dyrektywy” te otrzymałem 2 II 44 r. – mianowicie: – że prace w Jugosławii i Albanii obejmie baza „Capri” w Italii,

11. W depeszy tej podałem jako pkt 3: „Anglicy sądzą, że z chwilą powstania naszego frontu na zachodzie Niemcy sami ustąpią z Bałkanów. Będzie to miało miejsce najdalej za dwa miesiące”.

12. Ppor. Gradowski.

13. Por. Hołły.

14. Chodzi o 2. Korpus.

- że Grecja z Kretą pozostaje w mym zakresie pracy,
 - że jeżeli Howarth miałby być przerzucony do Tito, to z nim ma pójść Bart,
 - jeżeli zaś Howarth nie pójdzie do Tito, to obu: Barta i Kurasiewicza mam wysłać do „Capri”, ale „dopiero na nasze zlecenie”,
 - że dla prac na Grecję i Kretę mam rekrutować dwu oficerów.
- Było więc dla mnie jasne, że:
- odtąd sprawy terenu jugosłowiańskiego i albańskiego mnie nie obchodzą, względnie nie mam już mieć żadnej inicjatywy,
 - że mam znaleźć dwu kandydatów na Grecję, mimo trudności, o których meldowałem,
 - że ktoś tam w sztabie „pokręcił” – bo Howarth nigdy nie miał zamiaru lecieć do Tito (sprostowałem to depezą L.107),
 - że Oddz. Spec. Szt. NW nie widzi powodu do pośpiechu w zwiększeniu ilości naszych placówek na Bałkanach.

31. Z końcem stycznia 1944 r. otrzymałem z Londynu następującą depezę:

„Podajemy treść depezy do Wasilewskiego podpisaną przez Szefa Sztabu NW: W porozumieniu z Mercikiem interweniować u króla Piotra, by Mihailovic:

1. wstrzymał rozwiązywnie oddziałów polskich w ramach swych wojsk,
2. zezwolił na ewakuację ich, jak tylko warunki na to pozwolą,
3. umożliwił zainstalowanie przy swoim Sztapie naszego oficera do zadań opieki i ewakuacji Polaków”.

Płk Wasilewski wykonał ten rozkaz jak najsumienniejsz i to kilkakrotnie.

W związku z tym w dn. 10 III 44 nadałem depezę:

„Wasilewski interweniował u Jugosłowian 3 razy: pierwszy 8 II na rozkaz Nacz. Wodza, drugi 25 II na moją prośbę (złe traktowanie naszych ludzi) i trzeci 6 III u króla wobec braku reakcji na obie poprzednie. Sądzę, że o tym jesteście poinformowani, gdyż Wasilewski meldował każdorazowo

Szefowi Sztabu. Dopiero teraz nastąpiła reakcja u Jugosłowian: Puric nadał przedwczoraj Mihailowicowi krótką depezę, w której poleca mu ewakuować 34 Polaków, znajdujących się w grupie Cvetica¹⁵ «jeśli tego pragną» i nic więcej.

Depezę tę dał mi Howarth do przeczytania, a ja powiadomiłem dziś Wasilewskiego, który natychmiast udał się do Purica z protestem. O wyniku zamelduję”.

Co do tej drugiej interwencji to spowodowałem ją na skutek depezy od Linka (plac. łącz. Nr 2 w rejonie Pristina), w której mi donosił, że czetnicy maltretują, głodzą i biją Polaków nie chcących walczyć przeciw partyzantom.

Płk Wasilewski dał mi też do wiadomości swą depezę z dn. 11 III 44:

„Anglicy donieśli Mercikowi, że obiecanka Króla i Purica, co do interwencji u Mihailovica ograniczy się do jednego ze szczegółów sprawy, natomiast przemilczeli nasze zasadnicze żądania wymienione w tamt. depezy Nr 856. Wobec tego zażądałem od nich odpowiedzi na piśmie, jak załatwili całość naszych żądań.

W związku z generalnym przesileniem jugosłowiańskim wątpię, abyśmy mogli uzyskać coś sensownego w najbliższym czasie”.

32. Wydz. SOE w Kairze, który pragnął wykonać jak najściślej decyzję gen. Wilsona i przyczynić się do ewakuacji Polaków od czetników – ze swej strony również interweniował w Rządzie Jugosł. SOE miało bowiem bezpośrednio informacje od bryg. Armstronga, jakie trudności i jakie szyskany stosuje Mihailovic, a właściwie jego podwładni, w stosunku do Polaków.

W aktach Oddz. Spec. Szt. NW znalazłem pismo Dep. SOE w Londynie do Szefa Oddz. Spec. Szt. NW z dnia 16 III 44, które przytaczam:

„Sprawa ewakuacji Polaków z oddziałów Mihailovica została przedstawiona Rządowi Jugosł. w Kairze. Rządowi Jugosł. zostało powiedziane, że wszyscy Polacy w tym położeniu muszą być ewakuowani i jeżeli jacykolwiek zostaną siłą

15. Tzn. przy Linku – „plac. łącz. Nr 2”.

powstrzymani od opuszczenia, Rząd J.K.M. będzie zmuszony rozważyć konieczność opublikowania faktów i stwierdzenia winy tego, który tę winę ponosi, to jest Mihailovica”.

W tym czasie (marzec 1944) władze brytyjskie już coraz bardziej liczyły się z koniecznością zerwania stosunków z gen. Mihailovicem, a więc likwidacji swych misji przy czetnikach. Bryg. Armstrong dążył więc do tego, by przedtem zgromadzić przy swej kwaterze gł. wszystkich Polaków, jakich uda się ściągnąć.

33. Dla scharakteryzowania, jak ustosunkowali się w tym czasie (marzec-kwiecień 1944) czetnicy do Polaków – i jak reagowali na to Anglicy – przytaczam poniżej kilka wyciągów z raportu por. Linka (Z. Piątkowskiego) złożonego po jego powrocie z Jugosławii (w maju 1944):

„– W zależności od korpusu i ich rejonów działania ustosunkowanie się dowódców oraz oficerów do mnie i do Misji Bryt. było różne. Na przykład mjr Cvetic i jego oficerowie, współpracując z Niemcami przeciwko partyzantom siłą rzeczy nastawieni byli do mnie, do Polaków przebywających w ich oddziałach, a w szczególności do Misji Bryt. nieprzyjaźnie. Mjr Cvetic był nastawiony szczególnie wyraźnie antypolsko i antybrytyjsko.

– Ppłk Diuric, przy którym znajdowałem się przez cały czas mojego pobytu w Jugosławii... od pierwszego kontaktu ustosunkowanie się jego do mnie jako Polaka było dobre... do mojej pracy było raczej negatywne. Utrudniał wykonywanie mej pracy przez wysuwanie wygórowanych kosztów oraz nie dopuszczał do organizowania pracy bez swego zezwolenia...

...Po ochłodzeniu stosunków Brytyjczyków z Mihailovicem można było zauważyć, że stosunek jego do mnie i do Anglików zmienił się pod wpływem dyrektyw, jakie otrzymał z góry.

...Po otrzymaniu wiadomości, że odnalazłem Polaków, nieprzychylnie ustosunkował się do mej prośby ściągnięcia ich do mojego m.p. tłumaczył tym, że nie ma on kompetencji i

że decyzja należy do Mihailovica. Innym razem odmówił mi prawa zajmowania się Polakami i zawiadomił mnie, że na podstawie otrzymanych instrukcji z Kw. Gł. gen. Mihailovica sprawą Polaków zajmuje się tylko kpt. Nash.

– Sytuacja zaczyna się zmieniać z tą chwilą, gdy od strony zachodniej zaczynają na teren właściwej Serbii przenikać partyzanci. Korpusy stojące na zachód od rzeki Ibar zupełnie wyraźnie (jak np. p. Cvetic) zaczynają współpracować z Niemcami i Bułgarami. Polacy będący w Korpusie Cvetica podawali mi konkretne wypadki, w których brygady korpusu javorskiego pobierały broń, amunicję i umundurowanie z wozów niemieckich i bułgarskich. Skrzynie z amunicją i inne paki były zaopatrzone w napisy i swastykę niem. W marcu 1944 r., pod wpływem ofensywy partyzantów, czetnicy w popłochu uciekają na wschodni brzeg Ibaru. 16 czetników, wśród których znajdowało się kilku Polaków, zostało przyjętych przez oddział niemiecki, który ich na samochodach dowiózł do rejonu dowództw Korpusu Cvetica. W okresie tym Niemcy wsparli działania czetników przeciwko partyzantom artylerią i lotnictwem. Bułgarska zaś piechota ściśle współdziałała w ofensywie przeciw partyzantom. Rzeczą jest oczywistą, że w takich warunkach stosunek czetników do Polaków, związanych ściśle z Misją Bryt. musiał ulec pogorszeniu... Ustosunkowanie się Brytyjczyków w Misji... było bardzo koleżeńskie.

... Szczególną życzliwością wyróżniał się bryg. Armstrong, główny Szef Misji Mihailovica. Protestował on przeciwko używaniu Polaków w walkach przeciw partyzantom, starał się o zebranie Polaków w jednym miejscu i silnie obstawał przy ewakuacji Polaków do Włoch. Często narażał nawet własną osobę, stając w obronie Polaków, jak np. 2 marca br. bryg. Armstrong własną osobą zasłonił Polaka, którego czetnik chciał zastrzelić. W czasie swego pobytu w m. Rudno wysłał bryg. Armstrong depezę do Kairu, w której żądał przysłania dla Polaków broni i umundurowania¹⁶. Z jego też strony wysłała inicjatywa, że Polacy mają stanowić ochronną czetę (kompanię) dla Misji Bryt.”

16. Z końcem marca zrzucano 60 kompletów umundurowania dla Polaków.

34. Z końcem marca 1944 r. przybył do Londynu bryt. płk Bailey – członek Misji bryg. Armstronga w Jugosławii.

W dniu 28 III 44 odbył on konferencję z przedstawicielami Oddz. Spec. Szt. NW i w wyniku tejże otrzymałem nast. depezę:

„Na konferencji z Anglikami w dniu 28 marca, w której brał udział płk Bailey – oficer przy Misji gen. Mihailovica – ustalono:

1. Gen. Mihailovic zgodził się na ewakuację Polaków.
2. Część Polaków zostanie wyewakuowana wraz z odejściem Misji Bryt.
3. Po odejściu Misji pozostanie Link oraz oficer brytyjski z radiotelegr. do dalszej ewakuacji Polaków.
4. Władze angielskie zobowiążą się:
 - a) zaopatrzyć w pieniądze ekipę Linka i zapewnić jej pomoc,
 - b) przekazać rozkazy do Misji Bryt. odnośnie ewakuacji Polaków ad pkt. 2) i 3).
5. Stosunek gen. Mihailovica do nas prawdopodobnie polepszy się z chwilą odejścia Misji Bryt.
6. Płk Bailey przypuszcza, że przydzielenie grupy oficerów polskich do oddz. gen. Mihailovica, przeznaczonej do ewakuacji Polaków, traktowane będzie przychylnie przez gen. Mihailovica, bo grupa ta będzie jedynym łącznikiem do Sojuszników.
7. Po odejściu Misji Bryt. będziemy interweniować przez nasze MSZ do Rządu Jug. o przydział ofic. polskich do oddz. gen. Mihailovica i o dalszą ewakuację Polaków.
8. Powyższą depezę przekazać Mitko, który przyleci w połowie kwietnia”.

D.

1. Organizowanie bazy „Capri” w Bari postępowało tymczasem naprzód.

W mej depeży L.179 z dn. 27 II 44 r. zaproponowałem Szefowi Oddz. Spec. Szt. NW, by przyszyły kierownik tej Bazy

kpt. S. Mitko przyleciał do Kairu, tak dlatego, bym mógł go wprowadzić osobiście do spraw jugosłowiańskich i alianckich, jak i dlatego, by wszedł w kontakt z Wydz. SOE w Kairze, z którego organami w Italii miał współpracować (Force 133).

W dniu 6 IV 44 r. depeszą L.280 meldowałem:

„Wczoraj przyleciał Mitko. Omawialiśmy waszą 2654¹⁷, która niestety zawiera pewne niejasności – poza tym ocena sytuacji przez Bailleya jest już częściowo nieaktualna. Skontaktuję Mitko z Szefami sekcji jugosłowiańskiej i albańskiej¹⁸”.

Nie mogę dzisiaj stwierdzić, co miałem na myśli, mówiąc o niejasnościach wzgl. nieaktualności oceny sytuacji przez płk. Baileya.

Z chwilą, gdy przekazałem akta i wprowadziłem kpt. Mitko do zagadnień polsko-jugosłowiańskich, przestałem, rzecz prosta, wpływać i kierować dalszą akcją.

Dalszy więc jej przebieg odtwarzam – jak już na początku niniejszej relacji zaznaczyłem – na podstawie akt oddanych mi tutaj do dyspozycji.

Zadania „Capri” zostały określone przez Oddz. Spec. następująco:

1. Budowa i utrzymanie szlaku łączności z Krajem na odcinku od brzegów włoskich przez Adriatyk i Jugosławię do granicy Węgier i z powrotem.

2. Organizowanie i kierowanie ewakuacją wojskową z terenu Jugosławii i Albanii przy udziale odpowiednich komórek ewakuacyjnych MON (Polska Misja Morska – celem podejmowania ludzi z brzegu bałkańskiego).

3. Zbieranie informacji politycznych i danych o warunkach bytu i poruszania się na terenie Europy Środkowej i Bałkanów.

4. Stworzenie przynajmniej kontaktów dla kurierów lub ludzi skompromitowanych w AK.

2. W depeście Nr 81 z dnia 9 V 1944 r. kpt. Mitko kierownik „Capri” melduje Szefowi Oddz. Spec. (wyciąg):

17. Depesza przytoczona wyżej.

18. Brytyjczykami w Wydz. SOE.

1. „Baza «Capri» zorganizowana. Sytuacja następująca: Jugosłowiańska i albańska sekcja SOE znajdują się w Bari.

Anglicy pomagają w sprawach drobnych, gospodarczych, ale w sprawach zasadniczych stanowisko ich uniemożliwia realizację zadań bazy. Streszcza się ono:

a) Wielka Brytania współpracuje i popiera w Jugosławii każdego, kto chce walczyć z Niemcami,

b) walczy jedynie Tito,

c) musimy popierać ze wszystkich sił Tito i utrzymywać z nim dobre stosunki,

d) Polacy nie mają uporządkowanych stosunków z Tito, odnosi się on do nich nieufnie – mogą być elementem nieporozumienia między Anglikami a Tito,

e) jeśli Polacy nie nawiążą stosunków z Tito, nie możemy ich puścić na tereny Jugosławii i nie puścimy, dopóki Tito nie wyrazi na to swej zgody”.

W tej sytuacji trudności rozwiązane mogą być jedynie na znacznie wyższym szczeblu. W Londynie jest obecnie bryg. Mac Lean¹⁹. Tito podobno pisał do swego reprezentanta w Bari, że zgodzi się na pomoc Polakom w działalności oficerów polskich na terenie Jugosławii, jeżeli rząd polski zwróci się do niego w tej sprawie. Pismo widział Gawroński²⁰ (ma duże kontakty z titowcami) i miał meldować do Londynu. Howarth ciągnie mnie do utrzymywania kontaktu z titowcami tutaj.

2. Link: Anglicy podają, że przy Misji angielskiej szykującej się do ewakuacji jest podobno tylko sześciu Polaków.

„Zażądałem wysłania depeszy do Linka o przysłanie mi raportu o sytuacji. Anglicy (płk Thretfall) odmówili wysłania depeszy do Linka z instrukcjami twierdząc, że ewakuację prowadzi Misja i my nic lepiej stąd zrobić nie możemy”.

3. Do powyższego aktu (depeszy) dołączona jest kopia pisma z dnia 28 III 44 r. do gen. W. Andersa. – Kopia ta

19. Szef Misji Bryt. przy Tito.

20. Ostatni poseł RP w niepodległej Austrii – w tym czasie odkomenderowany do dyspozycji Anglików, jako polski oficer zajmował się ewakuacją Polaków z Italii północnej.

nie jest podpisana, lecz jestem pewny, że autorem tego pisma jest p. Gawroński (widocznie kopię tę doręczył kapitanowi Mitko – dla informacji).

Z treści tego pisma wynika, że p. Gawroński nawiązał kontakt z dr. Smodlaka, Ministrem Spraw Zagr. – w Rządzie Tito – który w tym czasie przebywał pod Bari.

P. Gawroński pisze (podaję wyciąg):

„...Prosiłem go o uzyskanie wolnego przemarszu dla naszych żołnierzy, których Mihailovic rozbroił, bo odmówili walczenia przeciw titowcom.

Podkreślił (dr Smodlaka), że konieczne jest uprzednie wyjaśnienie wzajemnej sytuacji politycznej: według jego informacji Rząd nasz zawarł już umowę z Rządem królewskim jugosłowiańskim co do wspólnej walki przeciw partyzantom... żołnierze polscy w Taranti zrywają czerwone gwiazdy z czapek żołnierzom partyzanckim...

Odpowiedziałem, że pierwsza informacja jest z pewnością błędna, czego dowodem nasze usiłowanie wydostania naszych ludzi od Mihailovica...”

Z dalszej treści tego pisma widać, że p. Smodlaka starał się przekonać p. Gawrońskiego, że titowcy nie są komunistami, „...wierzą, że Rosja chce wolnej silnej Polski...” itd. itd., wreszcie proponuje braterstwo broni, walkę ze wspólnym wrogiem Niemcami itd.

P. Gawroński kończy swe pismo prośbą o upoważnienie go do „dalszego prowadzenia rozmów w myśl powyższych refleksji”.

Do powyższych dwu dokumentów dołączona jest notatka:

„Informacje udzielone przez mjr. ang. Truszkowskiego²¹ w początkach maja b.r.

W oddziałach Tito znajdują się również Polacy. Rzeczono jest tam: – batalion polski, wiadomość niepewna, brak szczegółów, artyleria polska – brak szczegółów.

Mjr Truszkowski:

- nie radzi coś robić w sprawie ich ewakuacji,
- wypowiedział swoje zdanie, że lepiej tam zostawić Pola-

21. Z bryt. SOE.

ków, niech oni tam walczą z Niemcami”.

Powyższa notatka naświetla niewątpliwie opinię władz brytyjskich tak co do nawiązania kontaktów między nami a Tito – jak i co do ewent. wywakuowania Polaków od partyzantów.

Na powyższą depeszę (L.81 z dn. 9 V 44) kpt. Mitko otrzymał odpowiedź Szefa Oddz. Spec. Szt. NW, że (wyciąg):
„Ad pkt 1. – przedstawiamy do decyzji NW.

Ad pkt 2. – z Misją Bryt., która ewakuuje się od Mihailovica, jest 34 Polaków. Są jednak trudności pomimo zapewnień Mihailovica”.

W depeszy L.92 z dn. 19 V kpt. Mitko prosi ponownie Szefa Oddz. Spec. Szt. NW:

„Zobaczcie się koniecznie z gen. Mac Lean i prześlijcie mi wytyczne”.

Notatka przesłana do Oddz. Spec. Szt. NW przez Oddz. II Szt. NW:

„Wyciąg z meldunku płk. Ludwiga, przywiezionego przez płk. Gano – Londyn 16 V 1944 r.:

... por. Łubieński miał tu rozmowę z bryg. Mac Lean, Szefem Misji Bryt. przy Tito, który bawił tu²² w drodze do Londynu. Ustosunkował się on bardzo życzliwie do naszych spraw i obiecał pomóc zarówno w sprawie przepuszczenia Polaków od Mihailovica, jak również odnośnie pomozienia naszym oficerom na terenie Tita. Zaznaczył jednak, że musi na to mieć rozkaz od swych przełożonych, którego dotychczas nie otrzymał”.

Powyższe depesze wzgl. pisma – w całości lub wyciągu – przytoczyłem dla wykazania, jakie były przyczyny, że z Polakami w oddziałach partyzanckich Tito – nie udało się ani mnie, ani później bazie „Capri” nawiązać kontaktu, a tym bardziej wywakuować ich (za wyjątkiem indywidualnych zabiegów).

4. W dniu 31 V 1944 r. por. Link (Z. Piątkowski) wy-

22. Tj. we Włoszech w m.p. Nacz. D-dztwa wojsk alianckich, gdzie płk Ludwig był naszym oficerem łącznikowym.

Byli to jak widać ludzie z komp. zorganizowanych kiedyś przez śp. kpt. Maciąga.

Por. Link podaje w swym sprawozdaniu również informację, która go doszła od Polaków przybyłych do niego z homolijskiego korpusu, że po śmierci kpt. Maciąga pewna ilość Polaków opuściła czetników i przeszła do Rumunii z zamiarem dotarcia do Kraju.

5. Kierownik bazy „Capri” usiłował nadal nawiązać stosunki z Tito celem uzyskania danych ilościowych co do Polaków wśród partyzantów i jego zgody na wyewakuowanie ich.

Jego wysiłki za pośrednictwem władz brytyjskich we Włoszech pozostały bez rezultatu. Przyczyna nietrudna do ustalenia – ani Tito bowiem nie chciał Polaków wypuścić, ani władze brytyjskie nie popierały tego zamiaru (patrz wyżej opinia mjr. bryt. Truszkowskiego). Również bez rezultatu pozostawały usiłowania na terenie Londynu – wobec niemożności pertraktacji bezpośrednich między naszym Rządem a przedstawicielami Tito.

Usiłował też nawiązać ponownie stosunki z Mihailovicem, czego wymagał od niego Oddz. Spec. (jak instrukcja – patrz wyżej).

Wobec tego zaś, że przyłot por. Linka z Jugosławii był niezgodny z zamierzeniami ustalonymi na konferencji z płk. bryt. Baileyem – kpt. Mitko starał się dociec, co było powodem, że por. Linka nie pozostawiono przy czetnikach. Sprawa ta pozostała niewyjaśniona; można się domyślać, że bryg. Armstrong nie znalazłszy wśród swych oficerów i radiotelegrafistów ochotników na pozostanie z por. Linkiem przy Mihailovicu – uznał pozostawienie go samego za niecelowe z braku łączności.

Druga możliwość – że uchwały z konferencji z płk. bryt. Baileyem nie zostały bryg. Armstrongowi wcale zakomunikowane.

6. Nie mając więc swojego oficera – a nawet żadnego z Brytyjczyków przy czetnikach – kpt. Mitko usiłował nawiązać kontakt z gen. Mihailovicem przez „jego ludzi”, którzy się

znalezli na terenie Włoch – głównie w okolicy Bari. Usiłowania te – prowadzone poza plecami władz brytyjskich – dały pewien krótkotrwały i bez korzyści dla naszej sprawy rezultat i kontakt z Mihailovicem rzeczywiście został nawiązany.

W swej depeszy L.727 z dn. 8 X 1944 r. – kpt. Mitko melduje Szefowi Oddz. Spec. (wyciąg):

„1. Do Mihailovica wysłaliśmy 21 depesz treści ogólnej o sytuacji Jugosławii oraz szereg zapytań o sytuacji Polaków w Jugosławii i czy przyjmie naszych kurierów”.

„Mihailovic ani Uiat (?) poza dr. Krek²³ i bezpośrednio z nami współpracującymi Jug. nie wie, że to my nadajemy. Otrzymaliśmy od Mihailovica 7 depesz, 4 odszyfrowaliśmy”.

Z powyższej depeszy oraz z treści depesz odszyfrowanych od Mihailovica widać, że właściwie kpt. Mitko swoją radiostacją oddaje może pewne usługi Mihailovicowi i jego reprezentantom w Bari (dr Krek i p. Topalovic²⁴) – ale ta łączność nie daje żadnej korzyści ani dla budowy szlaku do Kraju, ani dla ewakuacji Polaków z obszaru, nad którym panował jeszcze w tym czasie Mihailovic (okręg zachodniej Morawy). Na zapytanie kpt. Mitko w sprawie Polaków gen. Mihailovic ani razu nie odpowiedział.

7. Toteż w swej depeszy do kpt. Mitko L. 10777/A z dn. 10 XI 44 r. Szef Oddz. Spec. wypowiada swój pogląd: „Mamy zastrzeżenia co do oddawania waszego radia na użytek Jugosłowian.

Sądzimy, że Anglicy, Gestapo i Sowietarze wiedzą o tym. Jaką pewność macie, że szyfrujecie treść pokazywaną wam – a nie inną?”.

Należy jedynie żałować, że Szef Oddz. Spec. nie zdobył się na natychmiastowy zakaz tego rodzaju akcji, która nam niczego nie dawała.

8. Czy Gestapo i „Sowieciarze” wiedzieli o korespondencji radiowej z „Capri” do Mihailovica – trudno stwierdzić.

23. Dr. Miha Krek, b. wicepremier w gabinecie Purica w Londynie.

24. Reprezentant gen. Mihailovica w Italii, dokąd przybył w sierpniu 1944 r.

Natomiast łatwo było przewidzieć, że angielski wywiad i podsłuch radiowy wcześniej lub później korespondencję tę odkryje.

W swej depeszy L. 941 z dnia 10 XII 44 r. kpt. Mitko melduje do Oddz. Spec.:

„Anglicy nakryli moją łączność z Mihailovicem. Ze stawianych mi pytań wnioskuję, że wyspał jeden z Jugosłowian. Biorę wszystko na osobistą odpowiedzialność. Z Hańczą²⁵ umówiłem się, że on o tym nic nie wiedział i wyciągnie konsekwencje”.

Według zaś referatu²⁶ „Wydz. A” Oddziału Spec. Szt. NW sprawa przedstawiała się następująco:

1. Przebieg historyczny faktów:

O istnieniu kontaktów między kpt. Mitko a organizacjami w Słowenii Centrala dowiedziała się z dep. kpt. Mitko w dniu 14 IX 44 r. donoszącej: „Kontakty z Jugosłowianami ze Słowenii zacieśniamy – spodziewamy się wyników”.

O nawiązaniu zaś łączności radiowej z gen. Mihailovicem zawiadomił kpt. Mitko Centralę w dn. 10 IX 44 r. słowami: „Łączność z Mihailovicem nawiązana. Stale korespondujemy”.

Na żądanie Centrali przysłania szczegółów na ten temat kpt. Mitko w liście swoim L.dz.10309/44 z dn. 12 X 44 r. naświetlił charakterystykę osób ze strony Mihailovica, z którymi się kontaktuje, jak też zameldował, że wysłał do gen. M. 25 depeesz szyfrowych, otrzymując 20 depeesz w odpowiedzi. W liście tym kpt. Mitko przy opisanu swoich rozmów z przedstawicielami Mihailovica użył zwrotu: „wspólnie pomagamy sobie przeciw polityce brytyjskiej i razem wobec nich konspirujemy”.

Po otrzymaniu cytowanego listu Wydział Ogólny po dokładnym przestudiowaniu²⁷ strony politycznej i personalnej

25. D-ca Bazy Nr 11 w Italii, któremu baza „Capri” była podległa od pewnego czasu.

26. Referat datowany 14 XI 44 r. bez liczby – jest kopią maszynową – nie wiadomo czy i do kogo z przełożonych dotarł.

27. Studium trwało do 10 XI 44 r.

zagadnienia, po zasięgnięciu opinii *attaché* wojsk. przy Rządzie Jugosł. i Szefa Depart. Bałkańskiego MSZ doszedł do przekonania że: kontakty z gen. Mihailovicem nie są w danym momencie dla Oddz. Spec. korzystne z powodu:

1) łatwości wysypania ich przed Anglikami i titowcami, co z powodu penetracji obu wywiadów na terenie Włoch było do przewidzenia,

2) że sprawa Mihailovica (niestety) jest przegrana i że wobec tego popieranie go ze strony polskiej wbrew Anglikom i Rosjanom nie jest uzasadnione,

3) że kpt. Mitko nie jest dość politycznie wyrobiony, by w dżunglii nawzajem się krzyżujących interesów wybrać właściwą drogę,

4) że rozważana interwencja Oddz. Spec. u Tity w sprawie ewakuacji Polaków, znajdujących się w zasięgu jego władzy, wyklucza absolutnie równoczesne konspirowanie z jego najzjadlejszym wrogiem.

Wobec tego w odpowiedzi swojej do kpt. Mitko Oddział Spec. wygotował w dn. 10 XI 44 r. list z instrukcjami, w którym:

1) wytknął kpt. Mitko samowolne nawiązanie łączności radiowej z gen. M.,

2) nakazał zerwanie łączności radiowej ze Słoweńcami²⁸,

3) zapowiedział prawdopodobieństwo nakazania również zerwania kontaktów z gen. M.,

4) pozwolił na razie kpt. Mitce na kontynuowanie kontaktów z gen. M. (w charakterze prywatnym bez angażowania Centrali),

5) nakazał kpt. Mitce przesłanie odpisów depeesz szyfrowanych i otrzymanych przez niego od gen. i to okazją polską.

List ten jednak do dnia dzisiejszego²⁹ nie został wysłany do kpt. Mitko, gdyż nie uzyskał aprobaty Szefa Oddziału.

28. Nie wiadomo, dlaczego referent przypisuje kpt. Mitko posiadanie łączności radio ze Słoweńcami, skoro jak sam cytuje wyżej, kpt. Mitko miał tylko kontakty z „Jugosłowianami ze Słowenii” – oczywiście w Bari.

29. Data referatu – 14 XII 44 r.

2. Wnioski

Wobec wsypania sprawy łączności z gen. M. wobec Anglików i dochodzeń, przeprowadzonych przez nich w tej sprawie, należałoby:

- 1) wezwać natychmiast kpt. Mitko do Londynu,
- 2) wysłać pismo do SOE, zawiadamiające Anglików o wezwaniu kpt. Mitko do Londynu, aby uprzedzić ich ewentualne kroki, żądające tego od nas.

Nie znalazłem w aktach śladu, że wnioski postawione wyżej zostały wprowadzone w życie – sądzę, że raczej nie. Przytoczyłem powyższy „referat” głównie dla wykazania braku zdecydowania w tej sprawie na szczeblu Oddz. Spec. Sprawa ta jednak nie miała specjalnie przykrych następstw; władze brytyjskie przyjęły do wiadomości wyjaśnienia kpt. Mitko, że nie mając innej drogi próbował tej, by wydostać Polaków z obszaru, na którym dominował jeszcze Mihailovic. Zapewnił ich też, że treść depesz nie zawierała niczego, co by mogło dawać materiał informacyjny dla Niemców, i że od dnia 23 XI 44 r. już z Mihailovicem nie koresponduje.

W swych wyjaśnieniach, przesłanych do Oddz. Spec. (przez d-cę Bazy Nr 11) na temat łączności radiowej z gen. Mihailovicem (L.dz.196/tjn.45 z 15 I 45) kpt. Mitko konkluduje, że choć łączność ta nie dała spodziewanych wyników, to jednak:

„a) poruszyła do pewnego stopnia w sferach angielskich tragiczną sytuację Polaków na terenie Jugosławii, czego dowody mamy w szeregu wypowiedzi zainteresowanych oficerów bryt. na terenie Włoch. Prawdopodobnie wpłynęło to na pozytywne załatwienie ewakuacji grupy radiotechników polskich ze Splitu, którzy ostatnio przybyli do Bari³⁰;

b) zyskała sprawie polskiej niewątpliwych przyjaciół w sferach Jugosłowian prokrólewskich i mihailovicowskich, co przy pewnej zmianie nastawienia angielskiego w stosunku do

30. Byli to ewakuowani w 1939 r. z Warszawy funkcjonariusze Państwowych Zakładów Radio i Telef.; zostali wcieleni do 2. Korpusu.

Mihailovica, jakie się tu daje obecnie zauważyć, może być przez nas w odpowiedniej porze i miejscu – wykorzystane”.

Co do pkt. a) – to kpt. Mitko ma niewątpliwie rację; władze bryt. (głównie A-Force) nie szczędziły wysiłków, by Polaków, którzy w jakikolwiek sposób dotarli do wybrzeży Adriatyku, stamtąd wywieźć.

Prócz tego lotnicy amerykańscy – którzy wielokrotnie lądowali na obszarze Mihailovica – zabierali w drodze powrotnej Polaków, którzy się do nich zgłaszali, lub też udzielali im pomocy finansowej i wskazywali, dokąd mają docierać, by dostać się do Włoch.

Natomiast w pkt. b) kpt. Mitko niestety jeszcze miał złudzenia; ludzie ci bowiem okazywali swą przyjaźń tylko wtedy, gdy dawało to im korzyści – natomiast nawzajem żadnych usług nie oddali.

Właściwie więc, z chwilą odejścia Misji Bryt. i por. Linka od czetników, skończył się bezpośredni kontakt bazy „Capri” z Polakami w oddziałach wzgl. na obszarze gen. Mihailovica.

Niemniej jednak usiłowania dla wyewakuowania ich stamtąd – jak również z Bułgarii i Rumunii – przez Brytyjczyków i Amerykanów trwały nadal i dawały pewne rezultaty. Oczywiście w tej fazie działania najbardziej decydującym czynnikiem była dobra wola, spryt i wysiłek poszczególnych ludzi, zdecydowanych za wszelką cenę dotrzeć do Wojsk Polskich, względnie jeśli chodzi o ludność cywilną, wyrwać się z zagrożonego przez partyzantów, a później przez Czerwoną Armię – terenu.

W swym piśmie L.148/45/tjn. z dn. 1 II 45 r. do d-cy Bazy Nr 11 – kpt. Mitko melduje:

„...interweniowałem u odpowiednich władz bryt., które na skutek tego wykonały szereg operacji, w rezultacie których ewakuowano szereg Polaków do Włoch (Vis, Split, Korcula, Hvar, Rumunia, Bułgaria)”.

10. Dokładnej daty likwidacji bazy „Capri” – która prócz terenem jugosłowiańskim zajmowała się równocześnie terenem Grecji i wysp (o czym w dalszej części mej relacji) – nie zdołałem ustalić.

Z dniem 15 IV 1945 r. została zlikwidowana Baza Nr 11 (d-ca płk Hańcza); należy przypuszczać, że baza „Capri” została zlikwidowana wcześniej jako taka – a jej pracę czasowo i dla celów raczej rozrachunkowo-likwidacyjnych przejęła Szkoła Radiotechniczna w Rzymie.

Trudno jest ustalić ściśle, jaka ilość Polaków z terenu Jugosławii została wyewakuowana w latach 1943-45 do Włoch w wyniku naszej penetracji na ten teren. Oczywiście można przyjąć, że i bez tej penetracji pewna ilość Polaków – zwłaszcza po załamaniu się Niemców – byłaby się przedostała do Włoch. Niemniej jednak pomoc udzielana bezpośrednio przez nasze organa lub pośrednio przez władze brytyjskie i amerykańskie na skutek naszych starań – na ilość tę wywarła decydujący wpływ.

Polacy z Jugosławii napływali do Włoch przez cały 1945 rok i do lata 1946. Ci z mężczyzn, którzy byli w odpowiednim wieku i kondycji fizycznej, byli aż do października 1945 r. wcieleni do 2. Korpusu. Po tej dacie – a przedtem i ludzie nie nadający się do służby wojskowej – zostali umieszczeni w obozach dla uchodźców cywilnych w m. Trani i Barletta obok Bari.

Ilość wcielonych – z przybyłych z Jugosławii do 2. Korpusu oceniam (z tytułu mej pracy w Bazie 2. Korpusu) na około 200. Dokładne cyfry może podać jedynie KU Nr 3.

11. „Akcja na Jugosławie” była pierwszą, jaką zapoczątkowałem w stosunku do Bałkanów. Wyniki tej akcji – przyczyny powodzeń i niepowodzeń – są przeważnie te same, co i w innych krajach bałkańskich. Toteż ocenę całości wysiłków podaję dopiero przy końcu niniejszej relacji.

CZĘŚĆ II

W Albanii

Wstęp

W chwili, gdy decydowałem się na wysłanie naszego oficera do Albanii, nie posiadałem żadnych wiadomości od władz brytyjskich, jakoby mieli się tam znajdować Polacy. Celem więc tej ekspedycji było wyłącznie utworzenie „placówki łącznikowej Nr 3”, która by mogła przejąć kuriera wzgl. przesyłkę z Kraju od „placówki Nr 2” – a następnie przesunąć go do wybrzeża adriatyckiego, skąd mogła go podjąć marynarka brytyjska.

Jako zadanie ewentualne tylko przewidziałem wywiad, czy i ilu Polaków tam się znajduje, i od wyniku uzależniałem dalsze kroki w tej sprawie.

Wynik był negatywny; ani wśród albańskich oddziałów oporu, ani w Wehrmachcie Polaków nie było. Da się to wytłumaczyć tym, że do strzeżenia wybrzeży Niemcy nie używali jednostek w składzie mieszanym narodowościowo.

Oddziałów org. Todta nie było w ogóle w Albanii (brak przemysłu – wystarczająca ilość robotników na miejscu do ewent. robót publicznych).

W myśl więc mego założenia, że będę omawiał tylko nasze usiłowania dla zorganizowania Polaków na Bałkanach – mógłbym rozdział ten całkowicie pominąć. Niemniej jednak wysłanie do Albanii „placówki” było też próbą – i dlatego uważam za potrzebne chociaż w wielkim skrócie ją scharakteryzować.



1. W r. 1939 Albania nie była już państwem niepodległym; okupowali ją Włosi. Wiele objawów wskazuje, że gdyby nie wojna, w którą Mussolini tak nieszczęśliwie wplątał swój naród – Albania byłaby na tej okupacji zyskała. Był to przecież najbardziej zacofany kraj w Europie, którego ludność

nie była narodem nigdy przedtem, i przez krótki okres niepodległości nie potrafiła się nim stać, zachowując w dalszym ciągu odwieczny ustrój szczepowy. Oporu przeciwko Włochom w czasie wojny nie było prawie zupełnie.

Po upadku Włoch w 1943 r. Niemcy wkroczyli do Albanii i utworzyli rząd z Radą Regencyjną (przyszłe królestwo) – a okupację usprawiedliwiali koniecznościami operacyjnymi. Ograniczyli się zresztą do obsady ważnych punktów, głównie na wybrzeżu.

W tym czasie jednak okazało się, że w Albanii są jakieś komórki partii komunistycznej. Przy wielkim nacisku i pomocy Tito – powstała Rada Wyzwolenia Narodowego (skrót albański: LNC) – a wkrótce pojawiły się też oddziały partyzanckie, które uzbroiły się znakomicie w związku z przejściem na ich stronę części dwóch dywizji włoskich. Tych Włochów Albańczycy rozbroili i potraktowali jak jeńców; większość zginęła z głodu i zimna.

Równocześnie jednak odżył wyraźnie stary ustrój szczepowy; w poszczególnych częściach kraju rządy znalazły się w rękach potomków dawnych naczelników szczepów wzgl. rodów. Nastawienie polityczne tych szczepów było różne – przede wszystkim wrogie w stosunkach między sobą.

Oczywiście, że w tych warunkach władze brytyjskie uznały partyzantów za właściwe i najsilniejsze oddziały oporu i do nich wysłały swą Misję. Misja ta jednak nawiązała kontakty ze szczepami wrogimi w stosunku do Niemiec, starając się wprowadzić opór w jedno koryto.

2. W nocy 16-17 X 1943 r. został zrzucony w rej. Peshkopi w Albanii por. Michał Gradowski – jako brytyjski por. Lis, dla utworzenia „placówki łączn. Nr 3”.

Zadania jego zostały określone następująco (wyciąg z protokołu odprawy z dn. 8 X 1943 r. – zał. 8 do L. 7234/tjn.43):

– „Zadanie zasadnicze:

Przekazywanie poczty lub ludzi, przybywających pośrednio (z innej placówki) lub bezpośrednio z Kraju – do bazy TOK w Kairze.

Każdorazowo będzie Pan uprzedzony o przybliżonej dacie i kierunku, z którego poczta, wzgl. kurier ma nadejść. Wygląd zewnętrzny oraz cechowanie pakietu pocztowego będą Panu również zakomunikowane.

Pierwszą Pańską czynnością po zainstalowaniu się na miejscu będzie zorientowanie się, jak daleko może Pan sięgać swoimi i alianatów stosunkami i środkami komunikacyjnymi w ogólnym kierunku na Pristina («placówka łączn. Nr 2» – por. Link). O możliwościach tych winien Pan natychmiast meldować do bazy TOK, skąd otrzyma Pan później decyzję, gdzie należy zorganizować punkt kontaktowy i kto z was dwu ma go zorganizować.

... itd.

– Zadanie dodatkowe:

Pomoc szefowi Misji w przesłuchiowaniu jeńców i dezertersów Polaków.

Zbieranie informacji, gdzie i w jakiej ilości znajdują się Polacy – tak w armii niemieckiej, jak i w oddziałach robotniczych Todta.

Roztoczenie opieki nad tymi rodakami, ewent. zorganizowanie ich w oddział przy miejscowych powstańcach, lub na zasadach konspiracyjnych w ramach wojska, wzgl. oddziałów Todta.

Propagandę za dezercją należy prowadzić tylko ustnie, za pośrednictwem właściwych ludzi. Rozrzucanie ulotek tylko w tym wypadku, gdy nie ma innego sposobu penetracji, a oddział niemiecki ma odmaszerować, lub jest w walce naziemnej z oddziałami alianckimi. Ulotki będą tu przygotowane i nadesłane.

W wypadku zorganizowania osobnego oddziału polskiego – oddział ten nie może być użyty samodzielnie do żadnej akcji sabotażowej, czy dywersyjnej – a tylko w ramach działania ogólnego.

Pański osobisty udział w akcji bojowo-dywersyjnej może mieć miejsce tylko w wypadku, gdy bierze w niej udział cała Misja, wzgl. jeśli chodzi o obronę”.

3. Por. Gradowski po zorientowaniu się na miejscu:

– zorganizował punkt kontaktowy z „placówką Nr 2” w m. Gostivarna na pograniczu albańsko-serbskim (na osobne polecenie z Kairu),

– brał udział w wielu akcjach bojowych wraz z członkami poszczególnych misji (został odznaczony „Military Cross”).

Natomiast jego usiłowania co do nawiązywania kontaktów z Polakami dały wynik negatywny, gdyż – jak wspomniałem wyżej – Polaków w Albanii nie było. Por. Gradowski wrócił – odwołany – w dniu 5 VII 1944 r.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Walerian S. MERCIK

Marcin KWIECIEŃ, Grzegorz MAZUR

MEMORIAŁ PROFESORA OLGIERDA GÓRKI W KWESTII UKRAIŃSKIEJ Z 4 STYCZNIA 1940 ROKU

Kwestia stosunków polsko-ukraińskich w okresie drugiej wojny światowej należy do najbardziej złożonych, delikatnych i trudnych spraw, z jakimi musi się uporać polska historiografia. Nagromadzenie obustronnych żalów i uprzedzeń związanych z konfliktami i walkami polsko-ukraińskimi (akcją UPA na Wołyniu, powojenną akcją „Wisła”) powoduje, że relacje polsko-ukraińskie odbierane są przez pryzmat swoistego „fatalizmu wrogości”. Zwolennicy takiego stanowiska przyjmują, że konflikt terytorialny musiał prowadzić do wybuchu otwartych walk i brutalnych czystek etnicznych. Przedstawiony poniżej memoriał prof. Olgierda Górki zdaje się przeczyć takiemu rozumowaniu. Doświadczenia z okresu przedwojennego, będącego czasem pogłębiającej się walki

politycznej, w której obydwie strony chętnie odwoływały się do przemocy, spowodował, iż część realistycznie myślących środowisk politycznych wychodźstwa polskiego zdała sobie sprawę z konieczności kompromisu polsko-ukraińskiego. Sytuacja na terenach okupacji sowieckiej, prześladowania dotyczące zarówno Ukraińców, jak i Polaków uświadomiły przedstawicielom obu narodów istnienie bezwzględного wroga dążącego do zdławienia wszelkich dążeń niepodległościowych i wcielenia okupowanych terytoriów do ZSRR.

Uchwała Komitetu do Spraw Kraju z 28 listopada 1939 r. głosiła konieczność stworzenia niepodległego państwa ukraińskiego sfederowanego z Polską na zasadach równości. Jednak akt ten nie zyskał akceptacji sfer rządowych, uznano go za próbę powrotu do polityki prometejskiej, od której ówczesne elity polityczne z gen. W. Sikorskim na czele starały się odżegnywać. Rozsiewane w początkach 1940 r. pogłoski o planach ataku na ZSRR poprzez Kaukaz spowodowały ponowne zainteresowanie kwestią ukraińską. Z tego okresu pochodzi prezentowany memoriał prof. Olgierda Górki. Autor poniższego memoriału, skierowanego do Ministra Informacji i Dokumentacji prof. S. Strońskiego, prof. Olgierd Górka (1887-1955) znany historyk epoki nowożytnej, dyplomata i polityk, studia uniwersyteckie odbywał w Wiedniu i Lwowie. W czasie I wojny światowej służył w Legionach Polskich, piastował także stanowiska wicedyrektora Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu i adiutanta przy Radzie Regencyjnej. W latach 1918-1925 służył w Wojsku Polskim, jako *attaché* wojskowy w Bernie (1919-1920) i Bukareszcie (1920-1923). Po przejściu do rezerwy uczył historii w gimnazjach lwowskich, będąc jednocześnie redaktorem *Dziennika Lwowskiego*, czasopisma związanego ze środowiskami sanacyjnymi. Od roku 1931 pełnił funkcje sekretarza generalnego Instytutu Wschodniego w Warszawie. W 1934 roku otrzymał tytułarną profesurę Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Jego prace historyczne „Dziejowa rzeczywistość a racja stanu Polski na południowym wschodzie” (1933), „Liczebność Tatarów krymskich i ich wojsk” (1936), a zwłaszcza „«Ogniem i mieczem» a rzeczywistość historyczna” (1934), były szeroko komentowane i dyskutowane. W

czasie II wojny światowej przedostał się do Wielkiej Brytanii, gdzie objął urząd kierownika Wydziału Spraw Narodowościowych przy Radzie Ministrów. Z racji piastowanego stanowiska miał zajmować się zarówno analizą aktualnej sytuacji mniejszości narodowych w okupowanym kraju, jak i przygotowaniem rozwiązań na przyszłość.

Prezentowany poniżej memoriał pochodzi ze zbiorów Instytutu i Muzeum gen. Władysława Sikorskiego, kolekcja 30/I/2 (kolekcja Stanisława Paprockiego). Memoriał ten został przywołany i krótko scharakteryzowany w dwóch pracach Ryszarda Torzeckiego: artykule „Polska myśl polityczna wobec kwestii ukraińskiej w czasie II wojny światowej (kraj i emigracja)”¹ i książce „Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej”². Uznaliśmy jednak z racji na jego treść, a zwłaszcza na wnioski z niego wypływające, iż zasługuje on na opublikowanie w całości.

Marcin KWIECIEN, Grzegorz MAZUR



Prof. Dr. Olgierd Górka
Major Dyplomowany W.P.
Ściśle tajne

Paryż, 4 stycznia 1940

OBECNY STAN SPRAW UKRAIŃSKICH
(Promemoriał dla p. Ministra St. Strońskiego)

1. Źródła obserwacji i informacji.

Opieram się wyłącznie na osobistych informacjach i

1. [W:] „Polska – Polacy – mniejszości narodowe. Polska myśl polityczna XIX i XX wieku”, pod red. W. Wrzesińskiego, tom VIII, Wrocław – Warszawa – Kraków 1992, s. 360.

2. R. Torzecki, „Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej”, Warszawa 1993, s. 102. R. Torzecki powołuje się na memoriał przechowywany w Centralnym Archiwum Historycznym Ruchu Ludowego (CAHRL), Ucrainiana, teczka nr 2, k. 110-117.

kontaktach, a więc szeregu rozmów z p. W. Prokopowiczem³, który objął obecnie funkcję emigracyjnego prezydenta Ukrainy, z p. A. Szulginem⁴, pełniącym funkcję Premiera i Ministra Spraw Zagranicznych, z szeregiem byłych ministrów, czy członków komitetów, z poszczególnymi działaczami ukraińskimi; w uzupełnieniu wyzyskałem materiał biuletynów informacyjnych obydwóch zwalczających się stron ukraińskich, jak też informację [z] kontaktów czysto osobistych. Nie wątpię, że materiał MSZ i Informacji Wojskowej posiada obszerniejsze dane i dlatego wyzyskanie obecnego memoriału wymaga kontroli przez inne obszerniejsze źródła naszego aparatu państwowego.

2. Obecne ugrupowania ukraińskie na emigracji [i] w kraju.

W opinii i prasie polskiej popełnia się stale błąd mówienia i pisania, że „Ukraińcy” chcą tego lub tamtego, robią to lub tamto opierając się o takie czy inne państwo. Jest to naiwny sposób wyrażania się, gdyż zarówno emigracja, jak wewnętrzna opinia ukraińska jest nie tylko rozbita na dwa główne kierunki, ale posiada szereg pomniejszych prądów

3. Wiczesław Prokopowicz (1881-1942), polityk i działacz społeczny, publicysta i historyk, po 1905 r. działacz Ukraińskiej Partii Radykalno-Demokratycznej, redaktor czasopisma *Switlo*, w 1917 r. członek Ukraińskiej Centralnej Rady, w gabinecie W. Gołubowicza (styczeń-kwiecień 1918) minister oświaty, w 1920 premier, od 1921 r. minister oświaty w gabinecie A. Liwickiego. Od 1924 r. na emigracji w Paryżu, ścisły współpracownik atamana S. Petlury, po jego śmierci prezes Rady Ministrów URL, od 1939 do 1940 r. zastępca przewodniczącego Dyrektoriatu i Przewodniczący Atamanii Ukraińskiej Rady Ludowej (URL) z siedzibą w Paryżu, w latach 1925-39 redaktor czasopisma *Tryzub*, autor licznych prac historycznych.

4. Aleksander Szulgin (Ołeksander Szulhyn) (1889-1960), polityk ukraiński związany z partią radykalnych demokratów, początkowo związany z hetmanem Skoropadzkim, sekretarz Spraw Międzynarodowych w Sekretariacie Generalnym Ukraińskiej Centralnej Rady (lipiec 1917 – styczeń 1918); stały delegat URL przy Lidze Narodów (listopad 1920 – wrzesień 1921); minister spraw zagranicznych URL (1926), w 1927 osiadł w Paryżu, gdzie przewodniczył Najwyższej Radzie Emigracyjnej (1929-1939), był szefem rządu (1939-1940) i współpracownikiem tygodnika *Tryzub*, w czasie okupacji Szulgin został aresztowany przez władze niemieckie za sympatyzowanie z francuskim ruchem oporu, po 1945 poświęcił się pracy naukowej, przewodniczył Ukraińskiej Akademii Nauk w Paryżu.

politycznych, które starają się w ten czy inny sposób przebić. Dlatego konieczna jest krótka charakterystyka z uwzględnieniem grup pomniejszych.

a/ Skoropadzczy. – Jest to stale przez Niemców podtrzymywana i ożywiana grupa z czasów hetmaństwa Skoropackiego⁵, dziś zupełnego starca, żyjącego w Berlinie. Rusza się natomiast jego syn. Skoropadzczy działali również na terenie francuskim, ale z wybuchem wojny bardziej podejrzanych internowali Francuzi. W Polsce w ostatnich latach infiltracji wpływów niemieckich we wszystkie dziedziny nasze, niektórzy z naszych „ukrainofilów” z MSZ i dwójki próbowali także ten kierunek propagować. Poza niepotrzebnym rozdrażnieniem Petlurowców⁶ nie przyniosło to żadnych rezultatów. Osobiście poczynania te uważałem za szkodliwe, tak samo jak większość naszych działaczy „ukrainofilskich” uważam za skompromitowanych [tych] Ukraińców przez swój brak linii, zwłaszcza w ostatnich dwóch latach.

b/ Ukraińcy komunizujący. – Nieliczni w kraju i na emigracji. W Paryżu stanowią osobną grupę, obecnie po spółce Stalina z Hitlerem siedzą cicho z obawy przed policją francuską. Ideowa pozycja ich [jest] beznadziejna wobec faktu, że wszyscy najgorętsi zwolennicy ukraińskiej samodzielności pod

5. Pawło Skoropadskij (1875-1945), ukraiński działacz polityczny i wojskowy, wywodzący się ze starego rodu ukraińskiej arystokracji, rosyjski generał-porucznik, po rewolucji lutowej doprowadził do ukrainizacji 34 Korpusu Armijnego, naczelnym atamanem Ukraińskiego Wolnego Kozactwa (od października 1917), w porozumieniu z Niemcami obalił Ukraińską Centralną Radę i ogłosił się hetmanem Ukrainy (kwiecień-grudzień 1918), odsunięty od władzy przez Dyrektoriat wyemigrował do Niemiec, gdzie uzyskał do końca życia wsparcie finansowe, stanął na czele monarchistycznego obozu-hetmańców (SHD), od 1935 roku nie odgrywał większej roli politycznej.

6. Petlurowcy od nazwiska Symona Petlury (1879-1926), ukraińskiego działacza politycznego i wojskowego, przywódcy ukraińskiego w okresie 1917-1921, członka Rewolucyjnej Ukraińskiej Partii (RUP) i Ukraińskiej Socjalistycznej Demokratyczno-Robotniczej Partii (USDRP), naczelnego wodza wojsk Ukraińskiej Republiki Ludowej (URL) i prezesa Dyrektoriatu, który zawarł sojusz z Polską 21 kwietnia 1920, po upadku URL przebywał na emigracji, gdzie został zamordowany w maju 1926 r. przez agenta GPU.

egidą Sowietów skończyli samobójstwem lub rozstrzelaniem. Oczywiście inaczej przedstawia się rzecz po 17 września na ziemiach polskich, gdy cały aparat został rzucony na organizowanie i tworzenie ukraińskich komunistów. Niewątpliwie jednak – jak do tego powrócę – gwałtowny rozwój elementu ukraińskiego w komunistycznych milicjach okupacji sowieckiej spowodowany został przede wszystkim wstępowaniem elementów UON⁷, celem zyskania broni i możliwości działania.

c/ Staro-rusini. – Ostrzegam najdobitniej przed uprawianiem w naszej prasie, jak to miało miejsce ostatnio, i w licznych rozmowach w niczym nie usprawiedliwionych poglądów, jakoby jacyś „starorusini” mogli się stać obecnie przeciwważnikiem ruchów i grup ukraińskich. Zajmowałem się sam obszernie ruchem staroruskim, czyli moskalofilskim, przyznaję, że lat temu kilkanaście stawić go było można na nogi za pomocą różnych Kuryłowiczów, Wierzbickich itd., podczas gdy w rzeczywistości przez rządy Baczyńskiego⁸ zniszczono do reszty ich fundacje i podstawy polityczne. Podobna grupa prawicowa o tradycjach carskich dysponująca dzisiaj 1-2 księżmi i kilkudziesięciu studentami nie wchodzi

7. Tak w oryginale – prawidłowa nazwa: OUN (*Orhanizacija Ukrajinskich Nacjonalistiw* – *Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów*), założona w 1929 r. konspiracyjna organizacja o charakterze terrorystycznym, głównie na bazie Ukraińskiej Wojskowej Organizacji (UWO) i kilku innych pomniejszych grup nacjonalistycznych, której celem miało być zjednoczenie wszystkich ziem ukraińskich i utworzenie suwerennego państwa rządzonego autorytarnie (dyktatura narodowa), dysponowała placówkami na terenie prawie całej Europy, jej środkami działania był terror uderzający zarówno w przeciwników (przede wszystkim instytucje państwa polskiego), jak też występowała przeciwko elementom ugodowym w obrębie społeczeństwa ukraińskiego. W przededniu drugiej wojny światowej liczyła ponad 20 tys. członków.

8. Wołodymyr Baczyński (1880-1927), adwokat i działacz polityczny, poseł do galicyjskiego Sejmu Krajowego i parlamentu austriackiego, organizator ukraińskiej Partii Narodowo-Demokratycznej, w latach 1920-1924 prezes Ukraińskiego Komitetu Narodowego i sekretarz Rady Międzypartyjnej we Lwowie, członek kierownictwa Ukraińskiej Ludowej Partii Pracy, w grudniu 1923 ustąpił z kierownictwa z grupą autonomistów (zwolenników porozumienia z Polską pod warunkiem zapewnienia ludności ukraińskiej autonomii terytorialnej), jego pertraktacje z polskimi ośrodkami władzy nie zyskały poparcia w społeczeństwie ukraińskim, popadł w rozstrój nerwowy i popełnił samobójstwo.

w rachubę, nawet jeśli Bolszewicy oddali im z powrotem „Dom Narodny”. Można zawsze taką grupę rozwinąć, np. jak to zrobili Bolszewicy z komunistami, ale na to trzeba mieć rządy nad krajem. Obecnie mówienie i pisanie o Staro-rusinach jest równie niepotrzebnym myleniem samego siebie, jak niepotrzebnym drażnieniem obydwóch grup ukraińskich.

d/ Spółka Undosko-Petlurowska. – Kilkanaście lat Undo⁹ i Petlurowcy szli oddzielnymi drogami. Dopiero w epoce Normalizacji zaczęły się ich wzajemne towarzyskie, a potem polityczne stosunki. Petlurowcy stali lojalnie na stanowisku ugody z roku 1920 i przez lat 20 byli utrzymywani przez Rząd Polski, a podtrzymywani i moralnie przez szereg ludzi i instytucji, m.in. Instytut Wschodni w Warszawie. Liczebnie ta grupa była silna wśród naddnieprzańskiej emigracji w Polsce, a także miała stałe swoje ekspozytury w Paryżu. Na zewnątrz działali w formie „Prometeusza”¹⁰ i idei prometejskiej, tj. jako zasady solidarnego dążenia Ukraińców razem z Kaukaszczykami, Tatarami, Turkiestanem itd. w kierunku rozbicia Rosji południowej na państwa narodowe. Oczywiście na czele kierunku stał do swej śmierci Petlura, po nim tytułarną prezydenturę Ukrainy objął były premier Andrzej Liwicki¹¹, żyjący stale w

9. UNDO (Ukraińskie Nacjonalne Demokratyczne Objednannia – Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne), najsilniejsze legalne ugrupowanie ukraińskie działające w latach 1925-1939, domagało się autonomii dla ziem ukraińskich, liberalne pod względem programu gospodarczego, posługiwało się hasłem polegania na własnych siłach, krzewiło ideały pracy organicznej, dysponowało znacznymi wpływami w ukraińskich stowarzyszeniach kulturalnych, oświatowych i gospodarczych, zdominowało istniejącą w Sejmie RP w latach 1928-1939 Ukraińską Reprezentację Parlamentarną.

10. Klub „Prometeusz”, otwarta jesienią 1928 r. w Warszawie filia powstałej w Paryżu w roku 1926 organizacji „Prometeusz”. Klub miał charakter elitarny, do jego członków należeli m.in.: Leon Wasilewski, Stanisław Stempowski, Janusz Jędrzejewicz, Stanisław Siedlecki, Adam Koc i Stanisław Paprocki.

11. Andrij Liwićkyj (1879-1954), adwokat, działacz polityczny, członek Ukraińskiej Partii Rewolucyjnej i Ukraińskiej Socjalistycznej Partii Demokratyczno-Robotniczej, bliski współpracownik Symona Petlury, prowadził rokowania z Polską, zakończone w kwietniu 1920 r. zawarciem przymierza. Na emigracji szef rządu UNR, po śmierci Petlury prezes Dyrektoriatu, głowa państwa ukraińskiego na wychodźstwie, w 1945 roku był jednym ze współorganizatorów Ukraińskiego Komitetu Narodowego.

Warszawie, a teraz wobec pobytu Liwickiego u Niemców – tytularnym prezydentem republiki ogłosił się Włodzimierz Prokopowicz powierzając tytularne premierostwo A. Szulginowi. Grupa ta posiada ten atut, że mimo zależności finansowej od Polski wyrobiła sobie kontakt z francuskimi kołami politycznymi, a ma także dostęp do Anglików. Poza tym w ich rękę jest legalny tytuł kontynuowania Rządu ukraińskiego z czasów krótkotrwałej faktycznej niepodległości Ukrainy, a więc tej Ukrainy, która w roku 1919-1920 cieszyła się gorącym poparciem kół angielskich i francuskich (traktat w Birzuli¹²). – Uważam za swój obowiązek podkreślić, że mimo dwudziestoletniej zależności od Polaków jest to grupa ludzi na ogół ideowych i bynajmniej nie takich, których subwencjonowaniem można zmusić do popierania rzeczy sprzecznych z ich sposobem pojmowania interesów Ukrainy.

W momencie, kiedy Undo pod kierownictwem Mudryja¹³ przeszło na otwartą walkę z UON, a tem samym z zależnością od Niemców, zaczęło się zbliżenie między Undem a Petlurowcami, wśród których Szulgin reprezentuje skrzydło najbardziej polonofilskie. Profesor Smal – Stocki¹⁴ bowiem,

12. W Odessie i Birzule miały miejsce rokowania między przedstawicielami Ententy i Dyrektoriatem URL, reprezentowanym przez gen. Ołeksandra Grekowa, gen. Michaiła Matwiejewa, min. Serhija Ostapenko i Osypa Nazaruka. Przedstawiciele mocarstw zachodnich zgodzili się uznać czasową niepodległość Ukrainy i wspomóc dostawami broni i sprzętu wojskowego armię URL, ale gwałtowne pogorszenie się sytuacji militarnej URL w marcu 1919 r. spowodowało, że przygotowanego już układu nie podpisano.

13. Wasyl Mudryj (1893-1966), publicysta i polityk ukraiński, 1921-1925 sekretarz podziemnego Uniwersytetu Ukraińskiego we Lwowie, 1927-1935 redaktor naczelny dziennika *Dilo*, zwolennik współpracy z Polską, współzałożyciel UNDO, wiceprezes (1928-1935) i prezes partii (1935-1939), poseł i wicemarszałek Sejmu RP, od 1944 na emigracji, wiceprezydent powstałej w lipcu 1944 Ukraińskiej Głównej Rady Wyzwoleńczej (UHWR), nadbudówki politycznej Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). W UHWR dominowali działacze OUN frakcji S. Bandery.

14. Roman Smal-Stocki (1893-1969), językoznawca i działacz polityczny, po zakończeniu I wojny światowej pracował w dyplomacji Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej (ZURL) i Ukraińskiej Republiki Ludowej w Niemczech, od 1923 wykładał na Uniwersytecie Ukraińskim w Pradze, a od 1924 na Uniwersytecie Warszawskim, po zamordowaniu S. Petlury został jednym z najbliższych współpracowników A. Liwickiego, reprezentantem URL w Warszawie, później ministrem kultury, zastępcą mi-

który od lat był właściwym Machiavellem całej grupy, a teraz pozostał w Krakowie, względnie w Warszawie, miał mimo wszystko obciążenia berlińskie – był bowiem swego czasu ukraińskim posłem w Berlinie.

Undo w okresie normalizacji stanęło na stanowisku pogodzenia się na razie z faktem, że Polska jest wielkim państwem mającym decydować we wschodniej Europie, i dlatego należy starać się współpracować z Polakami. Tym punktem widzenia podyktowana była ich odezwa z dnia 24 VIII 1939 w sprawie lojalności wobec Polski¹⁵, odezwa, która – nawet ku memu zdziwieniu – aż po 17 VIII 1940 cieszyła się posłuchem w 90 procentach społeczeństwa ukraińskiego w Polsce. Niemniej jeszcze przed tragicznym załamaniem się rządów polskich na terytoriach z ludnością ukraińską sfery kierownicze Unda (moje rozmowy z marszałkiem Mudryjem i innymi w ciągu wojny) były ogromnie sceptyczne w stosunku do swojej roli i linii uważając, że w ostatnich latach rządów polskich w Małopolsce Wschodniej i Wołyniu Polacy, a zwłaszcza postępowanie wojska zniszczyło wszelkie możliwości pracy i porozumienia. Szczerość rozmowy ze mną podyktowana była rozgłoszonym przez prasę ukraińską, zerwania¹⁶ wszelkich politycznych stosunków z dawnym reżimem.

Oczywiście dzisiaj zarówno Petlurowcy, jak Undowcy stoją na stanowisku, że bez ich winy i woli zawaliły się zupełnie dawne podstawy ich rozumowania, a tym samym odnoszenie się do Polski, i że dzisiaj wszystko musi być traktowane na innej podstawie, o czym poniżej.

Dla charakterystyki podkreślam różnice zasięgu poszcze-

nistra i ministrem spraw zagranicznych, wicepremierem. Od 1926 działał w założonej w Paryżu organizacji „Prometeusz”, od 1928 r. prezes warszawskiego Klubu „Prometeusza”, następnie prezydent Prometejskiej Ligi Narodów Zniwolonych przez Moskwę. Po wybuchu II wojny światowej uciekł z Warszawy do Lwowa, skąd po sowieckiej agresji przeniósł się do Krakowa, aresztowany przez gestapo, po zwolnieniu osiadł w Pradze, a po zakończeniu wojny najpierw w amerykańskiej strefie okupacyjnej, zaś w 1947 roku przeniósł się do Stanów Zjednoczonych.

15. Chodzi o rezolucję Kongresu UNDO z 24 sierpnia 1939 r. stwierdzającą, że w ciężkich dla Rzeczypospolitej chwilach naród ukraiński spełni obowiązki obywatelskie krwi i mienia wobec Państwa Polskiego.

16. Winno być: zerwaniem.

gólnych grup ukraińskich na emigracji i w kraju. Na emigracji sfery petlurowskie są w pozycji słabszej od grupy nacjonalistycznej, a Undo, poza mało znaczącym Sołowijem¹⁷ nie jest właściwie na emigracji reprezentowana. Natomiast niewątpliwie w Małopolsce gros chłopstwa, księży, inteligencji, kooperatywy należy faktycznie ideowo do Unda, a na Wołyniu do współpracujących zresztą otwarcie z Undem dopiero po ustąpieniu z Województwa Wołyńskiego pana Józefskiego¹⁸. Ponownie jednak zaznaczam, że to nie istniejące na emigracji Undo ma swoje dostępy do sfer zachodnich, tak np. Mudryj stale konferował z wybitnymi czynnikami (Strang¹⁹) Foreign Office.

e/ Grupa nacjonalistyczna, czyli UON. – Są to znani zwolennicy nieprzejednanego kierunku nacjonalistycznego, reprezentowanego najsilniej wśród wszystkich emigracji ukraińskich w Europie i Ameryce, szczególnie dominują w Kanadzie. Jak powszechnie jest znanem, reprezentowali oni kierunek nieprzejednania wrogi wobec Polski i polskości z oparciem się we wszystkim o robotę, pieniądze i inspirację niemiecką. Uważam jednak za swój obowiązek podkreślić, że tak jak Petlurowców, opierających się finansowo o Polskę, nie można ich uważać za jakichś bezideowych najemników, zdolnych do działań przeciw interesom ukraińskim, tak samo mimo całej zależności i łączności UON z Berlinem, nie można ich uważać za bezideowych najemników, niezdolnych do zwrócenia się przeciw Niemcom, o ile polityka niemiecka

17. Wołodmyr Sołowij (1891-1958), działacz polityczny, w latach 1918-1920 sekretarz misji URL w Szwajcarii, w okresie międzywojennym aktywny w UNDO, wybrany posłem do sejmu II RP (1930), w 1939 r. wyemigrował do Paryża, wysłany przez A. Szulgina do Londynu, jako reprezentant rządu ukraińskiego na wychodźstwie, w 1948 r. wyemigrował do Kanady.

18. Właśc.: Henryk Józewski (1892-1981), polityk i malarz, członek POW na Ukrainie, wiceminister spraw wewnętrznych w rządach Ukraińskiej Republiki Ludowej, uczestnik przygotowań do zamachu majowego, szef Gabinetu Prezesa Rady Ministrów (1927-1928), wojewoda wołyński (1928-1938), zwolennik porozumienia polsko-ukraińskiego, po zdymisjonowaniu wojewoda łódzki.

19. William Strang (1893-1976), dyplomata brytyjski, w latach 1937-1939 kierownik wydziału środkowoeuropejskiego Foreign Office, od 1939 do 1945 roku piastował urząd zastępcy podsekretarza stanu.

niewątpliwie zwróciłyby się przeciw potrzebom ukraińskim. Obóz nacjonalistyczny ukraiński, którego trzon stanowi UON, jest w przeciwstawieniu do grupy Petlurowsko – Undowskiej, oparty o tajny system organizacyjny i po prostu wszyscy niemal Ukraińcy starają się ukrywać przed nim nazwiska i prądy, zwalczające się w ramach UON między sobą. Jak wiadomo po śmierci Konowalca²⁰ szefostwo obozu objął pułkownik Melnyk²¹, przebywający w Berlinie, który niemniej w imieniu obozu nacjonalistycznego stwierdził otwarcie w odezwie, że obóz nacjonalistyczny ukraiński, jako nieprzejednany wróg Sowietów, będzie się swoją polityką kierował według tego, jak ktoś się odnosi do Sowietów. Melnyk, jak z trudem zdołałem się poinformować, zdołał w ciągu wojny uzyskać od Niemców pozwolenie na odbycie w Genewie tajnego zjazdu UON. – Co ciekawsze, według pewnych relacji mam prawo przypuszczać, że jednak nie wrócił do Berlina, ale wyjechał do Włoch, gdzie rzekomo obecnie przebywa. Tłumaczyłoby się to popieraniem przez Włochów elementów antykominternowskich, powtarzam jednak, że bez specjalnej służby informacyjnej w tym kierunku sprawy

20. Jewhen Konowalec (1891-1938), działacz polityczny i wojskowy, w okresie I wojny światowej w armii austro-węgierskiej, wzięty do niewoli przez Rosjan organizuje w Kijowie Galicyjsko-Bukowiński Batalion Strzelców Siczowych, następnie dowodził I Batalionem Strzelców Siczowych, w listopadzie 1918 r. poparł Dyrektoriat i dowodził jedną z dywizji wojsk UNR, internowany przez władze polskie w Łucku (1919), w 1920 r. udał się do Czechosłowacji, był jednym z organizatorów i założycieli UWG, a także jej późniejszym komendantem, kierującym organizacją z Berlina, Genewy i Rzymu, od 1929 przewodniczył OUN, w 1938 r. zamordowany przez sowieckiego agenta w Rotterdamie.

21. Andrij Melnyk (1890-1964), działacz polityczny i wojskowy, żołnierz Strzelców Siczowych, od 1916 r. w niewoli rosyjskiej, w 1917 współorganizował Galicyjsko-Bukowiński Batalion Strzelców Siczowych, szef sztabu wojsk UNR (1919), w latach 1919-1920 przebywał w polskiej niewoli, od 1920 do 1921 *attaché* wojskowy UNR w Pradze i Wiedniu, po 1922 r. przebywał na terenie Galicji, jako krajowy komendant UWG, aresztowany przez władze polskie w 1924 r., zwolniony w 1928 r., po śmierci J. Konowalca w 1938 r. opuścił granice państwa polskiego, wybrany przywódcą OUN. Po rozłamie w OUN w 1940 r. stanął na czele umiarkowanej frakcji zwanej melnykowcami (OUN-M), aresztowany przez Niemców, więziony w latach 1941-1944 w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen, po wojnie przebywał na emigracji.

poczynań UON są bardzo trudne do ustalenia wobec metody nie tylko konspiracji, ale rozpuszczania świadomie fałszywych pogłosek.

PS Rozbitą grupę Palijewa²² i innych faszystów ukraińskich, nie istniejących na emigracji – pomijam.

f/ Ukraińcy w rękach Niemców. – Niezależnie od takich czy innych prądów ugrupowań ukraińskich, niezależnie [od] takich czy innych zygzaków niemieckich na odcinku ukraińskim – nie wolno nam nigdy o tem zapominać, że Niemcy zawsze i stale, po prostu „jak na smyczy” – trzymają w swoim policyjnym ręku najwybitniejszych, czy najbardziej nadających się do działania przedstawicieli ukraińskich. Wojna ostatnia i nieprawdopodobne bezhołowie czynników mających obowiązek zajmowania się sprawami ukraińskimi spowodowały tylko powiększenie się niebawem tych atutów niemieckich. Po prostu wszyscy ajenci, używani do spraw ukraińskich, uciekli za granicę, a „tuzy” ukraińskie zostały w kraju. Tak jest więc w ręku Niemców formalny prezydent byłej Ukrainy Liwicki wraz z presumpcyjnym wodzem generałem Salskim²³. Do nich dołączył się obecnie w Warszawie *spiritus movens* profesor Smal-Stocki. Co gorsze, mają w swoim ręku wszystkie naczelne czynniki Unda, a więc marszałka Mudriego [Mudryja], zdaje się Łuckiego²⁴ i

22. Dmytro Palijew (1896-1944) polityk i dowódca, w 1918 r. referent Komitetu Wojskowego, adiutant gen. Tarnowskiego, po okresie walk o niepodległość jeden z twórców UW i członek komendy naczelnej, w 1925 był jednym z założycieli UNDO i członkiem władz centralnych tej partii, w latach 1923-1926 redaktor naczelnny czasopisma *Nowyj Czas*, poseł do sejmu II RP, kilkakrotnie więziony przez władze polskie, więzień brzeski, poróżniony z kierownictwem UNDO stworzył nową partię – Front Jedności Narodowej – i jego organy państwowe („Batkowszczyzna”, „Ukraińskije Wisti”), w 1943 jeden z organizatorów Dywizji „Hałczyna”, adiutant polityczny dowódcy dywizji, zginął w walkach pod Brodami.

23. Wołodymir Sałskij (1885-1940), działacz wojskowy i dowódca, ukończył w 1912 r. rosyjską Akademię Sztabu Generalnego, w 1916 r. szef wydziału operacyjnego rosyjskiej XII Armii, od 1917 r. w armii URL na różnych stanowiskach, w 1919 r. dowodził Korpusem Zaporoskim, później Armią URL, w latach 1920-1921 min. spraw wojskowych, zmarł w Warszawie.

24. Ostap Łuckij (1883-1941), polityk i działacz społeczny, jeden z twórców ukraińskiego ruchu spółdzielczego, publicysta i poeta, w czasie

Skrypnika²⁵, ogromnie wpływowego publicystę Doncowa²⁶, a poza tym siedzi w Krakowie głośny Jarry²⁷, znający wszystkie tajniki i nici UON. Na tym tle immobilizowany Metropolita Szeptycki²⁸, czy jakiś staruszek Kost-Lewicki²⁹, lub Dmytro

I wojny światowej w armii austriackiej, adiutant grupy arcyks. Wilhelma (Wasyła Wyszywanego), od 1928 r. jeden z głównych działaczy ukraińskiego ruchu spółdzielczego w Galicji i przewodniczący Związku Rewizyjnego Ukraińskiej Spółdzielczości (1928-1939), członek KC UNDO, poseł do sejmu II RP (128-1935), senator (1935-1939), autor licznych prac o ruchu spółdzielczym i kilku tomików poezji, w 1939 zaarrestowany przez Sowietów, zginął w łagrze w Kotłasie.

25. Mściśław Skrypnik (świeckie imię: Stepan – ur. 1898), patriarcha prawosławny, działacz społeczny i polityczny, w latach 1917-1921 służył w armii URL, następnie internowany w obozie w Kałuszu, po powrocie do Galicji pracował w samorządzie terytorialnym, od 1930 r. był jednym z przywódców Ukraińskiego Zjednoczenia Wołyńskiego, poseł do sejmu II RP (1930-1939), zasłynął jako aktywny obrońca ukraińskiego kościoła prawosławnego, został wyświęcony na kapłana i biskupa w Perejaślawiu w 1942 r., prześladowany przez gestapo w latach 1942-1943, w 1944 r. wyemigrował do Niemiec, gdzie rozpoczął prace nad organizacją kościoła prawosławnego na emigracji, w latach 1947-1949 był biskupem Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego w Kanadzie, w 1969 r. został metropolitą Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w USA, w 1990 r. po odrodzeniu cerkwi prawosławnej na Ukrainie został jej patriarchą.

26. Dmytro Doncow (1883-1973), pisarz polityczny i krytyk literacki, czołowy teoretyk ukraińskiego nacjonalizmu, początkowo związany z partią socjaldemokratyczną, w czasie I wojny światowej zwolennik orientacji proaustriackiej, w 1918 wstąpił do Ukraińskiej Demokratycznej Chliborobskiej Partii, był szefem biura prasowego w rządzie hetmana Skoropadskiego, po 1922 r. wykazywał coraz większą fascynację faszyzmem włoskim, w 1926 opublikował swoje najważniejsze dzieło „Nacjonalizm”, w którym odrzucał racjonalizm, demokratyczny model rządów i federalizm, zmarł na emigracji w Kanadzie.

27. Richard Jary (Riko Jaryj) (1898-1969), dziennikarz, przywódca polityczny i wojskowy, zwolennik współpracy ukraińsko-austriackiej, w 1929 był jednym z założycieli OUN i skarbnikiem kierownictwa organizacji, służył jako łącznik między UW i OUN a Abwehrą, organizował szkolenie wojskowe i dywersyjne nacjonalistów ukraińskich, w latach 1939-1940 koordynował z ramienia Abwehry tworzenie ukraińskich formacji militarnych, skontaktował Stepana Banderę z niemieckim wywiadem wojskowym w listopadzie 1940 r. i został członkiem frakcji Bandery OUN, uratowany przed aresztowaniem przez gestapo dzięki interwencji adm. W. Canarisa, został ostatecznie aresztowany w 1942 r. i przetrzymywany w areszcie domowym w Semering pod Wiedniem (od lutego 1943 r.), po wojnie zamieszkał w Austrii.

28. Andrzej Szeptycki (1865-1944), duchowny greckokatolicki i działacz polityczny, 1899 biskup stanisławowski, 1900 arcybiskup lwowski i

Liwicki³⁰ w ręku Sowietów nie stanowią żadnego równoważnika w stosunku do tych młodszych i aktywnych elementów, których Niemcy trzymają nadal w swoim ręku gotowi zawsze użyć w razie podjęcia jakichś działań na odcinku ukraińskim. O tym stanie rzeczy nie wolno zapominać.

3. Najnowsze prądy w społeczeństwie ukraińskim.

Brak ustalonego programu inicjatywy w sprawie ukraińskiej przepuszcza mimo siebie tendencję bardzo charakterystyczną, która zaczyna występować wśród rozmaitych ugrupowań ukraińskich. – Wprawdzie dotychczas grupa Petlurowska, która przez dobranie do swego składu Sołowija chce sobie nadać charakter petlurowsko-undowski, a występuje na zewnątrz jako „Comité Ukrainien” walczy i spiera się z nacjonalistami o prawo reprezentowania Ukrainy. Z drugiej bowiem strony nacjonałści, czyli UON wyszło poza swoje dotychczasowe formy konspiracyjne i założyło w Kanadzie jako emanację delegatów „Comité National Ukrainien”, który rości sobie tytuł do reprezentowania wszystkich Ukraińców.

metropolita halicki, 1901-1914 wicemarszałek Sejmu Krajowego w Galicji, 1901-1918 członek austriackiej Izby Panów, 1920-1923 w Rzymie, gdzie aktywnie popierał sprawę ukraińską, następnie we Lwowie, udzielił poparcia UNDO, przeciwnik terroru politycznego, podczas II wojny światowej początkowo poparł współpracę ukraińsko-niemiecką, po 1941 r. wycofał swoje poparcie, wystąpił przeciw walkom polsko-ukraińskim, zwolennik unii wyznań chrześcijańskich.

29. Kost' Łewyćkyj (1859-1941), adwokat, publicysta, działacz polityczny, w 1899 r. był współzałożycielem i jednym z przywódców Partii Narodowo-Demokratycznej, w 1914 przewodniczący Rady Głównej Ukraińskiej we Lwowie, po zajęciu Galicji przez oddziały polskie w 1919 r. na emigracji w Wiedniu, powrócił do Lwowa w 1924 r., wycofując się z działalności politycznej, aresztowany i więziony przez władze sowieckie.

30. Dmytro Liwićkyj (1877-1942), adwokat i działacz polityczny, w 1915 r. dostał się do niewoli rosyjskiej, w 1917 wszedł do Galicyjsko-Bukowińskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny, w latach 1919-1921 poseł URL w Kopenhadze, po powrocie do Galicji red. czasopisma *Dilo* (1923-1925), jeden z członków założycieli i pierwszy przewodniczący UNDO (1925-1935), w latach 1935-1939 zastępca przewodniczącego, a latach 1928-1935 poseł do sejmiku II RP i przewodniczący Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej, w latach 1936-1939 przewodniczący Ukraińskiego Komitetu Koordynacyjnego, w 1939 r. zaarrestowany przez Sowietów, zmarł w Bucharze.

Obydwie te organizacje ujawnione, a więc „Comité Ukrainien” pod przewodnictwem Szulgina i amerykański „Comité National”, odmawiają sobie jeszcze dotychczas prawa reprezentowania Ukraińców za granicą i każdy z nich nazywa siebie wyłączną reprezentacją narodu ukraińskiego z tem, że nacjonaliści amerykańscy zapowiadają w najbliższym czasie powołanie do życia swego „jedynie do reprezentacji Ukrainy powołanego” przedstawicielstwa w Paryżu.

Niemniej jednak mimo tego rozdźwięku i tych emigracyjnych walk politycznych, właśnie z inicjatywy UON występuje w ostatnich dniach czy tygodniach tendencja do porozumienia się i uzgodnienia działalności tych obydwóch najważniejszych odłamów zarówno emigracyjnych, jak krajowych, a to celem solidarnej walki z Sowietami o niepodległe Państwo Ukraińskie. UON-cy amerykańscy i francuscy stawiający już otwarcie na Anglię i Francję gotowi są nawet osłabić swoje antypolskie stanowisko, oczywiście jeśli strona polska „znajdzie zrozumienie” dla ukraińskich postulatów.

Tą zapowiedzią możliwości unifikowania się ruchów ukraińskich zamykam moją charakterystykę obecnej sytuacji ukraińskiej.

4. Ocena prądów polskich.

Jedynie moje odmienne stanowisko od tego, co się mówi i pisze w polskim społeczeństwie emigracyjnym, skłania mnie do podkreślenia rzeczy powszechnie znanych, tj. tego, co w społeczeństwie polskim myśli się o kwestii ukraińskiej.

Przede wszystkim uważam za swój obowiązek podkreślić zupełną rozbieżność na tym odcinku nastrojów w kraju i nastrojów na emigracji, zarówno francuskiej, jak rumuńskiej i węgierskiej. Na podstawie szeregu relacji mam prawo sądzić, że na tle współczesnej niechęci krytyki i lekceważenia rządów sowieckich na okupowanych ziemiach polskich wytwarzają się nawet między inteligencją polską a ukraińską pewne nieskrystalizowane dążenia do zbliżenia się i porozumiewania. Odwrotnie na emigracji – oczywiście mówiąc o tem zupełnie niezależnie od stanowiska samego Rządu – nastroje antyukraińskie nie tylko utrzymują się, ale są

podtrzymywane działaniem prasy, opowiadaniem itd. Nie waham się kategorycznie stwierdzić, że np. w Rumunii te nastroje antyukraińskie poczęły się jaskrawiej przejawiać mniej więcej w dwa tygodnie po 17 września, dziwnym zbiegiem okoliczności tuż po masowym najeździe agentów niemieckich na Czerniowce i Bukareszt. Oczywiście byłby to tylko szczegół pracujący na tle ogólnych nastrojów antyukraińskich, szczególnie wyhodowany w wojsku polskim w ostatnich latach z fatalnej inicjatywy gen. Głuchowskiego³¹ (w wykonaniu jego satelitów gen. Tokarzewskiego³², Paszkiewicza³³ itp.) oraz tak zwane porozumienie stronnictw. Akcja ta popierana również na Wołyniu, była niesłychanie mile widziana przez wszystkie odłamy społeczeństwa polskie-

31. Janusz Głuchowski (1888-1964), generał dywizji, członek ZWC i Związku Strzeleckiego, podczas I wojny światowej w Legionach Polskich, był m.in. dowódcą 1 p. uł., po kryzysie przysięgowym internowany w Beniaminowie, jeden z organizatorów kawalerii II RP, w latach 1930-1933 komendant Centrum Wyższych Studiów Wojskowych, 1933-1935 dowódca Okręgu Korpusu X Przemyśl, od października 1935 do września 1939 pierwszy wiceminister Spraw Wojsk., w czasie II wojny światowej w PSZ, po wojnie osiadł w Londynie.

32. Michał Tokarzewski-Karaszewicz (1893-1964), generał broni, członek ZWC i Związku Strzeleckiego, podczas I wojny światowej w Legionach Polskich, po kryzysie przysięgowym działał w POW, dowódca odsieczy Lwowa, w latach 1926-1928 szef Biura Personalnego MSWojsk., 1932-1936 dowódca Okręgu Korpusu III Grodno, 1936-1938 dowódca Okręgu Korpusu VI Lwów, 1938-1939 dowódca Okręgu Korpusu VIII Toruń, podczas kampanii wrześniowej dowodził Grupą Operacyjną w Armii „Pomorze”, potem pełnił funkcje zastępcy dowódcy Grupy Armii „Warszawa”, później w konspiracji, od 27 IX 1939 twórca i komendant Służby Zwycięstwu Polski, następnie w kierownictwie Związku Walki Zbrojnej, aresztowany w czasie przekraczania granicy niemiecko-sowieckiej w marcu 1940, po czym więziony przez władze sowieckie do sierpnia 1941, po układzie Sikorski-Majski w armii gen. Andersa, po wojnie osiadł w Londynie.

33. Gustaw Paszkiewicz (1892-1955), generał brygady, podczas I wojny światowej w armii rosyjskiej i Korpusach Polskich na Wschodzie, od 1918 roku w Wojsku Polskim, w latach 1926-1935 dowódca piechoty dywizyjnej 12 DP, od 1935 do 1939 roku dowódca 12 DP, po kampanii wrześniowej we Francji, od marca do czerwca 1940 zastępca Komendanta Głównego ZWZ we Francji, w latach 1943-1945 zastępca Dowódcy I Korpusu Polskiego w Szkocji, w lipcu 1945 r. powrócił do Polski, służył w Ludowym Wojsku Polskim, między innymi jako dowódca warszawskiego okręgu wojskowego.

go w tych stronach i wyhodowała tuż przed wojną atmosferę, w myśl której jeszcze dzisiaj wielu Polaków wołałoby walki z Ukraińcami niż z Sowietami. – Pozwalam sobie wyrazić ten sąd w całej jaskrawości, gdyż w nastrojach psychicznych obecnej emigracji polskiej upatruję największą trudność na drodze jakiejś zdrowej polityki ukraińskiej.

Jest to zresztą objaw normalny dla wszystkich szowinistycznych podrażnień wszystkich emigracji i emigracyjnych tendencji do kalkulowania na zupełnie nierealnych podstawach. W tym wypadku – moim skromnym zdaniem – zdecydowane stanowisko Rządu będzie musiało iść po linii realnych nakazów i taktyki zastosowanej z góry bez względu na to, jakie są tendencje większości. Wystarczy przypomnieć, że umowa Pittsburska³⁴, między Czechami a Słowakami, nie leżała w tendencjach narodu czeskiego, skoro nie została potem przez parlamenty wykonana, tak samo umowa Serbów z Chorwatami i Słoweńcami była przeciwna istotnym tendencjom Serbów, którzy ją potem w kilkanaście lat w swoim parlamencie zwalczali. Niemniej te właśnie umowy stały się podstawą egzystencji Czechosłowacji i Jugosławii. Niewątpliwie też pozytywna polityka polsko-ukraińska będzie musiała przejść do porządku dziennego nad nastrojami, o ile nie ma pozostawać w bezczynności i pewnym impasie, jak w ostatnich czterech miesiącach, ostatecznie bowiem takie, czy inne rozmowy nie są jeszcze aktywną polityką.

STANOWISKA I TENDENCJE UKRAIŃCÓW

I. Sprawa granicy polsko-ukraińskiej

Mimo moich zastrzeżeń wstępnych o różnych kierunkach wśród Ukraińców mówię obecnie o „stanowisku i tendencjach Ukraińców”, chcę bowiem wydobyć na czoło te

34. Umowa Pittsburska – układ zawarty w maju 1918 r. w Pittsburghu między organizacjami czeskimi, których reprezentantem był T.G. Masaryk, a słowackimi. Przewidywał połączenie Słowacji i Czech w jedno państwo przy zachowaniu autonomii słowackiej (m.in. prawo posiadania własnego parlamentu).

zagadnienia, w których wszyscy Ukraińcy bez wyjątku z takich czy innych ugrupowań przyjmują jedno stanowisko. Wszyscy więc Ukraińcy bez wyjątku są zdania, że dawna granica polsko-sowiecka nie istnieje, nie da się utrzymać i należy do rzeczy, o których w ogóle nie można już mówić. Pod tym względem są wszyscy zgodni, a nawet najbardziej polonofilski p. Szulgin nie cofnął się przed stwierdzeniem, że Ukrainiec, który by się oświadczał za dawną umowę z Petlurą z roku 1920 i za utrzymaniem dotychczasowej granicy – byłby w całym społeczeństwie ukraińskim uniemożliwiony [sic!]. Nie tylko strona nacjonalistyczna, ale petlurowsko-undowska stoi na stanowisku, że chociaż połączenie wszystkich ziem ukraińskich dokonało się bez ich życzenia, a nawet wbrew ich woli, to niemniej „zjednoczenie Ukrainy” – to fakt dokonany, którego żaden Ukrainiec przekreślać nie może. Tak samo, jak przedtem w interesie współżycia respektowali faktyczne stanowisko państwowe polskie, tak samo teraz powstał nowy stan faktyczny. Uważają więc wszyscy dlatego, że obecnie w ciągu wojny sprawa granic powinna między społeczeństwem polskim a ukraińskim pozostać w zawieszeniu do przyszłych umów, przy czym to jest stanowisko odłamu polonofilskiego, bo odłam nacjonalistyczny uważa, że im się należy nie tylko co najmniej, ale jeszcze więcej (Chełmszczyzna, Łemkowszczyzna) niż to, co mają Sowiety.

Strona polonofilska, a więc w tym wypadku Petlurowcy, bo o zapatrywaniach poważniejszych Undowców trudno coś powiedzieć, uważa, że w przyszłości można się w tych sprawach porozumieć, a w każdym razie z góry sobie wzajemnie zagwarantować jak najdalej idącą autonomię kulturalną, względnie autonomię lokalną, gdyby większe ugrupowania Ukraińców znalazły się w zasięgu polskim, lub Polaków w zasięgu władania ukraińskiego.

Również można śmiało sformułować jedno zgodne wrażenie, że w obecnych nastrojach wszystkich Ukraińców, nawet nacjonalistom jest sympatyczna myśl, czy idea jakiegoś ścisłego sojuszu politycznego przyszłego Państwa Polskiego i Państwa Ukraińskiego, natomiast niewątpliwie jak dotychczas w żadnych emigracyjnych kołach ukraińskich nie jest sympatycznie widziana myśl jakiejś federacji państwowej polsko-ukraińskiej.

Ta myśl federacji polsko-ukraińskiej jest natomiast na ustach wielu ludzi pod dzisiejszą okupacją sowiecką, a także znajduje oddźwięk sympatyczny w szeregach głów polskich.

Potrzeba przy tym najsilniej i najwyraźniej podkreślić, że fakt uważania dawnej granicy polsko-sowieckiej za nie istniejącą i nie do utrzymania podtrzymywany jest przez wszystkich Ukraińców bez wyjątku przez ich rozmowy z Francuzami i Anglikami, którzy wobec Ukraińców nie kryją się zupełnie z podkreśleniem, że nie można myśleć o przywróceniu dawnej granicy polskiej. Nie możemy przy tym zapominać, że te liczne kontakty ze społeczeństwem francuskim ukraińska emigracja posiada, a przez jednostki ze związków kombatanckich ma możliwość przedstawiania swego punktu widzenia wprost premierowi Daladierowi, o ile chodzi o stronę angielską, to uważają, że dawna odpowiedź Halifaxa w Parlamencie najzupełniej wyraża ich stanowisko. Trudno więc, żeby byli mniej „ukraińscy”, jak opinie polityków francuskich i angielskich.

II. Sprawa wojska i legionu ukraińskiego

Oczywiście obydwie grupy naczelne Ukraińców uważają od chwili wybuchu wojny za swoje najważniejsze zadanie wytworzenie oddzielnych jednostek wojska ukraińskiego, chociażby tylko w małym zakresie w znaczeniu symbolicznym. Utartym szlakiem polsko-czeskim zwrócili się w tej sprawie do francuskich sfer rządzących i dostali odpowiedź odmowną, ale nie zasadniczo co do projektu, ale tylko ze względu na brak stanu wojennego między Francją a Sowietami. Oczywiście nie tylko strona nastrojowa, ale rzeczowa przesunęła się na korzyść Ukraińców od momentu wojny finlandzko-sowieckiej. Bieg wypadków pozwala przypuszczać możliwość stworzenia w przyszłości legionu ukraińskiego przy wojsku francuskim i w tym kierunku mają Ukraińcy już jedno zapewnienie. Z chwilą tworzenia legionu, czy wojska ukraińskiego we Francji, wszyscy ci Ukraińcy, którzy drogą zgłaszania się, poboru itd. dostali się do wojska francuskiego, mają być wydzieleni i oddani do dyspozycji przyszłego

legionu ukraińskiego. W związku z tym istnieje faktycznie cyrkularz /względnie indywidualne kartki/ ukraińskiego „Comité National”, wzywający Ukraińców, poddanych polskich, by wstępować do wojska nie polskiego, lecz francuskiego. Bardzo długo przypierałem do muru p. Szulgina w tej sprawie, a oczywiście po przeszło dwudziestoletniej nieprzerwanej i niezmiennej współpracy z Petlurowcami rozmawiają oni ze mną szczerzej niż z kimkolwiek z Polaków. Koniec końcem jednak p. A. Szulgin przy zastrzeganiu całego swego charakteru Ukraińca Naddnieprzańskiego wyraził zdanie, że Ukraińcy nie powinni wstępować do wojska polskiego, bo przecież lepiej będzie, jeśli Polska armia będzie narodową itd. Jednym słowem nabrałem przekonania, że chociaż grupa Petlurowców nie wydała takiego formalnego zakazu wstępowania do wojska polskiego, jak nacjonałiści, to niemniej ustnie czy w pojedynczych wypadkach dają dyrektywy, by wstępować do wojska francuskiego, a nie polskiego. Jest to zresztą oczywiste dla każdego ideowego Ukraińca z jakiegokolwiek grupy wobec obietnicy francuskiej wydzielenia w przyszłości tychże Ukraińców do przyszłego legionu ukraińskiego.

Legion Ukraiński w Finlandii

Wiadomość agencji Havasa i *Tempa* o działalności i przemówieniu Szulgina w Helsinkach jest wypadkiem niepożądanym dla Ukraińców niedyskrecji ze strony fińskiej i nie odpowiada prawdzie. Szulgin w Helsinkach nie był, przez radio do wojsk bolszewickich nie przemawiał ani też legionu ukraińskiego walczącego po stronie fińskiej nie ma. Natomiast Szulgin rzeczywiście prowadził w Finlandii agitację wśród finlandzkich [sic!] jeńców pochodzenia ukraińskiego, stwierdził możliwość werbowania tych jeńców do przyszłego ukraińskiego legionu po stronie finlandzkiej, oraz obiecał dostarczenie na płytach dla radia finlandzkiego przemówień, wzywających sowieckich żołnierzy z Ukrainy do opuszczenia szeregów. Z obietnicy tej widać, że z szeregu względów, ewentualnie z powodu pobytu we Francji, bał się otwarcie iść za

daleko, natomiast ciekawą była jego propozycja, byśmy w przyszłości ułatwili Petlurowcom wydostanie młodszych oficerów, ewentualnie Ukraińców, z wojska polskiego dla tego planowanego legionu w Finlandii. Propozycja była bardzo niewyraźna i po prostu miałem wrażenie, że Komitet Ukraiński, czyli Petlurowcy, chciałby od nas dostać kilku oficerów organizatorów, którzy by działali w Finlandii jako Ukraińcy, a mam wrażenie, głównie z tego powodu – choć Szulgin nie dał tego poznać – by ta robota zainicjowana przez Petlurowców nie dostała się w ręce UON-ców, mających nieporównanie więcej elementu bojowego i żołnierskiego niż grupa przez niego reprezentowana. Tyle jest w rzeczywistości o sprawie finlandzkiej.

III. Ocena sytuacji i przewidywania

Z przykrością zmuszony jestem stwierdzić, że na odcinku spraw polsko-ukraińskich czas pracuje przeciwko nam, a na korzyść Ukraińców. Moje nadzieje i zamiary z października, by przez energiczną i wyraźną akcję na terenie ukraińskim drogą jawnego głoszenia i popierania Niepodległej Ukrainy – uchwycić całą inicjatywę w polskie ręce i z góry wywalczyć sobie jak najdalsze koncesje ze strony partnera, który przed kilkoma miesiącami nie reprezentował nic, poza jedną wielką narodową klęską – należą moim zdaniem dziś, po upływie czterech miesięcy, do spóźnionych i niewczesnych. Ukraińcy od momentu bohaterskiej walki w Finlandii czują się „postawieni na nogi” i uważają, że czas dla nich pracuje, a wolna Ukraina mirażuje im przed oczyma z większą siłą niż w czasie wielkiej wojny. Stosownie do tego rola Polski i pożytek z Polski spada w ich oczach, co więcej, dokonuje się tu pewne przesunięcie samopoczucia i pewności, które najlepiej uwidacznia się chociażby na takiej drobnej sprawie ukraińskiego członka Rady Narodowej. Gdy się zjawily pierwsze wieści o powołaniu polskiej Rady Narodowej, byliby polonofilscy Ukraińcy, tj. Petlurowcy, i nieliczni Undowcy uważali powołanie Sołowija na członka Rady Narodowej za sukces, a nie tylko za rzecz do przyjęcia. Dzisiaj

odwrotnie. Dzisiaj nawet Petlurowcy uważają to za rzecz niepożądaną, a nawet niemożliwą, i Szulgin m.in. dał mi do poznania, że gdyby Sołowij coś takiego przyjął, to musiałby zrezygnować z miejsca w ich Komitecie ukraińskim, czyli, że żaden właściwie Ukrainiec nie ma prawa ani tytułu do reprezentowania Ukraińców w ramach państwowości polskiej³⁵. Biuletyn UON, czyli nacjonalistów, z najwyższym oburzeniem napiętnował pomysł powołania Ukraińców w skład polskiej Rady Narodowej, w tym bowiem wypadku i odnośnie do tego zagadnienia stanowisko nacjonalistycznych ekstremistów polskich i ukraińskich było i jest najzupełniej identyczne.

Podkreśliłem ten szczegół obecnie w zakończeniu, gdyż ilustruje on niepożądane przesunięcie ukraińskich nastawień politycznych w ciągu ostatnich trzech miesięcy.

Niemniej nie wszystkie drogi są jeszcze zamknięte, a wobec nakazów długiej fali ciągle pozostaje szereg dezyderatów do spełnienia. Można śmiało powiedzieć i ponownie „per Ukraińcy”, że wszyscy wyczekują i domagają się od strony polskiej uznania idei niepodległego Państwa Ukraińskiego z tym, że polityka Rządu Polskiego zaliczyłaby otwarcie powstanie niepodległego Państwa Ukraińskiego do pożądaných celów obecnej wojny. Ukraińcy uważają, że deklaracje Rządu Polskiego o Związku Państw Słowiańskich aż po Czarne Morze, już zawierają *implicite* zgodę czy aprobatę niepodległej Ukrainy. Jest to jednak oczywiście interpretacja ukraińska *pro domo sua* i we własnym interesie, uważam bowiem ponownie za wskazane dobitnie podkreślić, że wszystkim Ukraińcom bez wyjątku niesłuchanie na takiej polskiej deklaracji za Niepodległą Ukrainą zależy i że jest im ona ogromnie potrzebna.

Jakkolwiek wszyscy Ukraińcy w rozmowach próbują z pseudodyplomacją tłumaczyć, że właściwie taka deklaracja o niepodległej Ukrainie byłaby tylko naturalnym wstępem do wzajemnych stosunków, potwierdzeniem dawniejszych deklaracji, czy też odpowiedzią na deklarację „Komitetu Ukraińskiego” o niepodległej Polsce – to wszystkie te gadania

35. Także w późniejszych latach nie zaproszono do Rady Narodowej nikogo z Ukraińców i Białorusinów.

są przykrywką faktycznej potrzeby, której Ukraińcy nie podają. Deklaracja Rządu Polskiego oświadczająca się w jakiegokolwiek formie za niepodległą Ukrainą jest im wszystkim bez wyjątku niestęchanie potrzebna ze względu na Francuzów i Anglików i niewątpliwie byliby gotowi na niejedną koncesję za taką deklarację. Jasnym jest, że w swoich rozmowach z Anglikami i Francuzami ciągle utykają na takim braku oświadczenia ze strony trzeciego sojusznika, tj. Polski, i że taka deklaracja jest ważnym atutem dla układu spraw polsko-ukraińskich.

Niewątpliwie też, by nie ograniczać się do krytycznych uwag, istnieją poza stroną teoretyczną także praktyczne możliwości współpracy polsko-ukraińskiej. Uważam, że całe zagadnienie wschodnich granic polskich ponownie rozstrzygnie się całkiem inaczej niż granic zachodnich, gdzie w pierwszej i ostatniej instancji decydować będą państwa zachodnie. Nawet na wypadek wymarzonego i idealnego toku rzeczy, tj. pobicia przez Anglię i Francję wspólnie Niemiec i Rosji, nawet na wypadek w pełni zwycięskiego dyktatu warunków, nigdy Zachód nie będzie w możności takiego dyktowania warunków Rosji, jak Niemcom.. wprawdzie Rosja Sowiecka jest za słaba, by pobić Finlandię, niemniej cała Europa Zachodnia jest za słaba, by pobić i wymusić coś na Rosji. Podzielam nieprzerwanie dalej dawne stanowisko sztabu polskiego i rumuńskiego, że każda Rosja, jakkolwiek ona była, jest do trafienia tylko przez zagadnienie ukraińskie, a poza tym nie ma w Europie sił, które by same przez się mogły jej poważnie zaszkodzić. Dlatego też możliwość jakiegokolwiek rozwiązania granic wschodnich uważam za możliwe tylko na drodze kolaboracji polsko-ukraińskiej, i to kolaboracji nie tylko politycznej, ale rewolucyjno-dywersyjnej. Liczyłem się teoretycznie z możliwością powstania warunków dla takiej możliwości działalności dopiero w lecie, czy jesieni 1940 roku. Tymczasem faktycznie Ukraińcy wyprzedzili już nas w podobnych akcjach i rozpoczęli pierwsze przygrywki, które będą się tylko rozwijać. Brak wiadomości o formie rozruchów pod katedrą św. Jura we Lwowie. Wszystko wskazuje jednak, że jest to akcja związku św. Jerzego, do którego należą ludzie różnych ugrupowań, ale przewagę ma UON. – Podobnie wy-

buchły rozruchy w Zbarażu. Wszystko to są momenty wskazujące, że UON nie bez racji wyzyskało moment upadku władzy polskiej, by przez dostanie się do komunistycznych milicji dostać środki walki dywersyjnej w swoje ręce.

Wśród wielu innych możliwości za jedną z bardziej prawdopodobnych uważam przypuszczenie, że o naszych „wschodnich kresach”, czy dzielnicach kresowych, rozstrzygnie ten sam czynnik, który inicjatywę, kierownictwo i organizację walki powstańczo-dywersyjnej chwyci w swoje ręce. Bardzo jest bowiem prawdopodobne, że w przeciwstawieniu do granic zachodnich na tych przestrzeniach ponownie jak w wielkiej wojnie będą rozstrzygać fakty dokonane na miejscu. Przyznaję, że nie tylko obawiam się, że się w tej sprawie spóźnić możemy, ale że bez kolaboracji polsko-ukraińskiej popadniemy w impas z Rosją, którego nie potrafimy w porę wyrównać.

Zdaję sobie sprawę w tym zetknięciu moich uwag, że wysunąłem obserwacje pesymistycznie na czoło, powodem jednak tego pesymizmu są nastroje naszej emigracji, jak też nastawienie psychiczne średniej czy młodszej starszyny wojskowej, tj. tych elementów, które może już niezadługo będą musiały przeprowadzać akcję odzyskiwania naszych terenów wschodnich. Pod tym względem ostatnie lata wewnętrznej polityki wojskowej wyrządziły niepowetowane szkody i mam wrażenie, że niełatwo będzie te szkody wyrównać.

Obserwując stosunki polsko-niemieckie musiałem, jako człowiek, który zerwał wszystkie stosunki i związki z MSZ, przedłożyć samodzielny raport. W tym raporcie na podstawie kontaktów z Niemcami musiałem w czerwcu stwierdzić, jako człowiek z boku stojący, żeśmy weszli od szeregu miesięcy w beznadziejny impas polityczny, z którego niczego dobrego dla Polski spodziewać się nie można. Z przykrością muszę stwierdzić, że na podstawie obserwacji ostatnich miesięcy, że sprawa tak niesłychanie dużej wagi, jak stosunki polityczne polsko-ukraińskie – mimo takich czy innych prób ożywienia – znajdują się w zasadzie w stanie impasu i bezwładu przeciw nam pracującego. Bezwładu, z którego może wyrwać tylko zdecydowana, na nic nie oglądająca się wola Rządu Polskiego.

Prof. Olgierd GÓRKA

OKRUCHY HISTORII

Piotr WANDYCZ

CZTERY LISTY JULIUSZA MIEROSZEWSKIEGO

O piarstwie politycznym Juliusza Mieroszewskiego napisano już sporo w kraju i przedrukowano wybór jego prac¹. Wśród wielu badaczy panuje przekonanie, że był on najwybitniejszym publicystą politycznym Drugiej Wielkiej Emigracji. Różne jego sformułowania uważane są wciąż za aktualne. Wgląd w jego życie jako pisarza politycznego daje obfita korespondencja z Redaktorem Giedroyciem, która objęła już dwa opasłe tomy, a przewidziane są dalsze woluminy. Jednocześnie Mieroszewski jako człowiek jest wciąż mało znany, a jego osobiste życie stanowi w jakimś stopniu zamkniętą kartę. Nawet Jerzy Giedroyc, którego Mieroszewski określał jako swego jedynego przyjaciela, dopiero ode mnie dowiedział się, że Juliusz miał młodszego brata, Sobiesława. Niektóre dość fantastyczne opowieści rodzinne Mieroszewskiego Giedroyc zdawał się brać za dobrą monetę.

W moim archiwum znajduje się kilka listów Mieroszewskiego. Nie ma w nich zapewne żadnych rewelacji. Najwięcej w nich jest o sprawach zawodowych, które stanowiły ośrodek życia pisarza, ale są w nich także wątki bardziej osobiste, pokazujące człowieka od nieco innej, domowej strony. Charakterystyczne w nich jest swoiste poczucie humoru, doza autoironii

1. Na przykład: Juliusz Mieroszewski, „Finał klasycznej Europy”, wybrał, opracował i wstępem opatrzył Rafał Habielski, Lublin 1997. Wyd. Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.

i trochę fantazjowania, zamiłowanie kulinarne, jak również przywiązanie do rodziny, choć równocześnie (co brzmi paradoksalnie) Mieroszewski nie był rodzinny.

List pierwszy, jak i pozostałe, jest pisany na maszynie, i tak samo jak list trzeci na papierze firmowym *Kultury*. Błędy maszynowe i interpunkcja (lub jej brak wynikający zapewne z pośpiechu) zostały poprawione. Moje dodatki są ujęte w nawiasy kwadratowe.



BIURO REDAKCJI „KULTURY”
W LONDYNIE
tel.: RELiance 4132

FREE POLISH REVIEW
„KULTURA”
London Editorial Office
24 Fentiman Road, S.W.6
[adres ulicy przekreślony i
wpisane na maszynie:]
11, Gainsborough Rd. W.4

24 kwietnia 1954

Kochany Piotrusiu –

Bardzo dziękuję Ci za list, a Maciejowi i Dance² za ich dopiski. Już niejednokrotnie chciałem do Was napisać, ale nie miałem Waszego adresu.

„Trybuny”³ w ogóle nie dostaję. Stronnictwo Narodowe zarzuca mnie materiałami, dostaję wszystkie biuletyny i wydawnictwa Komitetu Demokratycznego (Mikołajczyka), dostaję Robotnika i biuletyny PPS – natomiast NiD – mimo, że mam tam wielu przyjaciół – gardzi mną i lekceważy i nie przysyła mi żadnych swoich wydawnictw. Napisałem do Giedroycia by mi przysyłał „The Central European Federalist”⁴.

2. Maciej (Witold T. Mars) i Danka (Anna Maria Mars) to moje przyrodnie rodzeństwo, a cioteczne rodzeństwo Juliusza Mieroszewskiego.

3. Organ PRW Niepodległość i Demokracja (w skrócie NiD).

4. Wydawany w Nowym Jorku przez grupę polsko-czechosłowacką,

Wątpię jednak, czy istotnie go dostaje, gdyż Giedroyc wszystkie druki angielskie z reguły przysyła do mnie gdyż sam po angielsku nie umie. Mój ostatni artykuł pt. „Niemcy...” był niejako wynikiem długiej korespondencji z naszymi (tj. KULTURY) przyjaciółmi niemieckimi. Wyobraź sobie, że 167 oryginalnych Niemców prenumeruje stale KULTURĘ. (Oryginalnych to znaczy autentycznych). Istnieje garść Niemców, którzy chcieliby polsko-niemiecką „story” zacząć od nowa. Zainteresowanie problemem polskim jest ogromne. Bardzo bym chciał przy KULTURZE [słowo przekreślone] stworzyć coś w rodzaju biura studiów zagadnień polsko-niemieckich z udziałem Niemców. Prowadzimy na ten temat dość obszerną korespondencję – może coś z tego wyjdzie.

Wczoraj brałem udział w dyskusji p.n. „Głos wolnych pisarzy”, która była nagrana dla radia „Wolnej Polski” (Free Europe) w Monachium. Przedmiotem dyskusji był „The Little World of Don Camillo” Guareschiego. Objeżdżałem tę książkę w straszliwy sposób przeciw opozycji trzech moich ko-partnerów. Przy okazji „zareklamowałem” ostatnią książkę Burnhama⁵, którą dostałem przed tygodniem („The Web of Subversion – Underground Networks in the U. S. Government”). W czerwcowym n-rze KULTURY będzie omówienie (moje) tej książki. Diagnoza i obraz choroby przedstawiony przez Burnhama zrobione są doskonale, proponowana terapia nie jest żadną terapią.

Wyobraź sobie, że Sharp* przysłał nam artykuł – w połowie napisany po polsku, w połowie po angielsku wraz z listem, w którym przeprosza, że niestety nie był w stanie w całości napisać po polsku. Artykuł jest słaby, ale za to bezczelny. Postanowiliśmy go wydrukować i poprzedzić odpowiednim komentarzem. Sharpa zabolalo tylko jedno ude-

pierwszy numer ukazał się w kwietniu 1953. Redaktorami byli Adam Rudzki i Vilem Brzorád, sekretarzem najpierw ja, a po moim wyjeździe do Indiany Ludwik Teclaff.

5. James Burnham, amerykański autor szeregu książek dotyczących bieżącej polityki i komunizmu, m.in. „Containment or Liberation” (New York, 1953), później przetłumaczonej na polski przez Mieroszewskiego.

* [dopisane ręcznie:] Wiadomość o Sharpie zachowaj dla siebie do połowy czerwca – bo artykuł Sharpa będzie w n-rze czerwcowym. Do tego terminu wszystko to jest tajemnica redakcyjna.

rzenie, które *nota bene* oberwał z mojej ręki, a mianowicie, że jest antyamerykańskim pisarzem i że wszedł do repertuaru komunistycznej propagandy antyamerykańskiej. Zdawałem sobie sprawę, że tylko tym drągiem należy go trzepnąć, jeżeli facet ma poczuć. Niewątpliwie poczuł i to silnie. Napisał płaczliwy list do redakcji z zapytaniem, czy my zdajemy sobie sprawę (a w szczególności p. Mieroszewski), co to oznacza w obecnej sytuacji w Ameryce posądzić kogoś o nastawienie czy działalność antyamerykańską. Sharp wie, że grupa KULTURY jest blisko z Burnhamem – a od Burnhama (zwłaszcza po jego zerwaniu z „Partisan Review”) do... McCarthy’ego jest tylko kroczek. Postanowiłem antypolskich Amerykanów okładać ich własnym kijem i każde antypolskie wystąpienie prezentować opinii jako inspirację sowiecką⁶.

Uśmiełem się z uwagi Macieja, że obaj nie lubimy pisać listów. On szczęśliwiec pisze jeden na pięć lat – ja... 20 do 25 listów tygodniowo. Mam dziś zarejestrowane biuro, działam na mocy specjalnego zezwolenia z Bank of England (jako że moja centrala jest w Paryżu). Wypłacam, wpłacam, przekazuję, amcę, księguję i niestety odpowiadać muszę na wszystkie listy, bo w przeciwnym wypadku facet pisze wprost do Paryża i następnego dnia mam telefon międzykontynentalny i Giedrona [sic!] na drucie. Inka⁷ się śmieje, że u nas jest urząd pocztowy. Jedynym plusem tego biura (poza pensją oczywiście) jest to, że jestem sam moim własnym szefem. Faktem jest, że KULTURA doskonale się sprzedaje. Sam się temu dziwię. Bijemy 5 tysięcy egzemplarzy. Przed wojną w Polsce tego typu periodyk nie wiem, czyby sprzedał 2 500 egzemplarzy miesięcznie. Raczej wątpię. To jest właściwie kres naszych możliwości rozwojowych zarówno z uwagi na personel, jak i możliwości naszej paryskiej drukarni. Każdy sukces daje zadowolenie – ten specjalnie jest mi miły, gdyż jak przyszedłem do KULTURY 5 lat temu – sprzedawaliśmy 800 egzemplarzy. Nie chcę – broń Boże –

6. Chodzi tu o książkę Samuela L. Sharpa, Poland, „White Eagle on a Red Field” (Cambridge, MA, 1953), która „odbrązawiając” dzieje Polski nabrała tendencyjnie antypolskiego charakteru i wzbudziła oburzenie środowisk polskich i polonijnych.

7. Druga żona Mieroszewskiego, Inka z Czechowiczów.

[słowo wykreślone] twierdzić, że to ja spowodowałem – ale świadomość, że w tym sukcesie brałem czynny udział jest mi miła. Bardzo istotne rzeczy w życiu nie powiodły mi się – więc wdzięczny jestem losowi za każdy, choćby drobny sukces na innym polu.

Bardzo bym się cieszył, gdybyś podtrzymał listowny kontakt z twoim ciotecznym bratem, który mógłby być twoim ojcem⁸. Właściwie z uwagi na mój podeszły wiek, łysinę, siwiznę i inne oznaki zgrzybiałej starości powinienś mówić do mnie: proszę Wuj... względnie: proszę Wuj Redaktora. Jeśli będziesz mówił do swoich znajomych, że ten świetny publicysta, znakomity pisarz i wstrząsający dramaturg tudzież wnikliwy krytyk – to jest mój wuj... będzie to znacznie lepiej brzmiało niżbyś mówił, że to po prostu Julek.

Jakbyś miał jakieś trudności czy przykrości w [dwa słowa wykreślone] wyższych sferach politycznych czy akademickich Waszyngtonu możesz zawsze powiedzieć, że poskarżysz się wujowi...

Ściskam Was i całuję najserdeczniej

Wasz Julek



List drugi pisany na cienkim, niebieskim papierze Air Mail:

25 lipca 1954

Kochany Piotrusiu!

Dziękuję Ci za list i garść interesujących wiadomości. Przede wszystkim bardzo ucieszyłem się Twoim sukcesem na uniwersytecie Indiana⁹. Wyminąłeś ślepą uliczkę Free Europe i jesteś na drodze do odnalezienia własnego miejsca pod amerykańskim niebem. Poza tym wydaje mi się, że kariera naukowa i uniwersytecka najlepiej odpowiada zarówno

8. Juliusz był ode mnie starszy o 17 lat.

9. Chodzi tu o otrzymanie przeze mnie posady wykładowcy na Indiana University w Bloomington.

Twoim zamiłowaniem, jak i kwalifikacją. Jako wykładowca na uniwersytecie Indiana – nie uprawiając żadnej propagandy, która z nauką nie ma nic wspólnego – masz jednak większe możliwości oddziaływania na opinię amerykańską niż 100 pisarzy emigracyjnych zrzeszonych w Związku Pisarzy Pol[skich] na Obczyźnie, Twoi uczniowie zajmą w przyszłości takie czy inne stanowiska i będzie ważne, jaki punkt widzenia [część linii przekreślona] na Wschód Europy wyniosą z uniwersytetu.

Polecam Twojej uwadze mój artykuł, jaki ukaże się w wrześniowym n-rze KULTURY pt. „Polacy... i poganie”. W postaci p. Kowalskiego znajdziesz swój nieco pochlebiony portret...

Bylibyśmy oczywiście jak najbardziej zainteresowani artykułem (Twoim!) o uniwersytecie w Indiana, jak i przy innych uniwersytetach amerykańskich. W KULTURZE jest b. mało amerykańskiego materiału, ale nie możemy znaleźć nikogo, który by chciał być w N. Jorku tym, kim ja jestem w Londynie. Ewa¹⁰ wprawdzie stale się skarży w listach, że nie ma okazji do „wypisania się”, mimo moich usilnych prośb i sugestii nigdy nic do KULTURY nie napisała.

Wybacz, że jeszcze nic nie dałem o „Centr[al] European Federalist”, który jest b. dobry i interesujący. W najbliższych numerach poprawię się. Dział omówień jest zavalony przez Jeleńskiego (który to świetnie robi), ale jego notatki mają *top priority*, bo dotyczą firm wydawniczych, które dostarczają nam książek i wydawnictw darmo.

Jak się Wam udał urlop w Kanadzie? Ja odkąd wyszedłem z wojska, nie mam nigdy urlopów. Mój stały serwis zarówno dla Paryża i dla Mannheim-Schönau musi być dostarczony każdego miesiąca. W Anglii w tym roku nie mamy lata, tylko łagodną i mokrą zimę. Jeszcze takiego lata tutaj nie pamiętam. Leje bez przerwy.

Ucieszę się bardzo, jak przy chwili wolnego czasu napiszesz coś do mnie. Wyobrażam sobie, że Danusia¹¹ ciężko przeżyje rozstanie z Tobą i wypuszczenie Cię spod bezpo-

10. Pierwsza, rozwiedziona żona Juliusza, Ewa z Morawskich Mieroszevska.

11. Por. przypis 2.

średniej opieki. Ale może z czasem będziesz mógł przenieść się na Columbię. Jak długo jedzie się z N. Jorku do Indiana? Inna sprawa, że będziesz miał tyle wakacji, że i tak jedną trzecią roku będziesz spędzał na łonie rodziny.

Ściskam Cię najserdeczniej wraz z Maciejem i Danusią

Wasz Julek

List trzeci:

FREE POLISH REVIEW
„KULTURA”
London Editorial Office,
11 Gainsborough Road W.4
tel. CH1swick 1860

17.10.54.

Kochany Piotrusiu!

Bardzo się ucieszyłem Twoim listem dołączonym do „Federalisty”, a pisany na wyjeździe do Indiany. Jestem b. ciekawy, jak Ci tam i jak to wszystko wygląda. Jak dostałem Twój list, przypomniła mi się dokładnie nowela L. Trillinga pt. „W owym czasie i miejscu”, którą tłumaczyłem dwa lata temu do amerykańskiego numeru KULTURY¹². Jej główny charakter Dr Howe jest wykładowcą w College Dwight i tematem noweli są jego obserwacje i przeżycia w czasie pierwszego roku jego kariery. Ciekawy jestem, czy w Indiana to wygląda podobnie?

A propos „Federalisty”, Giedredon [sic!] w którymś z listów zapytał, czy Jan Kowalski (w „Polacy... i poganie”) jest fikcją czy też ma jakiś związek z realnym światem. Otóż wykawiłem mu, że Dr P. Wandycz jest prototypem (względnie jungowskim arcytypem) tejże postaci, a przy tej okazji wyznałem mu, [że] nigdy nic ani ja (ani Kot Jeleński) nie napisaliśmy o „Federaliście” – co, jeżeli chodzi o mnie – może

12. Tytuł angielski: Lionel Trilling, „Of This Time, of That Place”.

służyć za przykład mojej fenomenalnej kryształowości charakteru całkowicie niedostępnej... protekcjom rodzinnym. Giedroyc w odpowiedzi zbeształ mnie z lekka i napisał dosłownie, że uważa „Federalistę” za doskonałe pismo, a waszą grupę polsko-czeską za jedną z najbardziej sensownych robót w Ameryce. Dodał jeszcze, że Jeleński nie robi u nas polityki i że całość winy za przemilczenie zasług „Federalisty” tysięctonowym ciężarem spada na moją nikczemną postać. Tak więc – jak widzisz – cnota (zwłaszcza polsko-czeska) wcześniej czy później wypłynie jak oliwa.

Na walnym posiedzeniu Związku Pisarzy (Polskich na Obczyźnie) zasiadł na mnie [Tymon] Terlecki i [Aleksander] Bregman za „Pogan” i zaproponowali mi dyskusję w zamkniętym kole z ich „politycznymi przyjaciółmi”. Ci przyjaciele to oczywiście wodzowie NID-u. Wyraziłem zgodę i czekam na to spotkanie z pewnym zainteresowaniem. Z góry wiem, że wszystko będzie się kręciło na temat: wybory czy partie. Mój osobisty pogląd jest – jedno i drugie. Uważam natomiast, że jest całkowitym nonsensem po 15 latach pobytu na obczyźnie powoływać się na mandat Kraju. Wydaje mi się również, że w 16 roku naszego „tułactwa” nikt nie może sprawować władzy ani reprezentować emigracji inaczej, jak w oparciu o wolę większości wyrażoną w wyborach. Uważam, że NiD nie powinien się bać wyborów; wyborów może się bać p.[Tadeusz] Bielecki. Bregman rozpiął z ramienia londyńskiego „Dziennika” ankietę w sprawie Niemiec i [słowo przekreślone] zaprosił mnie do wzięcia w niej udziału. Ale ja nie pisuję w konkurencji i przygotowuję artykuł o nowej sytuacji w Niemczech dla KULTURY. Odbyłem serię b. ciekawych rozmów z dziennikarzami niemieckimi, którzy mnie tu odwiedzili, m.in. z Burmeisterem z „Monatu”¹³.

„Dziennik” detroicki wylał sromotnie Cata [Mackiewicz], co jest dla niego wielkim ciosem finansowym. No, ale nie mogło skończyć się inaczej. Facet pod pseudonimem pisał o sobie samym „pan premier” ...

Giedroyc uważa, że w październiku zostałem pasowany na prawdziwego publicystę, bo Zasławski w „Nowoje Wre-

13. Chodzi o pismo *Der Monat*.

nia” (Moskwa) poświęcił mi zjadliwą wzmiankę. Giedredon, który wychował się w Rosji, uważa, że jest się kimś dopiero wówczas, jak się zostanie zauważonym przez Moskwę.

Tyle o Londynie. U nas prywatnie bez zmian. Chuda u nas fara, bo spłaty domu są spore i w przecięciu nasz „własny” flat kosztuje nas 3:10:10 tygodniowo¹⁴. Do tego dochodzi gaz, elektryczność itp. No, ale mam ogromny gabinet i mnóstwo miejsca na książki i gazety. Mieszkamy może nie najtaniej, ale bardzo wygodnie. Ponieważ pracuję w domu i mam moje biuro tutaj – to jest b. ważne. Lato było fatalne, ale teraz mamy bajeczną jesień. Ciepło jak w lipcu nie było.

Ucieszę się, jak przy okazji napiszesz coś o Twoim nowym m. p. i pracy. Bardzo jestem ciekaw Twoich wrażeń i opinii i osobiście b. się cieszę, że tam wylądowałaś. Jesteś teraz na właściwym torze – nic tylko gazu dodawać i naprzód!

Jak będziesz pisał do Danusi i Macieja, pozdrów ich serdecznie ode mnie.

Ściskam Cię bardzo serdecznie

Julek

[Dopisane ręcznie:] PS Kiedy rozpoczynasz ferie bożonarodzeniowe?



List czwarty:

15 grudnia 1954

Kochany Piotrusiu!

A więc przede wszystkim na Twoje ręce przesyłam Danusi, Maciejowi i Tobie najlepsze życzenia świąteczne & noworoczne wszelkiej pomyślności na tym i tamtym świecie. Myślę, że w pełni endżojujesz¹⁵. Twoje pierwsze profesorskie wakacje na łonie rodzinnym. Liczę, że znajdziesz chwilę wolnego czasu i napiszesz do Twego kuzyna w Londynie. Byłoby

14. O ile pamiętam, dom na Gainsborough był kupiony wspólnie przez Mioszewszych i ich szwagrostwo Józefowiczów (siostra Inki z mężem).

15. Slang rodzinny od angielskiego „to enjoy”.

jeszcze piękniej i pożyteczniej, gdybyś w czasie tychże ferii napisał choćby krótki artykulik do KULTURY o studiach słowiańskich na uniwersytetach amerykańskich. Pocziwy Ryszard Mossin wypocił dla londyńskiego *Dziennika* artykułas o Polakach wykładających na uniwersytetach amerykańskich, w którymże to artykule poświęcił i Tobie paręnaście wierszy. Inna kwestia, że to jest skandal, byś Ty do tej pory niczego nie ogłosił w KULTURZE.

U nas – Bogu chwała – nic sensacyjnego się nie dzieje. Ja łysieję, Inka siwieje, Puzio¹⁶ tyje – wszystko w zgodzie z przyrodzonym porządkiem rzeczy.

Zostałem oficjalnie zaproszony na kongres Wolności Kultury, który odbędzie się w lipcu w Mediolanie. Ponieważ amerykańscy gospodarze tej imprezy płacą za bilet pierwszej klasy, plus wagony sypialne tudzież restauracyjne, a w tymże Mediolanie hotel z pełnym wiktem i opierunkiem – kombinuję, że jadąc trzecią względnie drugą klasą bez slipingów – będę mógł wziąć z sobą Inkę w charakterze sekretarki (i żony) oczywiście. Braci Słowian w tym intelektualnym aspekcie będą reprezentowali Twój kuzyn niżej podpisany, [Czesław] Miłosz, [Józef] Czapski i jakieś Czechy tudzież białe Rosjany. Ma być [Bertrand] Russell i [Arnold] Toynbee, którego ostatnie pięć tomów objechali tutaj w straszliwy sposób. Facet myśli, że jak jest historykiem, to może się bawić w publicystykę a tu panie dzieju... przy publicystyce trzeba myśleć, a nie tylko z pięciu książek robić szóstą.

Ale wracając do Mediolanu, to *per saldo* jestem z tego zaproszenia b. zadowolony – bo Mediolan jest jedynym większym miastem włoskim, którego nie znam do tej pory. Będąc namiętym wielbicielem win włoskich, tudzież kuchni włoskiej obiecuję sobie, że będę pływał w Frascatii, w Falerno i zażerał się Pizza neapolitana tudzież moimi ukochanymi Ravioli i Fetuccini. Gdyby się tak złożyło, że Ty i Maciej (tak jak projektowaliście) przyszłoroczny urlop spędzilibyście w Italii – moglibyśmy się spotkać, a wówczas ołśniłbym Was – nie tyle moją znajomością włoskiej sztuki (która jest

16. Ukochany jamnik, który jak mówił Giedroyc, wprost odgadywał myśli Mieroszewskiego.

skromna), ile maestrią kulinarnego rozpoznania sytuacji. Ponieważ Inka również jest entuzjastką włoskiej kuchni, kupiliśmy sobie dwie potężne książki kucharskie włoskie (dla bezpieczeństwa w angielskim tłumaczeniu), a ponieważ na Soho nie brak włoskich artykułów, robimy sobie często czysto włoskie potrawy. Dramat jest tylko z winem, które nie nadaje się do transportu. Z hektolitrów alkoholów, które do tej pory przepuściłem przez moje kiszki – najczarowniejsze wspomnienie zachowałem z wina Orvietto, które jest bajką płynną nie do opisania, ale poza Włochami – nieznaną.

Wygląda na to, że będę tłumaczył „The Tide Turns” H. Foster Andersona, ale nie sądzę, bym wyděbił więcej jak 80 funtów, ale jak mawiał Tabaqui¹⁷ – nie nam Gidur log (ród szakali) grymasić.

A propos Tabaqui – to nie wiem, czy Ci kiedyś pisałem, że odzwyczailem się od palenia tych idiotycznych cygaretek i zażywam tabakę. Tak się złożyło, że kiedyś St[anisław] Baliński poczęstował mnie tabaką. Gdy raz zakosztowałem tego niebiańskiego proszku, skonstatowałem z przerażeniem, że zmarnowałem 30 lat życia paląc papierosy zamiast zażywać tabakę. Dziś mam dwie piękne [słowo przekreślone] tabakiery – jedną na biurku, drugą w kieszeni – tak, aby nigdy nie być sekundy bez tabaki. W Londynie jest na Charing Cross sklep gdzie sprzedają tylko i wyłącznie tabakę w 56 odmianach i gatunkach. Ceny wahają się od szylinga za ćwierć uncji po 26 szylingów za ćwierć uncji. Choć wydaje mi się, że jestem namiętnym tabaczarzem – wydaję zaledwie 1 szylinga tygodniowo na to rozkoszne zajęcie. Rozmaitym matółkom, którzy temu się dziwią, tłumaczę, że najgenialniejsze myśli zostały wymyślone przy tabace (od Voltaire’a po Napoleona). Dobra tabaka ma bajeczny aromat, który się bardzo długo utrzymuje i w ogóle z papierosami nie może być żadnego porównania. Rano po śniadaniu jak sobie zażyję tabaki, to tak jak bym się świeżo narodził – czego i Tobie życzę

kochający Cię Julek

[dopisane ręcznie:] Pozdrów b. serdecznie Damiana i Irkę¹⁸.

17. Szakal z „Księgi dżungli” Kiplinga.

18. Chodzi o mego Ojca Damiana Wandycza i jego drugą żonę Irkę.

Mierszewski nigdy nie pojechał do Włoch i jak wiadomo, do końca życia nie ruszył się z Londynu. Maisons-Laffitte nie odwiedził ani razu, i na rozmowy zasadnicze Giedroyc musiał przyjeżdżać do Londynu. Tabaka okazała się na długą metę bardzo szkodliwa dla jego zdrowia.

Sądząc z mojego niezbyt uporządkowanego archiwum, wymieniliśmy już niewiele listów po 1954 r. W 1961 r. przysłał mi swoją książkę o Niemczech przetłumaczoną na niemiecki¹⁹ z typową dla niego dedykacją (z przymrużeniem oka): „Największemu uczonemu w naszej rodzinie, Profesorowi, Doktorowi, Piotrusiowi – z wrodzoną skromnością ofiaruje autor Julek”. Oczywiście przyjeżdżając prawie rokrocznie do Londynu, zachodziłem zawsze na długie pogawędki na 11 Gainsborough Road. Inka brała w nich bardzo mały udział, starając się jak zawsze pozostawać w cieniu. Jej stosunek do męża określiła w liście pisanym po śmierci Julka 5 grudnia 1976 r. „całe moje życie miało sens tylko z nim i dla niego” (5.12.76).

Piotr WANDYCZ

19. „Kehrt Deutschland in den Osten zurück? Polen, Deutschland, Europa”, Colloquium Verlag, Berlin 1961.

Małgorzata PTASIŃSKA

Z LISTÓW WYDAWCY DO AUTORA. GIEDROYC – KORBOŃSKI 1948-1987*

Jerzy Giedroyc i Stefan Korboński rozpoczęli swą karierę w dwudziestoleciu międzywojennym; ukończywszy studia prawnicze rzucili się w wir ówczesnego życia politycznego. Funkcjonując w różnych środowiskach, nigdy się wówczas nie spotkali.

* Artykuł stanowi zmienioną wersję referatu wygłoszonego 13 września

Korboński związał się z ruchem ludowym już podczas studiów w Poznaniu, będąc doradcą prawnym sekretariatu Polskiego Stronnictwa Ludowego – Wyzwolenie¹. Formalnie wstąpił do Stronnictwa Ludowego (SL) w 1931 roku. Pełnił w nim funkcję prezesa powiatowego w Łomży (w 1935 r.) i wojewódzkiego w Białymstoku (do 1936 r.). Wziął udział w Kongresie Centrolewu w Krakowie w 1930 roku, należąc do antyrządowej opozycji. Podpisał oficjalny protest przeciw skreśleniu Kazimierza Bagińskiego z listy kandydatów do Sejmu, który opublikowano na łamach *Robotnika*. Współpracował blisko z ówczesnym prezesem SL, byłym marszałkiem Sejmu, Maciejem Ratajem.

We wrześniu 1939 roku, z przyczyn politycznych, nie został powołany do wojska. Opuścił Warszawę i w okolicach Kowla zaciągnął się do jednego z oddziałów, który wkrótce został rozbrojony przez okupanta sowieckiego. Udało mu się zbiec z transportu w głąb ZSSR i powrócić do stolicy.

Od początku okupacji angażował się, wraz z przywódcami Stronnictwa Ludowego, w działalność konspiracyjną. Wszedł, razem z Ratajem, do Głównej Rady Politycznej przy Służbie Zwycięstwu Polski. Następnie do Politycznego Komitetu Porozumiewawczego (PKP)², zastępując Rataja aresztowanego przez gestapo. Reprezentował w nim tajne SL, w czasie okupacji występujące pod kryptonimem Centralne Kierownictwo Ruchu Ludowego – CKRL „Roch”. Do PKP należeli ponadto: Kazimierz Pużak z Polskiej Partii Socjalistycznej, Aleksander Dębski ze Stronnictwa Narodowego i następca gen. Karaszewicza-Tokarzewskiego, gen. Stefan Rowecki (ps. Grot).

W marcu 1941 roku przekazał tę funkcję Józefowi Gru-

2001 roku podczas sesji otwierającej wystawę „Ruch ludowy w służbie Rzeczypospolitej 1939-1989”, zorganizowanej przez krakowski oddział Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Wojewódzkim Domu Kultury w Kielcach.

1. Studiował na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego, uzyskując tytuł magistra praw w 1925 roku. Dwa lata później rozpoczął pracę w Prokuraturii Generalnej w Poznaniu, a następnie w Warszawie.

2. 26 lutego 1940 roku powołany został Polityczny Komitet Porozumiewawczy (PKP) kierujący polską konspiracją do 1941 roku.

dzińskiemu, ponieważ wszedł do Komendy Głównej Armii Krajowej i został mianowany pełnomocnikiem do spraw Walki Cywilnej. Prowadzone przez niego Kierownictwo Walki Cywilnej (KWC) kierowało akcją szeroko pojmowanego biernego oporu społeczeństwa. Korboński zorganizował także w sierpniu 1941 roku sieć łączności radiowej z władzami RP w Londynie, pracującą na potrzeby SL i Delegatury Rządu. W lipcu 1943 roku, po powstaniu Kierownictwa Walki Podziemnej, został szefem Oporu Społecznego (dawniej Walki Cywilnej). W jego skład weszli: Komendant AK gen. Stefan Rowecki, a po jego aresztowaniu gen. Tadeusz Komorowski (ps. Bór), szef sztabu AK, gen. Tadeusz Pełczyński, dowódca Kedywu gen. Emil Fieldorf, a po jego ustąpieniu ppłk. Jan Rzepecki. W sierpniu 1944 roku został mianowany Dyrektorem Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu (na miejsce Bagińskiego), funkcję tę pełnił również po upadku Powstania Warszawskiego. Po aresztowaniu 16 przywódców Polski Podziemnej przez NKWD w marcu 1945 roku Korboński objął obowiązki po Janie Stanisławie Jankowskim i został p.o. Delegata Rządu RP na Kraj. Jednocześnie stanął na czele Polskiego Państwa Podziemnego aż do zatrzymania, wraz z żoną Zofią, przez NKWD w Krakowie 28 czerwca 1945 roku.

Zwolniony po powołaniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej zaangażował się w działalność Polskiego Stronnictwa Ludowego Stanisława Mikołajczyka. Korbońskiego obrano prezesem warszawskiej organizacji PSL. Wszedł do Komitetu Organizacyjnego Kongresu PSL, a następnie został przewodniczącym jego Komisji Statutowej. W styczniu 1946 roku, na Kongresie PSL, wybrano go do Rady Naczelnej, a w lutym 1947 roku również do Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL. 19 stycznia 1947 roku został posłem na Sejm Ustawodawczy.

W obawie przed aresztowaniem uciekł, wraz żoną, do Szwecji 5 listopada 1947 roku. Po czym przez Wielką Brytanię przybył do Stanów Zjednoczonych 26 listopada 1947 roku.

Od tego momentu w życiu Korbońskich rozpoczął się emigracyjny rozdział. Aktywność Korbońskiego na obczyźnie nie uległa zmianie. Podjął czynną działalność polityczną w

organizacjach emigracyjnych i zagranicznych na rzecz Polski. W 1950 roku został usunięty z PSL za przystąpienie do Rady Politycznej w USA, w której pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Wydziału Wykonawczego (1950-1954) oraz przewodniczącego przedstawicielstwa Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych. W 1954 roku został obrany wiceprzewodniczącym Polskiej Rady Jedności w USA³. Od 1951 roku pozostał jednym z przywódców PSL–Odłām Jedności Narodowej. W latach 1966-68 był wiceprezesem Komitetu Zagranicznego SL, a od 1968 członkiem NKW PSL (połączony). Należał do Polskiego Instytutu Naukowego w USA i Międzynarodowego PEN-clubu na Uchodźstwie. Wchodził również w skład Rady Naczelnej Koła Armii Krajowej i przewodniczył Komisji Krzyża Armii Krajowej.

Korboński przewodniczył polskiej delegacji do Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarmionych (Assembly of Captive European Nations), założonego w Nowym Jorku w 1954 roku. Wielokrotnie wybierano go prezesem ACEN (w latach 1958-1959, 1966-1967 i 1971-1983)⁴.



Do pierwszego „spotkania” Giedroycia z Korbońskim doszło w 1948 roku. Długoletnią współpracę zainicjował Giedroyc: „Pozwalam sobie zwrócić się do Pana Prezesa z wielką prośbą o napisanie dla miesięcznika *Kultura* swoich wspomnień z okresu okupacji. Sugerowałbym albo omówienie Walki Cywilnej albo pracy Pana Prezesa po aresztowaniu «16» w 45 r. Również niezmiernie cennym dla emigracji byłaby ocena powstania warszawskiego, o którym właściwie tak niewiele wiadomo.”⁵ Korboński odpowiedział szybko, gdyż

3. O działalności partii politycznych na uchodźstwie po II wojnie światowej zob.: A. Friszke, „Życie polityczne emigracji”, [w:] „Druga wielka emigracja 1945-1990”, t. 1, Warszawa 1999, s. 130-146.

4. Szerzej o Korbońskim: A. K. Kunert, „O autorze. Stefan Korboński «Nowak», «Zieliński» (1901-1989), [w:] Stefan Korboński, „W imieniu Polski walczącej”, Warszawa 1999, s. 653-658. O Giedroyciu m.in.: A. S. Kowalczyk, „Giedroyc i *Kultura*”, Wrocław 1999.

5. List J. Giedroycia do S. Korbońskiego, 22 lipca 1948, Paryż, Archiwum Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte (dalej AIL-ML).

31 lipca 1948 roku, proponując jednocześnie napisanie wspomnień pt. „Ostatnie miesiące Delegatury Rządu RP i Rady Jedności”⁶. W kolejnych numerach miesięcznika pojawiły się dalsze relacje z czasu wojny, np. „Pierwsze władze Polski Podziemnej (Wspomnienia osobiste)”, „«Świt» – tajemnica Naczelnego Wodza” czy „Testament Podziemia”⁷.

Korespondencja wkrótce zaowocowała wydaniem pierwszej książki Korbońskiego, której pomysł druku podsunął sam autor. „Na przyszły rok przypada – pisał Giedroycowi – dziesiąta rocznica Powstania Warszawskiego. [...] Myślę, że w świecie polskim emigracyjnym rocznica ta będzie obchodzona szczególnie uroczyście [...]. Uważam, że ta rocznica byłaby najlepszą okazją do wydania mojej książki o podziemiu w języku polskim i, o ile się da w języku angielskim. Równocześnie przyszło mi także do głowy, że może Biblioteka *Kultury* zechce również, dla upamiętnienia tej rocznicy, wydać w roku 1954 jakąś książkę, związaną z minionym podziemiem i Powstaniem. [...] wydaje mi się właściwym zwrócić się z takim pytaniem przede wszystkim do Pana, z uwagi na to, że *Kultura* umieściła już trzy fragmenty mych wspomnień [...]”⁸. Korboński proponował tytuł „W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej” nawiązując w ten sposób do słów wypowiedzianych do skazanego przez wykonawców wyroków śmierci, tuż przed oddaniem strzału. Na stronie tytułowej miała się znaleźć dedykacja: „Poległym i żyjącym uczestnikom Walki Cywilnej oraz konstruktorom, radiotelegrafistom, obserwatorom i szyfrantom podziemnej łączności radiowej poświęca w Dziesiątą Rocznicę Powstania Warszawskiego – autor”.

Redaktor uznał propozycję za szalenie interesującą i jak się wyraził „podniecającą”. Jedyłą trudność upatrywał w spra-

6. List S. Korbońskiego do J. Giedroycia, 31.07.1948, Nowy Jork oraz list S. Korbońskiego do J. Giedroycia, 18.08.1947, Nowy Jork, AIL-ML. Zob.: S. Korboński, „Ostatnie miesiące Delegatury Rządu RP i Rady Jedności”, *Kultura*, 1948 nr 11, s. 91-107.

7. S. Korboński, „Pierwsze władze Polski Podziemnej (Wspomnienia osobiste)”, *Kultura*, 1949 nr 7/24, s. 85-120; tenże, „Testament Podziemia”, *Kultura*, 1949 nr 3/20, s. 84-106; tenże, „«Świt» – tajemnica Naczelnego Wodza”, *Kultura*, 1953 nr 9/71, s. 84-106.

8. List S. Korbońskiego do J. Giedroycia, 16.09.1953, Nowy Jork, AIL-ML.

wach finansowych, ponieważ został już ustalony plan wydawniczy na najbliższy rok. Instytut Literacki – już wówczas oficyna prywatna – borykał się z kłopotami materialnymi. Redaktor wszelkimi drogami szukał możliwości uzyskania wsparcia swej działalności. W tym przypadku – ze względu na ważność poruszanej problematyki w książce – poprosił Korbońskiego o pomoc w znalezieniu źródeł do jej edycji, proponując na przykład rozpisanie subskrypcji⁹. Zabiegi obu zainteresowanych stron dały pozytywny wynik i dzięki Komitetowi Free Europe (FE), na początku 1954 roku, zapadły wszelkie formalne ustalenia. „W imieniu Rzeczypospolitej” została wydana jako siódmy tom Biblioteki *Kultury* w 2300 egz., z czego 500 rozesłano do Kraju.

Kwestia przesyłania książek do Polski leżała na sercu zarówno autorowi, jak i wydawcy. „Przywiązuję wielką wagę – pisał Korboński – do sprawy wysyłki 500 egz. to nie tylko dlatego, że zależy mi bardzo, zresztą jak i Panu, na wypełnieniu odpowiedniego zobowiązania oraz by książka dotarła do kraju, ale także dlatego, że to może być początkiem dalszej tego rodzaju akcji”¹⁰. Książka Korbońskiego szybko dotarła do Polski różnymi drogami, np. tzw. walizą dyplomatyczną do Ambasady Francuskiej w Warszawie, za pośrednictwem Biblioteki Polskiej w Paryżu, która korzystała z usług Service des Echanges Internationaux – Bibliothèque Nationale, dzięki uprzejmości sportowców, artystów odwiedzających Paryż¹¹. Znanym sposobem „przemytu” wydawnictw Instytutu Literackiego stały się polskie statki handlowe chętnie uczestniczące w tego typu procederze¹².

9. List J. Giedroycia do S. Korbońskiego, 24. 09.1953, AIL-ML.

10. List S. Korbońskiego do J. Giedroycia, 26.01.1954, Nowy Jork, AIL-ML.

11. Giedroyc informował Korbońskiego o formach przerzutu jego książek do Polski. Obaj wymieniali między sobą także adresy instytucji krajowych, do których należało przesać „W imieniu Rzeczypospolitej”. List S. Korbońskiego do J. Giedroycia, 16.05.1954, Nowy Jork, AIL-ML; list J. Giedroycia do S. Korbońskiego, 10.06.1954, AIL-ML.

12. „Szanowny Panie, Przesyłam w załączeniu – Redaktor pisał Korbońskiemu – wykaz statków, na które została wysłana Pana książka”. Lista ta zawierała nazwę statku, agencję, port oraz datę odplynięcia. List J. Giedroycia do S. Korbońskiego, 12.07.1954, AIL-ML.

Książka Korbońskiego spotkała się z dobrym przyjęciem. „Dn. 14 lipca radio Free Europe nada – autor informował Giedroycia – do Kraju półgodzinną *round-table discussion*, już nagrany w Nowym Jorku, w składzie: [Jan] Lechoń, [Kazimierz] Wierzyński, [Stanisław] Strzetelski, Korboński, z odczytem fragmentu książki «Dzieci Żydowskie» przez aktora [Ziemowita] Karpińskiego.[...] naturalnie, już poprzednio Free Europe, a dwukrotnie także Voice of America, nadały bardzo przyjemnie zredagowane wiadomości o ukazaniu się książki do Kraju”¹³. W odpowiedzi Redaktor pisał: „Książka Pana cieszy się ogromnym powodzeniem. Anatol Mühlstein jest zachwycony. [Józef] Retinger zmusza wszystkich swych znajomych do jej kupienia”¹⁴. „«W imieniu Rzeczypospolitej» jest prawdziwym emigracyjnym bestsellerem”¹⁵. Potwierdziła to prędkość wyczerpania nakładu w ciągu niespełna dwu lat, tj. od daty wydrukowania 3 czerwca 1954 do sprzedania ostatnich egzemplarzy 5 marca 1956¹⁶.

Po sukcesie swej pierwszej pracy Korboński zwrócił się do Redaktora: „Mam zamiar napisać drugą książkę, która by była dalszym ciągiem pierwszej, coś w rodzaju drugiego tomu. Nosiłaby ona tytuł: «W imieniu Kremla» dla podkreślenia z jednej strony ciągłości z książką pierwszą, a z drugiej dla zaznaczenia, iż dotyczy ona okresu zupełnie innego, bo okupacji sowieckiej”¹⁷. Giedroyc przyjął propozycję słowami: „Dobrze jest pokazać początki i dwulicową grę sowietów. [...] Jeśli Pana książka będzie stawiała kropki nad «i», i jeśli Pan nie oświecili [sic!] wszystkie wstydlive zakamarki – efekt będzie duży”¹⁸. W dalszej korespondencji problem wydania tej po-

13. List S. Korbońskiego do J. Giedroycia, 11.07.1954, Nowy Jork, AIL-ML.

14. List J. Giedroycia do S. Korbońskiego, 15.07.1954, AIL-ML.

15. List J. Giedroycia do S. Korbońskiego, 2.02.1955, AIL-ML. Korboński przesłał Giedroyciowi wyciągi z recenzji prasowych polsko- i obcojęzycznych np. *Dziennik Polski* w Detroit, *Głos Polski* w Toronto, *Die Neue Zeitung* w Berlinie, *Wiadomości Codzienne* w Cleveland, *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* w Londynie, *Ukraine Today* w Monachium, *Nowy Świat* w Nowym Jorku, *Orzeł Biały* w Londynie.

16. Wskazuje na to zestawienie sprzedaży książek Instytutu, AIL-ML.

17. List S. Korbońskiego do J. Giedroycia, 25.02.1955, AIL-ML.

18. List J. Giedroycia do S. Korbońskiego, 29.05.1955, AIL-ML.

zycji stale powracał pomiędzy różnymi zagadnieniami związanymi z życiem politycznym emigracji na obu półkulach. Korboński stale konsultował z Redaktorem jej fragmenty i czekał na jego uwagi. „Nie chciałbym – pisał – aby druga książka była gorsza od pierwszej i to jest powodem pewnej mojej wewnętrznej rozterki. Surowiec, czy materiał, na jakim pierwsza książka jest oparta, był znacznie więcej interesujący, ale może się myłę”¹⁹. Giedroyc odpowiedział, iż nadesłane rozdziały „są naprawdę doskonałe. Pasjonująca tematyka, świetny język, zwarty tok opowiadania”²⁰. Jako przedsmak planowanej edycji zdecydował się opublikować w *Kulturze* jej fragment²¹.

Korboński przesłał zakończony maszynopis do Instytutu Literackiego 5 grudnia. Cztery dni po jego otrzymaniu Redaktor dzielił się pierwszymi uwagami: „Rękopis przeczytałem rzeczywiście jednym tchem. Jest bardzo dobry. Jest ciekawy i dobrze napisany. Można w Panu powitać nowy talent literacki na emigracji”²². Całość, w 2000 egz., została wydana 29 marca 1956 roku.

Wzbudziła ona, podobnie jak poprzednia, zainteresowanie polskiej prasy emigracyjnej na całym świecie przynosząc pozytywne recenzje²³. Jednak rozeszła się ona w wolniejszym tempie, gdyż *de facto* nakład został wyczerpany dopiero w 1967 roku²⁴. Być może wpływ na to miała ówczesna sytuacja polityczna w Polsce, absorbująca uwagę uchodźstwa.

19. List S. Korbońskiego do J. Giedroycia, 17.06.1955, AIL-ML.

20. List J. Giedroycia do S. Korbońskiego, 2.07.1955, AIL-ML.

21. S. Korboński, „Śmierć i pogrzeb Wincentego Witosa [31 października – 8 listopada 1945]”, *Kultura*, 1955 nr 10/96, s. 117-126.

22. List J. Giedroycia do S. Korbońskiego, 9.12.1955, AIL-ML.

23. Echa dostrzec można było min. w: „Pogrzeb Witosa”. Fragment książki Stefana Korbońskiego „W imieniu Kremla”, *Wiadomości Polskie*, Sydney 29.01.1956; S. Łochtin, „Mit rewolucji a rzeczywistość Polski”, *Dodatek Tygodniowy Ostatnich Wiadomości*, Londyn 29.04.1956; „Walka bez szans” [rubryka: „Książki, książki”], *Mysł Polska*, Londyn 1.05.1956; Zbigniew Żarnowski, „W imieniu Kremla”, *Głos Polski*, Buenos Aires 14.09.1956. Po latach krytyczną recenzję o m. in. „W imieniu Rzeczypospolitej” i „W imieniu Kremla”, wygłosiła Krystyna Kersten na seminarium Polskiej Akademii Nauk (zob. K. Kersten, „«Trylogia» Stefana Korbońskiego”, *Zeszyty Historyczne*, 1987, z. 82, s. 197-208).

24. Zob. przyp. 16.

W związku z pewnym „ociepleniem” kontaktów z Krajem Redaktor planował reedycję „W imieniu Rzeczypospolitej”. „Czy nie sądzi Pan – pisał do Korbońskiego – że wznowienie Pana książki warto by wykorzystać dla ewentualnego uzupełnienia Pana wspomnień. Tyle się ukazało materiałów w samej prasie krajowej dotyczących okresu Podziemia, że materiału by nie brakło, a pobudziło by jeszcze zainteresowanie czytelników”²⁵. Jednak koniunktura szybko się skończyła i projekty stały się nieaktualne.

W międzyczasie, tj. we wrześniu 1956 roku, Korboński wybrał się z ramienia ACEN w objazd ośmiu państw Ameryki Południowej z zamiarem odbycia licznych spotkań z Polonią. „Po Świątach zabieram się do czegoś – donosił Giedroyciowi – w rodzaju «kartek z podróży» po Południowej Ameryce, pisanych od strony politycznej i od strony czysto osobistych wrażeń i przeżyć. Naturalnie, gdy będą gotowe, prześlę je Panu do przeczytania i ewentualnego ogłoszenia w *Kulturze*”²⁶. Pisanie wspomnień, których tytuł roboczy brzmiał „Dziennik podróży”, zajęło autorowi prawie rok. Informując o pracach nad rękopisem informował Instytut Literacki: „«Dziennik podróży» po Południowej Ameryce skończyłem, i zacząłem dyktowanie go mojej lepszej połowie do maszyny. [...] W trakcie pisania powstał we mnie pomysł napisania trzeciej książki pt. «W imieniu emigracji», której «Dziennik podróży» byłby częścią. Na razie jest to tylko pomysł”²⁷.

W kilka dni później Korboński przesyłając maszynopis Redaktorowi donosił: „Pisałem dziennik, mając ciągle oko skierowane na Kraj, do którego *Kultura*, chociaż obecnie trudniej, ale dociera, gdzie ludzie mogą być ciekawi życia na emigracji i działalności politycznej emigrantów, o której prawie nic nie wiedzą. Pisałem czystą prawdę i mimo że w obecnych warunkach zrealizowanie celu naszej podróży jest prawie niemożliwe (chwilowa przewaga Sowietów), przyjęcie jakiego doznał on [pobył delegacji ACEN – MP] było wprost

25. List J. Giedroycia do S. Korbońskiego, 10.10.1956, AIL-ML.

26. List S. Korbońskiego do J. Giedroycia, 17.12.1956, AIL-ML.

27. List S. Korbońskiego do J. Giedroycia, 25.11.1957, AIL-ML.

nadzwyczajne i, prawdę mówiąc, przeszło wszelkie oczekiwania. [...] Jestem niezmiernie ciekaw Pańskiej reakcji na «Dziennik»²⁸.

Tym razem Redaktor wyraźnie dał odczuć autorowi, iż poczuł się trochę zawiedziony tekstem. „Rękopis jest inny – ripostował Korbońskiemu – niż myślałem. Spodziewałem się wrażeń dotyczących polonii południowo-amerykańskiej, o których wie się tak mało, a wyszedł z tego Dziennik podróży delegacji ACEN. Nabiera to więc posmaku politycznego, w dużym stopniu jest nieaktualny (okres Poznania) i przez wylizanie rozmów politycznych prasy etc. staje się miejscami monotony mimo Pana temperamentu pisarskiego i barwności pisania. Dlatego w tej formie trudno mi drukować²⁹. Giedroyc sugerował wprowadzenie wielu skrótów, tak by utrzymać charakter reportażowo-literacki „dziennika”, i po naniesionych korektach proponował opublikowanie artykułu w jednym z najbliższych numerów *Kultury*. Podkreślając zasługi Korbońskiego w działalności społeczno-politycznej w Stanach i jego popularność w Polsce, Redaktor dalej stwierdził: „Ale *Kultura* coraz wyraźniej staje się pismem politycznym, próbującym szukać nowych rozwiązań. [...] Główną różnicą jest to, że Pan akceptuje istniejący układ polityczny na emigracji, ja już nie. Z tego względu wołałbym uniknąć akcentów politycznych³⁰.”

Giedroyc, by nie zrazić do siebie autora, podchwycił – wcześniej zasygnalizowaną przez Korbońskiego – ideę napisania nowej pozycji zatytułowanej „W imieniu emigracji”. „Będzie to – Redaktor uzasadniał – pierwsza tego rodzaju książka, która będzie w pewnym sensie historią emigracji politycznej i jej *credo* czy usprawiedliwieniem. To bardzo bym się palił do jej wydania zakładając, że musiałaby się ona ukazać w bieżącym roku. [...] Dziś Pana książka będzie sensacją i rewelacją – mogę to stwierdzić z całą pewnością. Czy będzie nią jutro? Obawiam się że nie³¹.” Korboński nie poczuł się urażony tak postawioną sprawą. Przyjął wszystkie

28. List S. Korbońskiego do J. Giedroycia, 8.12.1957, AIL-ML.

29. List J. Giedroycia do S. Korbońskiego, 6.01.1958, AIL-ML.

30. *Ibidem*.

31. *Ibidem*.

argumenty i propozycje Giedroycia, zastanawiając się, czy zdąży napisać ją na czas. Z jego słów dało się jednak wyczuć pewną obawę o taki poziom kolejnej książki, który zadowoliliby redakcję z Maisons-Laffitte. Redaktor wyczuwając obawy autora, próbował zmobilizować go do pisania. „Myśle – przekonywał w swym liście – że zainteresowanie książką będzie jednakowe: i na emigracji, i w Kraju. Przeciętny emigrant od szeregu lat przestał się orientować w życiu społecznym i politycznym na emigracji. Możliwości przemykania nadal są bardzo duże. Pomijając biblioteki ilość przyjezdnych nie zmniejsza się i wszyscy nadal dobijają się o książki. Jeszcze bardziej niż w ub. roku, bo na skutek cenzury owoce zakazane nabierają nowego uroku”³².

W kwietniu 1958 roku Korboński odwiedził Maisons-Laffitte i przedyskutował raz jeszcze problemy wydawnicze. Powróciła inicjatywa wznowienia „W imieniu Rzeczypospolitej”. Jednak Instytut Literacki po pierwsze ze względów finansowych, a po drugie z uwagi na planowany repertuar dystansował się wobec usilnych zabiegów autora³³. Cały czas wyczekiwał na ostatni tom trylogii. Jednak w październiku Korboński został wybrany przewodniczącym ACEN na rok 1958-1959 i wszystkie terminy uległy zmianie, włącznie ze skończeniem książki³⁴. Pomimo objęcia nowych obowiązków korespondencja pomiędzy nimi nie ustała, skoncentrowała się raczej na pomocy finansowej Instytutowi Literackiemu. Kontakty Korbońskiego w Stanach, a zwłaszcza z FE i innymi instytucjami wspomagającymi inicjatywy wydawnicze, stały się dla *Kultury* bezcenne. W wyniku tych zabiegów doszło m.in. do wydania po czesku „Cmentarzy” Marka Hłaski czy antologii ukraińskiej Jurija Ławrynenki „Rozstrilane widrodzenia”³⁵.

Pierwszego maja 1960 roku Korboński przypomniał

32. List J. Giedroycia do S. Korbońskiego, 3.03.1958, AIL-ML.

33. W 1958 roku Instytut Literacki rozpoczął drukowanie utworów dysydentów „zza żelaznej kurtyny”. Pierwsza ukazała się „Nowa klasa wyczyszczeni” Milovana Džilasa. Na następny rok coraz wyraźniejszych barw nabierała również możliwość publikowania Andrieja Siniawskiego. A best-seller „Doktor Żiwago” Borysa Pasternaka został już przyjęty do druku.

34. Zob.: List S. Korbońskiego do J. Giedroycia, 5.10.1958, AIL-ML.

35. Odbicie tych działań znajduje się w listach pomiędzy Korbońskim a Giedroyciem z maja, czerwca i lipca 1959 roku. AIL-ML.

Redakcji Instytutu o będącym na ukończeniu manuskrypcie kolejnej jego książki, z zapytaniem, czy od czasu planowanego jej wydania nie zaszły żadne zmiany³⁶. Giedroyc odpowiedział, iż „bardzo jestem ciekaw Pana trzeciej książki. To może być bardzo sensacyjne, gdyż będzie znów pierwszą pracą z tej dziedziny. Oby nie było w niej zbyt dużo niedomówień”³⁷. W październiku zwrócił się z pytaniem do Korbońskiego o stan faktyczny publikacji, aby móc umieścić ją w przyszłorocznym preliminarzu³⁸.

Ostatecznie maszynopis został wysłany do Maisons-Laffitte na początku kwietnia 1961 roku. Autor w załączonym liście informował o zmianie tytułu na „W imię wolności” uważając, iż on najlepiej nawiązał do poprzednio wydanych³⁹. Niepokojąc się brakiem reakcji ze strony Instytutu, Korboński napisał list, w którym wypunktował wszystkie argumenty przemawiające za jej wydaniem. Jego zdaniem ze względu na poruszaną problematykę – po raz pierwszy od wielu lat ukazałaby się praca mówiąca o Polonii na przestrzeni lat 1948-1960 – spotka się ona z echem w prasie emigracyjnej, która zapewne zamieści dobre bądź złe recenzje. Liczył również na popularność w krajach, o których była w niej mowa. Poza tym każdy, kto kupił dwie pierwsze książki, na pewno dołączy tę nową, zwłaszcza iż cieszy się ona dużym zainteresowaniem pośród znajomych w Stanach Zjednoczonych. Na koniec autor wykazał typowo marketingowy powód, tzn. wydanie jej późną jesienią bieżącego roku, tj. 1961 ze względu na zbliżający się okres gwiazdkowy stanowiący dobry moment do sprzedaży⁴⁰.

Po miesięcznej przerwie Giedroyc zwrócił się do Korbońskiego w słowach dość wyważonych i trochę zdystansowanych tłumacząc, iż warunki finansowe nie pozwalają na planowanie nowych edycji. „W tej chwili – wyjaśniał – myślę jedynie o dokończeniu wydania kilku książek, które miałem dawno w robocie. Może się coś wyjaśni na jesieni (wrzesień, paździer-

36. List S. Korbońskiego do J. Giedroycia, 1.05.1960, AIL-ML.

37. List J. Giedroycia do S. Korbońskiego, 6.06.1960, AIL-ML.

38. List J. Giedroycia do S. Korbońskiego, 10.10.1960, AIL-ML.

39. List S. Korbońskiego do J. Giedroycia, 7.04.1961, AIL-ML.

40. List S. Korbońskiego do J. Giedroycia, 6.06.1961, AIL-ML.

nik), jak mnie pocieszają przyjaciele, ale to są w dużym stopniu pobożne życzenia, na podstawie których nie mogę zaciągać żadnych zobowiązań, by definitywnie nie utonąć w długach”⁴¹. List Redaktora wzburzył Korbońskiego, który z rezerwą w tonie, nie godząc się na propozycję zazyczył natychmiastowego zwrotu maszynopisu książki⁴². W połowie listopada doszło jeszcze do przekazania wszelkich praw autorskich poprzednich dwu książek oficynie Bolesława Świderskiego, z zaznaczeniem pierwszego wydawcy w drugich edycjach⁴³. Wydawnictwo to zamierzało również opublikować „W obliczu emigracji”.

Ten epizod ochłodził kontakty pomiędzy nimi na pewien czas⁴⁴, ich dalsza współpraca odżyła z początkiem 1964 roku. Korboński zaangażował się w subskrypcję „Wspomnień” Wincentego Witosa na terenie Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza iż ich prospekt cytował fragment „W imieniu Kremla” opisujący powrót Witosa z emigracji w Czechach. Ich dalszą korespondencję przepełniały sprawy krajowe i emigracyjne. Żywo omawiali oni List 34 i jego dalsze reperkusje⁴⁵.

Korboński nie zapomniał jednak o swoich sprawach. Usilnie dopytywał się o, obiecaną przez Giedroycia, recenzję „W imieniu Polski Walczącej” na łamach *Kultury*. W jednym z listów napisał: „Czas płynie, coraz to nowy numer *Kultury*

41. List J. Giedroycia do S. Korbońskiego, 19.07.1961, AIL-ML.

42. List S. Korbońskiego do J. Giedroycia, 15.08.1961, AIL-ME.

43. List J. Giedroycia do S. Korbońskiego, 17.11.1961, AIL-ML. Oficyna ta w rezultacie nie wydała ponownie dwu pierwszych książek. Natomiast jej nakładem ukazała się „W imieniu Polski Walczącej” (nastąpiła kolejna zmiana tytułu) w 1963 roku, zamykająca trylogię.

44. Przyczyna konfliktu nie została do końca wyjaśniona. Z dostępnej korespondencji można wywnioskować, iż Korboński poczuł się być może dotknięty nie tylko samą decyzją Giedroycia wstrzymującą wydanie książki. Lecz forma i moment okazały się niefortunne. Korboński koniecznie chciał wydać kolejną swą pracę – po blisko pięcioletniej przerwie – i zaproponował to powtórnie Instytutowi, któremu służył w miarę swoich możliwości, podczas przewodniczenia ACEN. Oczekiwał, najprawdopodobniej, pewnego rewanżu. Redaktor sprawy takie traktował odrębnie, zwłaszcza, iż oficyna żyła wtedy sprawami książek z „innego świata”.

45. W zasadzie od kwietnia do końca sierpnia stanowiła ona pierwszo-planowy temat ich listów.

poczta przynosi, a recenzji o mojej książce jak nie ma, tak nie ma. Poczta przynosi tylko fakt, iż mam w ręku «skrypt» z Pańskim podpisem, stwierdzający dosłownie, co następuje: «... recenzja się ciągle ślimaczy, ale będzie na pewno». [...] Dręczy mnie hamletowskie pytanie: KIEDY?»⁴⁶ Za dwa tygodnie Redaktor pospiesznie doniósł o zamieszczeniu recenzji w numerze lipcowym, dodając: „Przykro mi że to tak długo trwało [prawie dwa lata – MP], ale nie jest łatwo z recenzjami”⁴⁷.

Kolejne przesowanie Korbońskiego ACEN w 1966/67 przyhamowało korespondencję pomiędzy nimi. W następnych latach współpraca z Instytutem Literackim zasadniczo polegała na przesyłaniu przez Korbońskiego listów z uwagami do *Kultury* czy *Zeszytów Historycznych*, w których polemizował lub uzupełniał artykuły opublikowane wcześniej w obu periodykach. Z rzadka przysyłał recenzje, wyjątek stanowiło omówienie trzeciego tomu „Najnowszej Historii Politycznej Polski” Władysława Pobóg-Malinowskiego⁴⁸.

Ciekawą inicjatywą wychodzącą poza kontakty wydawca-autor stała się propozycja Korbońskiego stworzenia „Małej Rady Trzech” z Giedroyciem, Juliuszem Sakowskim i Janem Nowakiem mającej stanowić alternatywę wobec londyńskiej Rady Trzech z gen. Władysławem Andersem na czele⁴⁹. Redaktor wyraził wstępną zgodę na udział w tych rozmowach. Cała trójka, prawdopodobnie ze względu na różnice ją dzielące, nigdy się nie spotkała⁵⁰. „Ubolewam nad tym niezmiernie – pisał Giedroyciowi – że nie doszło do zrealizowania tego pomysłu, ale nie uważam go za pogrzebany a jedynie

46. List S. Korbońskiego do J. Giedroycia, 9.05.1965, AIL-ML.

47. List J. Giedroycia do S. Korbońskiego, 25.05.1965, AIL-ML.

48. Stefan Korboński, „Uwagi do «Najnowszej Historii Politycznej Polski»”. Tom trzeci, Władysława Pobóg-Malinowskiego, *Zeszyty Historyczne*, 1969 z. 16, s. 227-233.

49. Juliusz Sakowski znalazł się w niej z racji dyrektorowania Polskiej Fundacji Kulturalnej i redaktor *Dziennika Polskiego* i *Żołnierza*. Natomiast Jan Nowak został wybrany jako dyrektor polskiej sekcji Radia Wolna Europa. Szerzej: Stefan Korboński, „Bohaterowie państwa podziemnego – jak ich znałem”, Warszawa 1990, s. 115.

50. W tej sprawie trwała intensywna wymiana listów pomiędzy nimi w miesiącach lipiec-październik 1969 roku w celu najlepszego zgrania czasu i miejsca wspólnego spotkania.

za zawieszony i w stosownym momencie przypomnę panom moją propozycję. Wierzę bowiem głęboko w stopniowe zbliżanie się a nie oddalanie kierunków, reprezentowanych przez trzech Panów, co umożliwi znalezienie wspólnej platformy i doprowadzi do powstania bardzo pożytecznego «triumwiratu»⁵¹. Była to pierwsza i ostatnia tego rodzaju inicjatywa, w którą Korboński zaangażował się sam i próbował wciągnąć Redaktora.

W marcu 1974 roku Korboński, pomimo różnych doświadczeń wydawniczych z Instytutem Literackim, zaproponował wydanie swej najnowszej książki z podwójnym tytułem do wyboru: „Zarys Historii Polskiego Państwa Podziemnego” lub „Polskie Państwo Podziemne z lat 1939-1945”. „Byłaby to – tłumaczył Giedroyciowi – pierwsza książka obejmująca całość podziemia, tj. z jednej strony wszystkie etapy organizacji i walk wojska podziemnego (Służba Zwycięstwu Polski, Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa), z drugiej rozwój organizacyjny i działalność naczelnej podziemnej reprezentacji politycznej (Polityczny Komitet Porozumiewawczy, Główny Komitet Polityczny, Delegatura Zbiorowa, Krajowa Reprezentacja Polityczna, Rada Jedności Narodowej) Delegatury Rządu i jej departamentów, podziemia oenerowskiego (Narodowe Siły Zbrojne i Konfederacja Narodu), sanacyjnego (Konwent Organizacji Niepodległościowych i Obóz Polski Walczącej), komunistycznego (PPR), żydowskiego (Żydowska Organizacja Bojowa). Książka będzie miała jeszcze takie specjalne rozdziały jak «Prasa» i «Wydawnictwa podziemne», «Kolaboracja», «Katyń», «Powstanie Warszawskie», «WiN»⁵².

Następnie utwierdzał Giedroycia w przekonaniu, iż „połowa nakładu powędrowałaby różnymi drogami do kraju, gdzie z uwagi na fałszowanie historii podziemia jest jeszcze potrzebniejsza niż na emigracji”⁵³. Jeszcze przed jej wydaniem stała się ona przyczyną małego zamieszania w kręgach londyńskich. Pierwotnie autor planował, i podpisał z góry umowę, wydać ją w Polskiej Fundacji Kulturalnej na 30. rocznicę Powstania Warszawskiego. Wydawca zażądał usunięcia jednego z roz-

51. List S. Korbońskiego do J. Giedroycia, 8.10.1969, AIL-ML.

52. List S. Korbońskiego do J. Giedroycia, 18.03.1974, AIL-ML.

53. *Ibidem*.

działów (o „Kolaboracji”), w którym została opisana sprawa Józefa Mackiewicza⁵⁴. Na co stanowczo nie zgodził się Korboński i rzecz stała się nieaktualna. Poinformowany o wszystkim Redaktor – jak to często zdarzało się w korespondencji między oboma – zwlekał z ostateczną odpowiedzią. Wyjaśniał, iż ze względu na wydawanie „Archipelagu Gułag” Sołżenicyna mógł zaproponować jedynie zamieszczenie jej w odcinkach w *Zeszytach Historycznych*, i to w następnym roku⁵⁵.

Tak postawiona sprawa nie satysfakcjonowała Korbońskiego, który z manuskrypcem przyleciał do Paryża na początku maja. Jednak podjęcie decyzji i tak musiało swoje oczekiwać, dopiero w końcu sierpnia Giedroyc napisał list z przeprosinami. „Dopiero teraz mogłem – pisał w nim – spokojnie się zapoznać z maszynopisem. Książka rzeczywiście wydaje mi się i bardzo dobrą i bardzo potrzebną. Również – co jest bardzo ważne – czyta się ją lekko, co może jej zapewnić poczytność. W związku z tym chciałbym jednak zaryzykować wydanie jej w formie książkowej”⁵⁶. Korboński wiadomość przyjął z nie ukrywaną radością i zaakceptował wszelkie proponowane poprawki. W 1975 roku, jako 253 tom Biblioteki *Kultury*, ukazało się „Polskie Państwo Podziemne. Przewodnik po Podziemiu z lat 1939-1945”. Jego 2000 nakład został wyczerpany w 1981 roku⁵⁷.

Autor wydanie jej puentował krótko: „Moja książka wypadła doskonale”⁵⁸. Cieszyła się ona dużym zainteresowaniem, zwłaszcza w Kraju, w którym rodził się wówczas „drugi obieg” wydawniczy i kwestia przedruków z wydawnictw emigracyjnych stała się coraz bardziej realna⁵⁹. Była to ostatnia jego książka wydana przez Instytut Literacki. Chociaż jak

54. Zob.: Jerzy Malewski [Włodzimierz Bolecki], „Ptasznik z Wilna. O Józefie Mackiewiczu”, Kraków 1991.

55. List J. Giedroycia do S. Korbońskiego, 11.04.1974, AIL-ML.

56. List J. Giedroycia do S. Korbońskiego, 31.08.1974, AIL-ML.

57. Zob. przyp. 16.

58. List S. Korbońskiego do J. Giedroycia, 2.04.1975, AIL-ML.

59. Na przykład w liście do Redaktora z 26.06.1981 roku informował go, iż w Kraju poza cenzurą wydawnictwo „Krag” opublikowało jego „Polskie Państwo Podziemne – przewodnik po Podziemiu z lat 1939-1945” z zaznaczeniem, iż jako pierwszy wydał ją Instytut Literacki. Korboński otrzymał pocztą odbitki trzech pierwszych stron tej edycji.

przystało na Korbońskiego, próbował przekonać Redaktora do swej następnej pozycji. „Pozwalam sobie – pisać w liście – przesłać Panu w załączeniu maszynopis mojej nowej książki pt. «Za murami Kremla» z prośbą o jej wydanie. Byłaby to czwarta moja książka wydana przez pański Instytut Literacki. Zależy mi bardzo na tym, by Pan był jej wydawcą, zarówno ze względów prestiżowych, jak i uczuciowych oraz dla tradycji. [...] Sądzę, że książka jako zupełnie nowe podejście do zagadnienia rozgrywki zachodu z Sowietami jest interesująca i zasługuje na wydanie”⁶⁰.

W dość szybkiej odpowiedzi Giedroyc wyjaśniał: „Niestety nie podejmę się wydania Pana książki. Abstrahując od wartości literackiej, nie zgadzam się z jej generalnym założeniem tj. stawką na tendencje bonapartystyczne i wielkorosyjskie w wojsku sowieckim. Jest to wersja uporczywie pokutująca od lat, która nie ma jednak żadnego pokrycia. Armia – to jest korpus oficerski – jest całkowicie związana z partią i jej kierownictwem, nie mówiąc już o stałej kontroli politycznej. Również trudno dzisiaj mówić o ściślejszym sojuszu Stanów Zjednoczonych z Chinami Ludowymi. Abstrahując od wyraźnej poprawy stosunków chińsko-sowieckich, kwestia, by armia chińska mogła być prawdziwym zagrożeniem dla Związku Sowieckiego, jest sprawą dziesięcioleci. Trudno się tu liczyć z wojną prewencyjną ze strony Związku Sowieckiego. Bardzo mi przykro, że muszę Panu odmówić, będąc od tak dawna Pana wydawcą”⁶¹. Korboński – nauczony wieloletnią współpracą – już w innym tonie ripostował: „Zmartwiłem się listem Pana i odmową wydania «Za murami Kremla». Pocieszam się znanym warszawskim powiedzeniem: «Mówi się trudno i kocha się dalej». [...] Wydaje mi się, że Pan przecenił mój maszynopis i potraktował jego założenie zbyt poważnie. W przedmowie napisanej w tonie żartobliwym wyjaśniłem, że «Za murami Kremla» jest fantazją pisarską, osnutą wokół pewnych znanych wydarzeń. [...] Mój maszynopis nie jest przecież traktatem politycznym. [...] Na zakończenie pozwolę sobie dodać, że o wartości maszynopisu powinna decydować odpowiedź na pytanie, czy ma on wartość literacką czy nie. [...] W każdym razie proszę o

60. List S. Korbońskiego do J. Giedroycia, 21.10.1982, AIL-ML.

61. List J. Giedroycia do S. Korbońskiego, 2.11.1982, AIL-ML.

przechowanie maszynopisu. Nie zrażam się łatwo niepowodzeniem i będę się starał o wydanie «Za murami Kremla». [...] Dla uniknięcia nieporozumień dodam tylko podtytuł: «Opowieść fantastyczna»⁶². Jak można było przewidzieć, Redaktor się nie ugiął i ukazała się ona w innej oficynie⁶³.

Ostatnią propozycją wydawniczą Korbońskiego, złożoną Instytutowi Literackiemu, były przesłane do przeczytania i ocenienia pierwsze rozdziały książki „Karnawał Dwudziestolecia”, stanowiące wspomnienia z okresu niepodległości. Autor, dla lepszego zaprezentowania swych reminiscencji, obrał formę powieści obyczajowej, w której scharakteryzował życie społeczne i polityczne tego okresu. W jego zamierzeniach książka miała być „dokumentem epoki”⁶⁴. Giedroyc zaproponował jedynie opublikowanie wybranego jej rozdziału, motywując, iż temu okresowi poświęcono już wiele opracowań⁶⁵. Korboński nie zaproponował już więcej żadnej swej książki, zresztą ta była ostatnią, wydaną po polsku⁶⁶.

Dalsze kontakty pomiędzy Korbońskim a Redaktorem sprowadziły się do omawiania aktualnych wydarzeń politycznych w Polsce i na emigracji. Obaj żyli wypadkami sierpniowymi i ich konsekwencjami⁶⁷. Korboński od czasu do czasu przysyłał artykuły i recenzje, a ich współpraca tym samym zmieniła swoje tempo, by ostatecznie zakończyć się w 1987 roku⁶⁸.

Małgorzata PTASIŃSKA

62. List S. Korbońskiego do J. Giedroycia, 8.11.1982, AIL-ML.

63. Stefan Korboński, „Za murami Kremla – Opowieść fantastyczna”, Bicentennial Publishing Corporation, New York, 1983.

64. Zob.: List S. Korbońskiego do J. Giedroycia, 28.04.1983, AIL-ML.

65. Zob.: List J. Giedroycia do S. Korbońskiego, 2.11.1982, AIL-ML. Książkę o zmienionym tytule wydano w 1986 roku (Stefan Korboński, „Polonia Restituta – Wspomnienia z dwudziestolecia Niepodległości 1918-1939”, Wydawnictwo Promyk, Philadelphia 1986).

66. Natomiast jego dorobek pisarski zamknęła napisana wyłącznie po angielsku: „The Jews and the Poles in World War II”, która ukazała się w roku śmierci autora, tj. w 1989.

67. Korboński pod wpływem wydarzeń stanu wojennego napisał artykuł poświęcony ówczesnemu podziemiu w Polsce pt. „Caveant consulent ...”, zamieszczony został jako: „Podziemie wczoraj i dziś”, *Kultura*, 1983, nr 4/427, s. 132-137.

68. Ostatni zachowany list Redaktora do Korbońskiego pochodzi z 23 listopada 1987 r.

Piotr WANDYCZ

ZNAKOMITA KSIĄŻKA

W zeszłym roku ukazało się w krakowskim wydawnictwie „Arcana” dzieło liczące ponad 600 stron zatytułowane „Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 roku)”. Jest to jedna z najlepszych książek, jakie ostatnio przeczytałem. Autor, czterdziestokilkuletni historyk krakowski, poświęcił tematyce stosunków polsko-rosyjskich już szereg prac, ze wspomnę tylko bardzo interesujące „Między carem a rewolucją: Studium politycznej wyobraźni i postaw Wielkiej Emigracji wobec Rosji 1831-1849” (Warszawa 1994), „Jak rozbić rosyjskie imperium? Idee polskiej polityki wschodniej 1733-1921” (Warszawa 1995) i „Polacy, Rosjanie i biesy. Studia i szkice historyczne z XIX i XX wieku” (Kraków 1998). Jeśli weźmiemy pod uwagę, że Nowak jest jednocześnie naczelnym redaktorem pisma *Arcana* – jednego z ciekawszych w Polsce – zdumiewa płodność pisarska autora, którego już dziś można uznać za wielkiego znawcę przedmiotu i jednego z najwybitniejszych i najciekawszych polskich historyków młodszego pokolenia.

Wschodnia polityka Piłsudskiego interesowała Nowaka od dawna. Ogłosił na ten temat kilka ważnych opracowań, m.in. artykuł w *Zeszytach Historycznych* nr 107, pt. „Polityka wschodnia Józefa Piłsudskiego (1918-1921). Koncepcja i realizacja”. W wyżej wymienionej książce „Jak rozbić

rosyjskie imperium...” zamieścił artykuł pt. „Niepodległa polityka wschodnia (Józef Piłsudski)”, a w pracy pt. „Polacy, Rosjanie i biesy” znajdujemy rozdział zatytułowany „Między Leninem i Piłsudskim”. Obecne monumentalne dzieło jest ukoronowaniem dotychczasowych prac i *opus magnum* autora. Nie orientuję się, czy jest to jego praca habilitacyjna, a jeśli tak, to można stwierdzić, iż stoi ona na wyjątkowo wysokim poziomie naukowym.

Jako autor książki „Soviet-Polish Relations 1917-1921” wydanej przeszło trzydzieści lat muszę podkreślić z radością i uznaniem, jak dalece Nowak pogłębił, rozszerzył i przekonywająco przedstawił – często na podstawie nowo dostępnych źródeł – tak kluczową i wciąż jeszcze wywołującą dyskusję politykę Józefa Piłsudskiego w pierwszych latach niepodległości. Jakkolwiek dysponowałem w porównaniu z Nowakiem bardzo ograniczoną bazą źródłową, pewną satysfakcję sprawia mi fakt, że w zasadniczych sprawach autor nie podważa moich tez, ale formułuje je na nowo wprowadzając nowe ujęcia i wnikliwą interpretację. Mam tu na myśli takie zagadnienia, jak na przykład sprawa misji Więckowskiego czy znaczenie debat sejmowych (str. 274). W jednym jedynym wypadku, gdy Nowak pisze, że posuwam się zbyt daleko sugerując, iż Piłsudski był gotów zrezygnować ze Lwowa, i cytuje mój artykuł w *EEPS*, str. 459, myli się, bo nic na temat Lwowa na tej stronie nie ma, a sugestii takiej nigdy nie wysuwałem.

Dzieło Nowaka nie jest łatwą lekturą i chwilami zyskałoby na większej oszczędności słowa i krótszych zdaniach, niemniej napisane jest tak, że pozwala nawet laikom śledzić rozwój wypadków i ich powiązania z niesłabnącym zainteresowaniem. W następnym wydaniu radziłbym dodanie do mapy, którą mamy na końcu książki, także tabeli porównawczej (chronologicznej) ułatwiającej korelację równoczesnych wydarzeń w Polsce, Sowieciech i Europie. Autor przypomina określenie Miedzińskiego o trzech ściśle ząbających się frontach – wojennym, dyplomatycznym i wewnętrznym, na których fluktuacje i wzajemne oddziaływania musiały być przez Piłsudskiego stale uwzględniane. Z kolei „trzy Rosje” w tytule dzieła to Rosja „biała”, Rosja bolszewicka i „trzecia” Rosja nigdy w pełni nie wykluta, którą reprezentują Sawinkow i Czajkowski.

Zanim przejdę do bardziej szczegółowego zreferowania treści książki Nowaka, kilka słów na temat jego głównych tez. Należy podkreślić, iż autor nie pisze z pozycji ani piłsudczykowskiej, ani endeckiej. Piłsudski nie jest *per se* bohaterem, a Dmowski antybohaterem. Charakterystyka ich obu – Piłsudskiego, który „od listopada 1918 roku zanurzył się już bez reszty” w świat politycznej praktyki, nastawionej „na bezpośrednie rezultaty działania”, i Dmowskiego, „który nigdy nie przestał być przede wszystkim pisarzem politycznym, twórcą koncepcji i analiz, dopasowanych do z góry już przyjętej ideologii” (str. 301) – jest niewątpliwie trafna. Jeśli podzielam ostateczne konkluzje Nowaka, które zdają się przyznawać rację Naczelnikowi Państwa, to dlatego, że wynikają one z rzetelnego wykorzystania źródeł oraz prawidłowego i (o ile to jest w ogóle osiągalne) obiektywnego toku rozumowania.

Autor odsłania słabość, jeśli nie nicość pokutujących, wciąż powierzchownych, sądów i schematów. Według nich Piłsudski to romantyczny federalista zapatrzony we wschodnie mirażę, wróg każdej Rosji, zaprzeczający realne możliwości na zachodzie;¹ układ z Ukrainą to w wyidealizowanej tonacji zgoda „równych z równymi, wolnych z wolnymi”; lub odwrotnie, federalistyczna przykrywka dla polskiego imperiaлизму. Autor słusznie zauważa, że podkreślana sprzeczność między federalizmem a aneksjonizmem pasuje do opisu idei raczej niż do analizy płynnej sytuacji. Wskazuje też na różnice postaw i posunięć Stanisława Grabskiego – tak jak je opisuje *ex post* w swym pamiętniku – a tymi, które znajdujemy w ówczesnych źródłach. Grabski nie był wcale aż tak nieprzejednanym wrogiem polityki Piłsudskiego. Podobnie krytycyzm i złośliwość Dmowskiego pod adresem Piłsudskiego (cytowane str. 316, przypis 11) nie przekładały się na alternatywną i spójną politykę wschodnią endecji. Z kart książki wyłania się bardzo wyraziście pragmatyzm Naczelnika Państwa oraz docenianie przezeń siły jako czynnika w polityce. Piłsudski, podkreśla autor, nie był ani cynikiem, ani doktrynerem, a zarzucane mu megalomaństwo i pomiatanie Rosją

1. Autor słusznie zauważa, że w krytykę ze strony endecji wpisana była „geopolityczna obsesja Dmowskiego «niemieckiego okrążenia»”, str. 598.

wydaje się często pozą przyjętą dla osiągnięcia konkretnego celu. Jedną z najbardziej wartościowych cech dzieła Nowaka jest unikanie ogólnikowych sądów i apodyktycznych stwierdzeń. Autor ocenia dane posunięcia i koncepcje w ich konkretnym i zmiennym kontekście, podlegającym ewolucji. Odnosi się to tak do strony polskiej, jak i rosyjskiej.

Dzieło Nowaka jest nie tylko najobszerniejszym i najwnikliwszym z istniejących opracowań, ale zawiera również spojrzenie na tę problematykę, jak sam pisze, „pod nieco innym kątem”, z podkreśleniem różnych „relacji do Rosji” i znaczeniem osobistych decyzji.

Zanim przejdę do omówienia struktury i treści dzieła, konieczne jest parę zdań o jego bazie źródłowej. Na temat stosunków polsko-sowieckich tego okresu oraz o polityce Piłsudskiego pisano wiele i Nowak odnotowuje ten fakt we wstępie, gdzie trafnie charakteryzuje i wartościuje istniejącą literaturę przedmiotu (str. 13-14). Bibliografia zawiera spis archiwaliów – szereg nowych rosyjskich i już uprzednio odkryty przez autora, bardzo cenny dziennik gen. Listowskiego – przebadanych w Amsterdamie, Krakowie, Warszawie, Wrocławiu, Moskwie, Nowym Jorku i Paryżu. Następnie długa lista dokumentów drukowanych – tu również nowe rosyjskie – organów prasowych, diariuszy, pamiętników, a wreszcie dwanaście stron monografii, rozpraw i artykułów.

Istne morze materiałów w językach: polskim, rosyjskim, angielskim, niemieckim i francuskim. Skoro lista jest tak obszerna, nie zaszkodziłoby dodanie jeszcze tych tytułów, które są cytowane tylko w przypisach (na przykład Kijów Wyszczelskiego).

Książka składa się z „Wprowadzenia” – długich czterech rozdziałów (właściwie części) rozbitych na podrozdziały oraz „Zakończenia”. Wprowadzenie nosi tytuł „Od wojny światowej do wojny domowej w Imperium: szanse i drogi polityki «rosyjskiej» obozu Piłsudskiego w latach 1914-1918”. Znajdujemy tu szereg trafnych sformułowań i ogólnych prezentacji. Rozdział I zatytułowany „Między bolszewikami, Rosją i Zachodem: wyzwania i ograniczenia polskiej polityki wschodniej (XI 1918–VI 1919 r.)” przedstawia wnikliwie to, co autor nazywa pierwszą próbą sowietyzacji Polski, oraz poli-

tykę Piłsudskiego w warunkach dopiero krystalizującego się państwa zależnego wciąż od Ententy. Mówiąc o „wielkiej grze” na wschodzie, Nowak pisze: „Utrzymać w niej Polskę jak najdłużej, dopóki nie będzie przygotowana do w pełni samodzielnej gry na wschodzie Europy, ale także zachować gotowość wyjścia z gry, gdy będzie to konieczne ...takie było podwójne zadanie, jakie stało przed Naczelnikiem Państwa.” (str. 83). Autor stale podkreśla to, co w danym momencie było realne i możliwe, zaznaczając jednocześnie podstawowe cele tak Piłsudskiego, jak Lenina. Stosunek tegoż do Polski określa jako funkcję strategicznych interesów Rosji szeroko pojętych. Komunistyczne „wyzwolenie” Polski jest już wówczas planowane, ale fluktuacje międzynarodowe – na przykład załamanie się nadziei na rewolucję w Niemczech po zamordowaniu Liebknechta i Róży Luksemburg – wpływają na zmiany taktyki. „Szukamy pieredyszki z polskiej strony” powie Cziczerin 15 lutego 1919, i polskim komunistom w Rosji (i Litwie) nakazana jest wstrzeźliwość.

Analiza nastawienia „białych” (Denikina i Kołczaka) wobec Polski nie wnosi może rewelacji, ale z pewnością wprowadza pewne uściślenia. Ciekawe są wzmianki o mało znanych planach „Armii Słowiańskiej” i o korespondencji Sawinkowa z Masarykiem i Benešem. Jeśli zaś chodzi o politykę Lloyd George’a i Wilsona, czy propozycje Churchilla i Focha, Nowak przedstawia je wnikliwie. Szczególnie przekonujące są jego wyjaśnienia okoliczności zgody Ententy na zajęcie przez wojska polskie Galicji Wschodniej. Ogólna charakterystyka tego okresu warta jest przytoczenia: „Kłęska Niemiec, utrzymujące się rozbitcie polityczne Rosji, zmienne koleje toczącej się w niej wojny domowej, trudność w zgodnym zaakceptowaniu przez mocarstwa zachodnie przeważających w tej wojnie bolszewików w roli partnerów powojennego ładu wersalskiego, oczywista niechęć bolszewików do przyjęcia tego rodzaju roli, a w końcu niezdecydowanie polityki «wielkiej trójki» Zachodu wobec takiej – nienaturalnej dla niej – sytuacji: niezwykle połączenie wszystkich tych okoliczności sprawiło, że odradzająca się Polska zachowała mimo wszystko pewien margines swobody w walce o samodzielną pozycję między Niemcami a Rosją” (str. 185).

Rozdział II jest zatytułowany „Założenia i pierwsze cele polityki wschodniej Naczelnika Państwa (XI 1918-VI 1919)” i zawiera szereg oryginalnych ujęć. Autor uwypukla realne zagrożenie bolszewizmem w Polsce, które część naszej historiografii ignorowała, a historiografia marksistowska przesadnie i prymitywnie eksponowała.

Zauważa też słusznie, że ceny, jaką trzeba by zapłacić Litwinom i Ukraińcom za ewentualne wejście do bloku dominowanego przez Polskę – Wilno i Lwów – strona polska nie była gotowa akceptować. Brak partnerów był ewidentny. Jeśli zaś chodzi o sprzeczności między programami Naczelnika i wodza endecji, przypomina, iż granica „minimum”, na którą Piłsudski mógł się zgodzić, nie odbiegała tak dalece od linii Dmowskiego – na północnym odcinku szła ona nieco dalej na wschód; na południowym (Galicja) bliżej na zachód. Nowak uważa, że Naczelnik Państwa „nie traktował koncepcji inkorporacyjnej i federacyjnej alternatywnie” (str. 221), ale w odróżnieniu od Dmowskiego starał się rozwiązać istniejące problemy w sposób aktywny w dogodnym momencie. Uwaga, że po uzyskaniu zgody Ententy na zajęcie Galicji Wschodniej Dmowski nie mógł już niczego w Paryżu wytargować, jest trafna. Nowak przywiązuje większą wagę do instrukcji Naczelnika Państwa z listopada i grudnia 1918 r. niż niżej podpisany w cytowanej powyżej książce o stosunkach polsko-sowieckich, i ma rację, interpretując je jako oddające istotę myśli Piłsudskiego.

Powyższe tezy autora, stojące w sprzeczności z tezami M. K. Dziewanowskiego, który podkreśla federalizm Piłsudskiego, są przeprowadzane konsekwentnie w całej książce Nowaka. Zapewne wywołają nowe kontrowersje, choć autor umiejętnie powołuje się na wiele ówczesnych przekazów. I tak jeden z liderów endeckich Juliusz Zdanowski, którego dziennik jest bardzo cennym źródłem, komentuje 5 grudnia 1919 r., iż „serce [Piłsudskiego – PW] trzyma go zawsze przy koncepcji federalistycznej, ale realizm polityczny każe mu stanąć na gruncie tych, co żądali prostej aneksji terytoriów z kulturą polską” (str. 357). Z kolei zaufany Naczelnika Państwa Kazimierz Świtalski notuje w tym samym czasie opinię Komendanta, iż „Koncepcji aneksjonistycznej i federalistycznej

nie należy sobie zasadniczo przeciwstawiać, jedna nie wyklucza drugiej, chodzi tylko o możliwość postawienia rozwiązania federalistycznego wprzód, tak aby w razie niemożności jej [!] przeprowadzenia pozostawało jednak wyjście drugie. W obecnej sytuacji nie ma jeszcze realnych warunków definitywnego rozwiązania spraw kresów wschodnich w jednym lub drugim kierunku” (str. 358).

Nieco odmiennie niż ja, Nowak uważa, iż debaty sejmowe w okresie wyprawy wileńskiej na wiosnę 1919 r. nie krępowały swobody działań Piłsudskiego, i kwestionuje znaczenie dualizmu w polskiej polityce zagranicznej. Znów warto przytoczyć tu ujęcie autora mówiąc jego słowami: „Jako Naczelny Wódz Wojska Polskiego i Naczelnik Państwa sprzymierzonego z Ententą Piłsudski prowadził w rzeczywistości wojnę z bolszewikami o polskie rubieże wschodnie, ale też miał wciąż otwartą drogę do przekształcenia jej w wojnę z Rosją (rosyjskim imperiaлизmem) o wyzwolenie narodów dawnych kresów wschodnich Rzeczypospolitej i związanie ich z Polską” (str. 297, druk rozstrzelony u autora).

Rozdział III pt. „Kto kogo? wobec rozstrzygających momentów rosyjskiej wojny domowej (VI – XII 1919 r.)” zawiera dobrą analizę polityki Warszawy wobec Petlury oraz interesująco interpretuje sens propozycji polskiego marszu na Moskwę wspartego przez Ententę, złożonej przez Paderewskiego we wrześniu w Paryżu. Czy wchodził tu w grę subtelny szantaż, że Polska może ułożyć się z bolszewikami? Nie jestem tego tak pewien.

Novum stanowi zapis ze spotkania komisji spraw zagranicznych sejmu z udziałem Paderewskiego i Władysława Skrzyńskiego, rzucający światło na nastawienie poszczególnych stronnictw.

Nowak przekonująco przedstawia krytyczny stosunek Polski – nie tylko Piłsudskiego, ale i endecji do „białych” – i argumentuje, iż Naczelnik Państwa chciał raczej osłabienia Denikina niż pełnego zwycięstwa bolszewików. Nieco dalej stawia retoryczne pytania: czy Piłsudski wolał bolszewików od „białych”, czy nienawidził każdej Rosji, czy mogło dojść do pokoju w 1919 r., a wreszcie czy uratował on (jak twierdził

Denikin) bolszewików od klęski. Nowak słusznie zauważa, że klęski „białych” nie poprawiały szans Polski w oczach Zachodu – Lloyd George stawiał już teraz na zbliżenie z bolszewikami, co było wyrokiem śmierci na „białych”. Klęska Denikina była, zdaniem Nowaka, nieunikniona, choćby ze względu na liczebną przewagę czerwonej armii; pomoc ze strony Polski, bardzo ryzykowna politycznie, by go nie uratowała.

Bardzo ważnym i szeroko przedstawionym zagadnieniem w tym rozdziale jest kwestia tajnych rokowań polsko-bolszewickich w Białowieży i Mikaszewiczach. Wkład Nowaka polega tu głównie na wprowadzeniu nowych dokumentów rosyjskich, publikowanych w Moskwie, które potwierdzają tezę o nieszczerości zapewnień Marchlewskiego i potwierdzają determinację bolszewików doprowadzenia do zwycięstwa komunizmu w Polsce. Zdaniem autora, Piłsudski mógł ewentualnie liczyć na przyjęcie swych propozycji z początkiem listopada, kiedy „biali” stanowili wciąż jeszcze zagrożenie dla Moskwy, ale w połowie miesiąca nie było to już możliwe. Piłsudski oświadczył to w brutalnej formie w rozmowie z Kossakowskim.

Rozdział IV, najdłuższy z wszystkich, pt. „Pokój albo wojna: polityczne dylematy i rozstrzygnięcia przedwiośnia 1920 roku”, traktuje o kluczowych i najbardziej może kontrowersyjnych zagadnieniach. Autor prowadzi czytelnika przez meandry polityki międzynarodowej, w ramach której należy rozpatrywać takie posunięcia, jak operację Dynaburg; zmiany rządowe we Francji i Wielkiej Brytanii – rozwinięcie idei Lloyd’a George’a „pokoju przez handel” z bolszewikami, a wreszcie początek pokojowej ofensywy bolszewickiej. Nowak podkreśla równoczesne przygotowanie ofensywne wobec Polski, kładąc szczególny nacisk na rozkaz Frontu Południowo-Zachodniego z 9 stycznia 1920 r.

Niewątpliwie społeczeństwo polskie było zmęczone wojną, ale zarówno pokojowe nastawienie PPS, jak i endeckie sprowadzające się do „ani pokój ani wojna” zawierało wewnętrzne sprzeczności. W tym samym czasie (5 stycznia) Piłsudski mówił gen. Listowskiemu, że na razie trzeba czekać do wiosny. Zdaniem autora w tym momencie nie można

wykluczyć, że Piłsudski był za pokojem, jeśli zawierałby on gwarancje Ententy i wywalczone do tego momentu granice wschodnie. Ponieważ, jak już wspominałem, Nowak uważa naświetlenia Grabskiego (w pamiętniku) za mało wiarygodne, odwołuje się znów do diariusza Zdanowskiego. Tam znajdujemy relację Grabskiego z rozmowy z Naczelnikiem Państwa, z której wynika zgodny pogląd, że długiej wojny z Rosją bolszewicką Polska nie wytrzyma. Jednakże kiedy Grabski liczył na Ententę, Piłsudski „nie chce, żeby mu ktoś «dał w pysk»”, i opowiada się za tworzeniem faktów dokonanych. Komentarz Zdanowskiego, przeciwnika Piłsudskiego i człowieka o dużej inteligencji i wyrobieniu politycznym, jest wart przytoczenia: „okazuje się jego [Piłsudskiego] wielka racja, że nie można pytać Ententę w sprawie jakichkolwiek gwarancji i potwierdzeń naszych granic wschodnich. Wobec tego wszystkiego stanowisko Naczelnika jest piękne. Jest zdecydowany na wojnę. ... Albo będziemy mocarstwem, albo nas nie będzie. Chwila jest tak poważna. Argumentów za i przeciw tyle, że tylko intuicja, hart i wola mogą linię narysować. Piłsudski wierzy w swoją gwiazdę” (str. 450). Nowak konkluduje, że endecja też była za wojną.

Przypominając pogląd Dziewanowskiego o przedłużaniu okresu pokoju i uniknięciu wojny, Nowak słusznie stwierdza, że Polski nie było stać na wielomiesięczne pogotowie wojenne, że nie należy ignorować wzrastającej agitacji za pokojem w kraju, i że istniało niebezpieczeństwo rozstrzygnięć ze strony Ententy ponad głową Warszawy. Autor stawia tezę, że im lepiej Polska była przygotowana do rozprawy, tym większa szansa na sukces dyplomatyczny wobec Rosji – czyli wojna nie była jeszcze nieunikniona.

Zbierając atuty do tej trudnej gry Piłsudski sięga po kartę „Trzeciej Rosji”, (Sawinkow), ale robi to bardzo ostrożnie za pośrednictwem Karola Wędziagolskiego. Nowak upatruje główną w tym momencie korzyść dla Polski w tym, że Sawinkow będzie oddziaływał na Zachód przeciw uznaniu czy zbliżeniu z bolszewikami. Wątek „Trzeciej Rosji” jest rozwinięty szeroko i poddany analizie pod różnymi kątami, na przykład *casus* Bałachowicza czy przejęcie kierownictwa „białych” przez Wrangla. Nowak stawia pytanie, czy tworze-

nie ósrodka antybolszewickiego pod polską batutą to rzucenie rękawicy Moskwie czy też atut do ewentualnych petraktracji? Jakkolwiek by było, Piłsudski nie krępuje sobie rąk konkretnymi zobowiązaniami.

W ostatnich podrozdziałach tej części zatytułowanych: Moskwa, Warszawa, Moskwa, Warszawa, Moskwa autor relacjonuje stanowisko obu stron przenosząc się z jednej stolicy do drugiej, co daje świetny wgląd w posunięcia i kontraposunięcia tej fascynującej gry. Nowak nie uważa pokojowych propozycji sowieckich za zasłonę dymną, lecz za jedną z opcji – przygotowanie rewolucji w Polsce drogą pokojową, przy jednoczesnym wzmacnianiu siły zbrojnej. Kontakty z Berlinem są też jednym z elementów. Zdaniem autora Piłsudski był w pełni świadomy tego aspektu ofensywy pokojowej i nie mógł jej zlekceważyć. Pewnym *novum* w tej części książki jest obszernie przedstawienie referatu i planu Szaposznikowa z 27 stycznia (datowanego uprzednio mylnie po 20 lutego), czyli dzień przed ofertą pokojową złożoną przez Cziczierina Polsce, zawierającego argumenty i dane do rozwiązania sprawy polskiej drogą zbrojną po zlikwidowaniu frontu krymskiego i kaukaskiego. Szaposznikow stawia jednak warunek-zastrzeżenie: wojna nie może doprowadzić do konfrontacji militarnej z Ententą.

Autor przenosi nas teraz do Warszawy i przedstawia rozumowanie gen. Sosnkowskiego i Rozwadowskiego, i niwelujące się nawzajem postawy PPS i ZLN, zmniejszające szanse sejmu na kształtowanie polityki zagranicznej. Wypracowany jest projekt polskiej odpowiedzi (z udziałem Wasilewskiego i Gutowskiego) na ofertę bolszewicką, w której najważniejsze punkty dotyczą uznania przez bolszewików istniejących granic państwowych (nowo powstałych państw na terenie imperium), dezaneksja obszaru po granicę z 1772 r. oraz referendum na tym obszarze przygotowane pod polskim zarządem.

W Moskwie z kolei widać wzmożoną działalność polskich komunistycznych placówek; Cziczierin proponuje ogłoszenie (fikcyjnej) niepodległości sowieckiej Ukrainy, którą będzie można przeciwstawić polskim planom ukraińskim, ustawiając Rosję w roli rozjemcy. Polska jest traktowana jako poważny antagonistą jedynie, jeśli jest wsparta przez Ententę,

gdy linia polityczna Lloyda George'a zaczyna przeważać, spada cena, którą Moskwa byłaby gotowa zapłacić za pokój z Polską. Polskie warunki pokojowe przygotowywane w Warszawie, choć jeszcze nie przedstawione Moskwie, uważa się tam (na podstawie przecieków) za bezczelne. Dla Lenina próba oddzielenia Ukrainy od Rosji jest zbrodnią.

Apel do robotników świata zawiera charakterystyczne sformułowania:

„W polskim sejmie większość posiadają niepiśmienni chłopi-kułacy. Na czele rządu stał z początku znany muzykant, a teraz zastąpił go prowincjonalny aptekarz. Jeden z najbardziej wpływowych ludzi, romantyk polskiego nacjonalizmu, Józef Piłsudski, to człowiek, który z nienawiści do caratu stał się rewolucjonistą, a potem z nienawiści do robotniczej rewolucji stał się w czasie wojny reakcyjnym generałem” (str. 550).

Jak zauważa Nowak, taktyka bolszewicka przesuwana się od koncepcji „rewolucyjnego pokoju” na „rewolucyjną wojnę” (str. 557). Odrzucenie polskich propozycji rokowań w Borysowie z lokalnym tylko zawieszeniem broni, utrudniającym akcję propagandowo-rewolucyjną i ofensywę na Białorusi, jak i brak jakichkolwiek konkretnych przygotowań do negocjacji świadczy wyraźnie, iż klamka już właściwie zapadła. Przygotowanie wielkiej operacji ofensywnej jest potwierdzone przez najnowsze publikacje źródeł w Moskwie.

I znów sytuacja widziana z perspektywy Warszawy: Wywiad i gen. Listowski donoszą o koncentracji sowieckiej; Piłsudski przygotowuje się do starcia; wojska polskie zajmują Mozyrz i Kalenkowicze. Warunki pokojowe polskie, które wciąż nie są oficjalnie podane stronie sowieckiej, a jedynie wręczone przedstawicielom dyplomatycznym Ententy, robią na nich jak najgorsze wrażenie. Zwłaszcza „dezaneksja” jest rozumiana jako polskie imperialistyczne zakusy. Nowak jednakże uważa, że ponieważ Piłsudski bierze pod uwagę zarówno żądania maksymalne, jak i minimalne (likwiduje poparcie dla Białorusinów, z Litwą jest impas, i nie ma zobowiązań wobec Ukraińców – alians z Petlurą będzie podpisany pod koniec kwietnia – droga pokojowa nie jest jeszcze zamknięta). Sprawa jest do dyskusji. W każdym razie jest

jasne, że Piłsudski jest za szybkimi rokowaniami, do których polska strona się przygotowuje. Ale gdy w kwietniu kursują noty między Patkiem a Cziczerinem, Piłsudski mówi Wasilewskiemu 30 marca, że nie wierzy w możliwość zawarcia pokoju teraz. Nowak podkreśla to słowo (str. 579). W wielu kołach politycznych panuje przekonanie, że Naczelnik Państwa wciąga Polskę w wojnę.

W Moskwie nota Patka z 27 marca, w której nie ma mowy o warunkach terytorialnych, wywołuje konsternację. Nowak cytuje pierwsze pozytywne reakcje *Prawdy* i *Izwiestji* – na ogół nie zauważane przez historyków – i kontrastuje je ze skrajnie negatywnymi następnego dnia. Oficjalnie Borysow i lokalne zawieszenie broni jest uznane za polskie torpedowanie pokoju, ale Moskwa zdecydowała już o pokoju i wojnie. Front zachodni ma być gotów do ofensywy 5 maja. Dla Lenina Polska, jeśli ma być pomostem, a nie barierą, musi być komunistyczna, co nie oznacza okupacji kongresówki. Zwycięska armia czerwona na Bugu wystarczy do zrewolucjonizowania kraju.

Nawet tak przydługie zreferowanie treści tej ogromnej książki nie może oddać w pełni wszystkich jej niuansów. Jeśli zaś chodzi o konkluzje Nowaka zawarte w *Zakończeniu*, to zawierają one następujące stwierdzenia: Autor przyjmuje zagrożenie Polski przez komunizm za realne, ale jego zdaniem Piłsudski nie tylko reagował na to zagrożenie, ale podjął próbę rozbicia rosyjskiego imperium (o którym mówił jeszcze w 1893 r.), używając Ukrainy jako głównej dźwigni działań. „Piłsudski nie wybrał wojny z bolszewikami w roku 1920: przesądzała o niej rewolucyjna strategia sowieckiej Rosji. Piłsudski wybrał natomiast sposób rozegrania tej wojny, a raczej jej decydującej kampanii” (str. 593). Ukraina nie była celem, ale narzędziem, a uderzenie w jej kierunku było wariantem strategicznym bardziej ryzykownym, ale wybranym jako element „generalnej strategii”. Nowak nie uważa, że wyprawa kijowska była akcją prewencyjną – tu również można się sprzeczać – ma natomiast rację, że entuzjastyczna reakcja na pierwsze zwycięstwa tak ze strony endeków, jak socjalistów wskazuje, że krytykowali oni nie tyle koncepcje (bo nie mieli alternatywnej), ale niepowodzenia. Jak pisał bodaj Cat-

-Mackiewicz, za zwycięstwo warszawskie w 1920 r. dziękowano Bogu, a złorzeczono Piłsudskiemu.

Autor nie stara się pomniejszyć niewątpliwych błędów Naczelnego Wodza. Licząc na szybką walkę i cel ograniczony (dojście do granic z 1772 r.), po którym miały się rozpocząć negocjacje, Piłsudski przecenił siły militarne Polski, a nie doceniał czerwonej armii. Wódz Naczelny miał niechętny stosunek do planowania sztabowego, tak że nie istniał ani ogólny plan wojny, ani szczegółowe plany operacyjne na Ukrainie. Początkowy optymizm Naczelnika Państwa – wiara, że ukraińscy sojusznicy dojdą do Odessy, a Szeptycki rozbije główne zgrupowanie na północy – dość szybko ustąpił gotowości zadowolenia się programem minimum. Na str. 605 autor przytacza ciekawą rozmowę Piłsudskiego z gen. Listowskim 5 maja.

Nowak snuje hipotezy, jak mogła się rozwinąć sytuacja Polski i Europy wschodniej w wypadku zwycięstwa, dając do zrozumienia – które podzielam – że operacja kijowska była usprawiedliwionym ryzykiem. Zresztą, niezależnie od tego miała też pewne pozytywne osiągnięcia, jak osłabienie 12 i 14 armii bolszewickiej, które oddalało jej punkt wyjścia do kontruderzenia z południa o jakieś 200 kilometrów. Pytanie: czy Polskę pozbawioną wsparcia Ententy stać było w 1920 r. na ustanowienie nowego trwałego porządku w Europie wschodniej, pozostaje w opinii Nowaka bez ostatecznej odpowiedzi. Moim zdaniem jednak, patrząc na ówczesne wydarzenia z perspektywy przeszło osiemdziesięciu lat, historyk może stwierdzić, że Polska była wówczas zbyt słaba – i nie tylko militarnie – aby zrealizować maksymalny program Piłsudskiego. Nie wynika z tego jednak, że realną alternatywą było bierne czekanie na decyzje Ententy czy angażowanie się w przewlekłe pertraktacje pokojowe, z których jedynie Moskwa mogła wyciągnąć realne korzyści.

Piotr WANDYCZ

JESZCZE O POWSTANIU 1830 R.

Nowa książka prof. H. Kocója ukazała się jeszcze w okresie obchodów 170-lecia wybuchu Powstania w Polsce*. Czytelnicy licznych jego prac przyjęli publikację na pewno z zainteresowaniem, jak również historycy pracujący nad dziejami Listopadowej Insurekcji. Autor książki nie rezygnuje z kontynuacji badań, odkrywa nadal dokumenty archiwalne wzbogacające naszą wiedzę o dziejach Polski i Europy XIX w.

Bohaterskie walki żołnierza polskiego, talent niektórych dowódców polskich, czynią epokę Powstania pasjonującym tematem. Profesor Kocój dodaje do niego rozległą panoramę dyplomatyczną, polityczną i opisuje ze szczególną dokładnością stosunek do Polski przede wszystkim Prus, Austrii i innych państw niemieckich.

Rząd pruski nie krył swej wrogości w stosunku do Rewolucji Lipcowej, detronizacji Karola X i – przez długi czas – jego następcy, przeciwny był niepodległości Belgii, do Powstania w Polsce. Fryderyk Wilhelm III pamiętał niedawne klęski poniesione z wojnach z Napoleonem. Zabezpieczenie swego kraju widział w Świętym Przymierzu oraz zbliżeniu z Rosją.

Przedstawiając nieprzyjazny stosunek Prus do Polski prof. Kocój nie pomija, krańcowo odmiennej, opinii liberalnej opozycji istniejącej w Prusach, która przejawiała się w różnych środowiskach, czasami nawet, dość nieśmiało, w armii. Stanowisko liberałów w polityce zagranicznej dosadnie scharakteryzował dziennik *Düsseldorfer Zeitung*. „Cała Europa gorąco sympatyzuje z Polakami. Dlaczegoż więc rząd nasz pozostawia Polaków ich losowi, a postępuje tylko zgodnie z interesami Rosji?” (czerwiec 1831 – cytat H. Kocója).

Głosy liberałów nie były jednak wysłuchiwane. Rząd

* Henryk Kocój, „Prusy i Niemcy wobec powstania listopadowego”, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2001, 279 s.

pruski obawiał się Rosji, ale niepodległego państwa polskiego nie chciałby mieć u swej granicy.

Dwa rozdziały poświęcił autor Wielkiemu Księstwu Poznańskiemu oraz Ziemi Śląskiej. Ludność polska tych regionów z odwagą reagowała na to, co działo się w tzw. Królestwie Polskim.

Nową książkę profesora Kocója czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem. Precyzja podawanych faktów, przywiązywanie specjalnej wagi do działań dyplomacji, przyjemny tok narracji stanowią duże walory dzieła.

Z dawniejszych prac prof. Henryka Kocója przypomnijmy parę tytułów: „Wielka Rewolucja Francuska a Polska” (1987), „Kościuszko i współczesna mu scena polityczna” (1994), jak również „Konstytucja 3 Maja w relacjach posła pruskiego Ferdynanda Goltza” (1999).

Wyrazem uznania dla pracy naukowej prof. Henryka Kocója jest „Księga pamiątkowa ofiarowana Profesorowi Henrykowi Kocójowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin: Dyplomacja, Polityka, Prawo”.

Tadeusz Edward DOMAŃSKI

KSIĄŻKI NADESŁANE

ALBUM ARMORUM NOBILIUM REGNI POLONIAE XV-XVIII saec. Herby nobilitacji i indygenatów XV-XVIII w. Wstęp, opracowanie i edycja Barbara Trelińska. Str. 875. Wydawnictwo UMCS, Lublin 2001.

ANCEWICZ Franciszek, *Stalinowska koncepcja państwa na tle ewolucji ustrojowej Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich.* Przedmowa Cze-

śława Miłosza. Str. 251. Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin 2001.

Bijące serce partii. Dzienniki Personalne Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Tom I: 1945-1947. Pod redakcją Andrzeja K. Kunerta i Rafała E. Stolarskiego. Str. 680, il. Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa – Oficyna Wyd. ADIUTOR, Warszawa 2001.

- BUKOWIŃSKI Władysław ks., *Do moich przyjaciół*. Fragmenty spuścizny piśmienniczej. Zebrał i opracował ks. Witold Józef Kowalów. Str. 157. Ośrodek „Wołanie z Wołynia”, Biały Dunajec–Ostróg 2001.
- Churches in the century of the totalitarian systems*. Edited by Jerzy Kłoczowski, Wojciech Lenarczyk, Sławomir Łukasiewicz. Vol. 1, str. 214; vol. 2, str. 274. Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin 2001. (*Proceedings of the Commission Internationale d'Histoire Ecclesiastique Comparee*, Lublin 1996.)
- CZEKANOWSKI Jan, *Carnets de route au cœur de l'Afrique*. Traduit du polonais et annoté par Lidia Meschy. Préface de Georges Balandier. Str. 458, il. Les Éditions Noir sur Blanc, Montricher 2001.
- Dawni pisarze polscy*. Od początków piśmiennictwa do Młodej Polski. Przewodnik biograficzny i bibliograficzny. Tom drugi. I–Mc. Str. 449. WSiP, Warszawa 2001.
- Dziesięciolecie Polski Niepodległej 1989-1999*. Pod redakcją Waldemara Kuczyńskiego. Koncepcja ilustracyjno-graficzna Małgorzata Niezabitowska. Str. 1131. Fundacja Księgi Dziesięciolecia Polski Niepodległej, Wydawnictwo United Publishers & Productions, Warszawa 2001.
- ESTREICHER Stanisław, *O konstytucji i polityce Drugiej Rzeczypospolitej*. Wstęp, wybór i opracowanie Artur Wołek. Str. 197. Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2001.
- HELLER Michał, *Rosyjskie zamietki 1980-1990*. Str. 735. Izdatelstwo „MIK”, Moskwa 2001.
- HOFMAN Iwona, *Zjednoczona Europa w publicystyce paryskiej „Kultury”*. Str. 126. Wydawnictwo „MORPOL”, Lublin 2001.
- HRYCIUK Grzegorz, STOŃKIJ Jarosław. *Studia nad demografią historyczną i sytuacją religijną Ukrainy*. Str. 182. Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin 2001.
- IWANOWSKI Kazimierz, *Niedaleko Holsztan*. Wspomnienia z kresowej młodości (II). Str. 91. Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, Bydgoszcz 2001.
- JURKOWSKI Roman, *Ziemiaństwo polskie Kresów Północno-Wschodnich 1864-1904*. Działalność społeczno-gospodarcza. Str. 604. „Przegląd Wschodni”, Warszawa 2001.
- KARPIŃSKI Jakub, *Trzecia niepodległość*. Najnowsza historia Polski. Str. 343. Świat Książki, Warszawa 2001.
- KATELBACH Tadeusz, *Spowiedź pokolenia*. Str. 376. Towarzystwo Przyjaciół Wilna i Grodna „Ossobita”, Gdańsk 2001.
- KERSKI Basil, KOWALCZYK Andrzej Stanisław. *Wiek ukraińsko-polski - rozmowy z Bohdanem Osadcukiem*. Str. 179. Wydawnictwo UMCS, Lublin 2001.
- KOCÓJ Henryk, *Prusy i Niemcy*

- wobec powstania listopadowego. Str. 279. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2001.
- Kroniki sejneńskie*. Pod redakcją Bożeny Szroeder. Str. 196, il. Funda POGRANICZE, Sejny 2001.
- LIKIERNIK Stanisław, *By Devil's Luck. A Tale of Resistance in Wartime Warsaw*. Str. 206, il. Mainstream Publishing, Edinburgh and London 2001.
- Listy z Kozielska burmistrza miasta Ostroga*. Przygotował do druku Stanisław Żurkowski. Str. 112, il. Ośrodek „Wołanie z Wołynia”, Białe Dunajec-Ostróg 2001.
- Łączniczki Okręgu Wileńsko-Nowogródzkiego Armii Krajowej*. Wspomnienia, informacje biograficzne. Zebrał i opracował Leszek Jan Malinowski. Str. 464. Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, Bydgoszcz 2001.
- ŁUKASIEWICZ Juliusz, „*Dziennik żołnierza*” rok pierwszy. Str. 102, il. Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 2001.
- Mémoires d'un combat: „Kultura” 1947-2000*. Sous la direction de Stefan Meller et Thierry de Montbrial. Str. 128. Les Cahiers de l'IDRI, Paris 2001.
- MIANOWSKI Krzysztof Maciej, *Dwadzieścia młodych lat w Wilnie*. Str. 184. Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, Bydgoszcz 2001.
- Między sobą. Szkice polsko-ukraińskie*. Pod redakcją prof. Teresy Chynczewskiej-Hennel i prof. Natalii Jakowenko. Str. 183. Instytut Europy Środkowo-Wschodniej, Lublin 2001.
- MYŚLIŃSKI Jerzy, *Kalendarium polskiej prasy, radia i telewizji*. Str. 193. Wydawnictwo Uczelniane Wszechnicy Świętokrzyskiej, Kielce 2001.
- NARKOWICZ Liliana, *Znani i nieznanzi profesorowie medycyny Uniwersytetu Wileńskiego I poł. XIX w.* Str. 116. Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, Bydgoszcz 2001.
- Od Buzuluku do Bolonii*. Działalność wydawnicza na szlaku Armii Polskiej na Wschodzie – 2. Korpusu Polskich Sił Zbrojnych 1941-1946. Katalog wystawy w Bibliotece Narodowej, Warszawa 6.12.2001 – 30.3.2002 r. Str. 36. Warszawa 2001.
- OPALIŃSKI Edward, *Sejm srebrnego wieku 1587-1652*. Między głosowaniem większościami a *liberum veto*. Str. 272. Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 2001.
- PŁOŃSKI Jan, *Wspomnienia majora rezerwy, dowódcy pierwszego batalionu 76 pułku piechoty Armii Krajowej, obwód Wysokie Mazowieckie, okręg białostocki*. Str. 152, il. Casablanca Studio, Warszawa 2001.
- Polacy-Żydzi. Polen-Juden. Poles-Jews*. Wybór źródeł. Opracowanie Andrzej K. Kunert. Przedmowa Władysław Bartoszewski. Str. 528. Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Instytut Dziedzictwa

- Narodowego, Oficyna Wyd. RYTM, Warszawa 2001.
- Polonica Zagraniczne. Bibliografia 1995.* Str. 540. Biblioteka Narodowa, Warszawa 2001.
- PROKOP Krzysztof Rafał, *Sylwetki biskupów łuckich.* Str. 258. Ośrodek „Wołanie z Wołyńia”, Biały Dunajec-Ostróg 2001.
- PULLAT Raimo, *Versailles'st Westerplatteni.* Eesti ja Poola suhted kahe maailmasõja vahel. Str. 311. Estopol, Tallinn 2001.
- SEMLIN, Jacques. *Bez broni przeciw Hitlerowi. Opór cywilny w Europie w latach 1939-1945.* Str. 332. Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2001.
- Spotkałem człowieka.* Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół. Część 1. Zebrał i opracował ks. Witold Józef Kowalów. Str. 174. Ośrodek „Wołanie z Wołyńia”, Biały Dunajec-Ostróg 2001.
- Sprawa Pyjasa. Czy ktoś przebiję ten mur?* Wstęp i opracowanie Florian Pyjas, Adam Roliński, Jarosław Szarek. Str. 315. Biblioteka Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego, Kraków 2001.
- WISZKA Emilian, *Prasa emigracji ukraińskiej w Polsce 1920-1939.* Str. 324, il. Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2001.
- WITKOWSKI Wojciech, *Aleksander This i Jan Kanty Wołowski wybitni prawnicy Królestwa Polskiego.* Str. 271. Wydawnictwo UMCS, Lublin 2001.
- Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny.* Opracował zespół pod redakcją Jadwigi Czachowskiej i Alicji Szałagan. Tom 7: R-Sta. Str. 473. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 2001.
- ZAWADA Andrzej, *Literackie półwiecze 1939-1989.* Str. 286, il. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2001.
- Zeszyty Historyczne WiN-u.* Nr 15. Str. 336. Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”, Kraków 2001
- ZIĘTARA Paweł, *Emigracja wobec Października.* Postawy polskich środowisk emigracyjnych wobec liberalizacji w PRL w latach 1955-1957. Str. 406. Wydawnictwo LTW, Warszawa 2001.

LISTY DO REDAKCJI

Mińsk, 28 stycznia 2002

Wielce Szanowna Pani,

Uprzejmie informuję, że Instytut Polski z Mińsku przyznał nagrody w II edycji konkursu im. Jerzego Giedroycia. Na konkurs wpłynęło ponad 60 prac (publikacje prasowe, reportaże telewizyjne, artykuły naukowe) z wielu miast Białorusi. Ważne jest również, że uczestnikami konkursu w większości byli ludzie młodzi, bardzo zainteresowani problematyką polsko-białoruskich kontaktów i tradycji, historii i współczesności. Laureatami konkursu byli:

prof. Wiaczesław Werenicz – pośmiertnie – językoznawca, badacz dialektów Polesia, któremu przyznano nagrodę za aktywność naukową i społeczną na rzecz zrozumienia odrębności i wzajemnego poszanowania narodów i kultur pogranicza oraz tożsamości jego mieszkańców,

Julia Andriejewa – publicystka *Naszej Niwy* za popularyzycję muzyki polskiej i badania polsko-białoruskich związków historycznych w muzyce XIX i XX wieku,

Aleg Łukasiewicz – dziennikarz telewizyjny, za cykl programów propagujących film polski i jego najwybitniejszych przedstawicieli,

Siarhiej Kawalou – pisarz, dramaturg, za publikacje i badania wspólnej spuścizny teatralnej od XVII do XIX wieku,

Aleksander Łasminski – publicysta telewizji Grodna, za reportaże i organizację plenerów fotograficznych im. Jana Bułhaka.

Ałła Kazakowa – dziennikarka gazety *Wieczernij Minsk* za promocję polskich osiągnięć naukowych,

Aleksandra Boboryko – dziennikarka z Witebska za publikacje i popularyzację polsko-białoruskich tradycji literackich na terenie witebszczyzny.

Instytutu Polski w Mińsku ogłosi wkrótce III edycję konkursu i mamy nadzieję, że i w roku bieżącym będzie to jeden z najważniejszych naszych projektów.

Łączę wyrazy szacunku

Cezary *KARPIŃSKI*
Dyrektor Instytutu Polskiego w Mińsku

Kraków, 2 lutego 2002 r.

Szanowna Redakcjo,

W tekście wyboru dokumentów (*Zeszyty Historyczne* nr 138) dotyczących stanowiska Polski wobec zbliżenia sowiecko-niemieckiego w r. 1939 – w moim opracowaniu – znalazło się kilka omyłek i nieścisłości, które chciałbym niniejszym sprostować.

1) W raporcie amb. Juliusza Łukasiewicza z 20 kwietnia 1939 r. występuje błędna pisownia nazwiska Gabriela Peri. [Błąd ten jest w maszynopisie dokumentu].

Gabriel Peri (1902–1941) był dziennikarzem *L'Humanité* i posłem Francuskiej Partii Komunistycznej do Izby Deputowanych w latach 1932–1940.

2) Oczywiście tom czwarty „Diariusza i Tek Jana Szembeka (1938–1939)” przygotował do druku Józef Zarański (1903–1972), Konsul Generalny RP w Wiedniu (1938–1939), a nie, jak omyłkowo podano w wykazie skrótów – Tytus Komarnicki.

3) W dokumencie nr 27 powinny być znaleźć się jeszcze dwa przypisy wyjaśniające, iż w 1939 r. stanowisko ministra spraw zagranicznych Luksemburga zajmował Joseph Bech (od 1937 r.), zaś szefem dyplomacji frankistowskiej Hiszpanii od sierpnia 1939 r. był płk Juan Beigbeder y Atienza (1888–1957), którego w październiku 1940 r. (w przededniu rozmów Franco-Hitler w Hendaye) zastąpił Ramon Serrano-Suner.

4) Przypis nr 53 powinien być zawierać informację, że proces pokazowy, w którym oskarżonymi byli Grigorij Zinowiew i Siergiej Kamieniew, odbył się w r. 1936 (nie 1937), a proces przeciwko Nikołajowi Bucharinowi miał miejsce w 1938 r.

Braki te wynikły przede wszystkim stąd, że opublikowany wybór dokumentów został „wykrojony” z większej całości.

Korzystając także z okazji, pragnę przeprosić p. Macieja Siekierskiego z Instytutu Hoovera w Kalifornii za pominięcie jego osoby jako redaktora książki Wiktora Sukiennickiego: „From Foreign Domination to National Independence. East-Central Europe during the First World War” [ed. M. Siekierski, pref. C. Miłosz, vol. 1-2, Boulder (Colorado) 1984]. Podając dane bibliograficzne (*Zeszyty Historyczne* nr 137), korzystałem ze sporządzonego przez siebie wykazu książek z serii „East-European Monographs” Boulder (Colorado) i pomyliłem niestety nazwiska. Oczywiście wiadomo mi, że w ostatnim okresie życia prof. Sukiennickiego p. Siekierski pozostawał jednym z najbliższych jego współpracowników.

Łączę wyrazy szacunku

dr Marek KORNAT

Kraków, 14 II 2002 r.

Szanowna Redakcjo,

W przygotowanej przeze mnie i dra Marcina Kwietnia do druku i opublikowanej w numerze 138 *Zeszytów Historycznych* relacji szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZN), gen. bryg. Stanisława Skwarczyńskiego („Nieznane źródło do dziejów Obozu Zjednoczenia Narodowego”), znalazła się drobna nieścisłość. Dotyczy ona przypisu zawierającego niezbyt pełne informacje o osobie szefa VII Oddziału (ruchu zawodowo-gospodarczego) sztabu OZN, Leopolda Tomaszewicza. Chciałbym więc uściślić i uzupełnić dane o nim kilkoma dodatkowymi szczegółami. Urodził się on w 1893 r., ukończył Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Lwowskiego, a w czasie I wojny światowej walczył w Legionach. Potem pracował do 1921 r. jako nauczyciel w Olkuszu i w Krakowie. W 1922 r. został prezesem krakowskiego okręgu Związku Legionistów, był też członkiem Zarządu Głównego Związku Legionistów. W 1927 r. został prezesem Zarządu Głównego Gospodarczych Związków Zawodowych, był też prezesem Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Chemicznego. Od 1934 r. pracował w kierownictwie Organizacji Młodzieży Pracującej. Był posłem na Sejm w latach 1928-1935 oraz senatorem w latach 1938-1939. Niestety jego dalsze losy pozostają nieznane.

Bardzo proszę o zamieszczenie tych uzupełnień, byłoby bardzo cenne, gdyby ktoś uzupełnił je dalszymi informacjami.

Łączę wyrazy szacunku

Grzegorz MAZUR

OD REDAKCJI: W *Zeszytach Historycznym* nr 117 (sierpień 1996) zamieściliśmy wywiad przeprowadzony przez Aleksandrę Ziółkowską-Boehm z inż. Zdzisławem Julianem Starosteckim. Wywiad ten wywołał ciągnącą się polemikę (*Zeszyty Historyczne* nr 120, 127 i 130) dotyczącą porucznika Jana Kochanowskiego. Sprawę ostatnio prowadził adwokat J. J. Petraccini z Antibes, który na ręce naszego adwokata przysłał list wdowy po poruczniku Kochanowskim. Tekst przysłany w języku francuskim zamieszczamy poniżej *in extenso*.

En 1997 devait être publiée dans le numéro 117 des „Cahiers Historiques” une interview de Monsieur STAROSTECKI s’agissant de

la participation de ce dernier à la bataille de Monte Cassino.

A cette occasion Monsieur STAROSTECKI s'est présenté comme un véritable héros affirmant être l'auteur de grandes réalisations pendant la dernière guerre et particulièrement au cours de la bataille de Monte Cassino.

Dans le même temps, il a émis de vives critiques à l'encontre du Lieutenant J. KOCHANOWSKI, lequel était son supérieur hiérarchique, décédé à la date de l'interview.

Indépendamment du fait que Monsieur STAROSTECKI puisse se vanter de ses états de services, il ne disposait d'aucune preuve ni témoignage de nature à lui permettre de discréditer le Lieutenant KOCHANOWSKI et ce en des termes particulièrement blessants quand on connaît le passé militaire de ce dernier en tant que simple soldat puis officier pendant toute la guerre.

Les propos de Monsieur STAROSTECKI ont d'ailleurs immédiatement attiré un démenti formel des Officiers du célèbre Quatrième Régiment Blindé „SCORPION”.

Ces Officiers ont tenu pour leur part à rétablir la vérité considérant les propos de Monsieur STAROSTECKI comme mensongers portant atteinte à l'honneur et à la probité de mon époux, de mon fils ainsi que de toute ma famille.

Il est simplement dommage que la publication de l'interview de Monsieur STAROSTECKI n'ait pas fait l'objet d'une vérification de la part de la Direction des „Cahiers Historiques”.

En ce qui me concerne j'ai tenu au nom de mon défunt mari, de mon fils, de toute ma famille et de moi-même à ce que les choses soient rétablies dans leur vérité.

La confiance que j'ai en l'objectivité des „Cahiers Historiques” me permet d'espérer que ma lettre sera intégralement publiée.

Madame KOCHANOWSKI



ERRATA

W kilka dni po ekspedycji 138 *Zeszytu Historycznego* zauważyliśmy, że w numerze zamiast strony 116 znajduje się strona 160. Myśleliśmy, że z niewiadomych powodów w drukarni przestawiono strony 116 i 160, ale ku naszemu zdziwieniu stwierdziliśmy, że strona 160 jest na swoim miejscu. Był to jakiś błąd drukarni, ponieważ wszystko sprawdzaliśmy do ostatniej chwili i było w porządku. Drukarnia nie umiała nam tej sprawy wytłumaczyć. Nie mając innego wyjścia postanowiliśmy do bieżącego *Zeszytu* dołączyć brakującą w numerze 138 stronę 116. Jest tak zrobiona, że można ją sobie wkleić w *Zeszytcie*. Przepraszamy za nie swoją winę.

REDAKCJA

SPIS TREŚCI

Andrzej Paczkowski: <i>Co zrobić z komunistyczną przeszłością? – Przykład Polski</i>	3
Iza Chruślińska, Piotr Tyma: <i>Łemkowskie losy. (Rozmowa z Mykołą Horbalem)</i>	26
Tadeusz Wyrwa: <i>Z emigracyjno-kombatanckich dziejów we Francji w latach 1945-1960</i>	38
Krzysztof Tarka: <i>Trudny dialog. Rząd RP na uchodźstwie i Ukraińcy (1945-1990)</i>	82

DOKUMENTY

Walerian S. Mercik: <i>Próby zorganizowania oddziałów polskich na Bałkanach. (Relacja osobista) – z wprowadzeniem Grzegorza Mazura</i>	99
Marcin Kwiecień, Grzegorz Mazur: <i>Memoriał prof. Olgierda Górki w kwestii ukraińskiej z 4 stycznia 1940 roku</i>	164

OKRUCHY HISTORII

Piotr Wandycz: <i>Cztery listy Juliusza Mieroszewskiego</i>	188
Małgorzata Ptaśńska: <i>Z listów wydawcy do autora. Giedroyc–Korboński 1948-1987</i>	199

KSIĄŻKI

Piotr Wandycz: <i>Znakomita książka</i>	217
Tadeusz E. Domański: <i>Jeszcze o powstaniu 1830 r.</i> . .	230
<i>Książki nadesłane</i>	231

LISTY DO REDAKCJI

Cezary Karpiński: <i>Laureaci konkursu im. Jerzego Giedroycia</i>	235
Marek Kornat: <i>Sprostowania i uzupełnienia do artykułów</i> (ZH 137 i 138)	236
Grzegorz Mazur: <i>Uzupełnienia do biogramu Leopolda Tomaszkiwicza</i> (ZH 138)	237
<i>Od Redakcji – vide Lettre de Madame Kochanowski</i>	237
<i>Errata – ZH 138.</i>	238

ACHEVÉ D'IMPRIMER
LE 11 MARS 2002
SUR LES PRESSES
DE
L'IMPRIMERIE NOUVELLE
16-24, RUE SOUBISE,
93400 SAINT-OUEN
Dépôt légal : 1^{er} trim. 2002
N° d'imprimeur : 7388

€ 18